

SARA
SHEPARD

GRA
W KŁAMSTWA

TŁUMACZENIE MARIUSZ GADEK

WYDAWNICTWO
otwarte
KRAKÓW 2013

*„Jesteśmy tym, kogo udajemy,
i dlatego musimy bardzo uważać, kogo udajemy”.*

K. Vonnegut, *Matka noc*, tłum. L. Jęczmyk

PROLOG



Obudziłam się w brudnej starodawnej wannie na nóżkach w zupełnie mi obcej łazience z różowymi kafelkami. Obok toalety leżała sterta numerów „Maxima”, umywalka była upačkana zieloną pastą do zębów, a lustro upstrzone białymi kropkami. Przez okno widać było ciemne niebo i księżyc w pełni. Jaki to dzień tygodnia? Gdzie ja w ogóle jestem? Czy to dom jakiegoś bractwa Uniwersytetu Arizony? Czyjeś mieszkanie? Ledwo sobie przypominałam, że nazywam się Sutton Mercer i mieszkam w górzystej okolicy miasta Tucson w Arizonie. Nie miałam pojęcia, gdzie się podziała moja torebka ani gdzie zaparkowałam samochód. A tak w ogóle, to jakim samochodem jeżdżę? Czyżby ktoś mi dosypał czegoś do picia?

– Emma!?! – ktoś męskim głosem zawołał z innego pomieszczenia. – Jesteś w domu?

– Daj mi spokój! – odkrzyknęła osoba znajdująca się znacznie bliżej.

Wysoka, szczupła dziewczyna otworzyła drzwi do łazienki. Jej twarz zasłaniały ciemne, splątane włosy.

– Hej! – Skoczyłam na równe nogi. – Nie widzisz, że zajęte?

Przez moje ciało przeszedł dreszcz, jakby zapadło w sen. Gdy spojrzałam w dół, wydało mi się, że cała migoczę, jak gdyby zalewało mnie światło stroboskopowe. Dziwne. Ktoś na stówę nafaszerował mnie jakimś świństwem.

Dziewczyna chyba mnie nie usłyszała. Weszła do środka, ale jej twarz wciąż skrywał cień.

– Heloooo!?! – krzyknęłam, gramoląc się z wanny. Ani się nie obejrzała. – Głucha jesteś? – Zero reakcji. Wycisnęła z butelki trochę balsamu o lawendowym zapachu i roztarła go na ramionach.

Drzwi znów się otworzyły i do środka wpadł nieogolony nastolatek z zadartym nosem.

– Och. – Jego wzrok przykuła obcisła koszulka dziewczyny z napisem NEW YORK NEW YORK ROLLER COASTER. – Nie wiedziałem, że tu jesteś.

– Może dlatego właśnie drzwi były zamknięte? – Emma wypchnęła go na zewnątrz i zatrzasknęła je za nim z powrotem. Odwróciła się do lustra. Stałam tuż za nią.

– Hej! – krzyknęłam raz jeszcze.

Wreszcie podniosła wzrok. Utkwiłam oczy w lustrze, by uchwycić jej spojrzenie. Ale gdy tylko to zrobiłam, zaczęłam wrzeszczeć.

Emma wyglądała dokładnie tak samo jak ja. A w lustrze nie było widać mego odbicia.

Dziewczyna obróciła się i wyszła z łazienki, a ja podążyłam za nią, jakby coś mnie ciągnęło w jej stronę. Kim była? Dlaczego wyglądałyśmy identycznie? Dlaczego byłam niewidzialna? I dlaczego nie mogłam sobie przypomnieć, no cóż, w zasadzie niczego? Strzępy niewyraźnych wspomnień powracały, wywołując ostry ból głowy: połyskliwy zachód słońca nad wzgórzami Catalina, zapach drzewek cytrynowych roznoszący się o poranku w moim ogródku, dotyk kaszmirowych pantofli na stopach. Jednak inne rzeczy, te najważniejsze, stały się przytłumione i rozmyte, jakbym całe życie spędziła pod wodą. Widziałam rozmazane kształty, ale nie mogłam rozpoznać, co przedstawiają. Nie pamiętałam, co robiłam podczas wakacji, z kim po raz pierwszy w życiu się całowałam ani też jak to jest czuć na twarzy promienie słońca albo tańczyć przy ulubionej piosence. Jaka była moja ulubiona piosenka? Co gorsza, z każdą sekundą obrazy stawały się coraz bardziej mgliste. Jakby zniknęły.

Jakbym to ja zniknęła.

Skoncentrowałam się więc naprawdę mocno, a wtedy usłyszałam stłumiony krzyk. W całym ciele poczułam przeszywający ból, po czym moje mięśnie ogarnął senny bezwład, aż w końcu zupełnie zwiotczyły. Nim zamknęłam oczy, dostrzegłam jeszcze stojącą nade mną zamazaną i niewyraźną postać.

– O mój Boże – wyszeptałam.

Nic dziwnego, że Emma mnie nie widziała. Nic dziwnego, że nie odbijałam się w lustrze. Tak naprawdę w ogóle mnie tu nie było.

Byłam martwa.

1 SOBOWTÓR



Emma Paxton wyszła przez tylne drzwi domu swej nowej rodziny zastępczej na przedmieściach Las Vegas. W rękę trzymała szklanekę mrożonej herbaty, a na ramieniu zawiesiła płócienną torbę. Z pobliskiej autostrady niósł się jazgot samochodów, a w powietrzu unosiły wyziewy z miejscowej oczyszczalni ścieków i silny zapach spalin. Podwórko ozdabiały jedynie zakurzone hantle i ciężarki, zardzewiała pułapka na owady oraz kiczowate figurki z terakoty.

Nie bardzo przypominało to moje niemal idealnie wymuskane podwórko w Tucson z drewnianą huśtawką, która w czasie zabaw odgrywała rolę zamku. Jak już powiedziałam, było to dość dziwne i przypadkowe, które szczegóły wciąż pamiętałam, a które całkiem się ulotniły. Przez ostatnią godzinę chodziłam za Emmą, próbując zrozumieć jej życie i przypomnieć sobie własne. Nie, żebym miała wybór. Gdziekolwiek ona szła, tam i ja podążałam. Nie byłam do końca pewna, skąd tyle o niej wiem – gdy ją obserwowałam, informacje wyskakiwały w mojej głowie niczym SMS-y. Znałam ją znacznie lepiej niż siebie samą.

Emma rzuciła torbę na stół ogrodowy z imitacji kutego żelaza, opadła na plastikowe krzesło i odchyliła głowę. Jedyną przyjemną rzeczą w tym patio było to, że nie wychodziło na kasyna, lecz rozpościerał się nad nim niczym niezakłócony pas czystego nieba. Księżyc, przypominający ogromny alabastrowy opłatek, wisiał w połowie swej drogi nad horyzontem. Spojrzenie Emmy powędrowało w kierunku dwóch jaśniejszych znajomo gwiazd na wschodzie. Kiedy miała dziewięć lat, Emma nazwała gwiazdę po prawej Gwiazdą Mamy, tę po lewej – Gwiazdą Taty, a mały, wesoło migoczący punkcik tuż pod nimi – Gwiazdą Emmy. Wymyślała różne bajki na ich temat, udając, że są one jej prawdziwą rodziną i pewnego dnia – jak teraz na niebie – wszystkie będą razem ze sobą na ziemi.

Emma większość życia spędziła w rodzinach zastępczych. Nigdy nie poznała swego ojca, ale dobrze pamiętała matkę, z którą mieszkała do piątego roku życia. Miała na imię Becky. Była szczupłą kobietą, która uwielbiała wykrzykiwać odpowiedzi w trakcie *Koła fortuny*, tańczyć w salonie przy piosenkach Michaela Jacksona i czytać brukowce zamieszczające historie w rodzaju DYNIA URODZIŁA LUDZKIE DZIECKO! czy WIDZIANO CHŁOPCA-NIETOPERZA! Becky wysyłała niegdyś Emmę na poszukiwania skarbów wokół ich bloku, a w nagrodę zawsze dawała jej zużytą szminkę albo małego snickersa. Przebierała dziewczynkę w baletowe spódniczki i koronkowe sukienki, które kupowała specjalnie dla niej. Do snu czytała jej *Harry'ego Pottera*, dla każdej z postaci wymyślając inny głos.

Ale Becky była jak loteryjna zdrapka – Emma nigdy nie wiedziała, z czym jej matka wyskoczy. Czasami potrafiła przeplakać cały dzień, leżąc na kanapie. To znów zaciągała córkę do najbliższej galerii handlowej i kupowała jej po dwie sztuki każdego ubrania.

– Po co mi dwie pary takich samych butów? – dopytywała Emma.

Matka patrzyła wtedy na nią nieobecny wzrokiem:

– Na wypadek, gdyby jedna para się ubrudziła, Emmy.

Becky bywała też bardzo roztargniona, jak wtedy gdy zostawiła Emmę samą w delikatesach Circle K. Dziewczynka aż przestała oddychać, patrząc, jak samochód matki znika na ruchliwej autostradzie. Sprzedawca dał jej pomarańczowego loda na patyku i pozwolił usiąść na zamrażarce, a sam poszedł zadzwonić w kilka miejsc. Gdy Becky wreszcie wróciła, wzięła

Emmę w ramiona i mocno przytuliła. Ten jeden raz nawet nie wpadła w złość, kiedy Emma ubabrała lodem sukienkę.

Niedługo po tym, w pewną letnią noc, Emma nocowała u Sashy Morgan, koleżanki z przedszkola. Rano zastała panią Morgan w drzwiach frontowych z dziwnym wyrazem twarzy. Najwyraźniej Becky zostawiła pod drzwiami domu Morganów liścik oznajmujący im, że „wybiera się na małą wycieczkę”. To ci dopiero *wycieczka* – trwała już trzynaście lat i jej końca nie było widać.

Gdy nie udało się odnaleźć Becky, rodzice Sashy oddali Emmę do domu dziecka w Reno. Potencjalni rodzice adopcyjni nie wykazywali jednak zainteresowania pięcioletnią dziewczynką – wszyscy pragnęli dzieci, z których będą mogli uformować miniwersje samych siebie – więc Emma tułała się po kolejnych domach dziecka, a później umieszczano ją u rodzin zastępczych. Choć bardzo kochała swoją mamę, to nie mogła powiedzieć, by za nią tęskniła – a przynajmniej nie za Zbolałą Becky, Becky Maniaczką ani Obląkaną Becky, która zostawiła ją w Circle K. Tęskniła jednak za samym wyobrażeniem mamy, za kimś, kto byłby zawsze przy niej, znałby ją na wylot, snułby dla niej plany na przyszłość i bezwarunkowo ją kochał. Emma wymyśliła gwiazdy Mamy, Taty i swoją nie na podstawie tego, co było jej znane, ale według własnych pragnień i marzeń.

Otworzyły się rozsuwane szklane drzwi i Emma odwróciła się gwałtownie. Travis, osiemnastoletni syn jej nowej matki zastępczej, wszedł na patio leniwym krokiem i usadowił się na stoliku.

– Przepraszam, że tak spadłem na ciebie w łazience – powiedział.

– Nic się nie stało – niechętnie wymamrotała Emma, powoli odsuwając się od jego wyciągniętych nóg. Była jednak pewna, że wcale nie było mu przykro. Próby przyłapania jej nago stały się dla Travisa czymś w rodzaju ulubionej dyscypliny sportowej. Dzisiaj nosił naciągniętą głęboko na oczy niebieską baseballówkę, złachaną i o wiele za dużą koszulę w kratę i luźne dżinsy z krokiem wiszącym prawie w kolanach. Miał spiczasty nos, wąskie usta i maleńkie oczka, a twarz pokrywały mu gdzieś tam szczeciniaste placki – nie był jeszcze dostatecznie dorosły, żeby zapuścić prawdziwy zarost. Jego przekrwione, brązowe oczy zwięzły się lubieżnie. Emma wręcz czuła na sobie jego spojrzenie, badające jej obcisłą bluzkę, odsłonięte, opalone ramiona i długie nogi.

Travis z chrząknięciem sięgnął do kieszeni koszuli, wyjął jointa i zapalił. Gdy wydmuchał w kierunku Emmy smugę dymu, pułapka na owady rozżarzyła się. Z charakterystycznym skwierczeniem i sykiem niebieskiego światła unicestwiła kolejnego komara. Gdyby to samo mogła zrobić z Travisem.

„Odczep się, ty kanabisowy smrodku – korciło Emmę, żeby mu wygarnąć. – Nie dziwię się, że żadna dziewczyna nie chce się do ciebie zbliżyć”. Ale ugryzła się w język. Ta uwaga musiała trafić do zapisków Mistrzyni Ciętej Riposty, które prowadziła w czarnym notatniku ukrytym w górnej szufladzie biurka. Lista – w skrócie MCR – zawierała celne, złośliwe komentarze, jakie Emma od dawna pragnęła rzucić w twarz swym matkom zastępczym, odrażającym sąsiadom, jędzowatym dziewczynom w szkole i całej zgrai innych osób. W większości przypadków trzymała język za zębami – o wiele łatwiej było siedzieć cicho, nie sprawiać problemów i zachowywać się tak, jak sytuacja tego wymaga. Emma zdobyła przy tym dość imponujące zdolności przystosowawcze. W wieku dziesięciu lat znacznie poprawiła refleks, kiedy pan Smythe, nader porywczy ojciec zastępczy, wpadł w jeden z tych nastrojów, gdy rzucał, czym tylko popadło. Później mieszkała w Henderson z Ursulą i Steve'em, parą hipisów, którzy uprawiali własne warzywa, ale nie mieli pojęcia, jak je wykorzystać, i to Emma, choć niezbyt chętnie, przejęła obowiązki w kuchni, robiąc chleb z cukinii, zapiekanki wegetariańskie

i przyrządzając warzywa z patelni.

Minęły dwa miesiące, odkąd zamieszkała u Clarice, samotnej matki pracującej jako barmanka w kasynie M Resort. Emma całe wakacje spędzała, robiąc zdjęcia, grając na potęgę w sapera na poobijanym BlackBerry, którego dostała od swej przyjaciółki Alex przed wyjazdem z poprzedniego domu zastępczego w Henderson, a także pracując na pół etatu jako operatorka kolejki górskiej w kasynie New York New York. No i oczywiście za wszelką cenę unikając Trvisa.

Choć zaczęło się całkiem inaczej. Z początku Emma starała się być miła dla nowego przybranego brata, mając nadzieję, że zostaną przyjaciółmi. To nie tak, że każda rodzina zastępcza jest do bani, a Emma nigdy się nie zaprzyjaźnia z innymi dziećmi. Czasem po prostu wymagało to od niej znacznie więcej zachodu. Z udawanym zainteresowaniem oglądała więc z Travisem na YouTube wszystkie filmiki o tym, jak zostać drobnym złodziejaszkiem, czyli jak za pomocą telefonu komórkowego dostać się do zamkniętego samochodu, w jaki sposób włamać się do automatu z napojami czy otworzyć kłódkę przy użyciu puszkę piwa. Przecierpiała przed telewizorem kilka pojedynków mieszanych sztuk walki, próbując się nawet nauczyć fachowego słownictwa. Uprzejmości skończyły się jednak tydzień później, bo Travis zaczął się do niej dobierać, kiedy stała przed otwartą lodówką.

– Byłaś dla mnie taka miła – zdążył jej szepnąć do ucha, zanim Emma „przypadkowo” kopnęła go w krocze.

Wszystko, czego pragnęła, to przetrwać tu do końca ostatniego roku liceum. Dzisiaj wypadało święto pracy, szkoła zaczynała się w najbliższą środę. Emma mogła odejść od Clarice za dwa tygodnie, kiedy skończy osiemnaście lat, ale to by oznaczało, że będzie musiała rzucić szkołę, znaleźć mieszkanie i pracę na pełen etat, żeby opłacić czynsz. Clarice powiedziała jej opiekunowi społecznemu, że Emma może u niej zostać, aż dostanie dyplom. „Jeszcze dziewięć miesięcy”, powtarzała Emma jak mantrę. Tyle jeszcze da radę wytrzymać, co nie?

Travis znów zaciągnął się jointem.

– Chcesz trochę? – zaproponował zdławionym głosem, przytrzymując dym w płucach.

– Nie, dzięki – odpowiedziała chłodno.

Travis wreszcie wypuścił dym.

– Słodka, mała Emma – powiedział cikliwym głosem. – Nie zawsze byłaś taka porządna, prawda?

Emma uniosła głowę do nieba, znów zatrzymując wzrok na gwiazdach Mamy, Taty i Emmy. Nieco poniżej świeciła gwiazda, którą nazwała ostatnio Gwiazdą Chłopaka. Zdaje się, że tej nocy znajdowała się znacznie bliżej Gwiazdy Emmy niż zwykle – może to jakiś znak. Może w tym roku spotka wymarzonego chłopaka, z którym jest jej pisane być.

– Cholera – zaklął nagle Travis, zauważywszy coś w domu. Błyskawicznie zgasił jointa i rzucił go pod krzesło Emmy w tej samej chwili, gdy na tarasie pojawiła się Clarice. Emma zerknęła wkurzona na tłący się niedopałek – jak to miło ze strony Trvisa, że próbował zrzucić całą winę na nią – i czym prędzej zakryła go stopą.

Clarice wciąż miała na sobie swój pracowniczy strój: smokingową marynarkę, jedwabną białą bluzkę i czarną muszkę. Ufarbowane na blond włosy były upięte w nienaganny francuski kok, a usta umalowane szminką w kolorze wścieklej fuksji, która nie wyglądała korzystnie w zestawieniu z jakimkolwiek odcieniem skóry. W ręce kobieta trzymała białą kopertę.

– Brakuje dwustu pięćdziesięciu dolarów – oznajmiła beznamiętnym tonem, gniotąc pustą kopertę. – To był napiwek od samego Bruce’a Willisa. Podpisał się nawet na jednym z banknotów. Miałam go wkleić do swojego albumu.

Emma westchnęła współczująco. O Clarice wiedziała tyle, że ma totalną obsesję na

punkcie celebrytów. Miała album, w którym opisywała każde swoje spotkanie z kimś sławnym, a kolorowe fotosy z autografami zdobiły ściany we wnęce jadalnej. Zdarzało się, że Emma wpadała na nią w kuchni w okolicach południa, czyli – jak dla Clarice po nocnej zmianie – bladym świtem. Clarice chciała wtedy gadać jedynie o tym, jak minionej nocy odbyła długą rozmowę ze zwyciężcą ostatniej edycji *American Idol*, albo o tym, że cycki pewnej gwiazdki kina akcji są zdecydowanie sztuczne, albo też o tym, że gospodyni randkowego reality show jest niegorszą suką. Emmę zawsze to intrygowało. Nie obchodziły jej wprawdzie brudy z życia sław, ale marzyła, że pewnego dnia zostanie dziennikarzem śledczym. Nie, żeby kiedykolwiek zwierzyła się z tego Clarice. Nie, żeby Clarice zapytała ją kiedykolwiek o coś osobistego.

– Gdy wychodziłam po południu do pracy, pieniądze były w kopercie w mojej sypialni. – Clarice patrzyła spod przymrużonych powiek na Emmę. – Teraz ich nie ma. Chcesz mi o czymś powiedzieć?

Emma zerknęła ukradkiem na Trávisa, ale on bawił się swoim BlackBerry. Gdy przeglądał zdjęcia, Emma zauważyła nieostrą fotkę, na której widać było jej twarz odbijającą się w łazienkowym lustrze. Miała na niej mokre włosy i stała zawinięta tylko w ręcznik.

Z płonącymi z oburzenia policzkami odwróciła się do Clarice.

– Nic o tym nie wiem – odparła najbardziej dyplomatycznym tonem, na jaki mogła się zdobyć. – Może powinnaś zapytać Trávisa. On może coś wiedzieć.

– Że co proszę? – głos mu się prawie załamał. – Ja nie wziąłem żadnych pieniędzy.

Emma aż zawyla ze złości.

– Nie zrobiłbym ci czegoś takiego, mamó – przekonywał chłopak. Wstał i podciągnął spodnie. – Wiem przecież, jak ciężko pracujesz. Ale widziałem, jak Emma *wchodziła* dziś do twojego pokoju.

– Co? – Emma gwałtownie obróciła się w jego stronę. – Nieprawda!

– Właśnie, że prawda – odwarknął jej Travis. Lecz gdy tylko stanął plecami do matki, fałszywy uśmiech na jego twarzy w jednej chwili zmienił się w pełne wściekłości spojrzenie.

Emmę zatkało. Niesamowite, z jakim spokojem potrafił kłamać.

– Widziałam, jak przeszukujesz jej torebkę – wycedziła wreszcie.

Clarice oparła się o stół, wykrzywiając usta.

– *Travis* zrobił coś takiego?

– Nie zrobiłem tego. – Chłopak oskarżycielsko wskazał palcem na Emmę. – Dlaczego miałabyś jej wierzyć? Przecież nawet jej nie znasz.

– Nie potrzebuję pieniędzy! – Emma przycisnęła rękę do piersi. – Mam pracę! I dobrze mi się powodzi!

Emma od dawna chwyciła się różnych zajęć. Przed fuchą przy kolejce górskiej pracowała jako Dziewczyna z Głową Kozy w małym zoo, przebrana w togę udawała Statuę Wolności, wystając na rogu ulicy jako żywa reklama miejscowej kasy pożyczkowej, a nawet była domokrążcą i sprzedawała noże. Zaoszczędziła ponad dwa tysiące dolarów i ukryła je w pustym opakowaniu po tamponsach w swojej sypialni. Travis jeszcze nie znalazł pieniędzy, pewnie dlatego że tampony stanowiły lepszy system zabezpieczeń przed odstręczającymi chłopcami niż nawet sfera wściekłych rottweilerów.

Clarice wpatrywała się w Trávisa, który posłał jej głupkowaty, mdły uśmieszek. Kobieta nie przestawała mieć w dłoniach pustej koperty, a w jej oczach pojawił się błysk podejrzliwości. Miało się wrażenie, jakby właśnie przejrzała gierki syna.

– Słuchaj – chłopak podszedł do matki i objął ją ramieniem – wydaje mi się, że musisz się dowiedzieć, jaki z naszej Emmy jest numer. – Wyjął z kieszeni BlackBerry i zaczął w nim czegoś szukać.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Emma podeszła do nich.

Travis rzucił jej świętoszkowate spojrzenie, chowając przed nią telefon.

– Zamierzałem porozmawiać o tym z tobą na osobności. Ale teraz jest już na to za późno.

– Porozmawiać o czym? – Emma rzuciła się do przodu, omal nie strącając świecy

zapachowej ze stolika.

– Już ty dobrze wiesz o czym. – Travis wystukał coś na klawiaturze. Wokół jego głowy krążył komar, ale nawet nie starał się go odgonić. – Jesteś chorą szajbuską.

– O co ci chodzi, Travis? – Fuksjowe usta Clarice zacisnęły się z niepokojem.

Wreszcie chłopak odsłonił wyświetlacz telefonu, aby obie mogły zobaczyć:

– O to.

Silny, gorący podmuch wiatru owiał twarz Emmy, wciskając do oczu drażniący pył. Ciemnogrnatowe wieczorne niebo pociemniało jeszcze bardziej. Travis dyszał ciężko, z ust cuchnęło mu trawką. Wreszcie otworzył stronę z filmikami, teatralnym gestem wpisał w wyszukiwarce hasło SuttonAZ i wcisnął *play*.

Wideo ładowało się powoli. Trzymana w rękę kamera pokazywała leśną polanę. Nie słychać było jednak żadnego dźwięku, jakby ktoś wyłączył mikrofon. Nagle w kadrze pojawiła się siedząca na krześle postać z czarną, zasłaniającą niemal pół twarzy przepaską. Okrągły, srebrny medalion na grubym łańcuszku przylgnął do szczupłego, kobiecego obojczyka.

Gdy dziewczyna zaczęła rozpaczliwie rzucać głową w tył i w przód, medalion podskakiwał jak oszalały. Obraz na moment zrobił się ciemny, aż nagle ktoś pojawił się za siedzącą postacią i pociągnął mocno za naszyjnik, który zaczął wrzynać się jej w gardło. Dziewczyna wygięła głowę do tyłu. Jej ramiona i nogi desperacko młóciły powietrze.

– O Boże. – Clarice zakryła ręką usta.

– Co to jest? – szepnęła Emma.

Dusiciel coraz mocniej zaciskał łańcuszek. Kimkolwiek był, nosił maskę, więc Emma nie mogła zobaczyć jego twarzy. Po około trzydziestu sekundach dziewczyna na filmie przestała walczyć i jej ciało zwiotczało.

Emma cofnęła się o krok. Czy właśnie oglądali czyjąś śmierć? Co do diabła? I co to ma wspólnego z nią?

Kamera niezmiennie pokazywała dziewczynę z zawiązanymi oczami, która przestała się w ogóle poruszać. Później ekran znów stał się ciemny. A kiedy obraz powrócił, był przekrzywiony, jakby kamera spadła na ziemię. Emma wciąż jednak widziała postać na krześle. Ktoś podszedł do dziewczyny i zdjął jej przepaskę z głowy. Po pewnej chwili dziewczyna zakaszła. Oczy zaszyły jej łzami. Kąciki ust drżały. Zamrugła powoli. Przez ułamek sekundy, zanim obraz zupełnie ściemniał, patrzyła półprzymkniętymi w obiektyw kamery.

Szczęka Emmy opadła prawie do jej mocno już zdartych converse'ów.

Clarice jęknęła.

– Ha! – Travis krzyknął triumfalnie. – A nie mówiłem?

Emma wpatrywała się w ogromne, niebieskie oczy dziewczyny, nieco zadarty nos i okrągłą twarz. Wyglądała dokładnie tak jak ona.

A to dlatego, że ta dziewczyna na filmie to byłem ja.

JASNE, ZRZUĆCIE WINĘ NA PRZYBŁĘDĘ



Emma wyrwała telefon z rąk Trávisa i raz jeszcze włączyła wideo, wpatrując się z uwagą w obraz. Strach ścisnął jej żołądek, gdy tajemnicza postać zaczęła dusić dziewczynę. Kiedy ręka nieznanego oprawcy ściągnęła przepaskę z oczu ofiary, na ekranie pojawiła się twarz osoby wyglądającej identycznie jak ona. Dziewczyna na filmie miała takie same gęste, falujące, kasztanowe włosy. Ten sam zaokrąglony podbródek. Te same różowe usta, z powodu których dzieciaki niegdyś dokuczały Emmie, śmiejąc się, że są opuchnięte, jakby miała jakąś alergię. Przeszedł ją dreszcz.

Ja też obejrzałam ponownie to wideo, z nie mniejszym przerażeniem. Błyszczący w świetle medalion przywołał drobiny wspomnień. Przypomniałam sobie, jak podnoszę wieczko mojego dziecinnego kuferka i spod gryzaczka w kształcie żyrafy, obszytego koronką kocyka i pary zrobionych na drutach niemowlęcych bucików wyjmuję medalion i zakładam go sobie na szyję. Samo wideo nie wywoływało jednak żadnych wspomnień. Trudno stwierdzić, czy zostało nakręcone w ogródku za naszym domem... czy też w zupełnie innym mieście. Moja pamięć pośmiertna była całkiem do kitu.

Ten film musiał jednak przedstawiać moją śmierć, prawda? To by się zgadzało z tym krótkim przebłyskiem, który miałam, kiedy przebudziłam się w łazience Emmy: czyjaś twarz pochyłona nade mną, serce walące jak oszalałe, stojący nade mną morderca. Nie wiedziałam jednak, na czym polega to całe umieranie: czy pojawiłam się w świecie Emmy tuż po tym, jak wydałam ostatnie tchnienie, czy może kilka dni, lub nawet miesięcy później? I jak to się stało, że nagranie trafiło do sieci? Czy widział je ktoś z mojej rodziny? Albo przyjaciół? Czy to jakaś specyficzna forma żądania okupu?

Emma wreszcie oderwała wzrok od ekranu.

– Gdzie to znalazłeś? – spytała Trávisa.

– Ktoś tu chyba nie zdawał sobie sprawy, że jest gwiazdą internetu, co? – Travis odebrał jej telefon.

Clarice rozpuściła włosy i rozgarnęła je dłonią. Zerknęła raz po raz, to na ekran komórki, to na Emmę.

– Robisz to dla zabawy? – zapytała ją ochrypłym głosem.

– Pewnie robi to po to, by zaliczyć odlot. – Travis krążył po patio niczym wygłodzony lew. – Znałem w szkole kilka dziewczyn, które miały obsesję na tym punkcie. Jedna z nich prawie umarła.

Clarice zakryła dłonią usta.

– Czy z tobą jest coś nie tak?

Emma spoglądała rozbieganym wzrokiem na przemian na Trávisa i na Clarice.

– Poczekajcie, to nie tak. To nie *ja*. Dziewczyna na filmie to ktoś inny.

Travis przewrócił oczami.

– Ktoś wyglądający dokładnie jak ty? – spytał z udawaną powagą. – Niech zgadnę.

Dawno zaginiona siostra? Zła bliźniaczka?

W oddali rozległ się cichy pomruk grzmotu. Wiatr przyniósł zapach mokrego asfaltu, niechybny znak nadciągającej burzy. *Dawno zaginiona siostra*. Ta myśl rozbłysła w głowie

Emmy niczym fajerwerki z okazji Dnia Niepodległości. To całkiem możliwe. Wypytywała już w opiece społecznej, czy Becky miała jakieś inne dzieci, które także porzuciła, ale niczego nie udało jej się dowiedzieć.

Mnie również nie dawało to spokoju: zostałam przecież adoptowana. Tyle przynajmniej pamiętałam. Wszyscy w rodzinie o tym wiedzieli, moi rodzice nigdy nie próbowali ukryć tego faktu. Jak mi wyjaśnili, adopcja została przeprowadzona w ostatniej chwili i nigdy nie poznali mojej biologicznej matki. Czy to możliwe? To wyjaśnialoby, dlaczego chodziłam niemal przyklejona do tej dziewczyny, jakby nasze dusze były ze sobą związane.

Clarice zastukała długimi paznokciami o blat stolika.

– Nie toleruję w tym domu żadnych kłamstw ani złodziejstwa.

Emma poczuła się, jakby ktoś kopnął ją w żołądek.

– To nie ja jestem na tym filmie – zaprotestowała. – I niczego ci nie ukradłam.

Przysięgam.

Emma sięgnęła po płócienną torbę leżącą na stoliku. Musiała jedynie zadzwonić do Eddiego, kierownika obsługi kolejki górskiej. On poręczy, że cały dzień spędziła w pracy. Travis doskoczył do torby pierwszy, potrącając ją, tak że cała zawartość rozsypała się po chodniku.

– Ups! – wykrzyknęła radośnie.

Emma przyglądała się bezradnie, jak jej obszarpany egzemplarz *Słońce też wschodzi* Hemingwaya ląduje na kopczyku mrowiska. Zmięty kupon, zapewniający darmową wyzerkę w hotelu MGM Grand, porwał wiatr i uniósł w kierunku hantli Trávisa. Jej BlackBerry i wiśniowa pomadka do ust poleciały aż pod żółwia z terakoty. Wśród rozsypanych rzeczy znalazł się również podejrzanie wyglądający zwitek banknotów, związany grubą fioletową gumką, który odbił się od patio i potoczył wprost pod koturny Clarice.

Emma po prostu zaniemówiła. Clarice podniosła pieniądze, polizała palec wskazujący i zaczęła je liczyć.

– Dwieście – oznajmiła wreszcie. Uniosła dwudziestodolarowy banknot, w którego lewym górnym rogu widniał jakiś znaczek nabazgrany niebieskim długopisem. Nawet w nikłym wieczornym świetle Emma mogła dostrzec wielkie B z ozdobnym zawijasem, które miało pewnie oznaczać Bruce'a Willisa. – Co zrobiłaś z brakującą pięćdziesiątką?

U sąsiada zabręczały dzwoneczki wietrzne. Emmę aż zmroziło.

– Nie mam pojęcia, jak to się znalazło w mojej torbie.

– Mamy cię – zachichotał tuż za nią Travis. Opierał się nonszalancko o ścianę, na lewo od dużego, okrągłego termometru. Ręce skrzyżował na piersi i wyduł usta w szyderczym uśmiechu.

Emma poczuła, że włosy jeżą jej się na karku. W jednej chwili zrozumiała, co się tu dzieje. Usta – jak zawsze, gdy miała zaraz przegrać – zaczęły jej drżeć.

– To *twoja* sprawka! – Wskazała palcem na Trávisa. – Ty mnie wrobiłeś!

Chłopak uśmiechnął się znacząco. W tym momencie coś w Emmie pękło. Jakiś zawór bezpieczeństwa pozwalający jej utrzymywać spokój i zachowywać się tak, jak tego wymagała od niej rodzina zastępcza. Rzuciła się na Trávisa i złapała go za szeroki kark.

– Emma! – wrzasnęła Clarice, odciągając ją od swego syna. Dziewczyna zatoczyła się do tyłu i wpadła na jedno z krzeseł ogrodowych.

Clarice odwróciła ją do siebie tak, że stały teraz twarzą w twarz.

– Co w ciebie wstąpiło?

Emma nie odpowiedziała, patrzyła tylko spode łba na Trávisa. Przyłgnął płasko do ściany, wyciągnąwszy przed siebie ramiona w obronnym geście, lecz jego oczy błyszczały z radości.

Clarice odwróciła się od Emmy, usiadła na krześle i potarła oczy, rozmazując sobie tusz do rzęs.

– To nie ma sensu – odezwała się cicho po chwili. Podniosła głowę i posłała Emmie poważne spojrzenie. – Myślałam, że jesteś miłą, sympatyczną dziewczyną, która nie będzie sprawiać żadnych kłopotów, ale tego już za wiele.

– Nic nie zrobiłam – szepnęła Emma. – Przysięgam.

Clarice wyjęła pilniczek i zaczęła nerwowo piłować paznokieć u małego palca.

– Możesz tu zostać do urodzin, a potem radź sobie sama.

Emma zamrugnęła z niedowierzaniem.

– *Wyrzucasz mnie?*

Kobieta przerwała piłowanie, a rysy jej twarzy złagodniały.

– Przykro mi – powiedziała delikatnie. – Ale tak będzie dla nas wszystkich najlepiej.

Emma odwróciła się i zaczęła się uporczywie wpatrywać w obrzydliwą tylną ścianę domu.

– Chciałabym, żeby było inaczej. – Clarice otworzyła rozsuwane drzwi i weszła z powrotem do środka. Gdy tylko zniknęła im z oczu, Travis oderwał się od ściany, bynajmniej już nie skulony ze strachu, lecz całkiem wyprostowany.

Przechadzał się swobodnie po patio, podniósł spod krzesła niedopałek skręta, zdmuchnął z niego paprochy zeschniętej trawy i wrzucił go do przepastnej kieszeni spodni.

– Masz szczęście, że nie chciała wnieść przeciwko tobie oskarżenia – oznajmił oślizgłym głosem.

Emma nie odezwała się ani słowem, więc dumnym krokiem wmaszerował z powrotem do domu. Chciała rzucić się na niego i wydrapać mu oczy, ale miała wrażenie, jakby jej nogi wypełniała ciężka, mokra glina. Oczy zaszyły jej łzami. Znowu to samo. Za każdym razem, gdy kolejna rodzina zastępcza kazała jej się wynosić, Emma nieodmiennie wracała myślami do tej okropnej chwili, kiedy zdała sobie sprawę, że Becky porzuciła ją na dobre. Mieszkała wówczas jeszcze przez tydzień w domu Sashy Morgan, podczas gdy policja próbowała odnaleźć mamę. Emma starała się niczego po sobie nie okazywać i jak gdyby nigdy nic grała w Candy Land, oglądała bajkę *Dora poznaje świat* i urządziła dla Sashy zabawy w poszukiwanie skarbów, na jakie niegdyś posyłała ją Becky. Ale każdej nocy w świetle lampki nocnej z postacią Kopciuszka próbowała czytać te fragmenty *Harry'ego Pottera*, które mogła zrozumieć – nie było ich za wiele. Wcześniej ledwo przebrnęła przez *Kota Prota*. Potrzebowała mamy, która przeczytałaby jej trudne słowa. Potrzebowała mamy, która naśladowałaby różne głosy. Nawet dziś to wspomnienie wciąż ją jeszcze bolało.

Na patio zapadła cisza. Tylko wiatr szeleścił w liściach palm i roślin w ogrodzie. Emma wpatrywała się pustym wzrokiem w terakotową figurę kobiety o krągłych kształtach, o którą Travis i jego kumple lubili się lubieżnie ocierać. A więc to by było na tyle. Nici z planów pozostania tutaj do końca liceum. Koniec marzeń o zrobieniu kursu na fotoreportera na Uniwersytecie Południowej Kalifornii... i w ogóle o tym, żeby dostać się na studia. Nie miała dokąd pójść. Ani do kogo zwrócić się o pomoc. Chyba że...

Nagle kadr z makabrycznego filmu raz jeszcze mignął jej przed oczyma. Dawno zaginiona siostra. To ją nieco podniosło na duchu. Musi odnaleźć tę dziewczynę.

Gdybym tylko mogła jej powiedzieć, że na to jest już za późno.

FACEBOOK PRAWDĘ CI POWIE



Godzinę później Emma stała w małej sypialni, patrząc na swe marynarskie worki rozłożone na podłodze. Po co zwlekać? Nie lepiej od razu się spakować? Dlatego też rozmawiała właśnie przez telefon z Alexandrą Stokes, najlepszą przyjaciółką jeszcze z czasów, gdy mieszkała w Henderson.

– Zawsze możesz zatrzymać się u mnie – zaoferowała Alex, gdy usłyszała, że Clarice wyrzuciła Emmę. – Pogadam z mamą. Powinna się zgodzić.

Emma przymknęła oczy. W zeszłym roku znalazła się razem z Alex w jednej drużynie podczas biegów przełajowych. Zderzyły się ze sobą, gdy zbiegały w dół wzgórza, i szybko się zaprzyjaźniły, w trakcie gdy pielęgniarka przemywała im skaleczenia potwornie szczypiącą wodą utlenioną. Były praktycznie nierozłączne przez całą przedostatnią klasę liceum: wspólnie zakradały się do kasyn i robiły zdjęcia celebrytom oraz ich sobowtórom, odwiedzały lombardy, choć niczego w nich nie kupowały, a w weekendy opalały się nad jeziorem Mead.

– Nie mogę was prosić o tak wiele. – Emma wyjęła z górnej szuflady stertę T-shirtów i wrzuciła je do worka. Mieszkała już kiedyś u Stokesów przez kilka tygodni, gdy Ursula i Steve przeprowadzili się na wyspy Florida Keys. Emma świetnie się wówczas bawiła, ale pani Stokes była samotną matką, która i tak już miała wystarczająco dużo na głowie.

– To jakiś obłąd, że Clarice cię wykopała – stwierdziła Alex. W słuchawce rozległy się ciche cmoknięcia, prawdopodobnie zjadła się właśnie swymi ulubionymi czekoladowymi żelkami. – Chyba nie sądzi, że faktycznie ukradłaś jej te pieniądze.

– Prawdę mówiąc, chodzi o coś jeszcze. – Emma zgarnęła stos dzinsów i również wrzuciła je do torby.

– Powiesz mi, co się stało?

Emma pociągnęła za naderwaną nieco wojskową naszywkę na starym worku.

– Teraz nie mogę. – Nie chciała mówić przyjaciółce o filmie. Na razie wołała zatrzymać to dla siebie, na wypadek gdyby okazało się, że nie był prawdziwy. – Ale wyjaśnię ci to wkrótce, okej? Obiecuję.

Emma rozłączyła się, usiadła na dywanie i rozejrzała się wokół siebie. Zdjęła ze ścian wszystkie odbitki fotografii Margaret Bourke-White i Annie Leibovitz, a z półek całą kolekcję literackiej klasyki i thrillerów science fiction. To miejsce wyglądało teraz jak pokój w motelu na godziny. Wpatrywała się w otwartą szufladę biurka, gdzie trzymała swoje ulubione rzeczy, które zabierała ze sobą do każdego nowego domu zastępczego. Znajdował się tam zrobiony na drutach potwór-maskotka, którego pani Hewes, nauczycielka gry na fortepianie, podarowała jej w dniu, gdy wreszcie opanowała *Dla Elizy* Beethovena, chociaż nie miała w domu fortepianu, na którym mogłaby ćwiczyć. Schowała tam również starannie złożone karteczki ze wskazówkami, których Becky udzielała jej podczas zabaw w poszukiwanie skarbów, choć papier już się rozpadał na zgięciach. Leżała tam także Skarpetoosmiorniczka, mocno już sfatygowana pluszowa ośmiornica, którą Becky kupiła jej podczas wycieczki do Four Corners, czyli miejsca, w którym stykają się granice czterech stanów: Utah, Kolorado, Nowego Meksyku i Arizony. Na samym dniu szuflady Emma umieściła pięć oprawionych w płótno dzienników, które zawierały jej wiersze, listę ciętych ripost, listę Sposobów na Flirt (SNF) oraz listę Ulubionych

i Znienawidzonych Rzeczy, a także szczegółowe oceny każdego sklepu z używanymi ubraniami w okolicy. Emma opracowała specjalną trasę ze sklepami typu *second hand*. Wiedziała dokładnie, kiedy przychodzi nowa dostawa towaru, jak targować się o niższe ceny, i pamiętała, by zawsze przetrząsnąć aż do dna pojemnik z butami – kiedyś w ten sposób udało jej się znaleźć balerinki Kate Spade w niemal idealnym stanie.

Wreszcie wyjęła poobijanego polaroida i stos zdjęć schowanych w rogu szuflady. Aparat należał do Becky, ale Emma zabrała go ze sobą do Sashy tej nocy, gdy jej mama postanowiła się ulotnić. Niedługo po tym zaczęła wymyślać – na wzór gazetowych nagłówków – podpisy do robionych przez siebie zdjęć jako rodzaj komentarza do tego, co działo się w jej życiu oraz w kolejnych rodzinach zastępczych: „Matka zastępcza ma dość dzieciaków i zamyka się w sypialni, by obejrzeć *Zwariowany świat Malcolma*”, „Para hipisów bez uprzedzenia wyjeżdża na Florydę”, „Dość fajna matka zastępcza dostaje pracę w Hongkongu, przybrana córka zostaje na lodzie”. Była jedyną reporterką własnego życia. Gdyby teraz miała odpowiedni nastrój, mogłaby wymyślić tytuł dla głównego newsa dzisiejszego dnia: „Nikczemny brat zastępczy rujnuje dziewczynie życie”. Albo: „Dziewczyna odkrywa w internecie sobowtóra. A może to dawno zaginiona siostra?”.

Emma zastanowiła się przez chwilę nad tą myślą. Zerknęła na leżący na podłodze, nieco poobijany laptop Della, który kupiła w lombardzie. Wziąwszy głęboki oddech, postawiła go na łóżku i otworzyła. Ekran się rozjaśnił i Emma szybko włączyła stronę internetową, na której Travis znalazł film pokazujący sfingowane morderstwo. Link do dobrze jej znanego wideo był pierwszy na liście. Ktoś umieścił go na stronie wcześniej tego wieczoru.

Emma nacisnęła *play* i na ekranie pojawił się ziarnisty obraz. Dziewczyna z zawiązanymi oczami szarpała się i rzucała. Tajemnicza postać zacisnęła naszyjnik na jej szyi. Następnie kamera upadła, a w kadrze pojawił się jakiś człowiek i ściągnął dziewczynie przepaskę. Była biała i wyraźnie oszołomiona. Gorączkowo rozglądała się wokół, a jej oczy obracały się jak szklane kulki. W końcu spojrzała prosto w kamerę. Niebieskozielone oczy miały lodowaty odcień, a różowe usta aż lśniły. Emma miała przed sobą dokładną kopię własnej twarzy. Dziewczyna wyglądała tak samo jak ona.

– Kim jesteś? – wyszeptwała Emma, a wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł dreszcz.

Szkoda, że nie mogłam jej odpowiedzieć. Żałowałam, że nie mogę zrobić czegoś pożytecznego, zamiast tylko wisieć nad nią bez słowa niczym jakiś upiorny duch-prześladowca. Czułam się, jakbym oglądała film, tyle że nie mogłam się odezwać ani rzucić w ekran kubelkiem popcornu.

Wideo dobiegło końca i na stronie pojawiło się pytanie, czy ma zostać odtworzone raz jeszcze. Sprężyny łóżka skrzypiały, gdy Emma kręciła się, rozmyślając, co zrobić. Po chwili wpisała w Google „SuttonAZ”. Niemal natychmiast wyskoczyło kilka stron, w tym link do profilu na Facebooku o tej samej nazwie. „SUTTON MERCER, TUCSON, ARIZONA” – przeczytała Emma.

Pisk opon samochodu za oknem zabrzmiał jak czyjś chichot. Strona na Facebooku wreszcie się załadowała i Emma wydała stłumione westchnienie na widok zdjęcia, na którym Sutton Mercer stoi w przedpokoju w otoczeniu kilku dziewczyn. Ma na sobie czarną, wiązaną na szyi sukienkę, błyszczącą opaskę na głowie i srebrne szpilki. Emma przymknęła oczy, czując nadchodzące mdłości. Nachyliła się nad laptopem z nadzieją, że zobaczy jakieś różnice między sobą a Sutton, ale wszystko – łącznie z drobnymi uszami oraz takimi samymi, doskonale prostymi i równymi zębami – było w niej identyczne.

Im dłużej Emma o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że naprawdę może mieć siostrę bliźniaczkę. Zdarzały się w jej życiu takie chwile, kiedy miała wrażenie, że nie

jest sama, jakby ktoś ją obserwował. Miewała niekiedy szalone sny o dziewczynie, która wyglądała jak ona, lecz gdy budziła się rano, wiedziała, że... to nie ona. Pojawiające się w snach obrazy zawsze były bardzo sugestywne: przejażdżka na nakrapianym koniu rasy Appaloosa na jakiejś farmie, zabawa ciemnowłosą lalką na patio. A poza tym, skoro Becky potrafiła zachować się na tyle nieodpowiedzialnie, by zostawić Emmę samą w Circle K, to może postąpiła tak samo z jakimś innym dzieckiem. Może te wszystkie dodatkowe pary butów, które kupowała Obląkana Becky, nie były wcale dla niej, lecz dla jej siostry bliźniaczki, dziewczynki, którą jej matka porzuciła wcześniej.

Być może Emma ma rację, pomyślałam sobie. Może one faktycznie były przeznaczone dla mnie.

Emma przesunęła kursor myszki na dziewczyny stojące na zdjęciu obok Sutton. MADELINE VEGA – wyskoczył tag przy pierwszej z nich. Madeline miała lśniąco czarne włosy, duże brązowe oczy, smukłą sylwetkę i przerwę między przednimi zębami, zupełnie jak Madonna. Głowę trzymała wymownie przechyloną na bok. Na wewnętrznej stronie jej nadgarstka znajdował się sztuczny – a może jednak prawdziwy? – tatuaż przedstawiający różę, a krwistoczerwona sukienka miała bardzo prowokacyjny dekolot.

Obok Madeline stała rudowłosa dziewczyna nazywająca się Charlotte Chamberlain. Miała bladą skórę, śliczne zielone oczy i nosiła czarną, jedwabną sukienkę opinającą jej szerokie ramiona. Po obu stronach tej grupki stały dwie blondynki z podobnymi dużymi oczami i zadartymi nosami. Nazywały się Lilianna i Gabriella Fiorello. Sutton podpisała je jako TWITTEROWE BLIŹNIACZKI.

Spojrzałam Emmie przez ramię. Rozpoznawałam te dziewczyny. Rozumiałam, że kiedyś się przyjaźniłyśmy. Ale teraz były dla mnie jak książki, które czytałam dwa lata temu: wiedziałam, że mi się podobały, ale nie mogłam sobie przypomnieć ich treści.

Emma przewinęła stronę na dół. Większa część informacji na profilu była ogólnie dostępna. Sutton Mercer, tak samo jak Emma, rozpoczynała w tym roku ostatnią klasę liceum. Chodziła do szkoły Hollier High. Wśród swoich zainteresowań wymieniła tenis, zakupy w galerii La Encantada oraz okłady z papai w kurorcie Canyon Ranch. A w rubryce RZECZY, KTÓRE LUBIĘ wpisała: „Kocham Gucci bardziej niż Pucci, ale nie tak bardzo jak Juicy”. Emma zmarszczyła się.

Tak, ja też nie miałam pojęcia, co to może znaczyć.

Następnie Emma otworzyła zakładkę ze zdjęciami i zaczęła wpatrywać się w fotografię grupy dziewczyn w koszulkach polo, spódniczkach i tenisówkach. U ich stóp stała tabliczka z napisem DRUŻYNA TENISOWA HOLLIER. Emma najeżdżała kursorem na poszczególne dziewczyny, aż wreszcie odnalazła Sutton. Stała trzecia od lewej, włosy miała zaczesane mocno do tyłu i związane w koński ogon. Emma przesunęła myszkę na ciemnowłosą Hinduskę z prawej, nad której głową pojawiło się nazwisko NISHA BANERJEE. Na jej twarzy widniał przesłodzony, lizusowski uśmiešek.

Przyglądałam się jej, a przez moje pozbawione ciężaru ciała przepłynął dreszcz obrzydzenia. Wiedziałam, że nie lubię Nishy, ale nie miałam pojęcia dlaczego.

Później Emma obejrzała zdjęcie Sutton i Charlotte, które stały na korcie tenisowym obok wysokiego, przystojnego, szpakowatego mężczyzny. Wprawdzie nie był on otagowany, lecz podpis pod fotką oznajmiał: „Arizona Tennis Classic, razem z C i panem Chamberlainem”. Na kolejnym zdjęciu Sutton obejmowała ładnego, urokliwego blondyna w koszulce piłkarskiej z napisem Hollier. „Kocham cię, G!” – napisała poniżej. A ktoś o imieniu Garrett odpowiedział w komentarzu: „Ja ciebie też kocham, Sutton”.

„Ach”, pomyślała Emma.

Mnie też zrobiło się ciepłej w sercu.

Na ostatniej fotografii Sutton siedziała przy stoliku ogrodowym w towarzystwie dwóch sympatycznych starszych osób oraz dziewczyny o ciemnoblond włosach i kwadratowej szczęce. Nazywała się Laurel Mercer i prawdopodobnie była przybraną siostrą Sutton. Wszyscy się uśmiechali i wznosili toast mrożonymi koktajlami owocowymi. „Kocham moją rodzinę” – głosił podpis.

Emma zatrzymała się przy tym zdjęciu nieco dłużej i poczuła ból w klatce piersiowej. Wszystkie jej marzenia o gwiazdach Mamy, Taty i Emmy wyglądały całkiem podobnie jak ten obrazek: urocza, szczęśliwa rodzina, przyjemny dom, dobre życie. Gdyby zamiast twarzy Sutton wkleiła tam własną głowę, zdjęcie wyglądałoby w dalszym ciągu tak samo. A jednak jej życie stanowiło całkowite przeciwieństwo tego, co zobaczyła na fotografii.

Na facebookowym profilu znajdowało się również kilka klipów z YouTube i Emma kliknęła na pierwszy z nich. Sutton stała na luksusowym polu golfowym razem z Madeline i Charlotte. Wszystkie nagle przyklęły i energicznie potrząsnęły trzymanymi w rękach puszkami. Następnie powoli i w skupieniu zaczęły pisać sprayem po ogromnym głazie. **TEŚKNIMY ZA TOBĄ, T** – brzmiała wiadomość Madeline. Sutton zaś napisała: **TU BYŁA NISHA**.

– A gdzie Laurel? – spytała Charlotte.

– Stawiam tysiąc dolców, że stchórzyła – szepnęła do kamery Sutton. Jej głos był tak znajomy, że Emmie ścisnęło się gardło.

Uruchamiała po kolei następne filmy. Na jednym z nich Sutton wraz z przyjaciółmi wykonywała akrobacje spadochronowe, a na innym skakała na bungee. Mnóstwo filmów pokazywało, jak jedna z dziewczyn idzie ulicą, a reszta paczki zastawia na nią pułapkę, wyskakując niespodziewanie zza rogu, aż biedaczka piszczy przerażona. Ostatnie wideo było zatytułowane „Słowo daję, mówię prawdę”. Zostało nakręcone nocą i rozpoczynało się od tego, że Madeline wpada do basenu. Gdy wylądowała w wodzie, od razu zaczęła rozpaczliwie wymachiwać rękami.

– Pomocy! – krzyknęła z ciemnymi włosami przyklejonymi do twarzy. – Chyba złamałam nogę! Nie mogę... się... ruszyć!

Obraz zatrząsł się.

– Mads!?! – zawołała Charlotte.

– Cholera – zaklął ktoś inny.

– Na pomoc! – Madeline nie przestawała młócić ramionami wody.

– Poczekajcie chwilę. – W głosie Sutton słychać wahanie. – Czy ona to powiedziała?

Kamera szybko skierowała się na Charlotte, która zastygła w pół kroku. W rękach trzymała biało-czerwoną kamizelkę ratunkową.

– Co? – spytała z osłupiałą miną.

– Czy ona to powiedziała? – powtórzyła Sutton.

– Chyba nie – pisnęła Charlotte. Zaciśnęła usta i rzuciła kamizelkę na ziemię. – Bardzo śmieszne. Wiemy, że udajesz, Mads! – wrzasnęła wkurzona. – Strasznie kiepska z ciebie aktorka – dodała pod nosem.

Madeline przestała rozchlapywać wodę.

– Dobra – wydyszała, brodząc w kierunku drabinki. – Ale na chwilę udało mi się was nabrać. Char wyglądała, jakby zaraz miała się zsikać w majtki. – Wszyscy zarechotali.

„O w mordę – pomyślała Emma. – A więc takie rzeczy robiły dla zabawy?”

Przyznaję, że ja też nieco spanikowałam, gdy to zobaczyłam.

Emma przejrzała cały profil Sutton na Facebooku w poszukiwaniu jakichkolwiek

odniesień do dziwnego wideo z duszeniem, ale nic nie znalazła. Jedyłą, choć w części równie straszną informacją był skan czarno-białej ulotki z napisem: ZAGINAŁ 17 CZERWCA i uśmiechniętym chłopcem patrzącym na nią ze zdjęcia. THAYER VEGA – głośiły wielkie drukowane litery pod fotografią. Emma wróciła do zdjęcia profilowego Sutton z pozostałymi dziewczynami. Madeline również nosiła nazwisko Vega.

W końcu kliknęła na tablicę Sutton. Ostatni wpis pochodził zaledwie sprzed kilku godzin: „Czy kiedykolwiek pragnęliście po prostu uciec? Czasami o tym marzę”. Emma skrzywiła się. Dlaczego Sutton chciała uciec? Wyglądało przecież, jakby miała wszystko, czego potrzeba do szczęścia.

Ja też nie miałam pojęcia, dlaczego miałabym uciekać, ale ten post na Facebooku wiele mi powiedział. Skoro napisałam go przed kilkoma godzinami, oznacza to, że jestem martwa dopiero od niedawna. Czy ktoś wie, że zostałam zamordowana? Spojrzałam na pozostałą część widocznej na ekranie tablicy. Żadnych komentarzy w stylu „Spoczywaj w pokoju, Sutton”, żadnych informacji na temat ceremonii żałobnej poświęconej pamięci Sutton Mercer. Może więc nikt o tym nie wiedział? Może nie znaleziono jeszcze mego ciała? Czy wciąż leżałam gdzieś na ziemi z naszyjnikiem owiniętym wokół gardła? Spojrzałam w dół, na swe migoczące ciało. Choć nikt inny nie mógł tego zobaczyć, niekiedy udawało mi się dojrzeć przebłyski samej siebie – czasem była to ręka, czasem łokieć albo szorty frotte i żółte klapki. Nie widziałam żadnej krwi. Moja skóra nie była sina.

Gdy Emma miała już wyłączyć komputer, nagle jej uwagę zwróciły inne posty na tablicy Sutton. „Nie mogę się doczekać twojej imprezy urodzinowej! Będzie się działo” – napisała Charlotte. Emma też w najbliższym czasie miała urodziny. Spojrzała na podstawowe informacje na profilu Sutton. Jej urodziny przypadały 10 września, tego samego dnia co Emmy.

Serce zaczęło jej mocniej bić. To dopiero zbieg okoliczności.

Czułam się przerażona, zdezorientowana i jednocześnie pełna nadziei. Może to prawda. Może jednak byliśmy bliźniaczkami.

Po chwili Emma otworzyła nowe okno i zalogowała się na własne konto na Facebooku. Wyglądało ono dość marnie i żałośnie w porównaniu z kontem Sutton – zrobione przez nią samą zdjęcie profilowe było rozmazanym zbliżeniem Emmy i Skarpetoósmiorniczki, a poza tym miała zaledwie pięcioro znajomych: Alex, dawną przybraną siostrę o imieniu Tracy, lody Ben & Jerry’s Chunky Monkey oraz dwójkę aktorów z *CSI: Kryminalnych zagadek Las Vegas*. Potem znów odnalazła stronę Sutton i kliknęła WYŚLIJ WIADOMOŚĆ. Gdy pojawiło się okienko, wpisała:

Wiem, że to zabrmi jak jakiś obłąd, ale wydaje mi się, że jesteśmy spokrewnione. Wyglądamy niemal identycznie i tego samego dnia obchodzimy urodziny. Mieszkam w Nevadzie, niedaleko od Ciebie. Czy przypadkiem nie zostałam adoptowana? Odpisz lub zadzwoń, jeśli chcesz o tym pogadać.

WIADOMOŚĆ WYŚLANA! – wyświetlił się komunikat. Emma rozejrzała się po cichym pokoju, mały wiatrak stojący na biurku owiewał jej twarz ciepłym powietrzem. Po tak przełomowym – przynajmniej potencjalnie – wydarzeniu, jakie przed chwilą przeżyła, spodziewała się, że cały świat w cudowny sposób nagle się zupełnie odmieni: w otwartym oknie pojawi się krasnoludek, kiczowate rzeźby z terakoty Clarice ożyją i zaczną tańczyć na patio makarenę, że stanie się *cokolwiek*. Na suficie wciąż jednak znajdowało się długie, wyszczerbione pęknięcie, a z dywanu koło szafy nie zniknęła bynajmniej plama w kształcie litery M.

Mały zegar w rogu ekranu laptopa przeskoczył z 22:12 na 22:13. Emma odświeżyła swą stronę na Facebooku. Wyrzała przez szczelinę między zakurzonymi żaluzjami i odnalazła na nocnym niebie gwiazdy Mamy, Taty i Emmy. Serce podskoczyło jej w piersi. Co ona zrobiła? Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Alex, lecz przyjaciółka nie odebrała. „Jesteś?” – wysłała jej

SMS-a, ale nie dostała żadnej odpowiedzi.

Ruch na autostradzie zdecydowanie osłabł i zrobiło się ciszej. Emma westchnęła przeciągle, zastanawiając się, co ma teraz począć. Może przeprowadzić się z powrotem do Henderson, zamieszkać u mamy Alex i płacić jej czynsz? Będzie pracować na pełen etat – prawdopodobnie na nocną zmianę w całodobowym supermarkecie w pobliżu domu Alex – i może jakoś skończy też szkołę. Może nawet uda jej się dostać na weekendowy staż do lokalnej gazety...

Bzzzzzzz.

Emma otworzyła oczy. Za oknem księżyc wznosił się coraz wyżej na niebie. Zegar na stoliku obok łóżka pokazywał pierwszą w nocy. Musiała przysnąć.

Bzzzzzzz.

Jej telefon rozświetlił się. Wpatrywała się w niego przez dłuższy czas, jakby bała się, że zaraz rzuci się na nią i ją ugryzie.

Na ekranie pojawiła się ikonka koperty. Serce Emmy biło coraz szybciej. Cała drżąc, kliknęła OTWÓRZ. Musiała przeczytać wiadomość cztery razy, zanim wreszcie zrozumiała jej sens.

OMG. Nie mogę w to uwierzyć. Zgadza się, byłam adoptowana. Ale nigdy nie wiedziałam o twoim istnieniu, aż do teraz. Możesz się ze mną spotkać w schronisku turystycznym w Kanionie Sabino niedaleko Tucson jutro o szóstej wieczorem? Przesyłam numer swojej komórki. Nie mów nikomu, kim jesteś, dopóki ze sobą nie porozmawiamy – to niebezpieczne! Do zobaczenia wkrótce!

Ściskam, Sutton (twoja bliźniaczka)

Był tylko jeden problem: ja tego nie napisałam.

PRZERWANE SPOTKANIE



Następnego dnia późnym popołudniem Emma ze swym zielonym workiem marynarskim na ramieniu wysiadła chwiejnie z autobusu linii Greyhound. Od asfaltu na parkingu były fale gorąca, panowała taka duchota, że miała wrażenie, jakby znalazła się w środku olbrzymiej suszarki do włosów. Po prawej ręce ciągnął się rząd małych domków z cegły oraz pomalowane na fioletowo studio jogi dla mężczyzn o nazwie hOMbre. Po lewej stał duży, niszczący budynek Hotelu Congress, który wyglądał, jakby był nawiedzony. Frontowe okna zaklejono plakatami reklamującymi zbliżające się koncerty. Po ulicy szwendało się kilku hipsterów palących papierosy. Dalej zauważyła coś, co przypominało sklep dla prostytutek specjalizujących się w sado-maso: wystawę wypełniały pejcze i manekiny ubrane w obcisłe kombinezony, kabaretki oraz kozaki za kolano.

Emma odwróciła się w kierunku dworca autobusowego. TUCSON CENTRUM – informował nisko zawieszony znak na froncie budynku. Po wielogodzinnej jeździe autobusem obok faceta z kozią bródką oraz poważnym uzależnieniem od chipsów o smaku papryczek jalapeños wreszcie dotarła na miejsce. Kusiło ją, żeby podbiec do wielkiego znaku Greyhounda i dać mu ogromnego, soczystego buziaka, ale w jej kieszeni zawibrował telefon. Gdy udało jej się go wyłuskać ze spodni, zobaczyła na ekranie zdjęcie Alex.

– Hej! – Emma przycisnęła stary BlackBerry do ucha. – Zgadnij, gdzie jestem.

– Nie zrobiłaś tego – wysapała przyjaciółka.

– Zrobiłam. – Emma przyciągnęła swój bagaż do zadaszanej ławeczki i usiadła, by odpocząć. Alex odpisała w końcu minionej nocy na SMS-a, więc Emma natychmiast do niej zadzwoniła i jednym tchem opowiedziała jej całą historię. – Zostawiłam Clarice list – oznajmiła, odsuwając nogi, by zrobić miejsce starszej parze ciągnącej za sobą walizki na kółkach. – Opieka społeczna też nie będzie mnie sprawdzać, bo niedługo skończę osiemnaście lat.

– Więc co zamierzasz powiedzieć tej całej Sutton? To znaczy... jeśli ona naprawdę jest twoją siostrą, myślisz, że będziesz mogła się do niej przeprowadzić? – Alex westchnęła ze smutkiem. – Jesteś jak Kopciuszek, tylko bez tego idiotycznego księcia!

Emma oparła się o ławkę i spojrzała na purpurowe góry w oddali.

– Nie chcę wybiegać zbyt daleko w przyszłość – stwierdziła. – Zobaczmy na razie, czy w ogóle przypadniemy sobie do gustu.

Wszystko to było jednak mydleniem oczu. Przez całą drogę autobusem Emma wyobrażała sobie, w jaki sposób spotkanie z Sutton mogłoby zmienić jej życie. Może przeprowadziłaby się do Tucson i poszła do tej samej szkoły co Sutton. Mogłaby również poznać jej przybranych rodziców. „Może nawet pozwolą mi ze sobą zamieszkać”, kreśliła śmiało plany. W porządku, to raczej mało prawdopodobne, choć kto wie? Przypominało to o wiele fajniejszą wersję historii o Kopciuszku.

Ale wszystko w swoim czasie: najpierw dzisiejsze spotkanie. Emma zauważyła wolną taksówkę po drugiej stronie dworca i machnęła na nią ręką.

– Proszę, tylko nie mów nikomu, dobra? – powiedziała.

– Obiecuję – zgodziła się Alex. – Powodzenia.

– Dzięki.

Emma rozłączyła się, wsiadła na tylne siedzenie i kazała się zawieźć do Kanionu Sabino, ledwie mogąc ukryć podekscytowanie. Taksówkarz ruszył i zaczął się przedzierać przez ulice Tucson. Emma spoglądała przez brudne okno, uśmiechając się na widok budynków Uniwersytetu Arizony, zwłaszcza że jeden z nich miał duży napis INSTYTUT FOTOGRAFII nad wejściem. Nie mogła się doczekać, aż znajdzie się w środku i zobaczy tamtejsze wystawy. Następnie minęli skwer przed budynkiem uczelni. Studenci spacerowali w słońcu. Grupka biegaczy śmignęła obok niczym stado jeleni. Na środku dziedzińca stała dziewczyna przebrana za liść marihuany i trzymała kartkę z napisem ZATRĄB NA TAK DLA TRAWKI! Taksówkarz nacisnął klakson.

Później skręcił na autostradę numer 10 i pojechał na północ. Tutejsze domy były bardziej okazałe, a przy drodze roilo się od luksusowych siłowni, urokliwych kafejek, stoisk z jedzeniem dla smakoszy i ekskluzywnych butików. Przejechali obok galerii handlowej La Encantada, a potem minęli eleganckie spa Elizabeth Arden Red Door. „Może zafundujemy sobie dziś z Sutton pedikiur”, przeszło przez myśl Emmie.

Choć prawdę mówiąc, wywołało to u niej lekką nerwowość. Nigdy dotąd nie miała bowiem robionego profesjonalnego pedikiuru. Kiedy tylko ktoś dotykał jej stóp, za każdym razem wydawała z siebie przedziwny rechot niczym Ernie z *Ulicy Sezamkowej*.

Gdy samochód przemykał obok tych wszystkich miejsc, ja czułam tylko odrętwienie. Gdzieś głęboko pod powierzchnią przeblyskiwały jedynie pewne emocje i wrażenia – dalekie echa radości i ekscytacji, gdy mijaliśmy restaurację o nazwie NoRTH, zapach jaśminowych perfum przy La Encantada – ale nie wyłoniło się z tego nic konkretnego. Od pytań huczało mi w głowie jak w ulu. Kto odpisał na wiadomość Emmy? Czy ktoś odkrył, że nie żyję? Dręczyło mnie, by raz jeszcze rzucić okiem na stronę na Facebooku, lecz Emma nie sprawdzała jej ponownie. Od mojej śmierci upłynął już cały dzień, może nawet więcej. Czy kogoś obchodziło to, co się ze mną dzieje? I dlaczego nikt dotąd nie odnalazł mojego ciała? Ale jeśli ktoś mnie zamordował, mogłam być już porąbana na zylion kawałków.

Chciałam krzyknąć. Chciałam wyć. Byłam jednak w stanie tylko podążać krok w krok za oniemiałą z szoku i paniki Emmą. Przypominało to okropny sen, w którym spadasz z wysokiego budynku w dół i w dół, i w dół. Zawsze próbuję wtedy zawołać, żeby ktoś mnie złapał, ale nikt mi nigdy nie odpowiada.

Taksówka skręciła w lewo i oczom Emmy ukazała się góra. Na przeźartej przez korniki drewnianej tablicy widniał napis KANION SABINO.

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się kierowca, zatrzymując samochód przy krawężniku.

Nareszcie. Emma wręczyła taksówkarzowi dwadzieścia dolarów i z chrzęstem przeszła wysypanym żwirem poboczem do ławki. Wdychała zmieszane zapachy kremów przeciwsłonecznych, kurzu i nagranych skał. Kilka metrów dalej wieczorni turyści rozciągali się, opierając nogi o szlaban parkingowy. Połyskujący łańcuch górski wznosił się na tle błękitnego nieba. Małe punkciki różowych, żółtych i fioletowych kwiatów znaczyły szlak.

„Tu jest przepięknie”, pomyślała Emma. Odruchowo sięgnęła do worka po polaroida. Nie zabrała ze sobą zbyt wiele do Tucson, tylko portfel, Skarpetoosmiorniczkę, ubrania na zmianę, aparat i swój dziennik, ponieważ bała się gdziekolwiek bez niego ruszać. Wszystko inne, włącznie z oszczędnościami, schowała w skrytce na dworcu autobusowym w Vegas. Gdy nacisnęła migawkę, aparat wydał z siebie charakterystyczny trzask. Emma patrzyła na powoli wyłaniający się na fotografii obraz. „Pierwsze spotkanie z dawno zaginioną siostrą”, natychmiast wymyśliła do niego podpis.

Była punkt szósta. Emma usiadła na ławce, wyciągnęła puderniczkę Maybelline i przejrzała się w lusterku. Miała na sobie dżersejową sukienkę w paski z Gapa, którą znalazła w Cinnamon's, *second handzie* niedaleko domu Clarice. Posmarowała usta grubą warstwą

błyszczki. Powąchała się ukradkiem, mając nadzieję, że nie zalatuje autobusowymi spalinami ani chipsami o smaku jalapeño. Spotkanie z Sutton przypominało jej pierwszą wizytę w nowym domu zastępczym. Przybrani rodzice zawsze długo taksują ją wzrokiem, od razu podejmując decyzję, czy pozytywnie przeszła ich test. „Proszę, polubcie mnie – myślała zawsze, gdy stawała w kolejnych drzwiach. – Proszę, niech tym razem będzie chociaż znośnie. Proszę, niech tylko żadna koza nie zwisa mi z nosa”.

Coraz więcej wycieczkowiczów wracało ze szlaku. Emma sprawdziła godzinę na telefonie. Dziesięć po szóstej. Może Sutton zawsze się spóźnia? Tacy ludzie doprowadzali ją do szału. A tak w ogóle, to co sobie powiedzą, gdy się zobaczą? „Cześć, Sutton. – Emma bezgłośnie poruszyła ustami, ćwicząc uśmiech. – A więc ciebie Becky też porzuciła?” Wyciągnęła rękę, jakby chciała się przywitać, ale zaraz ją schowała, potrząsając głową. Chyba się przytuliła, prawda? A co jeśli będą po prostu stać zakłopotane, patrząc w przestrzeń?

Znów przyszedł jej na myśl dziwny film z Sutton. Kto w ogóle zgadza się być duszonym dla zabawy? Pomyślała o dziewczynach, o których mówił wczoraj Travis.

– O! – krzyknął ktoś za jej plecami.

Emma podskoczyła na równe nogi i obróciła się. Zobaczyła zupełnie jej obcego mężczyznę w szortach i koszulce polo. Za sprawą przyprószonych siwizną włosów i nieco zaokrąglonej sylwetki przypominał Emmie doktora Lowry’ego, jedyne go pracownika opieki społecznej, którego lubiła. Głównie dlatego, że traktował ją jak normalnego człowieka, a nie jakiegoś dziwadła tułające się po rodzinach zastępczych. Szybko jednak pomyślała o zdjęciu z Facebooka, na którym Charlotte i Sutton stały na korcie tenisowym właśnie z tym facetem. „Arizona Tennis Classic, razem z C i panem Chamberlainem”. To był ktoś ze świata Sutton, a nie jej.

Nie żebym ja go jakoś dobrze pamiętała.

Mężczyzna miał wyraźnie zakłopotaną minę.

– Co tutaj robisz, Sutton?

Emma zamrugnęła szybko, uświadomiwszy sobie, jak się do niej zwrócił. Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Miała wrażenie, że jej język stał się ciężki, jakby nagle spuchł. „Nie mów nikomu, kim jesteś – ostrzegala ją Sutton w SMS-ie. – To niebezpieczne”.

– Yyy... nic, tak się tylko kręcę – odparła Emma, czując się strasznie głupio. Zaczęły ją też swędzieć dłonie, zresztą jak zawsze, gdy kłamała przed dorosłymi.

– Wybierasz się na wycieczkę? – naciskał tata Charlotte. – To tutaj spotykają się nastolatki w dzisiejszych czasach?

Emma zerknęła w kierunku drogi, licząc, że zaraz zobaczy wyglądającą dokładnie tak samo jak ona dziewczynę, która wyjaśni całe nieporozumienie. Przejechało parę samochodów, lecz z żadnego z nich nie wysiadła prawdziwa Sutton. Minęło ich kilkoro roześmianych dzieciaków na rowerach.

– Hm, niezupełnie – wydukała wreszcie.

Wtem zaczął ujadać pies. Emma aż zeszywniała – gdy miała dziewięć lat, ugryzł ją chow-chow i od tamtej pory była bardzo nieufna wobec psów. Ten kundel rzucił się jednak w kierunku królika, który niespodziewanie wychynął gdzieś zza ławki. Tata Charlotte wepchnął rękę do kieszeni.

– No cóż, to do zobaczenia. Miłego wieczoru – pożegnał się i szybko potruczał, znikając za zakrętem.

Emma osunęła się na ławkę. Niezręcznie wyszło. Zegar w telefonie pokazywał już dwadzieścia po szóstej. Sprawdziła, czy nie ma nowych wiadomości, ale nie, żadnego SPÓŹNIE SIE, ALE ZARAZ BĘDĘ! Powoli zaczął przenikać ją niepokój, zatruwając całe ciało. Czowała się,

jakby jej żołądek trawił sam siebie. W jednej chwili cała okolica straciła swój urok. Turyści schodzący w dół górskiego szlaku wyglądali jak wykrzywione, mroczne monstra. W powietrzu unosił się gryzący swąd. Coś tu było bardzo, ale to bardzo nie w porządku.

Rozległ się trzask. Emma błyskawicznie odwróciła głowę. Nim jednak zdążyła cokolwiek zauważyć, czyjaś mała dłoń zakryła jej oczy i Emma zerwała się z ławki.

– Co do...!? – krzyknęła.

Druga ręka zakryła jej usta. Próbowwała się wyrwać, ale pomiędzy łopatkami poczuła twarde, zimny przedmiot. Natychmiast zastygła w bezruchu. Nigdy wcześniej nie czuła lufy pistoletu przystawionego do pleców, ale to nie mogło być nic innego.

– Nie ruszaj się, suko – wyszeptał ktoś chrapliwym głosem. Emma czuła na karku ciepły oddech, ale jedyne, co widziała, to wnętrze czyjejś dłoni. – Idziesz z nami.

Szkoda, że nie mogłam zobaczyć, co to za „oni”, lecz na tym właśnie polega ów drobny problem w byciu martwym: kiedy Emma miała zasłonięte oczy, ja również nic nie widziałam.

5
ONA TO JA



Ktoś podciął Emmie nogi i zaczął ciągnąć ją po ziemi. Lufa pistoletu wrzynała się w jej ciało. Ciemne, rozmazane kształty migwały przez przepaskę, którą szybko zawiązano jej na oczach. W uszach huczał ryk samochodów. Wydała z siebie pełen przerażenia jęk. Dziwaczny film z duszeniem rozbłysnął w jej głowie niczym światła alarmowe karetki pogotowia. *Ręce zaciskające mocno naszyjnik. Osuwająca się bezwładnie Sutton.*

Pomyślałam o tym samym i ogarnął mnie strach.

Ktoś zaczął popychać Emmę w poprzek drogi. Rozległ się klakson samochodu, lecz właśnie wtedy stopa Emmy uderzyła o krawężnik. Gdy znalazła się po drugiej stronie chodnika, dźwięk samochodów ustąpił głośnym, dudniącym basom. W jej nozdrza uderzył zapach grillowanych hamburgerów i hot dogów oraz dymu papierosowego. Usłyszała plusk wody. A potem czyjś chichot. Ktoś inny krzyknął: „Uwielbiam to!”. Ręce Emmy drżały. Gdzie ona jest?

– Co, do diabła?

Nagle zerwano z jej głowy przepaskę. W tym samym momencie ja również przejrzałam na oczy. Dobrze mi znana dziewczyna z długimi rudawymi włosami, bladą skórą, szerokimi ramionami i grubą talią pochylała się nad Emmą. Nosila krótką, niebieską sukienkę z koronkowym wykończeniem wokół szyi. „Charlotte”, Emma przypomniała sobie jej imię.

– Chyba dostała już nauczkę, nie sądzicie? – burknęła Charlotte, odrzucając przepaskę za doniczkę z kaktusem.

Ktoś uwolnił ręce Emmy. Nie czuła też już pistoletu wciśniętego między łopatki. Odwróciła się gwałtownie. Przed nią stały trzy ładne dziewczyny, wystrojone i umalowane jak na imprezę.

Najwyższa z nich miała ciemne włosy związane w nieco rozczapierzony kok baletnicy, wystające obojczyki oraz wytatuowaną różę po wewnętrznej stronie nadgarstka. To Madeline Vega, dziewczyna ze zdjęcia Sutton na Facebooku. Obok niej stały dwie dziewczyny z włosami o barwie kukurydzy i jasnoniebieskimi oczami. Obydwie trzymały w rękach iPhone’y. Jedna była elegancka, ubrana w sukienkę polo, z białą opaską na głowie i w butach na koturnie wiązanych na łydce. Druga wyglądała, jakby dopiero co wyszła z teledysku Green Day – miała mocny makijaż na oczach, kraciastą sukienkę, glany i całe mnóstwo czarnych, gumowych bransoletek na nadgarstkach. To z pewnością Gabriella i Lilianna Fiorello, Twitterowe Bliźniaczki.

– Mamy cię! – Madeline posłała Emmie słaby uśmiech. Twitterowe Bliźniaczki również się uśmiechnęły.

– Od kiedy to ubieramy się w stylu eko? – westchnęła donośnie Charlotte. – *Recykling* nie należy do naszych zasad.

Madeline obciągnęła swą trapezową, białą sukienkę.

– To była praktycznie powtórka, Char – powiedziała. – Sutton od początku wiedziała, że to my. – Podniosła szminkę i przystawiła ją Emmie do pleców. – Nawet chihuahua mojej mamy zorientowałby się, że to nie jest broń.

Emma wywinęła się jej z rąk. *Ona* jednak dała się nabrać na numer z szminką. Wtem zdała sobie sprawę z czegoś innego: Madeline nazwała ją Sutton, tak samo jak tato Charlotte.

– Chwila, poczekajcie – zaczęła, próbując odzyskać głos. – Nie jestem...

Charlotte wciąga jej się w zdanie, nie odrywając wzroku od Madeline:

– Nawet jeśli Sutton domyśliła się wszystkiego, to i tak wyszło ci to kiepsko. Dobrze o tym wiesz – powiedziała sarkastycznym tonem i obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem. Choć Charlotte nie należała do najładniejszych w grupie, zdecydowanie była samicą alfa. – A poza tym od kiedy to robimy takie rzeczy razem z nimi? – Wskazała na Gabriellę i Liliannę, które zmieszane spuściły wzrok.

Madeline majstrowała coś przy skórzanym pasku swego ogromnego zegarka.

– Nie bądź taką zdzirą. To był odruch. Zobaczyłam Sutton i po prostu... postanowiłam spróbować.

Charlotte podeszła nieco bliżej do Madeline i nabrała powietrza w piersi.

– Zasady stworzyliśmy wspólnie, pamiętasz? – spytała ją. – Czy też te ciasno upięte włosy, z jakimi chodzisz na lekcje baletu, odcięły ci dopływ krwi do mózgu?

Broda Madeline zadrżała na moment. Jej duże oczy, wysokie kości policzkowe, wygięte w łuk usta przypominały Emmie galion z dziobu żaglowca. Madeline powoli ugniała ją jaskraworóżową łapkę królika przypiętą do kluczy, jakby całe piękno świata nie przyniosło jej szczęścia.

– To lepsze niż te zbyt ciasne dzinsy, które odcinają dopływ krwi do twojego tyłka – odgryzła się.

Chciałam dotknąć Madeline, lecz jej ciało przeniknęło przez moje palce.

– Mads!?! – zawołałam. Dotknęłam ramienia Charlotte. – Char? – Nawet nie drgnęła. Nie przypominałam sobie o nich nic nowego. Na pewno je kochałam, ale naprawdę nie miałam pojęcia dlaczego. Ale jak mogły pomyśleć, że Emma to ja? Jak to możliwe, że nie wiedziały, iż ich najlepsza przyjaciółka nie żyje?

– Eee, dziewczyny... – Emma spróbowała raz jeszcze, patrząc na drugą stronę szerokiej ulicy. Wejście do Kanionu Sabino jarzyło się zachęcająco w promieniach zachodzącego słońca. – Muszę zaraz gdzieś pójść.

Madeline spojrzała na nią jak na głupią.

– No chyba. Na imprezę u Nishy, nie? – Wzięła ją za ramię i pociągnęła w kierunku małej bramy z kutego żelaza prowadzącej do domu, na którego podjeździe właśnie stały. – Słuchaj, rozumiem, że ty i Nisha nie przepadacie za sobą, ale to ostatnia impreza wakacji. Przecież nie musisz z nią wcale rozmawiać. A tak w ogóle to gdzie się podziewałaś? Wydzwaniałyśmy do ciebie przez cały dzień. I co robiłaś przed wejściem do Sabino? Wyglądałaś jak zombie.

– To było dość dziwaczne – wtrąciła nieśmiało Lilianna.

– Mega dziwaczne – przyznała Gabriella takim samym głosem, po czym wyjęła z kieszeni małą fiolkę z lekami. Podważyła wieczko, wytrząsnęła na rękę dwie pigułki i włożyła je do ust, popijając łykiem dietetycznej coca-coli. „Imprezowa laska”, pomyślała z niechęcią Emma.

Wpatrywała się w czwórkę dziewczyn. Powinna im powiedzieć, kim tak naprawdę jest? A co jeśli to faktycznie było niebezpieczne? Nagle dotknęła ramienia i zorientowała się, że podczas sfingowanego porwania zgubiła swój marynarski worek. Spojrzała na drugą stronę ulicy – wciąż tam leżał. Wymknie się z imprezy i pójdzie po niego tak szybko, jak to tylko możliwe. A jeśli Sutton stawi się na umówione spotkanie, na pewno go zauważy i dzięki temu skapnie się, że Emma tam była.

– Poczekajcie chwilę. – Emma zatrzymała się tuż przy kwitnym w donicy kaktusie. Wyswobodziła się z uchwytu Madeline i wyciągnęła z kieszeni telefon. Przynajmniej nie zostawiła go w worku. BRAK NOWYCH WIADOMOŚCI. Zasłoniła ręką ekran i wysłała SMS-a na numer komórki, który Sutton podała jej w nocy na Facebooku:

Spotkałam Twoje przyjaciółki. Jesteśmy na imprezie po drugiej stronie ulicy. One myślą, że ja to Ty. Nie wiem, co im powiedzieć. Puść mi esem dalsze wskazówki, dobra?

Emma błyskawicznie śmigała kciukami po klawiaturze – wiedziała, że trzecie miejsce w konkursie szybkiego pisania SMS-ów w Vegas pewnego dnia jej się przyda – i wcisnęła WYŚLIJ. Poszło. Sutton mogła się tu z nią spotkać i wyjaśnić, kto jest kim... albo Emma mogła się z nią spotkać później, a przez całą imprezę udawać siostrę.

– Do kogo piszesz? – Madeline pochyliła się nad telefonem Emmy, próbując zerknąć na ekran. – I czemu używasz BlackBerry? Myślałam, że dawno się go pozbyłaś.

Emma czym prędzej schowała telefon do kieszeni. Przyszły jej na myśl komentarze Sutton na Facebooku. Wprostowała się i posłała Madeline takie samo niewinne spojrzenie, jakie podpatrzyła u swej siostry w filmiku na YouTube:

– Wiele byś dała, żeby się tego dowiedzieć, dziuro.

Gdy tylko skończyła to zdanie, wzięła głęboki oddech i zacisnęła usta. Gdyby wystrzelił z nich przed chwilą bukiet stokrotek, byłoby to dla niej o wiele mniej zaskakujące. Takie komentarze trafiały zazwyczaj na listę Mistrzyni Ciężkiej Riposty, a nie do codziennych rozmów.

Madeline prychnęła wyniośle.

– W porządku, wywłoko – powiedziała, po czym wyjęła swojego iPhone'a z dużą nalepką baletnicy z tyłu i napisem ŁABĘDZIA MAFIA. – Ścieśnijcie się!

Wszystkie zbiły się w grupkę – Emma stanęła całkiem z boku, uśmiechając się słabo – a Madeline wyciągnęła przed siebie telefon i zrobiła im zdjęcie.

A potem poszły podjazdem w stronę domu. Zapadł już zmierzch i znacznie się ochłodziło, a w powietrzu unosiły się zmieszane aromaty grilla, świec z olejkiem cytronelowym i papierosów. Gabriella z Lilianną ani na moment nie przestawały twittować. Gdy ominęły frontowe drzwi, by dalej obejść dom biegnącym z boku kamiennym chodnikiem, Charlotte odciągnęła Emmę do tyłu, tak by nikt ich nie słyszał.

– Dobrze się czujesz? – Charlotte poprawiła zwiewne rękawy sukienki, aby nie wystawały spod niej grube ramiączka stanika. Jej ramiona były usiane tysiącami piegów.

– Tak, wszystko gra – odparła radośnie Emma, mimo że jej dłonie wciąż drżały, a serce tłukło się o żebra jak szalone.

– A gdzie Laurel? – Dziewczyna wyciągnęła z torebki błyszczący w tubce i rozsmarowała go na ustach. – Mówiłaś chyba, że ją tu przywieziesz.

Emma rozejrzała się niespokojnie. *Laurel*. Czyli siostra Sutton, tak? Żałowała, że nie miała w swym BlackBerry jakiejś aplikacji w rodzaju Suttonopedii albo czegoś w tym rodzaju.

– Yyy... – zająknęła się.

Charlotte otwarła szeroko oczy.

– Znowu puściłaś ją kantem, prawda? – Pogroziła Emmie żartobliwie palcem. – Niedobra z ciebie siostrzyczka.

Nim Emma zdążyła odpowiedzieć, weszły do ogródka. Na szopie na narzędzia w łososiowym kolorze wisiał banner z napisem POŻEGNANIE LATA. Na patio roilo się od dziewczyn w powłóczystych sukienkach maxi oraz chłopców w koszulkach polo Lacoste'a. Dwóch umięśnionych koleś w mokrych T-shirtach z napisem HOLLIER WATER POLO stało w basenie, a na ich ramionach siedziały dwie szczupłe laski w bikini, szykując się do walki ze sobą. Dziewczyna z kręconymi włosami i długimi kolczykami z piór zdecydowanie zbyt głośno się zaśmiała, rozmawiając z młodszą i o wiele przystojniejszą wersją Tigera Woodsa. Znajdował się tam długi stół zastawiony półmiskami z hot dogami po meksykańsku, wegetariańskimi burrito, krążkami sushi i truskawkami w czekoladzie. Na kolejnym stoliku stało mnóstwo butelek z napojami gazowanymi i piwem imbirowym, a także poncz owocowy oraz dwa duże dzbany

z ginem i tequilą.

– Ożeż ty! – wyrwało się Emmie na widok alkoholu. Sama raczej nie piła zbyt często. Raz mocno się wstawiły z Alex, gdy urządziły sobie grę w picie podczas seansu *Zmierzchu*, co dla obu skończyło się rzyganiem w kamiennym ogrodzie zen pani Stokes. A poza tym i tak nigdy nie wiedziała, co ma robić na imprezach. Zawsze była nieśmiała i skryta: dziwny dzieciak bez domu i prawdziwej rodziny.

– Co nie? – mruknęła Madeline, podchodząc do Emmy. Ona też wpatrywała się w stolik z alkoholami. – Źle się dzieje w *casa* Banerjee, od kiedy umarła mama Nishy. Jej ojciec jest tak odklejony od rzeczywistości, że Nisha mogłaby pewnie rozdawać na wejściu lufki z crackiem, a on by nawet tego nie zauważył.

Ktoś dotknął ramienia Emmy.

– Hej, Sutton! – zawołał wysoki, dobrze zbudowany chłopak w typie kapitana drużyny futbolowej. Emma uśmiechnęła się szeroko. Drobną, ciemnowłosa dziewczyna pomachała do niej, stojąc przy stoliku z drinkami obok przeszkłonych drzwi.

– Masz strasznie śliczną sukienkę! – powiedziała przymilnym głosem. – Czy to BCBG?

Emma poczuła ukłucie zazdrości. Sutton bowiem nie tylko miała rodzinę, ale była również szalenie popularna. Jak to możliwe, że Emma miała tak przesrane w życiu, a Sutton tak dobrze się powodziło?

Akurat tego nie byłabym taka pewna, zwłaszcza że Emma żyła, a ja nie.

Mijała kolejnych ludzi, którzy wprost rozpromieniali się na jej widok. Emma uśmiechała się i odmachiwała im, czując się jak księżniczka pozdrawiająca swych wiernych poddanych. To było takie wyzwalające i niemal... przyjemne. Teraz rozumiała, jak to się dzieje, że czasem najbardziej nieśmiałe dzieci potrafią podczas szkolnych przedstawień występować na scenie bez żadnych zahamowań.

– O, jesteś wreszcie – zamruczał jej w ucho seksowny głos. Emma obróciła się, by ujrzeć przystojnego blondyna w dopasowanej szarej koszulce polo i szarozielonych spodenkach do połowy łydki. Przypomniała sobie zdjęcie z Facebooka: to Garrett, chłopak Sutton. – Przez cały dzień nie miałem od ciebie żadnych wieści. – Podał jej czerwony plastikowy kubek z jakimś płynem. – Dzwoniłem, esemesowałem... gdzie się podziewałaś?

„Tutaj jestem!” – chciałam krzyknąć. Przez moją głowę przemykały krótkie obrazy pocałunków, trzymania się za ręce i wolnych tańców podczas balu z okazji zakończenia roku szkolnego. Wśród nich wyraźnie usłyszałam również słowa „Kocham cię” i uczucie tęsknoty uderzyło mnie z całą mocą.

– No wiesz, kręciłam się tu i tam – odparła wymijająco Emma. – Musieliśmy w końcu od siebie odpocząć, nie uważasz? – dodała, szturchając Garretta delikatnie w żebra. Marzyła, żeby powiedzieć coś takiego każdemu nadopiekuńczemu chłopakowi, takiemu, który bez przerwy wysyłałby jej SMS-y i świrował, kiedy nie odpowiadała na nie natychmiast. Poza tym to zdanie idealnie pasowało do Sutton.

Garrett przyciągnął ją do siebie i pogładził po włosach.

– Dobrze, że cię znalazłem. – Jego ręka z włosów przesunęła się na ramię, a potem zawędrowała niebezpiecznie blisko piersi.

– Ej... – Emma szybko odskoczyła.

Strasznie się ucieszyłam, że to zrobiła.

Garrett podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Przepraszam, przepraszam.

Wtedy Emma poczuła, że jej BlackBerry wibruje w kieszeni spodni. Serce jej podskoczyło. To *Sutton*.

– Zaraz wracam – rzuciła do Garretta. Skinął jej głową i Emma zaczęła się przedzierać przez tłum imprezowiczów w kierunku domu. Gdy Garrett odwrócił się, by porozmawiać z wysokim, skośnookim chłopakiem w koszulce piłkarskiej, Emma pochyliła się nisko i pognąła w stronę bocznej bramy.

Jeszcze raz się odwróciła, aby spojrzeć na bawiących się ludzi, i dostrzegła, że przygląda jej się dziewczyna siedząca przy dużym stole z drewna tekowego. Miała ciemną skórę, olbrzymie oczy i mocno zaciśnięte usta. Nosiła żółtą kopertową sukienkę i złotą bransoletkę na ramieniu. To bez wątpienia Nisha ze zdjęcia drużyny tenisowej na Facebooku. To była jej impreza. Wpatrywała się w Emmę, jakby chciała złapać ją za kark i wyrzucić stąd kopniakiem w tyłek.

Chociaż każda część miłej-i-niewadzącej-nikomu Emmy chciała jej pomachać i uśmiechnąć się, to jednak powstrzymała się, pomyślała o Sutton i spojrzała na nią lodowatym wzrokiem. Na twarzy tamtej pojawiło się oburzenie. Po chwili Nisha gwałtownie odwróciła głowę, uderzając kucykiem w twarz znajdującą się z tyłu dziewczynę.

Coś mi podpowiadało, by zachować ostrożność. Najwyraźniej miałyśmy z Nishą na pieńku, i to na serio.

Nie żebym wiedziała, o co nam poszło.

KTO SIĘ TAKIEMU OPRZE?



Na podjeździe panowały cisza i spokój. Tylko świerszcze cykały w krzakach. Emma poczuła powiew chłodniejszego powietrza na odsłoniętych ramionach. Okno jednego z pobliskich domów jarzyło się niebieską poświatą od telewizora. Za murem ogrodzenia zaszczekał pies. Puls Emmy nieco się uspokoił i wyprostowała się swobodnie. Wyciągnęła telefon i spojrzała na ekran. Wiadomość od Clarice:

Dostałam Twój list. Wszystko ok? Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Emma wykasowała ją i odświeżyła skrzynkę odbiorczą. BRAK NOWYCH WIADOMOŚCI. A potem spojrzała na drugą stronę autostrady. Duży reflektor oświetlał parking przed wejściem do Kanionu Sabino. Emma wciągnęła powietrze. Ławka była pusta. Czy ktoś zabrał jej rzeczy? Co się dzieje z Sutton? I co ma zrobić, kiedy skończy się impreza? W worku był jej portfel. Teraz nie miała ani pieniędzy, ani żadnego dokumentu tożsamości.

Rozległ się szelest. Emma odwróciła się i spojrzała w stronę domu Nishy. Na podjeździe – nikogo. Potem usłyszała ostry trzask, jak przy otwieraniu puszkę z napojem gazowanym. Znów się obróciła. Na ganku sąsiedniego domu stał jakiś mężczyzna. Obok niego znajdował się duży teleskop, ale on patrzył prosto w oczy Emmy.

– Och, przepraszam. – Cofnęła się.

Nieznajomy zrobił krok naprzód i lampa oświetliła jego wydatne kości policzkowe. Emma przyglądała się kształtnym oczom, gęstym brwiom i krótko ostrzyżonym włosom. Usta miał zaciśnięte w wąską, prostą linię, która zdawała się mówić: „Zostaw mnie w spokoju”. Był ubrany bardziej swobodnie niż chłopcy na imprezie – w przetarte szorty do wspinaczki i szary sprany T-shirt, który podkreślał zarys muskularnego torsu.

Rozpoznałam go, ale – powinnam się już zresztą do tego przyzwyczaić – nie wiedziałam, skąd go znam.

Z ogródka Nishy dobiegały chichoty. Emma obejrzała się przez ramię, a później znów popatrzyła na chłopaka. Zaintrygował ją swą ponurą i nieco nonszalancką postawą oraz tym, że w ogóle nie przeszkadzała mu trwająca obok w najlepsze balanga. Zawsze pociągały ją takie chmurne typy.

– Czemu nie jesteś na imprezie? – spytała.

Lecz on po prostu wpatrywał się w nią wielkimi jak księżycy oczami.

Emma zrobiła kilka kroków w dół chodnika, aż stanęła tuż przed gankiem domu.

– Co obserwujesz? – Wskazała na teleskop. Chłopak ani nie mrugnął. – Wenus? – zgadywała. – Wielką Niedźwiedzicę?

Z gardła wyrwał mu się jakiś cichy dźwięk. Przesunął ręką po karku i opuścił wzrok. W końcu Emma obróciła się na pięcie.

– Jak chcesz – powiedziała, starając się brzmieć tak pogodnie, jak to możliwe. – Baw się w takim razie sam. Mam to gdzieś.

– Patrę na perseidy, Sutton.

Emma spojrzała na niego. A więc on też znał jej siostrę.

– Co to są perseidy? – zapytała.

– To deszcz meteorów. – Zacisnął dłonie na balustradzie ganku.

Emma zaczęła iść w jego kierunku.

– Mogę popatrzeć? – spytała.

Chłopak stał bez ruchu, gdy przecinała jego podwórko. Mieszkał w małym parterowym domku w kolorze piasku, z wiatą dla samochodów zamiast garażu. Przy krawężniku na podjeździe rosło kilka kaktusów. Tajemniczy nieznamy pachniał piwem korzennym. Lampa na ganku oświetlała jego twarz, ukazując przenikliwe niebieskie oczy. Na huśtawce znajdował się talerz z nadgryzioną kanapką, a na ziemi leżały dwie oprawione w skórę książki. Na obszarpanej okładce pierwszej z nich widniał tytuł: *Wiersze zebrane Williama Carlosa Williamsa*. Emma nigdy nie spotkała fajnego chłopaka, który czytałby poezję – a w każdym razie nie takiego, który by się do tego przyznawał.

W końcu spojrzął w dół, dopasował ustawienie teleskopu do wzrostu Emmy i odsunął się na bok. Dziewczyna nachyliła się do okularu.

– Od kiedy to interesujesz się astronomią? – zapytał.

– Od nigdy. – Emma skierowała teleskop na olbrzymi księżyc w pełni. – Zazwyczaj po prostu nadaję gwiazdom swoje nazwy.

– Tak? Na przykład jakie?

Pstryknęła palcem małą przykrywkę obiektywu, która zwisała na czarnym sznurku.

– No wiesz, na przykład Gwiazda Suki. O, tam. – Wskazała małą iskierkę tuż nad dachami domów. Kilka lat temu nazwała ją tak na cześć Marii Rowan, dziewczyny z siódmej klasy, która na lekcji hiszpańskiego rozlała pod ławką Emmy lemoniadę i powiedziała wszystkim, że ta nie potrafi kontrolować czynności fizjologicznych. A potem przetłumaczyła to jeszcze na hiszpański. Emma fantazjowała o wystrzeleniu Marii w powietrze, tak jak greccy bogowie zsyłali niegdyś swe dzieci na całą wieczność w zaświaty.

Chłopak wydał z siebie śmiech przypominający kasznięcie.

– Prawdę mówiąc, twoja Gwiazda Suki należy do Pasa Oriona.

Emma przycisnęła rękę do piersi niczym urażona piękność z Południa.

– Czy ze wszystkimi dziewczynami rozmawiasz w ten sposób?

Przysunął się do niej nieco bliżej, tak że niemal stykali się ramionami. Emmie serce podskoczyło do gardła, gdy zobaczyła, z jaką naturalnością mu to przyszło. Przez chwilę myślała o Carterze Hayesie, kapitanie drużyny koszykówki z Henderson High School, w którym się skrycie kochała. Na swej liście Sposobów na Flirt umieściła mnóstwo uroczych tekstów, które chciała powiedzieć Carterowi, ale gdy tylko znajdowała się z nim sam na sam, zawsze zaczynała nawijać o *American Idol*. A przecież nawet nie lubiła tego oglądać.

Chłopak podniósł głowę do góry.

– A pozostałe gwiazdy w konstelacji Oriona mogłyby być Gwiazdą Kłameczuchy i Gwiazdą Krętałki. Trzy niegrzeczne dziewczynki zaciągnięte za włosy do jaskini Oriona. – Spojrzął na nią znacząco.

Emma oparła się o balustradę, domyślając się, że za tymi słowami kryje się coś więcej, czego jednak nie jest w stanie odszyfrować.

– Coś mi się wydaje, że sporo nad tym myślałeś.

– Może – odparł. Emma u żadnego faceta nie widziała tak długich rzęs. Nagle jednak jego spojrzenie stało się mniej flirciarskie, a bardziej... zaciekawione, chyba.

I w tej samej chwili miałam związany z nim przeblysł. To nie był konkretny obraz, tylko osobliwa mieszanka wdzięczności i upokorzenia. Uczucie, które zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Ledwie mgnienie, nic więcej.

Chłopak odwrócił wzrok i energicznie potarł czubek głowy.

– Przepraszam. Tylko że... tak naprawdę nie rozmawialiśmy ze sobą od... no wiesz. Od

pewnego czasu.

– Cóż, jak nie teraz, to kiedy – rzuciła Emma.

– Tak. – Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

Popatrzyli na siebie raz jeszcze. Robaczki świętojańskie krążyły wokół ich głów.

Powietrze zapachniało nagle polnymi kwiatami.

– Sutton? – w ciemnościach zabrzmiał dziewczęcy głos.

Emma obróciła się, a jej towarzysz znieruchomiał.

– Gdzie ona poszła? – zapytał ktoś inny.

Emma odgarnęła włosy za uszy. Spojrzała przez podwórko i zauważyła dwie osoby na podjeździe domu Nishy. Czarne martensy Lilianny stukały głośno. Gabriella szła z wyciągniętym przed sobą iPhone'em z uruchomioną aplikacją latarki, aby oświetlić drogę.

– Zaraz wracam! – odrzyknęła im Emma. Zerknęła na nieznanego. – A może dasz się namówić, by pójść na imprezę?

Wydał z siebie pełne oburzenia chrząknięcie.

– Nie, dzięki.

– No, chodź. – Uśmiechała się do niego. – Opowiem ci o Gwieździe Zdziry, Gwieździe Nerda...

Szukające ją dziewczyny dotarły tymczasem pod ganek.

– Sutton!?! – zawołała Lilianna, mrużąc oczy z powodu oślepiającej ją lampy.

– Kto to jest!?! – krzyknęła Gabriella.

Trzask. Emma obejrzała się. Chłopak zniknął. Wiszący na drzwiach uschnięty wieniec kołysał się tam i z powrotem, po chwili szczęknął przekręcany zamek, a żaluzje w wielkim wykuszowym oknie z prawej strony szybko zostały opuszczone. Ooookej.

Emma wolno zesła z ganku i przecięła podwórko.

– Czy to Ethan Landry? – dopytywała Gabriella.

– Ten, z którym rozmawiałaś? – niemal równocześnie spytała Lilianna pełnym ciekawości głosem. – I co powiedział?

Za Twitterowymi Bliźniaczkami pojawiła się Charlotte. Miała zaczerwienione policzki, a jej czoło zdawało się błyszczeć.

– Co się dzieje? – rzuciła.

Gabriella przerwała twitterowanie.

– Sutton gadała z Ethanem – wyjaśniła.

– Ethanem Landry? – Brwi Charlotte podniosły się. – To pan Buntownik Bez Powodu raczył przemówić?

Ethan. Przynajmniej teraz wiem, jak ma na imię.

Emma też to wie. Ale otoczyły ją zdezorientowane spojrzenia pozostałych dziewczyn. Zostawić ją samą, a ona od razu nawiązuje znajomość z gościem, który nie należy do grona przyjaciół Sutton. Czym prędzej więc Emma sięgnęła po telefon. Wciąż żadnych nowych wiadomości.

Charlotte zdawała się przewiercać ją wzrokiem niczym laserem. Emma odniosła wrażenie, że powinna wymyślić jakąś wymówkę, i to szybko.

– Chyba za dużo wypiałam – rzuciła.

Charlotte cmoknęła.

– Och, skarbie. – Wzięła Emmę pod ramię i poprowadziła ją w kierunku długiego rzędu zaparkowanych samochodów. – Odwozę cię do domu, dobrze?

Emma wyprostowała się, czując ulgę, że Charlotte dała się nabrać. A potem uświadomiła sobie, co zaproponowała jej właśnie dziewczyna. Że zabierze ją do domu *Sutton*.

– Tak, proszę – odparła i poszła za nią do jej samochodu.

Ja też poczułam ulgę. We własnym domu może wreszcie znajdę jakieś odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

SYPIALNIA, JAKIEJ EMMA NIGDY NIE MIAŁA



Charlotte zaparkowała swego dużego, czarnego jeepa cherokee przy krawężniku.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani – powiedziała z udawanym brytyjskim akcentem.

Zatrzymała się przed dwupiętrowym, zdobionym sztukaterią domem z dużymi, łukowatymi oknami. Wysypane żwirem podwórze zdobiły palmy, kaktusy i pięknie utrzymane klomby. Wzdłuż drogi prowadzącej do frontowych drzwi stały kwiaty w olbrzymich kamionkowych donicach, na ganku wisiały dzwoneczki wietrzne, a nad przeznaczonym dla trzech samochodów garażem zawieszono terakotowe rzeźby przedstawiające słońce. Na boku stojącej przy ulicy skrzynce na listy wyryto prostą literę M. Na podjeździe znajdowały się dwa samochody: volkswagen jetta i duży terenowy nissan.

Na ten widok do głowy mogło mi przyjść tylko jedno słowo: dom.

– Komuś musiał się trafić ten gorszy koniec kija – mruknęła pod nosem Emma. Gdyby tylko Becky porzuciła ją jako pierwszą.

– Co mówiłaś? – spytała Charlotte.

– Nic. – Emma skoncentrowała się na skubaniu luźnej nitki w sukience.

Charlotte dotknęła jej ramienia.

– Czy Mads cię wystraszył?

Emma przyglądała się rudym włosom i niebieskiej sukience Char, żałując, że nie może jej powiedzieć prawdy o sobie.

– Od początku wiedziałam, że to ona – odparła jedynie.

– Okej. – Charlotte pogłodziła radio. – Widzimy się jutro, pijaczyno. Tylko zanim pójdziesz spać, weź dużo witamin. A co powiesz na pizzama party u mnie w piątek? Będzie super, obiecuję. Mój tata wciąż jest poza miastem, a mama nie będzie nam przeszkadzać.

Emma zmarszczyła się.

– Twojego taty nie ma w mieście? – Przypomniała sobie mężczyznę, którego spotkała w Kanionie Sabino.

Na twarzy Charlotte pojawił się niepokój. To pierwsze pęknięcie w jej zbroi, jakie Emma zdołała zauważyć przez całą noc.

– Od miesiąca jest w Tokio. Czemu pytasz?

Emma przesunęła dłonią po karku.

– Tak sobie. – Facet na szlaku musiał więc być kimś innym.

Zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu i poszła w górę podjazdu. W powietrzu unosił się rześki zapach rosnących na podwórku drzewek pomarańczowych i cytrynowych. Srebrzysty wskaźnik wiatru w formie rękawa załopotał na okapie nad gankiem. Pełne zawijasów, ozdobne wzory sztukaterii przypominały Emmie dekoracje z lukru na torcie. Zajrzała przez okno i zobaczyła kryształowy żyrandol i ogromny fortepian. Na małych, odblaskowych nalepkach na górnych oknach znajdowały się napisy: TU MIESZKA DZIECKO. W RAZIE POŻARU PROSZĘ RATOWAĆ W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI. Żadna z rodzin zastępczych Emmy nie zadała sobie trudu, by umieścić takie nalepki na oknie w jej sypialni.

Pomyślała sobie, że szkoda, iż nie może zrobić zdjęcia, ale wtedy usłyszała za plecami, jak silnik samochodu zwiększa obroty. Obróciła się i zobaczyła, że Charlotte obserwuje ją

ze zdziwieniem. „Jedź już – poprosiła ją bezgłośnie Emma. – Nic mi nie jest”.

Jeep ani drgnął. Emma zlustrowała chodnik, przykucnęła i przewróciła duży kamień leżący nieopodal ganku. Jakież było jej zdumienie, gdy okazało się, że pod nim znajdował się srebrny klucz. Niemal parsknęła śmiechem. Dotąd widziała tylko w telewizji, że ktoś chowa klucz w takim miejscu, i nie przypuszczała, że niektórzy ludzie robią to naprawdę.

Emma wspięła się po schodach na ganek i włożyła klucz do zamka. Przekręcił się z łatwością. Przekroczyła próg i ponownie pomachała Charlotte. Uspokojona już całkiem przyjaciółka Sutton wreszcie odjechała. Silnik jeepa zawarczał i po chwili czerwone tylne światła rozpląnęły się w ciemnościach. Emma wzięła głęboki oddech i weszła do domu.

Do *mojego* domu, nie żebym miała jakoś szczególnie wiele wspomnień z nim związanych. Skrzypienie huśtawki na ganku, na której przesiadywałam i czytałam czasopisma. Zapach lawendowego odświeżacza, jakim mama spryskiwała cały mój pokój. Wyraźnie pamiętałam również dźwięk dzwonka do drzwi – dwa wysokie, ćwierkające tony – oraz to, że czasami te drzwi zacinęły się przy otwieraniu. Ale nic poza tym...

W korytarzu panowały spokój i cisza. Po ścianach snuły się długie cienie, a w rogu tykał stary, drewniany, wysoki zegar. Deski podłogowe zaskrzypiały pod stopami Emmy, gdy weszła nieśmiało na chodnik w paski biegnący prosto do schodów. Sięgnęła ręką do najbliższego włącznika, by zapalić światło, ale zawahała się i cofnęła ją w końcu. Spodziewała się, że lada moment zacznie wyc alarm, spadnie na nią metalowa klatka, a zewsząd wyskoczą ludzie z okrzykiem: „Włamywacz!”.

Trzymając się poręczy, Emma weszła po ciemku na paluszkach po schodach. Może na górze znajdzie Sutton. Może jej siostra po prostu zasnęła i stąd to całe nieporozumienie. Tę noc można jeszcze uratować. Wciąż mogła przeżyć swe wymarzone, bajkowe spotkanie po latach.

Na szczycie schodów, tuż obok łazienki z białymi kafelkami, stał brązowy kosz wiklinowy na bieliznę pełen brudnych ręczników. Przy listwie podłogowej znajdowały się dwie lampki nocne rzucające wzdłuż ściany słupy żółtawego światła. Za zamkniętymi drzwiami na końcu korytarza brzęknęła psia obroża.

Emma odwróciła się i spojrzała na drzwi do sypialni. Na wysokości jej oczu przyklejone były do nich zdjęcia supermodelek na paryskim wybiegu oraz fotografia Jamesa Blake’a grającego mecz z Andym Roddickiem podczas Wimbledonu, a z klamki zwisała różowo-brokatowa plakietka z napisem SUTTON. Bingo! Emma popchnęła delikatnie drzwi. Ustąpiły z łatwością i bez najmniejszego hałasu.

W pokoju unosił się łagodny zapach mięty, konwalii i płynu do zmiękczenia tkanin. Przez okno wpadało światło księżycy i rozlewało się po idealnie zaścielonym łóżku z baldachimem. Na podłodze z jego lewej strony leżał dywanik z żyrafą, a stojący w rogu fotel typu jajo był zarzucony T-shirtami, kostiumami bikini i kilkoma zwiniętymi w kulki parami sportowych skarpet. Na parapecie znajdowały się świece w dużych, szklanych lampionach, niebieskie, zielone i brązowe butelki po winie, z których wystawały kwiaty, oraz całe mnóstwo papierków po francuskich czekoladkach Valrhona. Każda wolna powierzchnia była zakryta poduszkami – przynajmniej dziesięć leżało na łóżku, trzy na fotelu, a kilka było nawet porzucanych po podłodze. Na długim, białym drewnianym biurku stały wyłączony MacBook Air i drukarka. O myszkę była oparta pojedyncza kartka z napisem OSIEMNASTKA SUTTON! DOBRA ZABAWA – OBOWIĄZKOWA! Szafka pod biurkiem była zamknięta na dużą różową kłódkę, na której znajdowała się nalepka z napisem GRA W K. „Ciekawe, o co chodzi z tym K”, pomyślała Emma.

Brakowało tu jednak najważniejszego. Sutton.

Oczywiście, że mnie brakowało. Razem z Emmą rozejrzałam się po ciemnym pokoju,

mając nadzieję, że to obudzi we mnie jakieś wspomnienia lub że znajdę jakiś trop. Dlaczego na przykład okno wychodzące na ogród za domem było w połowie otwarte? Czy celowo zostawiłam numer „Teen Vogue” rozłożony na artykule o londyńskim tygodniu mody? Nie przypomielałam sobie, żebym go czytała ani tym bardziej dlaczego zatrzymałam się akurat na tej stronie. Nie pamiętałam żadnej rzeczy znajdującej się w tym pokoju, a przecież wszystkie one kiedyś należały do mnie.

Emma znów sprawdziła swój telefon. BRAK NOWYCH WIADOMOŚCI. Miała ochotę rozejrzeć się po domu, ale co jeśli wpadnie na coś... lub na kogoś. Wysłała więc kolejnego SMS-a na numer Sutton:

Jestem w Twoim pokoju. Gdziekolwiek jesteś, daj znać, czy wszystko ok. Martwię się.

Nacisnęła WYŚLIJ. Ułamek sekundy później podskoczyła na dźwięk stłumionego sygnału, jaki rozległ się w pokoju. Podeszła do leżącej obok laptopa srebrnej torebki kopertówki, skąd najwyraźniej dobiegał sygnał. Rozpięła ją. W środku znalazła iPhone'a w różowym futerale i niebieski portfel Kate Spade. Emma wyjęła telefon i gwałtownie wciągnęła powietrze. Na ekranie wyświetliła się wiadomość, którą dopiero co wysłała do Sutton.

Natychmiast przejrzała SMS-y z mijającego dnia. Znalazła tam też swój poprzedni SMS i wiadomość z 20:20 od Laurel Mercer, siostry Sutton: „DZIĘKI ZA NIC, SUKO”.

Emma upuściła telefon i odsunęła się od biurka, jakby nagle pokryła je toksyczna pleśń. „Nie mogę przeszukiwać jej telefonu”, zganiła samą siebie w duchu. Sutton może przecież w każdej chwili wejść i ją przyłapać. A to nie najlepszy sposób na rozpoczęcie znajomości z siostrą.

Wzięła więc BlackBerry i raz jeszcze wysłała podobną wiadomość, ale na Facebooku – może Sutton była na dole przy innym komputerze i po prostu zapomniała telefonu? Następnie obejrzała resztę pokoju. Nad biurkiem wisiała korkowa tablica pełna zdjęć Sutton i jej przyjaciółek, spotkanych przez Emmę zaledwie przed kilkoma godzinami. Niektóre z tych fotografii wyglądały na zrobione całkiem niedawno. Na jednej, przedstawiającej Sutton, Charlotte, Madeline i Laurel podczas wizyty w małpiarni w zoo w Tucson, Charlotte miała na sobie tę samą sukienkę, którą nosiła na dzisiejszej imprezie. Na innej Sutton, Madeline i Laurel pozowały ze znajomo wyglądającym ciemnowłosym chłopakiem na tle spadającego w dół kanionu wodospadu. Laurel wraz z chłopakiem opryskiwali się wodą, zaś Sutton i Madeline miały pełne rezerwy, zblazowane miny. Pozostałe zdjęcia sprawiały wrażenie znacznie starszych, może pochodziły z gimnazjum. Jedno z nich pokazywało, jak trójka przyjaciółek stoi w czyjejs kuchni nad miską z surowym ciastem i wszystkie próbują upaćkać się wzajemnie wysmarowanymi w masie łyżkami. Madeline ma na sobie baletowy trykot i jest, hm, bardziej płaska niż teraz. Charlotte ma aparat na zębach i okrągłejsze policzki. Emma spojrzała na Sutton: to dokładnie jej twarz, tylko sprzed czterech lat.

Podeszła do drzwi prowadzących do garderoby i ujęła w dłoń klamkę. Czy węszenie w szafie Sutton jest równie niewłaściwe co przeglądanie jej SMS-ów? Doszedłszy do wniosku, że jednak nie, Emma otworzyła drzwi i znalazła się w dużym, kwadratowym pomieszczeniu pełnym drewnianych wieszaków i uporządkowanych półek. Z tęsknym westchnieniem wyciągnęła ręce i przesunęła nimi po wszystkich tych sukienkach, bluzkach, marynarkach, swetrach i spódnicach, przyciskając miękkie tkaniny niektórych z nich do policzków.

Z tyłu garderoby leżało na kupce kilka gier planszowych: Cluedo, Scrabble, Monopol. A na górze leżał ZESTAW MŁODEGO ORNITOLOGA, który zawierał książkę o ptakach i lornetkę. Na przypiętej do niego karteczce było napisane: DLA SUTTON, KOCHAM, TATA. Pudełko wyglądało na nieotwarte – prezent chyba nie przypadł Sutton do gustu. Emma wzięła do ręki teczkę pełną starych papierów i szkolnych testów. U góry dyktanda z piątej klasy widniała

piątka z plusem, ale na sprawdzianie z treści książki *451 stopni Fahrenheita* z dziewiątej klasy stała trójka, której towarzyszyła napisana czerwonym długopisem uwaga: „Najwyraźniej nie przeczytałaś książki”. Nagle Emma zauważyła referat zatytułowany *Historia mojej rodziny*. „Nie znam historii mej prawdziwej rodziny – napisała Sutton. – Zostałam adoptowana, gdy byłam niemowlęciem. Rodzice powiedzieli mi o tym, kiedy skończyłam kilka lat. Nigdy nie poznałam biologicznej matki i nic o niej nie wiem”.

Emma zawstydziała się nieco, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Pod tylną ścianą garderoby zauważyła kasetkę z biżuterią. Uniosła wieczko i zabrała się do przeglądania masywnych bransoletek, delikatnych złotych naszyjników i srebrnych kolczyków. Nigdzie nie znalazła jednak medalionu, który widziała na szyi Sutton na filmie w internecie. Może nosiła go również i teraz?

Spojrzałam w dół na swe migoczące ciało. Nie miałam go na sobie. Może medalion był tam, gdzie moje prawdziwe ciało. *Martwe ciało*. Gdziekolwiek ono było.

W trójskrzydłowym lustrze Emma zauważyła swe zwielokrotnione i oszołomione odbicie. „Gdzie jesteś, Sutton? – spytała w myślach. – Dlaczego kazałaś mi jechać taki szmat drogi, a sama się nie pojawiłaś?”

Wyszła z garderoby. Gdy tylko usiadła na łóżku, natychmiast powaliło ją wszechogarniające zmęczenie. Czuła, że głowa zaraz jej pęknie. Każdy mięsień był jak wyżęta gąbka. Opadła na materac. Był miękki jak chmurka, o wiele wygodniejszy niż te kupowane na promocjach, na których zawsze sypiała w domach zastępczych. Zrzuciła buty i usłyszała, jak upadły z łomotem na podłogę. Przecież równie dobrze może tu poczekać na Sutton. Wcześniej czy później na pewno się zjawi.

Powoli uspokoiła oddech. W głowie kręciło jej się od zmyślonych nagłówek z gazet. „Szurnięta dziewczyna podaje się na imprezie za swą siostrę”. Jutro na pewno będzie lepiej. Może: „Siostry bliźniaczki wreszcie razem”?

Emma przewróciła się na bok i wtuliła w pachnącą płynem do płukania poduszkę. Kształty i cienie w tej ogromnej sypialni zaczęły się coraz bardziej rozmywać.

A po chwili już wszystko zgasło dla nas obydwu.

KAWA, MUFFINKI, POMYLONA TOŻSAMOŚĆ...



– Sutton, *Sutton*.

Emmę obudziło potrząsanie za ramię. Znajdowała się w jasnym pokoju. Przy oknie szeleściły biało-zielone zasłony w paski. Sufit był gładki, bez żadnych pęknięć. W miejscu, gdzie zazwyczaj stała zniszczona toaletka Clarice, Emma zobaczyła niską komodę, a na niej duży telewizor LCD.

Chwila. Przecież nie mieszkała już u Clarice. Emma usiadła.

– Sutton – powtórzył czyjś głos. Pochyliła się nad nią jakaś blondynka z niewielkimi pasemkami siwizny na skroniach i drobnymi zmarszczkami wokół oczu. Miała na sobie niebieski kostium, buty na wysokim obcasie i była mocno umalowana. Przez głowę Emmy przemknęło zdjęcie rodziny Sutton wznoszącej toast mrożonymi koktajlami. To *mama Sutton*.

Emma wyskoczyła z łóżka, rozglądając się jak oszalała po pokoju.

– Która godzina!? – wykrzyknęła.

– Masz dokładnie dziesięć minut, by zebrać się do szkoły. – Pani Mercer wepchnęła jej w ręce wieszak z sukienką i parę zapinanych na paski butów. Przyjrzała się przez moment Emmie. – Mam nadzieję, że nie chodziłaś w tym stroju przy otwartym oknie.

Emma spojrzała na siebie. W pewnym momencie musiała przez sen ściągnąć z siebie sukienkę i została tylko w staniku i majtkach. Szybko zasłoniła ramionami piersi.

Następnie popatrzyła na swoje buty na koturnach, które zrzuciła na podłogę zeszłej nocy. Leżały dokładnie w tym samym miejscu, w którym je zostawiła. Srebrna torebka Sutton i różowy futerał na iPhone'a wciąż znajdowały się na biurku. Poczucie rzeczywistości wróciło jej z przyprawiającą o mdłości ostrością. „Sutton nie wróciła wczoraj do domu – uświadomiła sobie Emma. – To znaczy, że mnie nie znalazła”.

– Chwileczkę. – Chwyciła panią Mercer za ramię. To zaszło już za daleko. Coś tu jest mocno nie w porządku. – To pomyłka.

– Bez dwóch zdań. – Pani Mercer ruszyła szybkim krokiem przez pokój i wrzuciła szorty, koszulkę, buty sportowe i raketę tenisową Wilsona do dużej czerwonej torby z imieniem SUTTON wyhaftowanym na boku. – Nie ustawiłaś budzika? – spytała i po chwili uderzyła się lekko w czoło. – Gdzie ja mam głowę? No pewnie, że nie ustawiłaś. Przecież jesteś Sutton.

Patrzyłam, jak moja mama starannie zasuwa tenisową torbę. Nawet ona nie była w stanie dostrzec, że Emma nie jest mną.

Pani Mercer wskazała sukienkę, którą rozłożyła na łóżku. Gdy Emma nie wykonała żadnego ruchu, mama Sutton westchnęła, zdjęła gwałtownym ruchem sukienkę z wieszaka i wciągnęła ją Emmie przez głowę.

– Ale buty założysz już sama, prawda? Na tyle chyba mogę ci zaufać? – wycodziła pani Mercer, trzymając za paski buty z logo MARC BY MARC JACOBS. – Za dwie minuty zejdź na śniadanie.

– Poczekaj! – zawołała Emma, ale kobieta już wyszła z pokoju i tak mocno trzasnęła za sobą drzwiami, że zdjęcie Sutton, Laurel, Charlotte i Madeline spadło z tablicy korkowej i wylądowało wierzchem do dołu na ziemi.

Emma rozglądała się w panice po pokoju. Rzuciła się w kierunku pufy, gdzie zostawiła

swoją komórkę. BRAK NOWYCH WIADOMOŚCI. Podbiegła do iPhone'a Sutton na biurku. Od kiedy sprawdzała ostatnio, przyszedł tylko jeden SMS, od Garretta:

Zniknął mi wczoraj! Widzimy się na pierwszej lekcji? XX!

– To jakiś obłąd – szepnęła Emma. Nagle przypomniała sobie wpis Sutton na Facebooku, który zobaczyła jeszcze przed wyjazdem z Vegas. „Myśleliście kiedykolwiek o tym, żeby uciec? Ja tak”. Czy Sutton mogła zniknąć, zakładając, że Emma zajmie jej miejsce na tak długo, by ona zdołała dostatecznie daleko uciec? Emma wypadła na bosaka z sypialni i zeszła na dół po schodach.

Ściany korytarza na parterze były ozdobione dużymi fotografiami rodzinnymi w ramkach: zdjęciami szkolnymi, fotkami z wakacji w Paryżu i San Diego oraz portretem rodziny Mercerów zrobionym podczas jakiegoś wystawnego wesela w Palm Springs. Emma podążyła za dźwiękiem porannych wiadomości oraz zapachem kawy. Kuchnia była ogromna, lśniące czystością okna, wysokie od podłogi do sufitu, wychodziły na wyłożone kostką patio i widoczne w oddali góry. Blaty były ciemne, szafki białe, a wszędzie znajdowało się mnóstwo sprzętów i akcesoriów z motywem ananasa: na szafkach stały ananasy z drewna, w ceramicznym naczyniu przypominającym ananasa tkwiły różne łyżki durszlakowe, a w pobliżu tylnych drzwi wisiała tabliczka w kształcie – a jakże! – ananasa z napisem WITAMY!

Pani Mercer, stojąc przy zlewie, nalewała kawę. Laurel, siostra Sutton, kroїła croissanta na kuchennym stole. Była ubrana w powłóczysty top z nadrukiem wyglądający identycznie jak ten, który Emma widziała w nocy w garderobie. Pan Mercer wszedł do kuchni z zafoliowanymi numerami „The Wall Street Journal” i „Tucson Daily Star” pod pachą. Miał na sobie fartuch lekarski z napisem J. MERCER, CHIRURG ORTOPEDA. Podobnie jak pani Mercer był odrobinę starszy od większości rodziców zastępczych, których Emma miała okazję poznać. Wyglądał na nieźle trzymającego się pięćdziesięciokilkulatka. Emma zastanawiała się, czy starali się o własne dzieci, zanim adoptowali Sutton. A co z Laurel? Miała taką samą kwadratową szczękę co pani Mercer i okrągłe, błękitne oczy pana Mercera. Być może była ich biologiczną córką. Może pani Mercer udało się w końcu zająć w ciążę, gdy proces adopcyjny był już w toku. Emma czytała gdzieś o takich przypadkach.

Gdy pojawiła się w drzwiach, wszyscy podnieśli głowy, nawet ogromny dog niemiecki. Wstał ze swego legowiska przy wyjściu i przytruchtał do niej. Obwąchał jej rękę, muskając skórę wielkim pyskiem. Do obroży miał przyczepioną plakietkę w kształcie kości z błyszczącym napisem DRAKE. Emma stała absolutnie nieruchomo. Zaraz pewnie Drake wyczuje, że Emma nie jest tym, kim wszyscy myślą, że jest, i zacznie szczebrać jak opętany. Ale pies tylko parsknął, odwrócił się i podreptał na swoje leże.

Tymczasem w mojej głowie pojawiły się wspomnienia dotyczące Drake'a. Jego głośne sapanie. Dotyk języka na policzku. Głupkowate wycie za każdym razem, gdy obok przejeżdżała karetka na sygnale. Odczuwałam wręcz bolesną tęsknotę, by objąć go za wielką szyję i pocałować w zimny, mokry nos.

Pani Mercer postawiła na stole pudełko z witaminami i podeszła do Emmy.

– Wypij. – Pchnęła w jej kierunku szklankę soku pomarańczowego. – Masz pieniądze na lunch?

– Muszę wam coś powiedzieć – oznajmiła głośno i zdecydowanie Emma. Wszyscy znieruchomieli i spojrzeli na nią. Odchrząknęła więc i oświadczyła: – Nie jestem Sutton. Wasza córka zniknęła. Całkiem możliwe, że uciekła.

Łyżka brzęknęła o talerz i pani Mercer uniosła brwi. Emma nastawiła się na to, że zaraz wydarzy się coś strasznego: rozzwoni się alarm, eksplodują fajerwerki, z pralni wyskoczy nagle oddział ninja i rzuci się na nią, stanie się cokolwiek, co będzie wskazywać, że to, co właśnie

wyjawiała, jest bardzo, ale to bardzo niebezpieczne. Ale pan Mercer tylko pokręcił głową i upił łyk kawy z kubka-ananasa z napisem ALOHA Z HAWAJÓW!

– Kim wobec tego, bądź łaskawa wyjaśnić, jesteś ty? – zapytał.

– Jestem jej... dawno zaginioną siostrą Emmą. Miałam spotkać się z Sutton wczoraj. Ale ona... zniknęła.

Pani Mercer zamrugała szybko. Jej mąż wymienił pełne niedowierzania spojrzenie z Laurel.

– Zachowaj tę radosną twórczość na lekcję angielskiego. – Pani Mercer chwyciła croissanta z półmiska stojącego na kuchennej wyspie i przesunęła go w stronę Emmy.

– Serio. Mam na imię Emma.

– Emma, tak? A jak się nazywasz?

– Pa... – zaczęła Emma, ale Laurel trzasnęła kubkiem o stół.

– Serio? Chyba jej nie wierzycie!?! – zawołała. – Ona po prostu próbuje się wymigać od szkoły.

– Oczywiście, że jej nie wierzę. – Pani Mercer włożyła Emmie w dłoń złożoną kartkę papieru. – Tu masz plan lekcji. Laurel, czy możesz przynieść z góry buty i torbę naszej śpiącej królowny?

– Niby czemu ja mam to zrobić? – jęknęła dziewczyna.

– Ponieważ nie ufam twojej siostrze. – Pani Mercer wzięła klucze ze stojącego przy bezprzewodowym telefonie pojemnika w kształcie ananasa. – Gotowa jeszcze z powrotem zasnąć.

– Dobra – mruknęła Laurel i odgarnęła włosy do tyłu.

Emma wpatrywała się tępo w lśniące, mosiężne guziki w kostiumie pani Mercer, a potem przeniosła wzrok na jej newage'owy, kryształowy naszyjnik. Jak do tego wszystkiego doszło? Dlaczego nikt jej nie wierzy? Czy to, co mówi, jest naprawdę aż tak szalone?

Może. Chociaż chciałam, by moi rodzice uwierzyli Emmie, to faktycznie brzmiało trochę wariacko.

Laurel pomaszzerowała w kierunku schodów.

– Wielkie dzięki za wczoraj, debilko – syknęła po drodze.

Emma cofnęła się o krok, jakby Laurel ją spoliczkowała. Po czym przypomniała sobie, co Charlotte mówiła na imprezie. „Znowu puściłaś ją kantem? Niedobra z ciebie siostrzyczka”. A potem Laurel przysłała jeszcze Sutton SMS-a: „DZIĘKI ZA NIC, SUKO”.

– To nie *ja* cię wystawiłam. – Emma obróciła się, by zobaczyć oddalające się plecy Laurel. – Czekałam na Sutton, gdy Madeline zaciągnęła mnie siłą na imprezę. Nic nie mogłam zrobić.

Laurel wróciła i stanęła tuż przed Emmą.

– Jasne, Sutton. To jedna jedyna rzecz, o którą prosiłam cię już od tygodni. A ty musiałaś mnie olać. Praktycznie utknęłam w tym spa. I pewnie jeszcze postarałaś się o to, żeby padła mi komórka, co? – Laurel miała naturalne jasne pasemka i drobniutkie piegi na nosie. Szeroką szczęką żuła zawzięcie gumę owocową. – Gdzie masz medalion?

Ręce Emmy podfrunęły do obojczyka i wzruszyła bezradnie ramionami.

Laurel rozdziawiła usta i prychnęła cicho.

– A ja myślałam, że jest dla ciebie taki *wyjątkowy* – powiedziała lodowato. – To coś, czego *nikt inny* nie ma. *Trzeba by mi chyba odrąbać głowę, żeby go zabrać!* – jej głos nabrał melodyjnego tonu, gdy przedrzeźniała Sutton.

– Dziewczynki, nie kłóćcie się – pogroził im pan Mercer, sięgając przez kuchenny blat po skórzaną teczkę i kluczyki do samochodu.

– Tak, dość tych kłótni – wsparła go żona. – Po prostu znieś te torby, dobra? Daję ci pół minuty. – Laurel odwróciła się na pięcie i ruszyła po schodach. – Którym samochodem jedziecie? Sutton, twój wciąż jest u Madeline? – Pani Mercer spojrzała pytająco na Emmę.

– Uhm, tak? – zgadywała Emma.

– Weźmiemy mój! – krzyknęła z piętra Laurel.

Pani Mercer zaprowadziła Emmę do przedpokoju. Po drodze dziewczyna wychwyciła nosem zapach perfum Fracas. Spojrzała głęboko w oczy mamie Sutton, starając się ją przekonać, kim tak naprawdę jest... a kim nie jest. Przecież musi rozpoznać własną córkę, prawda?

Ale kobieta ścisnęła tylko Emmie ramiona. Mięśnie na karku dziewczyny się naprężyły.

– Możesz nam dziś trochę odpuścić? – zapytała pani Mercer, po czym zamknęła oczy i ciężko westchnęła. – Za dwa tygodnie urządzamy ci wielkie przyjęcie urodzinowe. Czy choć raz mogłabyś się postarać, żeby na nie zasłużyć?

Emma wzdrygnęła się, a potem szybko skinęła głową. Najwyraźniej oni naprawdę jej nie wierzyli.

Laurel zbiegła na dół z naręczem rzeczy. Wepchnęła Emmie buty zapinane na paski, które wybrała pani Mercer, torbę tenisową i beżową skórzaną torebkę. Emma zajrzała do środka. W wewnętrznych kieszonkach znajdowały się niebieski portfel Sutton oraz iPhone w różowym etui. Na dnie torebki leżały pióra, ołówki, tusz do rzęs Diora oraz nowiutki iPad. Emma uniosła brwi. Przynajmniej wreszcie się dowie, co to za wielkie halo z tym iPadem.

Pani Mercer otworzyła szeroko frontowe drzwi.

– Idźcie już – ponagliła je.

Laurel wyszła zdecydowanym krokiem na ganek, podzwaniając kluczykami do samochodu. Z kółka na klucze zwisał srebrny breloczek z napisem RETURN TO TIFFANY & CO. Wsunąwszy buty, Emma podążyła za nią. Odniosła wrażenie, że jeśli tego nie zrobi, pani Mercer wypchnie ją przez drzwi za pomocą stojącego w kącie ozdobnego wiośła.

Gdy tylko Emma wyszła na zewnątrz, na czoło wystąpiły jej krople potu. Po drugiej stronie ulicy na trawniku szumiały zraszacze, a małe dzieci w kraciastych mundurkach szkolnych czekały na rogu na autobus. Stukając po podjeździe wysokimi obcasami, Laurel zerknęła przez ramię na Emmę.

– Kiepski sposób, żeby wywinąć się od szkoły – rzuciła i nacisnęła pilot do samochodu. Po dwóch krótkich biiip otworzył się czarny volkswagen jetta zaparkowany pod tablicą do koszykówki. – Dawno zaginiona siostra bliźniaczka? Skąd ci *to* przyszło do głowy?

Emma znów rozejrzała się po ulicy. Wciąż miała nadzieję, że zaraz ujrzy idącą chodnikiem Sutton, gotową ją przeprosić i wyjaśnić nieporozumienie. Pszczoły krążyły spokojnie wokół kwitnących krzewów. Drogą przetoczyła się wolno ciężarówka firmy zajmującej się projektowaniem ogrodów. Łańcuch górski jarzył się we wschodzącym słońcu, gdzieś tam znajdował się również Kanion Sabino.

– Hej, świrusko?

Emma otrząsnęła się. Laurel podeszła do niej, trzymając małą białą kopertę z wypisanym na niej dużymi, drukowanymi literami imieniem SUTTON.

– Znalazłam to pod wycieraczką swojego samochodu – powiedziała z odcieniem goryczy w głosie. – *Kolejny* cichy wielbiciel?

Emma przyjrzała się liścikowi. W górnym, prawym rogu zauważyła drobinki pyłku kwiatowego. Czy powinna otwierać cudzą korespondencję? Ale Laurel wciąż na nią patrzyła i czekała, strzelając jej w ucho balonami z gumy.

W końcu Emma podniosła na nią wzrok.

– Mogłabyś się trochę przesunąć? – burknęła. Zabrzmiało to bardzo w stylu Sutton.

Laurel prychnęła i odsunęła się o krok. Emma wsunęła palec do koperty i wyjęła kartkę papieru w linie.

Sutton nie żyje. Nie mów nikomu. Graj dalej swoją rolę... albo będziesz następna.

Emma rozejrzała się niespokojnie po podwórku, ale wokół panował dziwny spokój. Na ulicę wjechał z warkotem szkolny autobus i zgarnął dzieciaki. Kiedy odjeżdżał, jego piszczące hamulce brzmiały niczym krzyki.

– Co tam jest napisane? – Laurel nachyliła się.

Emma błyskawicznie zgniotła kartkę w ręce.

– Nic – odparła ledwo słyszalnym głosem.

Twarz Laurel wykrzywił grymas. Otworzyła drzwi od strony pasażera i wskazała ręką na fotel.

– Po prostu wsiadaj.

Emma, nieco oszołomiona, osunęła się na siedzenie i spojrzała przed siebie. Serce biło jej tak mocno, że bała się, że zaraz pęknie.

– Dziwnie się zachowujesz – stwierdziła Laurel, odpalając samochód. – Co się z tobą dzieje?

Przed moimi oczami zaczęły tańczyć plamki. W uszach pojawił się przeciągły świst. *Co się z tobą dzieje?* Słyszałam, jak Laurel powtarza to w kółko. Te słowa wzbierały we mnie falami, stawały się coraz głośniejsze. Aż nagle zobaczyłam swoją młodszą siostrę siedzącą w ciemnej jaskini. Po twarzy pełgały jej promienie światła. Miała opuszczone kąciki ust, a jej oczy lśniły od łez. *Co się z tobą dzieje? Co się z tobą dzieje?* To pytanie wciąż dźwięczało w mojej głowie niczym bicie dzwonu.

Małe błyski rozświetliły mój umysł. A potem jeszcze jeden i kolejny. Przypominało to przewracające się kostki domina, aż wreszcie udało mi się w pełni odtworzyć scenę z mej przeszłości. *Wspomnienie.*

Nagle przypomniałam sobie wyraźnie, gdzie i kiedy Laurel zadała mi to pytanie. A nie była to jedyna rzecz, którą zobaczyłam...

NAŚLADOWNICTWO TO NAJWYŻSZA FORMA POCHLEBSTWA



– *Imprezę czas zacząć!* – wołam, wylaniając się zza wielkiego glazu, za którym przebrałam się w srebrne bikini. Mam świeżo wydepilowane nogi, na twarzy ani śladu pryszczy, zaś moje włosy lśnią delikatnie w światłach kurortu. Oczy wszystkich są skierowane na mnie.

Garrett gwizdże i mówi:

– *Dziewczyno, podnosisz temperaturę w tych gorących źródłach.*

– *Się wie. – Uśmiecham się szeroko.*

Garrett przywołuje mnie gestem, bym podeszła bliżej. Zanurza się w cieplej, wirującej wodzie gorących źródeł w kurorcie Clayton, sekretnym spa ukrytym w górach. Formalnie nie powinno nas tu być – kąpiel w źródłach jest wyłącznie dla najbogatszych gości – ale to nie powstrzymało mnie ani moich przyjaciół. Zawsze znajdziemy sposób, by dostać to, czego chcemy.

– *Wskakuj, najdhoższa!* – krzyczy Madeline. Ona już też siedzi zanurzona w wodzie.

Włosy ma związane na czubku głowy w niedbały kok, jej ramiona są sprężyste od lekcji baletu i pilatesu, na których spędza milion godzin tygodniowo, a gorąca woda nadaje jej skórze seksownego połysku. Mads zawsze wygląda odrobinę lepiej niż ja, co nieustająco mnie wkurza. W dodatku siedzi blisko Garretta, nieco za blisko. Nie żebym szczególnie się niepokoiła, że do czegoś między nimi dojdzie – oboje wiedzą, że bym ich za to zabiła – ale lubię mieć Garretta całego dla siebie.

Spotykamy się dopiero od dwóch miesięcy. Wszyscy myślą, że umawiam się z nim, bo jest jedną z gwiazd szkolnej drużyny piłki nożnej albo dlatego że wygląda powalająco cudownie na wieżycze ratownika nad basenem, albo dlatego że jego rodzina ma domek na plaży w Cabo San Lucas, dokąd jeżdżą co wiosnę. Prawda jest jednak taka, że lubię Garretta, ponieważ jest trochę... inny, skrzywdzony. Nie jest taki jak pozostali pewni siebie chłopcy, wiodący urocze, nieciekawe i wyizolowane podmiejskie życie.

Wciskam się między ich dwoje, posyłając Madeline chłodny uśmiech.

– *Chyba nie obmacywałaś pod wodą mojego faceta, co Mads? Wiem, że masz pewne problemy z rozróżnianiem chłopaków.*

Madeline czerwieni się na twarzy. Całkiem niedawno, tuż po zniknięciu jej brata Thayera, Mads obściskiwala się podczas imprezy na pustyni z jakimś ciemnowłosym chłopcem. Po chwili poszła sobie dolać drinka i wróciła do całowania się... ale tym razem z pewnym blondynem. I przynajmniej przez kilka pierwszych minut nawet się nie zorientowała, tylko ja zauważyłam jej pomyłkę. Czasami się zastanawiam, czy Mads postawiła sobie za cel pójść w ślady Lindsay Lohan: szaleć, imprezować na maksa i schrzanić sobie życie.

Klepię ją po ciepłym od pary wodnej ramieniu.

– *Nie martw się. Twój sekret jest u mnie bezpieczny. – Pokazuję gestem, że zamykam usta i wyrzucam kluczyk.*

A potem zanurzam się w gorącym źródle. Niektóre dziewczyny wchodzi do wody powoli, popiskując cicho, gdy centymetr po centymetrze zagłębiają w niej ciało. Ja wolę od razu zanurzyć się w całości. Wyciskający lzy z oczu gorąc daje mi niezłego kopa.

Jako następna zza skał wylania się Charlotte. Wciąż jest owinięta we frotowy ręcznik,

rękami zasłania blade, pulchne nogi. Wszyscy witamy ją okrzykami. Tuż za Charlotte pojawia się Laurel, chichocząc histerycznie. Wzdycham i zwijam pod wodą palce u nóg. Co ona tu robi? Nie zapraszałam jej.

Dzwoni komórka Garretta. Na ekranie wyświetla się MAMA.

– Lepiej odbiorę – mruczy Garrett. Wychodzi z termy i rozpryskuje wodę na kamieniach. – Halo? – mówi delikatnym głosem, znikając wśród drzew.

Madeline przewraca pobłażliwie oczami.

– Garrett to taki maminsynek.

– Ale ma ku temu dobre powody – wtrąca Charlotte wszystkowiedzącym tonem. Siada na głazie tuż obok źródła. – To znaczy... kiedy byliśmy ze so...

– Dlaczego tym razem nie wejdziesz razem z nami, Char? – przerywam jej, zanim zacznie kolejny ze swych monologów w stylu „wiem najlepiej, skoro spotykałam się z twoim chłopakiem przed tobą”.

Charlotte odsuwa nogi od wody.

– Tu mi dobrze – odpowiada nadętym głosem.

– Daj spokój – chichoczę. – Co ci szkodzi troszkę spieczonej na raka skóry? Przecież jesteś wśród przyjaciół. Założę się, że według niektórych facetów to jest bardzo sexy.

Charlotte wykrzywia usta i odsuwa bosą stopę jeszcze dalej od wody.

– Wolę zostać tutaj, Sutton.

– Jak chcesz. – Chwytam leżącego obok na kamieniu iPhone'a Madeline. – Pora na zdjęcia! Chodźcie tu wszystkie!

Ściskamy się, by zmieścić się w kadrze, i pstrykam fotkę.

– Dobrze, ale nie świetnie – stwierdzam, sprawdzivszy, jak wyszło. – Mads, znowu zrobiłaś swoją minę królowej piękności. – Demonstruję im jej uśmiech z gatunku „marzę o pokoju dla całego świata”.

Laurel zagłąda mi przez ramię.

– Ale mnie przecież wcale nie ma na tym zdjęciu. – Wskazuje na swoje ramię, jedyną jej część, jaka zmieściła się na fotce.

– Wiem – odpowiadam. – Taki miałam zamiar.

Twarz Laurel przybiera pełen rozpaczony wyraz. Madeline i Charlotte odsuwają się, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Po chwili Charlotte trąca moją siostrę w ramię.

– Cudny naszyjnik, Laur.

Laurel rozchmurza się nieco.

– Dzięki! Dostałam go dzisiaj.

– Bardzo ładny – dodaje Madeline.

Nachylam się, by sprawdzić, o co tyle zamieszania. Duży srebrny krążek zwisa z szyi Laurel.

– Mogę zobaczyć? – pytam ją najśłodszy głosem, na jaki mnie stać.

Laurel patrzy na mnie nerwowo, a potem nachyla się bliżej.

– Śliczny. – Wodzę palcem po medalionie. – I dość znajomo wygląda. – Mrużę oczy, unoszę włosy i pokazuję taki sam naszyjnik na własnej szyi. Mam go od zawsze, ale zaczęłam go nosić dopiero ostatnio. Oznajmiłam dziewczynom, że będzie to mój znak rozpoznawczy, tak jak znakiem Nicole Richie są sukienki w stylu boho, a Kate Moss – marynarki i superkrótkie dżinsowe szorty. Laurel również była przy tym, gdy to mówiłam. Słyszała także, gdy dodałam, że od teraz nigdy nie zamierzam go zdjąć. Trzeba by mi chyba odrąbać głowę, żeby go zabrać.

Laurel bawi się paskiem od bikini. Ma na sobie coś, co nazywam dziwkini: paski są tak cieniutkie, a trójkąty tak skąpe, że w zasadzie daje nam tutaj darmowy peep-show.

– Nie są dokładnie takie same – próbuje mnie przekonać. – Twój medalion jest większy, widzisz? A mój trudno w ogóle nazwać medalionem. Nawet się nie otwiera.

Charlotte zezuje na moją szyję, potem na Laurel.

– Ona ma rację, Sutton – wyrokuje.

– Faktycznie trochę się różnią – przytakuje Madeline.

Chcę oblać im twarze wrzątkiem. Mają czelność pobłażać kompletnemu brakowi oryginalności mojej siostry? Nie dość, że Laurel wszędzie się za nami włóczy. Nie dość, że moje przyjaciółki dopuściły ją do naszego klubu, tylko dlatego że zrobiło im się jej żal po zaginięciu Thayera. A moi rodzice – zwłaszcza tata – mają bzika na jej punkcie, tymczasem mnie traktują jak tykającą bombę zegarową.

Zanim się orientuję, co robię, chwytam za medalion Laurel, zrywam jej go z szyi i rzucam w stronę lasu. Rozlega się krótki, metaliczny brzdęk, gdy naszyjnik odbija się od skały, a potem ledwo słyszalny szelest, kiedy ląduje w gęstych zaroślach.

Laurel mruga z niedowierzaniem.

– D-dlaczego to zrobiłaś?

– To kara za kopiowanie mnie.

Oczy zachodzą jej łzami.

– Co się z tobą dzieje? – wydaje z siebie pełen udręki jęk. Wychodzi z wody, przeskakuje przez głazy i biegnie do lasu.

Przez kilka długich chwil nikt się nie rusza. Para kłębi się wokół twarzy mych przyjaciółek, lecz atmosfera z seksownej staje się nagle dość złowieszczą. Czując ukłucie winy, również wynurzam się z wody z pomrukiem niezadowolenia.

– Laurel! – wołam w stronę lasu. Żadnej odpowiedzi. Wsuwam stopy w japonki, zakładam T-shirt oraz frotowe szorty i ruszam w tym samym kierunku co moja siostra. Lampy solarne, które stoją wzdłuż ścieżki, kończą się kilka metrów dalej, ustępując miejsca upiornym ciemnościom. Wyciągając przed siebie ręce, stawiam kilka niepewnych kroków w gąszcz drzew mesquite.

– Laurel? – Słyszę blisko jakiś szelest, a po chwili trzask. – Laurel? – Idę jeszcze kawałek, przedzierając się przez wysoką pustynną trawę. Klują mnie maleńkie kolce kaktusów.

Kolejne kroki. Szloch.

– Laurel, weź przestań – mówię przez zaciśnięte zęby. – Przepraszam, dobra? Kupię ci nowy naszyjnik. – Taki, który nie wygląda dokładnie jak mój, chcę dodać.

W końcu wychodzę na pustą polanę: długie, wyschnięte łóżysko strumienia. Gorące, stęchłe powietrze oblepia mi twarz. Wykrzywione cienie pełzają po spękanej ziemi. Cykady głośno grają w zaroślach.

– Laurel!?! – krzyczę. Nie mogę już dostrzec wśród drzew światła hotelu. Nie wiem nawet, gdzie on się znajduje. Naraz słyszę odgłos kroków. – Halo!?! – wołam, rozglądając się uważnie. Coś mruga do mnie w trawie. Słyszę szept, po którym następuje odległy chichot. A potem czuję na ramieniu czyjąś rękę. Przyciska mi coś zimnego i ostrego do karku.

Całe moje ciało sztywnieje. Czyjeś silne ręce chwytają mnie i odciągają mi ramiona za plecy. Coś mi naciska na gardło, blokując oddech i wrzynając się w skórę. Przeszywa mnie ból. To nóż.

– Krzyknij i już nie żyjesz – ktoś chrypi mi do ucha.

A potem... zapada ciemność.

WSZYSCY KOCHAJĄ PRZESTĘPCÓW



Skoczyłam z powrotem do terażniejszości, w której Emma siedziała sztywno na siedzeniu pasażera, a Laurel wycofywała na podjeździe.

„Sutton nie żyje”, pomyślała Emma. Sutton NIE ŻYJE. Nie mieściło jej się to w głowie. Nie żyje... ale gdzie? Jak? Czy to miało coś wspólnego z filmem w sieci? Czy ktoś naprawdę ją udusił?

Ciężka gula rosła jej w gardle. Oczy wypełniły się łzami. Chociaż nigdy nie spotkała swej siostry, choć dowiedziała się o jej istnieniu zaledwie przed dwoma dniami, odczuła to jako dotkliwą stratę. Odkrycie, że ma bliźniaczkę, było dla niej jak wygrana na loterii, coś, o czym nigdy nie śmiała marzyć. Wszystkie nadzieje, które dusiła w sobie przez lata, sięgnęły w ostatnich dwóch dniach zenitu. A teraz...

A jak ja się z tym czułam. Wpatrywałam się uważnie w list, kiedy Emma wyciągnęła go z koperty. „SUTTON NIE ŻYJE”, napisane czarno na białym, sprawiło, że nie sposób było temu zaprzeczyć. Naprawdę nie żyję. *Już po mnie*. W dodatku zostałam zamordowana – moje zagmatwane wspomnienia jednak nie kłamały. Ciemność. Wymachiwanie rękami. Nóż na gardle. A ktokolwiek to zrobił, chciał teraz, aby siostra, której nigdy nie spotkałam, zajęła moje miejsce, żeby nikt inny nie mógł poznać prawdy. Jak gdyby to było takie proste! Gdybym tylko miała w tej kwestii coś do powiedzenia. Nie chciałam oddawać swego życia innej osobie.

A Emma wcale nie chciała nim żyć. Głośno wciągnęła nosem powietrze i Laurel się obróciła.

– Co? – spytała, opuszczając kąciki ust.

Emma zacisnęła palce na liście. „SUTTON NIE ŻYJE”. Laurel zasługiwała, by to zobaczyć, prawda? Powinna wiedzieć, że jej własna siostra nie żyje, czyż nie? Ale Emma nie mogła jej tego pokazać. Co jeśli Laurel jej nie uwierzy, myśląc, że to kolejna próba zwiania ze szkoły? A jeśli groźba w tym liście jest prawdziwa? „GRAJ DALEJ SWOJĄ ROLE... ALBO BĘDZIESZ NASTĘPNA”. Jeśli Emma komuś o tym powie, może się wydarzyć coś strasznego.

– Nic – odparła wreszcie.

Laurel wzruszyła ramionami i pojechała w dół ulicy, skręcając w prawo przy dużym parku z wybiegiem dla psów, olbrzymim placem zabaw i trzema kortami tenisowymi. Za kolejnym zakrętem, wzdłuż jednej strony ulicy ciągnął się rząd sklepów ze zdrową żywnością, eleganckich salonów urody i modnych butików, a po drugiej znajdowały się placówka UPS, posterunek policji i kamienne wejście do liceum Hollier. Lewy pas jezdni był zakorkowany samochodami czekającymi na wjazd na szkolny parking. Blondynki w ray-banach siedziały znudzone w kabrioletach. Basy dudniły z wnętrza dużego escalade z nalepką na zderzaku DRUŻYNA FUTBOŁOWA HOLLIER. Ciemnowłosa dziewczyna na vespie w morskim kolorze lawirowała między czekającymi autami, mijając je niekiedy zaledwie o kilka centymetrów.

Gdy Laurel skręcała na teren szkoły, Emma patrzyła na posterunek policji. Na parkingu stało sześć wozów patrolowych. Umundurowany policjant zgasił papierosa na chodniku przed wejściem.

Laurel dodała gazu, pokonując niewielkie wzniesienie, i minęła duży czerwony znak z napisem PARKING DLA UCZNIÓW. Zerknęła na Emmę kątem oka.

– Nie możesz w nieskończoność kłamać mamie, gdzie zostawiłaś swój samochód. A ja naprawdę nie mam ochoty przez resztę roku robić za twojego szofera.

Właśnie wtedy Emmie przyszło coś do głowy. Odwróciła się do siostry Sutton.

– Dlaczego nie pojechałaś wczoraj na imprezę Nishy swoim samochodem?

Laurel wypuściła powietrze z ust.

– Boshe! Przecież tata miał go na podnośniku. Auto było praktycznie pozbawione zawieszania.

Przejechały obok szeregu zaparkowanych samochodów. Atmosfera na parkingu przypominała piknik przed meczem futbolowym. Dzieciaki opierały się o maski, sącząc *smoothies*. Po prawej stronie chłopcy grali na zakurzonym boisku w piłkę nożną. Trzy śliczne dziewczyny w jaskrawych japonkach Havaianas, siedząc w mini cooperze, oglądały na laptopie zdjęcia z wakacji.

Sutton nie żyje. Ta myśl tłukła się w głowie Emmy niczym wzburzona fala. Musi coś zrobić. Nie może dłużej tego ukrywać. Bez względu na to, co było napisane w liście. Serce zaczęło jej walić jak szalone.

Laurel zaparkowała tuż obok dużego kubła na śmieci, wypełnionego już po brzegi pustymi butelkami po wodzie i kubkami ze Starbucksa. Gdy tylko zgasiła silnik, Emma szarpnęła za klamkę, wyskoczyła z samochodu i ruszyła w kierunku posterunku policji.

– Hej! – krzyknęła za nią Laurel. – Sutton? Co do diabła?

Emma nie odpowiedziała. Przecięła pas krzaków oddzielający szkołę od parkingu przed posterunkiem. Kolce jeżyn podrapały jej ramiona, ale w ogóle nie zwróciła na to uwagi. Wyszła na wąski trawnik i wpadła do komisariatu.

Wewnątrz było chłodno i ciemno. Duże pomieszczenie, wypełnione licznymi boksami i biurkami, śmierdziało kurczakiem gongbao i męskim potem. Wszędzie dzwoniły telefony, brzęczały krótkofalówki, a w tle buczała jakaś radiowa transmisja sportowa. Na listewkach żaluzji zalegała warstewka kurzu, a na podłodze obok drzwi stała pognieciona puszka po fancie wypełniona petami. Na dalszej ścianie wisiała tablica z plakatami ostrzegającymi przed terrorystami oraz listami najbardziej poszukiwanych przestępców. Wzrok Emmy przyciągnęło czarno-białe zdjęcie chłopaka z ciemnymi włosami i znajomymi, smutnymi oczami. ZAGINAŁ 17 CZERWCA. THAYER VEGA. Tę samą przyprawiającą o ciarki ulotkę Emma widziała na profilu Sutton na Facebooku.

Rozczochrany mężczyzna w trenczu zajął niemal całą ławkę. Na rękach miał założone kajdanki. Na widok Emmy rozpromienił się i uraczył ją szerokim uśmiechem, jakby chciał oznajmić: „Uwielbiam się obnażać przed małymi dziewczynkami”.

– W czym mogę pomóc?

Emma obróciła się. Młody, jasnowłosy policjant obcięty na języka obserwował ją zza dużego biurka. Stojący na jego blacie mały, obrotowy wiatrak dmuchał jej w twarz stęchłym powietrzem. Wygaszacz ekranu komputera pokazywał zdjęcie dwojga dzieci z wylupiastymi oczami: jednego w stroju baseballowym, drugiego – w gimnastycznym. Emma zauważyła kajdanki przypięte do paska mężczyzny i pistolet wystający z kabury. Oblizała wargi i podeszła do niego.

– Chciałam zgłosić... zaginięcie osoby. A być może morderstwo.

Blondyn podniósł do góry rzadkie, niemal nieistniejące brwi.

– Kto zaginał?

– Moja siostra bliźniaczka. – Po czym z Emmy wylała się, niczym krew z przeciętej tętnicy, opowieść o wszystkim, co się wydarzyło. – Wczoraj wieczorem sądziłam, że zaszło jakieś nieporozumienie i z Sutton jest wszystko w porządku – zakończyła. – Ale dziś rano

dostałam to. – Wyciągnęła list i rozprostowała go na biurku policjanta. „SUTTON NIE ŻYJE. GRAJ DALEJ SWOJĄ ROLĘ... ALBO BĘDZIESZ NASTĘPNA”.

W ostrym fluorescencyjnym świetle wyglądało to tak realnie i przerażająco.

Blondyn, czytając list, poruszał bezgłośnie wargami.

– Sutton – wyszeptał dobitnie, jak gdyby w jego głowie zapaliła się lampka. Podniósł słuchawkę telefonu i nacisnął jakiś guzik. – Quinlan? Jesteś wolny?

Rozłączył się i poklepał pomarańczowe krzesło obok swego biurka.

– Usiądź sobie – zwrócił się do Emmy. Wziął list, zamaszystym krokiem ruszył w głąb posterunku i zniknął za drzwiami z napisem DETEKTYW QUINLAN. Emma wpatrywała się w profil policjanta widoczny za dużym, jasnym oknem. Gdy mówił, szybko poruszał rękami.

Drzwi do gabinetu znów się otwały i wypadł z nich blond policjant. Tuż za nim szedł Quinlan – wyższy, starszy, ciemnowłosa mężczyzna z szarą teczką pod pachą i kubkiem kawy z napisem „Uniwersytet Arizony” w ręce. Na widok Emmy skrzywił się.

– Ile razy będziemy to przerabiać? – zapytał, machając listem.

Emma rozejrzała się. Czy on mówi do kogoś innego? Poza Panem Zboczkiem na ławce nie było tu nikogo więcej.

– Słucham?

Quinlan oparł przedramiona o krzesło.

– Choć muszę przyznać, że pogroźki dotyczące fałszywego morderstwa to coś nowego, nawet jak na ciebie, Sutton.

Emma poczuła się, jakby dostała pięścią w brzuch.

– Nie. *Nie* jestem Sutton. Jestem Emma, jej siostra bliźniaczka. Nie powiedział panu? – Pokazała kciukiem na blondyna. – Sutton stało się coś okropnego i ktokolwiek to zrobił, teraz grozi mnie! Mówię prawdę!

– Tak jak w zeszłym roku mówiłaś prawdę o zwłokach na Mount Lemmon? – Mięśnie wokół ust Quinlana napięły się. – Albo wtedy, gdy twierdziłaś, że twój sąsiad trzyma w domku gościnnym dziewięćdziesiąt psów chihuahua? Albo gdy raz po raz *zaklinałaś się*, że słyszałaś płaczące niemowlę w śmietniku za sklepem? – Stuknęła w teczkę. – Myślisz, że nie notuję twoich wybryków?

Emma spojrzała na teczkę. Widniał na niej czarny, gruby napis SUTTON MERCER. To przypomniało jej Davida, przybranego brata z Carson City. David co kilka tygodni dzwonił na policję, by zgłosić, że na pobliskim placu budowy palą się toi toie. Robił to głównie po to, by pooglądać wozy strażackie przyjeżdżające na akcję. W końcu dyspozytor przejrzał jego sztuczki i nikt nie uwierzył Davidowi, gdy zadzwonił, wykrzykując o pożarze szalejącym w zaroślach w przydomowym ogrodzie. Zanim wreszcie wysłano na miejsce ekipę ratunkową, płomienie pochłonęły już połowę domu. David stał się znany jako Chłopiec, Który Wołał: „Palą się Toi Toie!” (tak jak ten chłopiec z bajki, który krzycał: „Wilki! Wilki!”). Czy gliny naprawdę sądziły, że Sutton jest Dziewczyną, Która Wołała: „Dziecko w Śmietniku!”?

Emma zaczęła grzebać w torebce Sutton, aż natrafiła na jej różowego iPhone’a. Drżącymi palcami znalazła w internecie stronę, którą pokazał jej Travis.

– Tutaj jest wideo, na którym widać, jak ktoś ją dusi. Może uda wam się określić, gdzie zostało nakręcone.

Główna strona w końcu się załadowała. Emma wpisała w wyszukiwarkę *SuttonAZ*. Po chwili wyświetlił się komunikat NIE ZNALEZIONO PASUJĄCYCH WYNIKÓW.

– Co? – pisnęła Emma. Spojrzała błagalnie na policjantów. – To jakaś pomyłka. Dwa dni temu ten film był tutaj. Przysięgam!

Quinlan chrząknął. Nim Emma zorientowała się, co jest grane, ściągnął jej z ramienia

beżową torebkę. Wyjął z niej niebieski portfel Sutton, odpiął zatrzask i pokazał prawo jazdy włożone za przezroczyste okienko. Na górze dokumentu niebieskimi literami było napisane ARIZONA. Na zdjęciu Sutton uśmiechała się do kamery, miała perfekcyjny makijaż i idealną fryzurę. Emma przelotnie pomyślała o własnym zdjęciu na prawie jazdy, które zrobiono w kiepsko oświetlonym i pozbawionym klimatyzacji ośrodku ruchu drogowego, a na domiar złego było to dzień po tym, jak musiała nagle usunąć zęba mądrości. Włosy kleiły jej się do czoła, makijaż zaczął spływać po twarzy, a policzki miała nadęte jak chomik. Wyglądała trochę jak Shrek.

Quinlan machał portfelem wte i wewte przed twarzą Emmy.

– Zgodnie z tym, co tu napisano, nazywasz się Sutton Mercer. A nie Emma.

– To nie należy do mnie – odparła słabo. Czuła się jak ptak, który kilka tygodni temu utknął w garażu Clarice: zdesperowana i bezradna. Jak miała przekonać kogokolwiek, że nie jest Sutton, skoro... wyglądała *dokładnie* tak samo jak ona? Nagle Emma zdała sobie sprawę, że morderca obserwował ją, gdy czekała na Sutton. Może to nawet on ją zwabił do Tucson? Od jak dawna Sutton nie żyje? Przecież jeśli nie zgłoszono jej zaginięcia, to nie ma mowy o żadnym przestępstwie.

– Czy możecie chociaż sprawdzić odciski palców? – Emma wskazała na list.

Quinlan cofnął się, skrzyżował ramiona na piersi i posłał jej spojrzenie zdające się mówić: „chyba sobie żartujesz”.

– Wydawało mi się, że dziewczyna, której policja zarekwirowała samochód, nie będzie się pakować w kłopoty. Wiesz, moglibyśmy dorzucić co nieco do mandatów, które zbierałaś.

– Ale... – zacukała się Emma. Nie miała pojęcia, jak na to odpowiedzieć. Zadzwoił telefon na biurku i blondyn rzucił się, by go odebrać. Przez frontowe drzwi wpadł gliniarz w brązowym kowbojskim kapeluszu i pomaszerował do jednego z pokoiw przesłuchań.

– Trzymaj. – Detektyw Quinlan z odrazą w oczach rzucił Emmie list oraz portfel Sutton. Następnie zbliżył do niej twarz. – Zabieram cię z powrotem do szkoły. Jeśli jeszcze raz cię tu przyłapię, zamknę cię w celi na całą noc. Zobaczymy, jak ci się to spodoba. Zrozumiano?

Emma kiwnęła głową.

Quinlan wyszedł z nią na zewnątrz i poprowadził przez parking. Ku jej przerażeniu, otworzył drzwi radiowozu i kazał jej usiąść na tylnym siedzeniu.

– Pakuj się.

– Serio? – Emma gapiała się na niego z rozdziawionymi ustami.

– Aha.

Zwinęła dłonie w pięści. Niewiarygodne. Dopiero po chwili usiadła na miejscu, na którym zazwyczaj lądują przestępcy. Unoszący się tam zapach był mieszanką wymiocin i sosnowego odświeżacza powietrza. Ktoś na siedzeniu ze skaju napisał DUPEK.

Quinlan wskoczył na przedni fotel i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Jadę do Hollier – zameldował przez CB-Radio przymocowane do deski rozdzielczej. – Wracam za sekundkę. – Emma osunęła się na siedzeniu. Przynajmniej nie włączył syreny.

Gdy Quinlan skręcił w lewo, wyjeżdżając z parkingu, nowa sytuacja Emmy zaczęła powoli nabierać realnych kształtów. Odgrywanie Sutton na imprezie było łatwe, nawet zabawne. Ale ona pragnęła *spotkać się* z Sutton, a nie przejąć jej życie. I choć zawsze chciała prowadzić śledztwo w sprawie jakiegś zbrodni, to nigdy nawet sobie nie wyobrażała, że weźmie udział w czymś takim. Ale jeśli nikt jej nie uwierzy – a kto miałby to zrobić, skoro nie uwierzyła jej ani rodzina Sutton, ani policja – Emma nie miała zbyt dużego wyboru. Tylko ona mogła się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Ale nie była tak do końca pozostawiona sama sobie. Zastanawiałam się, dlaczego jestem

tu z Emmą, śledząc każdy jej krok, błakając się za nią, gdy ona odbierała mi moje życie, spotykała się z moimi przyjaciółmi i całowała mojego chłopaka. Stara pani Hunt, nasza upiorna sąsiadka hodująca zdecydowanie za dużo kotów, powiedziała mi kiedyś, że duchy ludzi krążą po ziemi, jeśli mają jakieś niedokończone sprawy, które nie pozwalają im odejść na dobre. I może właśnie dlatego przebywałam tutaj – aby rozwiązać zagadkę własnej śmierci.

UWAGA NA TO DIABELSKIE NASIENIE!



Dziesięć minut później Emma stała w żeńskiej łazience na pierwszym piętrze Hollier High. W różowym pomieszczeniu pachniało ajaksem i zastyłym dymem z papierosów. Na szczęście pod drzwiami kabin toaletowych nie widać było niczyich nóg, a wokół umywalki nie kłębił się tłum dziewczyn. Emma była sama.

No dobra, ja też tam byłam, ale w końcu pogodziłam się z tym, że moja obecność się nie liczy.

Emma patrzyła na swą zapłakaną twarz odbijającą się w pokrytym smugami lustrze. Miała podkrążone oczy, zmarszczki na czole oraz czerwone plamy na policzkach i brodzie, które pojawiały się zawsze, gdy płakała. Spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej tylko dziwny grymas.

– Weź się w garść – nakazała swemu odbiciu. – Dasz radę. Możesz się stać Sutton.

Nie miała innego wyjścia, przynajmniej dopóki nie wymyśli, jak przekonać kogoś, by jej uwierzył. Jasne, już raz zeszłej nocy udawała Sutton, i to z powodzeniem, ale to było, zanim się dowiedziała, że jej siostra nie żyje.

Znów ogarnął ją smutek, wyciskając z oczu nowy potok łez. Wyszarpnęła z podajnika papierowy ręcznik. Ile razy Sutton korzystała z tej łazienki? Ile razy wpatrywała się w to lustro? Jakby się czuła, gdyby wiedziała, że Emma zajmuje jej miejsce?

Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, jak się z tym czuję. W jaki sposób Emma mogła się dowiedzieć, kto mnie zabił... *będąc mną*? Wydawało mi się to niemożliwe. A mimo to... była jedyną osobą, poza moim zabójcą, która wiedziała, że nie żyję. Była moją jedyną szansą.

Rozległ się dzwonek. Emma nałożyła pod oczy odrobinę korektora znalezionej na dnie torby Sutton, nastroszyła jeszcze nieco ciemne włosy i wyszła na zewnątrz tak pewnym krokiem, na jaki tylko mogła się zdobyć, choć w żołądku wszystko jej się przewracało. Na korytarzu było pełno ludzi stojących przy szafkach, ściskających się i trajkoczących o wakacjach dziewczyn oraz chłopaków w futbolowych i koszykarskich bluzach, przepychających się przy fontannach z wodą pitną.

– Cześć, Sutton! – zawołała mijając ją dziewczyna. Emma podniosła kąciki ust w wymuszonym uśmiechu.

– Nie mogę się doczekać twojej piątkowej imprezy! – krzyknął do niej chłopak z drugiego końca korytarza.

Dwie ciemnowłose dziewczyny w jednej z klas szeptały coś do siebie i pokazywały na nią palcami. Przypomniał jej się list, który dostała rano. Mógł go napisać każdy... nawet ktoś ze szkoły.

Wyjęła plan, który pani Mercer wręczyła jej przy śniadaniu. Na szczęście zbliżała się pierwsza tego dnia lekcja Sutton, oznaczona po prostu jako N-103 w sali 114. Gdy Emma weszła do klasy, zobaczyła dużą czarno-czerwono-żółtą flagę wiszącą przy tablicy. Na biurku nauczyciela stała tabliczka z napisem SZANUJ POTEŹNY UMLAUT! Na przeciwległej ścianie znajdował się plakat z puciołowatym chłopcem w bawarskim stroju. Nad jego ustami narysowany był dymek zawierający trzy słowa: EINS, ZWEI, DREI!

Emma skrzywiła się. „N” na planie lekcji oznaczało niemiecki. *Eins, zwei, drei* były

jedynymi niemieckimi słowami, jakie znała. *Świetnie*. Ostatkiem sił opanowała się, by nie zacząć znów płakać.

Gdy szła wzdłuż ławek, uśmiechały się do niej kolejne osoby. Zająwszy miejsce z tyłu, zauważyła znajomego ciemnowłosego chłopaka, który siedział przy oknie i wpatrywał się w czerwoną bieżnię lekkoatletyczną. To był Ethan, poznany wczoraj w nocy astronom. Pan Buntownik Bez Powodu.

Ethan obejrzał się przez ramię, jakby wyczuł, że Emma go obserwuje. Gdy ją ujrzał, jego oczy jak gdyby się ożywiły. Emma posłała mu delikatny uśmiech, a on odpowiedział jej tym samym. Kiedy jednak inna dziewczyna, przechodząc obok niego, powiedziała zalotnie „Cześć, Ethan”, tylko skinął jej zdawkowo głową.

– Psst! – syknął ktoś z drugiej strony klasy. Emma obróciła się i kilka rzędów dalej zobaczyła nastroszoną blond czuprynę Garretta. Pomachał do niej i puścił oko. Emma odmachała mu, ale czuła się jak straszliwa oszustka. Co by pomyślał, gdyby wiedział, że Sutton nie żyje? A teraz nawet nie może mu o tym powiedzieć.

Zabrział kolejny dzwonek i wszyscy rzucili się do swoich ławek. Do sali sztywno wmaszerowała ostrzyżona po męsku Azjatka, ubrana w długą, niebieską sukienkę, która nie wydawała się najlepszym pomysłem na arizońskie upały. „*Frau Fenstermacher*”, napisała na tablicy kanciastymi literami i podkreśliła zamazystą linią. Emma zastanawiała się, czy nauczycielka zmieniła nazwisko, by sprawiać wrażenie bardziej autentycznej.

Podczas sprawdzania listy obecności *Frau Fenstermacher* opuściła swe nieskazitelne okulary w plastikowych oprawkach na czubek nosa.

– Paul Anders? – warknęła.

– Obecny – wymamrotał chłopak w okularach z ciemnymi oprawkami i T-shircie kapeli Grizzly Bear.

– Odpowiadaj po niemiecku! – Nauczycielka miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, ale biła z niej taka moc i było w niej coś tak groźnego, że wyglądała, jakby bez problemu mogła komuś skopać tyłek.

– Aha. – Paul się zaczerwienił. – *Ja* – zabrzmiało to raczej jak *yeah*.

– Garrett Austin?

– *Ja, ja*. – Garrett powiedział to jak Szwedzki Kucharz z Muppetów. Wszyscy zachichotali.

Frau Fenstermacher wywoływała kolejne nazwiska. Emma nerwowo wodziła palcami po symbolu anarchii, który ktoś wyżyłobił w blacie ławki. „Powiedz *ja*, gdy zawoła Sutton Mercer”, powtarzała sobie w kółko. Była pewna, że zapomni się odezwać.

Dziewięć *ja* później *Frau Fenstermacher* pobladła, patrząc na listę uczniów.

– Sutton Mercer!? – zawołała najbardziej jak dotąd gniewnym głosem.

Emma zdołała otworzyć usta, ale miała wrażenie, jakby ktoś wepchnął jej *Wiener Schnitzel* w gardło. Wszyscy się na nią gapili. Znów rozległy się chichoty. *Frau Fenstermacher* zmarszczyła brwi.

– Widzę cię przecież, *Fräulein Mercer*. I dobrze wiem, coś za jedna. Jesteś *Teufel Kind*. Diabelskie nasienie. Ale nie na mojej lekcji, *ja*? – powiedziała nauczycielka, plując kropelkami śliny.

Wszyscy w klasie obrócili głowy, spoglądając to na Emmę, to na *Frau Fenstermacher* i znów na Emmę, jakby oglądali mecz tenisa. Emma oblizwała zeschnięte wargi.

– *Ja* – odpowiedziała zachrypniętym głosem.

Klasa znów się zaśmiała.

– Słyszałam, że dwa razy prawie ją aresztowali tego lata. – Dziewczyna w długiej

kamizelce i obcisłych dżinsach szepnęła do siedzącej po drugiej stronie przejścia koleżanki z falistymi włosami. – Słyszałam też, że skonfiskowali jej samochód. Podobno miała już tyle wykroczeń na koncie, że w końcu odholowali go na parking policyjny.

– A dziś rano gliny przywiozły ją do szkoły – odszeptała jej Falista.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Kamizelka wzruszyła ramionami.

Emma osunęła się jeszcze niżej na krzesło, myśląc o teczce, którą pokazali jej na posterunku. Co za postrzelona dziewczyna musiała być z tej Sutton? Emma wsunęła rękę do kieszeni i dotknęła listu, rozpaczliwie pragnąc, by ktoś go zobaczył i uwierzył. Szybko jednak wyjęła dłoń, wyciągnęła iPada Sutton i położyła go na ławce. Gdyby tylko wiedziała, jak się to ustrojstwo włącza!



Sześć kolejnych lekcji z czepliwymi nauczycielami. Osiem skrętów w niewłaściwych miejscach. Przerwa na lunch z Madeline i Charlotte gratulującymi Emmie przyjechania do szkoły w radiowozie – najwyraźniej według nich to była *fajna* sprawa. Wreszcie na koniec dnia Emma otworzyła szafkę Sutton. Spłukała się wcześniej z wszystkich pieniędzy i najpierw przetrząsnęła portfel Sutton, bo doszła do wniosku, że nie ma szans, by przetrwała do końca dnia, jeśli czegoś nie zje. Poza gotówką, prawem jazdy z fotką jak z *Top Model*, kartą kredytową American Express i wycinkiem horoskopu dla Panny na sierpień, Emma natrafiła w portfelu na małą karteczkę z numerem szafki Sutton i kombinacją do zamka. Jak gdyby Sutton umieściła ją tam celowo, licząc, że Emma ją znajdzie.

Gdybym faktycznie włożyła tam tę kartkę celowo! Gdybym tylko pozostawiła Emmie całą masę wskazówek dotyczących swojej śmierci – a najlepiej, gdybym umieściła nad głową mordercy wielką tarczę strzelecką. Podziwiałam, z jaką dokładnością Emma bada każdy skrawek papieru w moim portfelu, jakby krył się w nim jakiś istotny trop. Sporządziła również listę osób z mojej klasy, wpisując tam takie rzeczy jak: „Sienna, dwie ławki z przodu, lekcja historii, uśmiechnięta, wydaje się przyjazna, zrobiła aluzję do »incydentu z niemowlęciem«. Geoff, siedzi po przekątnej, zadbany, ciągle dziwnie się na mnie patrzy, zażartował (?), że wyglądam dziś »inaczej«”. Czy sama potrafiłabym się zamienić w takiego detektywa, gdyby nasze role się odwróciły? Czy rzuciłabym wszystko, aby pomścić siostrę, której nawet nie znałam? Zauważyłam w Emmie coś jeszcze: to, jak chodzi po korytarzach z zaciśniętymi ustami i jak wstrzymuje oddech. A potem wpada do damskiej toalety i patrzy na siebie w lustrze, jak gdyby chciała w ten sposób dodać sobie odwagi. Obie miałyśmy swoje tajemnice. I obie byłyśmy tak bardzo samotne.

Emma otworzyła szafkę. Była prawie pusta, nie licząc wyglądającego na spleśniały zeszytu leżącego na dnie oraz kilku zdjęć Sutton, Madeline i Charlotte przyklejonych po wewnętrznej stronie drzwiczek. Gdy Emma miała już zebrać podręczniki, które dziś dostała, i wepchnąć je jakoś do skórzanej torebki Sutton – co za kretyn nie nosi do szkoły prawdziwego plecaka? – poczuła na ramieniu czyjąś rękę.

– Chcesz rzucić tenis?

Emma odwróciła się. Charlotte stała na tle plakatu z hasłem DLACZEGO NARKOTYKI NIE SĄ COOL. Włosy upięła wysoko na głowie w koński ogon i przebrała się w biały T-shirt i czarne spodenki, a na nogi włożyła szare niki. Z ramienia zwisała jej tenisowa torba, podobna do tej, którą mama Sutton spakowała tego ranka Emmie.

Tenis. *No tak.*

– Zastanawiałam się nad tym – wymamrotała Emma.

– Nie możesz tego zrobić. – Charlotte wzięła ją pod ramię i pociągnęła za sobą korytarzem. – No chodź. Laurel zatargała twój sprzęt do szatni po tym, jak próbowałaś dziś rano urwać się z lekcji. Jak się spóźnimy, Maggie nas zabije.

Emma wpatrywała się w Charlotte, zdziwiona, że ona też należy do drużyny tenisowej. Dziewczyna, dzięki swej posturze, bardziej nadawałaby się do trenowania zapasów. Emma, zawstydzona, przygryzła wargę. „Czy byłam wobec niej wredna?”

Cóż, na pewno nie bardziej wredna, niż ja potrafiłam być za życia, na co wskazuje jedyne wspomnienie, które pojawiło się jak dotąd w mojej głowie. A coś mi mówiło, że tamta akcja z medalionem to tylko czubek góry lodowej.

Emma wraz z Charlotte szły korytarzem, którego ściany były ozdobione fotografiami uczniów z poprzednich lat. Emma zauważyła zdjęcie Sutton śmiejącej się z przyjaciółkami w miejscu przypominającym szkolny dziedziniec. Obok znajdowało się niepozowane zdjęcie Laurel i znajomo wyglądającego, ciemnowłosego chłopaka, siedzących na trybunie na sali gimnastycznej i zajętych walką na kciuki. Emma spojrzała raz jeszcze. To ten sam chłopak, którego widziała poprzedniej nocy na tablicy w pokoju Sutton... i dziś na posterunku policji wśród ogłoszeń o zaginionych: Thayer, brat Madeline. Ciekawe, co się z nim stało. Dlaczego uciekł i dokąd? Chyba że, jak Sutton, wcale nie uciekł.

– To jak ci minął dzień? – Koński ogon Charlotte odbijał się od jej pleców.

– Eee, w porządku. – Emma minęła się z dwiema dziewczynami, które szły w przeciwnym kierunku, niosąc scenariusze *My Fair Lady*. – Choć wszyscy nauczyciele zachowywali się, jakby chcieli mnie skrócić o głowę.

– To chyba żadna niespodzianka, nie? – prychnęła Charlotte.

Emma przesunęła palcami po szorstkim pasku tenisowej torby Sutton. „A właśnie niespodzianka”, żalowała, że nie może tego powiedzieć. Nie co dzień nauczycielka nazywa ją diabelskim nasieniem albo każe siadać w pierwszej ławce, żeby „mieć na nią oko”, albo piorunuje ją wzrokiem i mówi: „Sutton, wszystkie ławki w tej klasie są przyśrubowane do podłogi. Tylko informuję”. Ech, *no dobrze*.

Tymczasem Charlotte zajęła się już utyskiwaniem na nauczycielkę WF-u i coś, co nazywała Cuchnącym Otworem.

– A pani Grady od historii totalnie się na mnie uwzięła – jęczała. – Zawołała mnie do swego biurka już po dzwonku na przerwę i nawijała: „Jesteś mądrą dziewczyną, Charlotte. Nie zadawaj się z tym towarzystwem, z którym cię zawsze widuję. Zrób coś ze swym życiem!”. – Charlotte przewróciła oczami.

Skręciły do skrzydła, gdzie mieściły się pracownie biologiczne. Pod jedną z sal stał ludzki szkielet. Emmę przeszedł dreszcz na jego widok. „Sutton może już teraz tak wyglądać”, przyszło jej na myśl.

Charlotte szturchnęła ją w bok.

– Dość o mnie. Co u ciebie? – Zerknęła na dekolt Emmy. – Gdzie twój naszyjnik?

– Nie wiem. – Emma dotknęła nagiej szyi.

Charlotte uniosła brwi.

– *To dopiero* niespodzianka. – Podciągnęła wyżej tenisową torbę. – A jak tam sprawy z Garrettem?

– Uhm, w porządku – odparła powoli Emma. Przypomniała sobie radosne zdjęcie Sutton i Garretta na Facebooku. Nie miała nic innego, na czym mogłaby oprzeć swą wiedzę o ich związku.

Charlotte posłała jej chłodny, oszczędny uśmiech.

– Podobno szykuje coś wyjątkowego na twoje urodziny.

– Naprawdę?

– No. Szczęściara – rzuciła Charlotte pełnym napięcia głosem. Emma zerknęła na nią ukradkiem, ale dziewczyna była zajęta poprawianiem paska od torby.

Chwilę później weszły do szatni, w której huczało od trzaskania drzwiczkami szafek oraz okrzyków i oklasków mobilizujących się cheerleaderek. Emma szybko przebrała się w szorty i koszulkę, które spakowała jej mama Sutton, i podążyła za Charlotte przez labirynt korytarzy, by dołączyć do reszty drużyny. Wszystkie dziewczyny leżały na podłodze z pupami wypiętymi do góry i rozciągały się. W drugim szeregu Emma zauważyła Laurel, która natychmiast odwróciła się na ich widok. Dziewczyna na czele grupy rzuciła Emmie gniewne spojrzenie. *Nisha*.

– Sutton!?! – zawołał ktoś. Z boku sali podeszła dwudziestokilkuletnia kobieta, uśmiechając się do Emmy. Miała jasnorude włosy związane w kucyk i niebieską koszulkę polo z napisem HOLLIER TRENER TENISA oraz imieniem MAGGIE przyszytym nad piersią.

– Dalej, dźwigać się! Kapitanki, wystąp!

Kapitanki? Emma prawie wybuchła śmiechem. Niemal cała jej znajomość tenisa pochodziła z gry na Wii w domu Alex. Zerknęła bezradnie na Charlotte, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

– Ruchy, ruchy! – krzyknęła trenerka Maggie, wykonując ponaglące gesty. Emma spojrzała ponownie na Nishę, która nosiła wrzosowo-szary T-shirt z napisem KAPITAN. Emma skrzywiła się. Wszystko zdecydowanie sprzysięgło się przeciwko niej.

Emma przeszła pomiędzy wypiętymi dziewczynami na początek sali. Obdarzyła Nishę współkapitańskim, pojednawczym uśmiechem, ale ta tylko rzuciła jej pełne pogardy spojrzenie.

Maggie użyła gwizdka i reszta drużyny usiadła.

– Jak wiecie, zgodnie z tradycją, pierwszego dnia treningów każdego roku ubieramy się w stroje Hollier, by zademonstrować naszego ducha zespołowego. – Kilka dziewczyn krzyknęło entuzjastycznie i zagwizdało. – Nisha Banerjee i Sutton Mercer, nasze nowe kapitanki, mają zaszczyt wręczyć wam stroje.

Maggie wskazała niebieski, plastikowy pojemnik stojący przed Nishą. Emma zajrzała do środka i zobaczyła stroje tenisowe ułożone starannie w zgrabne, równe stosy. Chciała wyjąć jeden, ale Nisha trzepnęła ją lekko po palcach.

– *Ja* się tym zajmę – burknęła.

Nisha odwróciła się do drużyny i zaczęła wywoływać nazwiska. Jedna po drugiej dziewczyny podchodziły do niej, a ona wręczała im stroje niczym dyrektor rozdający uczniom dyplomy ukończenia szkoły. Gdy już każda otrzymała swój kostium, a Maggie zniknęła w gabinecie trenera, Nisha wyciągnęła ostatni strój i podała go Emmie.

– Proszę, Sutton, oto twój.

Emma rozwinęła go i przytrzymała chwilę przed sobą. Rękawy miały może ze trzy centymetry długości. Koszulka nie zakrywała nawet brzucha. Albo ktoś celowo skurczył ten kostium w suszarce, albo został on uszyty dla smerfa. Kilka dziewczyn zachichotało.

Emma poczuła gorąco na policzkach.

– Hm... nie ma czegoś odrobinę większego? – spytała.

Nisha przerzuciła przez ramię kucyk.

– Wszystkie inne już przecież rozdałam. To za to, że nie pomogłaś mi wczoraj po południu z przygotowaniem tych strojów!

– Ale... wczoraj mnie *tutaj* nie było! – zaprotestowała Emma.

Faktycznie, znajdowała się wówczas w śmierzącym autobusie w drodze do Tucson.

Nisha prychnęła drwiąco.

– Przypuszczam więc, że na imprezie u mnie był ktoś inny, kto tylko wyglądał *tak samo*

jak ty? – Wskazała na lilipuci kostium. – Pospiesz się i zakładaj to, kapitanko! Chyba chcesz zaprezentować trochę zespołowego ducha, co? – zapytała i kołysząc biodrami, wyszła demonstracyjnie z sali gimnastycznej w stronę kortów tenisowych, a jej śladem podążyło kilka młodszych zawodniczek. Ich śmiech stawał się coraz głośniejszy, odbijając się od wysokich ścian sali.

Emma zwinęła strój w kulkę. Nikt nigdy dotąd nie był wobec niej tak ostentacyjnie złośliwy. Nisha naprawdę zawzięła się na Sutton.

Pomyślałam sobie o tym samym. I prawdę mówiąc, bardzo mnie to wkurzyło.

Charlotte podeszła do Emmy z zaciśniętymi ustami.

– Nie możemy pozwolić, by tak się do ciebie odnosiła – syknęła jej do ucha. – Myślisz o tym, o czym ja myślę?

Emma wpatrywała się w nią w osłupieniu.

– Dopadniemy ją – dokończyła Charlotte. – Już niedługo.

Dopadniemy ją? Emmę przeszedł do głębi osobliwy dreszcz. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Charlotte pociągnęła ją w kierunku wyjścia, wyprowadzając na mordercze słońce Arizony i zostawiając nas obie z domysłami, o co też mogło jej chodzić.

PIERWSZY RODZINNY OBIAD EMMY



Gdy tylko Emma przekroczyła próg domu po powrocie z tenisa, poczuła zapach steku, gotowanych ziemniaków i pieczonych rogalików. Pani Mercer wysunęła głowę zza kuchennych drzwi.

– Jesteś wreszcie. Obiad gotowy.

Emma przeciągnęła dłonią po mokrych włosach. Już? Tak szybko? Liczyła na to, że będzie miała przed posiłkiem kilka chwil dla siebie. Na przykład po to, żeby pójść na górę, zwinąć się w kłębek i oplakiwać martwą siostrę, której nigdy nie poznała, a potem zastanowić się, co zrobić dalej...

Rzuciła tenisową torbę Sutton na podłogę w korytarzu i weszła do kuchni. Pani Mercer rozstawiała szklaneczki z wodą, zaś jej mąż odkorkowywał butelkę wina i nalewał go do dwóch kieliszków. Laurel już siedziała przy stole, bawiąc się widelcem. Wyszła tuż po zakończeniu treningu tenisowego i nie zaferowała Emmie podwózki.

Emma wślizgnęła się na krzesło obok Laurel. O szklankę z wodą stał oparty mały żuraw z papieru. Laurel odchrząknęła i wskazała głową na origami.

– Powinnaś to rozłożyć.

Emma popatrzyła na żurawia, a potem ostrożnie rozejrzała się po kuchni. Dzięki, ale wolałaby go raczej *nie* otwierać, zwłaszcza jeśli ma tam znaleźć kolejny przyprawiający o dreszcze liścik. Ale Laurel nie spuszczała z niej wzroku. Błyszczący papier zmarszczył się, gdy Emma powoli go rozwijała. Po jego wewnętrznej, białej stronie było napisane: „Wybaczam ci, L”.

– Słyszałam, że impreza Nishy była do kitu. – Laurel zwinęła w dłoniach serwetkę. – Zapytałam w końcu o to Char po tenisie. Powiedziała mi, że cię porwały.

Emma z powrotem złożyła żurawia z papieru i dotknęła ramienia Laurel.

– Dzięki. – Nie było to wiele, ale ktoś przynajmniej wreszcie uwierzył w coś, co powiedziała.

– Nie ma za co – odparła Laurel, posyłając jej lekki, dodający otuchy uśmiech.

Nagle przed moimi oczami ukazało się rozmyte wspomnienie dotyczące Laurel. Zobaczyłam, jak stoimy obie przed bramą z napisem SPA LA PALOMA, BASEN – WSTĘP TYLKO DLA GOŚCI! Jesteśmy ubrane we frotowe szorty i ogromne okulary słoneczne. „Udawaj po prostu, że tu mieszkamy” – poinstruowałam Laurel, biorąc ją za rękę. Ona zaś obdarzyła mnie tym samym pełnym oddania i lojalności spojrzeniem, mówiącym „chcę być dokładnie taka, jak moja starsza siostra”, którym przed chwilą obrzuciła Emmę.

Więc byliśmy przyjaciółkami... a przynajmniej kiedyś. Z pewnością nie było to zbyt oddalone w czasie od incydentu w gorących źródłach.

– Ale możesz mi to jakoś wynagrodzić – Laurel zwróciła się do Emmy, krzyżując ramiona na piersiach. – Manikiur w Mr. Pinky w przyszłym tygodniu przed twoją imprezą urodzinową? Może w środę?

– Okej – zgodziła się Emma, choć środa wydawała jej się równie odległa co kolejne tysiąclecie. Czy w ogóle będzie tu jeszcze w przyszłym tygodniu?

Pani Mercer z głośnym szczękiem wyjęła z piekarnika naczynie, a jej mąż wyciągnął

z szuflady błyszczące noże do steków. Laurel pochyliła się do przodu. Jej bluzka rozchyliła się, tak że Emma mogła zobaczyć górę jej różowego, obszytego muszelkowym ścięciem stanika.

– Czemu mi uciekłaś dziś rano? – szepnęła Laurel. – Mads powiedziała mi, że widziała, jak wysiadasz pod szkołą z radiowozu.

Emma zeszywniała.

– Próbowałam zerwać się z lekcji – odszepnęła. – Zobaczył mnie gliniarz. Zagroził, że jeśli nie wrócę z nim do szkoły, podniesie grzywnę za mój samochód.

– To do bani. – Miodowy kosmyk włosów opadł Laurel na oko.

Przerwała im pani Mercer, która podeszła do stołu z parującymi talerzami. Każdemu nałożyła porcję steku, szpinaku i gotowanych ziemniaków. Pan Mercer rzucił ukradkiem Drake'owi kawałek rogalika, który pies połknął bez gryzienia. Gdy pani Mercer podała już wszystkim jedzenie, usiadła i rozłożyła na kolanach serwetkę.

– Sutton – zaczęła – właśnie dzwoniła do mnie trenerka Maggie. Powiedziała, że grałaś dziś poniżej swoich możliwości.

– Tak? – Emma przekroiła widelcem ziemniaka. Gra w tenisa nie wypadła najlepiej, choć przynajmniej nie musiała zakładać ubranka dla smerfów. Maggie obiecała jej, że jutro zajmie się sprawą stroju. Podczas treningu udało jej się odbić kilka piłek (dzięki ci, Wii!), ale przy serwowaniu nie mogła trafić rakieta w piłkę, a gdy grała w debła w parze z Charlotte, posłała uderzenie prosto w jej bok. – No, chyba trochę zardzewiałam – odparła. Nie wspominając o tym, że przez cały czas była odrobinę rozkojarzona.

Pan Mercer cmoknął językiem.

– Pewnie dlatego, że nie ćwiczyłaś przez całe lato.

– Powinnaś potrenować trochę wieczorem na korcie. – Pani Mercer otarła usta serwetką z nadrukiem ananasa.

– Może Sutton grała gorzej niż zwykle, bo Nisha Banerjee była dziś wobec niej wyjątkowo chamska? – wtrąciła się Laurel. Emma spojrzała na nią z wdzięcznością. To miłe, że stawała w jej obronie.

Stawała w *mojej* obronie – to Emma miała na myśli. Ale zgadzam się. To miłe, że Laurel wzięła moją stronę.

Twarz pani Mercer przybrała łagodny, smutny wyraz.

– A jak Nisha się miewa? W weekend wpadłam w klubie na jej tatę. Podobno wyjechała latem na obóz tenisowy. A w *dodatku* zrobiła na Stanfordzie kurs przygotowujący na studia. Nisha jest taka silna, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co się stało z jej mamą.

Emma prychnęła. Jeśli „silna” jest synonimem słowa „jędzowata”, to pani Mercer trafiła w samo sedno.

– Nisha jest dość diaboliczna – stwierdziła Emma.

– Absolutnie – przytaknęła Laurel.

– A Madeline i Charlotte nie są? – Pani Mercer włożyła do ust kawałek steku.

– Madeline i Charlotte są fantastyczne – odezwała się Laurel. – A w *dodatku* miłe.

– Chyba wiecie, co myślę o tym, że się z nimi przyjaźnicie. – Pani Mercer upiła nieco wina. – One zawsze pakują się w jakieś straszne kłopoty.

Emma przełknęła kęs mięsa, przypominając sobie szarą teczkę, którą pokazał jej na posterunku detektyw Quinlan. Nie tylko Madeline i Charlotte pakowały się w kłopoty.

– Nawet ich rodzice są jacyś... dziwni – kontynuowała pani Mercer, przeżuując szpinak. Po chwili dodała: – Zawsze wydawało mi się, że pani Vega jest strasznie arogancka. I ten bzik, którego ma na punkcie Madeline i jej tańca. A pan Vega jest taki... porywczy. Te wszystkie kłótnie z Thayerem, i to na oczach innych ludzi... – Nagle zamilkła i spojrzała na

Laurel, która jednak spokojnie smarowała rogalika masłem.

Emma nadstawiła uszu, mając nadzieję, że dowie się czegoś więcej o Thayerze Vega.

– A co się dzieje z matką Charlotte? – zmieniła wątek pani Mercer, marszcząc nos. – Za każdym razem, gdy otwieram gazetę, widzę ją w innej sukience, jak chrzci butelką szampana jakiś statek na jeziorze Havasu.

Pan Mercer nabił na widelec kawałek steku.

– Sukienki pani Chamberlain są bardzo... interesujące – stwierdził.

– Chcesz powiedzieć: niestosowne? – Pani Mercer przycisnęła dłonie do ust. –

Wybaczcie, dziewczynki. Obgadywanie innych ludzi nie jest zbyt grzeczne. Prawda, James?

– Zgadza się – wymamrotał jej mąż. Po czym posłał Emmie świdrujące spojrzenie. Na jej twarzy pojawił się cień niepokoju. Emma przekrzywiła nerwowo głowę. Serce waliło jej jak młotem. Nagle pan Mercer zaczął się jej przyglądać z taką miną, jakby *wiedział*.

Wreszcie odwrócił wzrok. Emma przekroiła ziemniaka i rozgniotła go, jak robiła zawsze, od kiedy była małym dzieckiem.

– Może Madeline i Charlotte pakują się w kłopoty, ponieważ ich rodzice są, bo ja wiem, zbyt zajęci innymi sprawami – rzuciła.

Pani Mercer opadła na oparcie krzesła.

– No, no! – krzyknęła. – Cóż za przenikliwość, Oprah!

Emma wzruszyła nonszalancko ramionami. To były praktycznie podstawy psychologii dzieci z rodzin zastępczych – większość dzieciaków próbowała zwrócić na siebie uwagę, jeśli nikt się nimi nie interesował albo brakowało im dostatecznej opieki. Nie miały rodziców, którzy pomagaliby im w odrabianiu lekcji, chodziliby na ich mecze lub zachęcali do wzięcia udziału w szkolnych konkursach. Nikt nie czytał im bajek przed snem, nie całował na dobranoc ani nie jadał z nimi przyjemnych rodzinnych obiadów.

Nagle Emma coś sobie uświadomiła. W pewnym sensie był to jej pierwszy rodzinny obiad z prawdziwego zdarzenia od, no cóż, od zawsze. Nawet z Becky najczęściej zamawiały jedzenie na wynos, które zjadały w samochodzie albo na tackach przed telewizorem. Lub też Emma samotnie jadła miskę płatków, podczas gdy Becky monologowała przez godzinę na pustym podwórku.

Emma znów poczuła ukłucie zazdrości, ale zaraz się z niego otrząsnęła i pomyślała o porannym liście. „Sutton nie żyje”. A zatem nigdy nie będzie miała okazji zjeść obiadu ze swoją siostrą.

Przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu, widelce zgrzytały o talerze, łyżki szurały o półmiski. Włączył się pager; pan Mercer sprawdził go i wsunął z powrotem do pokrowca. Emma złapała go jeszcze kilkakrotnie na tym, jak się jej przypatruje. W końcu ojciec Sutton położył dłonie na stole.

– Dobra, doprowadza mnie to do szaleństwa – odezwał się. – Skąd masz tę bliznę na brodzie?

Emmie serce podskoczyło do gardła. Wszyscy spojrzeli na nią pytająco.

– Yyy, jaką bliznę?

– Tutaj. – Wskazał palcem. – Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

Laurel zmrużyła oczy.

– Faktycznie. Dziwne! – przyznała.

Pan Mercer zmarszczył się.

Emma dotknęła podbródka. Blizna była pamiątką po upadku w parku rozrywki.

Zamroczyło ją na kilka sekund, a gdy odzyskała przytomność, spodziewała się, że zobaczy nad sobą pocieszającą ją Becky. Ale jej matki nie było nigdzie w pobliżu. Ostatecznie Emma znalazła

ją zapłakaną po drugiej stronie parku, gdy kołysała się na koniku do bujania z wysoko podciągniętymi kolanami, aby jej stopy weszły do małych strzemion. Na widok krwi płynącej z brody Emmy rozplakała się jeszcze mocniej.

Jednak tego Emma nie mogła powiedzieć panu Mercerowi. Podniosła do ust szklanę z wodą.

– Mam ją już od jakiegoś czasu. Zdaje się, że nie znacie mnie aż tak dobrze, jak wam się wydaje.

– Czy to dlatego, że jesteś dziewczyną o imieniu Emma? – rzuciła z przekąsem mama Sutton.

Emma niemal zakrztusiła się wodą. Na twarzy pani Mercer błąkał się kpiarski, wręcz podstępny uśmiezek.

– A tak w ogóle, to jak Emma się dziś *miewa*? – dodała, mrugając okiem. Po czym zerknęła na Emmę, czekając na odpowiedź. *Ona żartuje, co nie?* Emma nie była już tego pewna. Nie była już pewna *niczego*.

– Uhm, Emma jest nieco dezorientowana – odparła cicho.

Nie mieli nawet bladego pojęcia, jak bardzo ta odpowiedź była prawdziwa.

CIAŁO NA KORCIE



Półtorej godziny później Emma wyszła z domu Sutton i skręciła w prawo w stronę dużego parku znajdującego się na końcu osiedla. Po namyśle zdecydowała się bowiem posłuchać rady pani Mercer i popracować nad swym tenisowym odbiciem. Może wydarzy się cud i poprawi grę na tyle, by jutro skopać Nishy ten jej sterczący tyłek – albo przynajmniej, by nie zaryć nosem o kort, gdy będzie próbowała dobiec do dropszota.

W pewnej chwili zadzwieczał jej BlackBerry, którego wrzuciła do tenisowej torby wraz z iPhone'em Sutton. ALEX – wyświetliło się na ekranie.

– A więc jednak żyjesz! – krzyknęła Alex do słuchawki. – Miałś się do mnie wczoraj odezwać! Już myślałam, że wpadłś do kanionu!

Emma zaśmiała się ponuro.

– Nie, wciąż tu jestem.

– I co? – spytała Alex. – Jak jest? Fajną masz siostrę? Polubiłyście się?

– Uhm... – Emma ominęła hulajnogę, którą jakiś dzieciak zostawił na chodniku. Aż trudno uwierzyć, że spędziła tu dopiero jeden dzień. – Jest fantastyczna. Świetnie się razem bawimy. – Miała tylko nadzieję, że jej głos nie brzmi zbyt nienaturalnie. Instynktownie obejrzała się za siebie, nie mogąc się pozbyć uczucia, że ktoś ją podsłuchuje.

– Zamierzasz więc zostać u niej jakiś czas? – dopytywała Alex. – Chcesz z nią zamieszkać? Pewnie *umierasz* z ciekawości, jak to będzie, co?

Emma z trudem przełknęła ślinę. Chyba już po raz milionowy tego dnia przemknął jej przez głowę list z pogrózkami. „Umieram, coś w tym rodzaju”, pomyślała sobie.

– Zobaczymy – odparła tylko.

– Tak się cieszę, że w końcu zaczyna ci się układać! – Alex zamilkła na moment. – Grr, mam drugi telefon. Pogadamy później, dobra? Musisz mi wszystko opowiedzieć!

I rozłączyła się. Emma trzymała przy uchu ciepły telefon jeszcze przez kilka sekund, a potem wyrzuty sumienia ogarnęły ją niczym woda buchająca z zepsutego hydrantu. Nigdy dotąd nie okłamała Alex, zwłaszcza w tak istotnej sprawie. Ale nie miała innego wyjścia.

Nagle rozległ się jakiś trzask i Emma znieruchomiała. Czy to były... kroki? Powoli odwróciła się, lecz w uszach dzwoniła jej tylko cisza. Ściemniało się i wokół panował spokój. Na desce rozdzielczej zaparkowanego przy krawężniku SUV-a mrugała czerwona lampka alarmu. Coś poruszyło się przy przednim kole i Emma odskoczyła. Spod samochodu czmychnęła jaszczurka w kolorze piasku i pognała w kierunku dużego kubła na śmieci.

Emma przesunęła dłońmi po twarzy, próbując się uspokoić. Na końcu ulicy majaczył park: duża połać równo przyciętej trawy, placów zabaw i sportowych boisk. Pozostałą część drogi pokonała biegiem, mimo że przeszkadzała jej torba objijająca się o biodro. Kilku półnagich, spoconych facetów schodziło z boiska do koszykówki i pakowało swoje rzeczy. Dwójka biegaczy rozciągała się przy dużym, zielonym kontenerze na śmieci.

Przy metalowej siatce strzegącej wejścia na korty znajdowało się srebrne urządzenie przypominające parkometr. SIEDEMDZIESIĄT PIĘĆ CENTÓW ZA TRZYDZIEŚCI MINUT – informowała tabliczka. Emma rozejrzała się wokół nerwowo. Wraz ze zniknięciem koszykarzy w okolicy zapanowała cisza. Wiatr świstał jej w uszach. Z lewej strony znów usłyszała jakiś

słaby dźwięk, jakby ktoś coś przetykał.

– Halo!? – zawołała nieśmiało. Żadnej odpowiedzi.

„Weź się w garść”, powiedziała sobie w duchu. Wyprostowała się i wrzuciła kilka dwudziestopięciocentówek do wąskiej szczeliny licznika. Nad jej głową rozbłysły reflektory. Ich światło było tak oślepiające, aż Emma skrzywiła się i zasłoniła oczy. Otworzyła drucianą bramkę i rozglądnęła się po niebiesko-zielonych kortach. I wtedy... zobaczyła go. Pośrodku kortu, z twarzą do góry, leżał mężczyzna z ramionami i nogami rozrzuconymi w kształcie litery X.

Emma wrzasnęła. Mężczyzna poderwał się, co sprawiło, że dziewczyna zaczęła wrzeszczeć jeszcze głośniejsze i rzuciła w niego rakieta tenisową. Zamiast jednak trafić go w głowę, rakietę odbiła się tylko od kortu i wylądowała pod siatką. Nieznajomy przyjrzał się jej uważnie.

– Sutton? – spytał po chwili.

– Och! – krzyknęła Emma. Ethan.

Chłopak podniósł rakieta i podszedł do Emmy. Był ubrany w czarny T-shirt, niebieskie spodenki gimnastyczne i szare tenisówki New Balance.

– *Tak się cieszę, że to ty* – wysapała Emma.

Ethan zmarszczył nos.

– Zawsze jak się cieszysz na czyjś widok, rzucasz w niego raketami do tenisa?

Emma wzięła od niego rakieta.

– Przepraszam. Wystraszyłeś mnie. Myślałam, że to... – zamilkła. „*Morderca mojej siostry. Prześladowca wysyłający mi listy z pogróżkami*”.

– Duch? – podpowiedział Ethan.

Emma skinęła głową.

– Coś w tym stylu.

Minęła ich para biegaczy. Ulicą przetoczył się pikap, którego klakson rozbrzmiał melodią z *Ojca chrzestnego*. Emma ponownie spojrzała na Ethana.

– Co tam robiłeś, leżąc po ciemku?

– Patrzyłem na gwiazdy. – Wskazał na niebo. – Przychodzę tu prawie co noc. To świetne miejsce do obserwowania nieba, dlatego że jest tu tak ciemno. To znaczy... dopóki ty się nie zjawiłaś. – Oparł się o obłożoną kamieniami fontannę znajdującą się tuż obok kortów. – A co ty tu właściwie robisz? Szpiegujesz mnie?

Emma zarumieniła się.

– *Nie*. Chciałam tylko poćwiczyć nieco grę w tenisa. Przez wakacje strasznie się opuściłam.

– Zamierzasz pokazać Nishy, kto tu rządzi?

Emma aż podskoczyła. *Skąd to wiedział?*

Ethan uśmiechnął się, jakby czytał jej w myślach.

– Wasza rywalizacja przeszła już do legendy. Nawet ja o niej słyszałem.

Emma przyjrzała się bacznie jego wystającym kościom policzkowym, głęboko osadzonym oczom i umięśnionym ramionom. Na lekcji niemieckiego Ethan przez cały czas wpatrywał się w okno, nie odzywając się do nikogo ani słowem. Był jedyną osobą, której *Frau Fenstermacher* się nie czepiała. Na przerwach przechadzał się samotnie po korytarzach z naciągniętymi na uszy dużymi słuchawkami Bose. Dziewczyny rzucały mu pełne zachwyty spojrzenia, ale on odpowiadał każdej jedynie nieśmiałym wzruszeniem ramion i szedł dalej.

– Potrzebujesz może partnera? – Ethan wyrwał Emmę z zamyślenia.

– Chodzi ci o... tenis? – Przekrzywiła głowę.

– Nie, o krykieta. – Uśmiechnął się i wskazał ręką na parking. – W samochodzie mam rakieta. Ale jeśli nie chcesz...

– Chętnie z tobą zagram. – Emma rozpromieniła się. W środku wszystko jej aż dygotało z emocji. – Dzięki.

– No dobra. – Ethan sprawiał wrażenie zmieszanego, może nawet nieco zdenerwowanego. Obrócili się i oboje jednocześnie spróbowali przejść przez bramkę. Wpadli na siebie i Emma uderzyła bokiem w biodro Ethana.

– Ups – zaśmiała się. Obydwoje wycofali się w tej samej chwili. Emma raz jeszcze ruszyła w stronę wyjścia. Podobnie jak Ethan. Znow się zderzyli. Dziewczyna stanęła mu na stopie.

– Przepraszam – powiedziała, szybko odskakując.

– Miałem właśnie... – Ethan usunął jej się z drogi i wyciągnął rękę w zapraszającym geście. Emma czuła, że policzki płoną jej ze wstydu.

W końcu obydwójgu udało się wyjść przez bramę i Ethan wyciągnął z samochodu rakieta. Przez jakiś czas przebijali piłkę przez siatkę. Po półgodzinie Emma poczuła, że jej uderzenie stało się mocniejsze, a gdy biega, nie przypomina już bezgłowego kurczaka.

– Robimy przerwę!? – zawołał Ethan z drugiej strony kortu.

Emma skinęła głową. Osunęli się na ławkę przy linii bocznej. Chłopak wyjął ze swej kurierskiej torby butelkę wody mineralnej i paczkę m&m'sów.

– Nie wyglądasz, jakbyś wyszła z wprawy.

Emma pociągnęła z butelki duży łyk wody, ostrożnie, by się nie oblać.

– Chyba jednak wyszłam. Ale dzięki za pomoc. To naprawdę miłe z twojej strony.

– Nie ma sprawy. – Wzruszył ramionami.

Fluorescencyjne światła brzęczały nad ich głowami. Ethan turlał pod stopą piłkę tenisową.

– Czemu nie chciałeś pójść ze mną wczoraj na imprezę? – przerwała milczenie Emma.

Ethan odwrócił twarz w kierunku dużej, drewnianej piaskownicy po drugiej stronie ogrodzenia. Leżało tam kilka porzuconych łopatek i foremek do stawiania zamków z piasku. Emma była przekonana, że śmierdziało tam sikami.

– Jakoś nie przepadam za twoimi znajomymi – odparł w końcu.

Emma też nie była pewna, czy lubi przyjaciółki Sutton.

– Nie musiałbyś przecież z nimi rozmawiać. To ja cię zaprosiłam.

Ethan zaczął skubać strupek na kolanie.

– Szczerze? Wydawało mi się, że to jakaś pułapka. Bałem się, że pójde na imprezę i... sam nie wiem. Ktoś wyleje mi na głowę wiadro świńskiej krwi albo coś w tym rodzaju.

– Nie wrobiłabym cię w coś takiego!

Ethan parsknął.

– Sutton Mercer twierdzi, że nie wycięłaby komuś numeru? – Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

Emma wpatrywała się w jasną siatkę pośrodku kortu. Nie miała pojęcia, co Sutton by zrobiła, a czego nie. Wszystkie te komentarze nauczycieli,teczka na komisariacie... Zaczynała się czuć za to wszystko osobiście odpowiedzialna, choć tak naprawdę nie miała nawet przybliżonego wyobrażenia o wybrykach swej siostry.

Wzięła z otwartej paczki garść m&m'sów. W zamyśleniu ułożyła z nich uśmiechniętą buźkę na swym udzie: parę niebieskich m&m'sowych oczu, zielony nos oraz czerwono-brązowy uśmiech.

– Też to robisz? – spytał Ethan.

– Co robię? – Podniosła wzrok.

– Układasz twarze z jedzenia. – Wskazał na jej dzieło.

Emma schyliła głowę.

– Robię tak, od kiedy pamiętam. – Za pomocą kawałków czekolady rzeźbiła uśmiechnięte buźki w deserach lodowych albo malowała je keczupem na talerzu, gdy już zjadła wszystkie frytki. Psycholog szkolny przyłapał ją raz, jak podczas spotkania z nim układała twarz z płatków Cheerios, i stwierdził, że robi tak pewnie dlatego, iż czuje się samotna. Ale Emma uważała po prostu, że wszystko, co zjada, zasługuje na to, by mieć swoją osobowość.

Ethan wrzucił do ust m&m'sa.

– Gdy byłem mały – powiedział – tata zrobił mi belgijskiego gofra, którego nazwaliśmy Bob. Bob był zwykłym gofrem z dwoma dużymi borówkami zamiast oczu, nosem z bitej śmietany i...

– Niech zgadnę – Emma przerwała mu rozbawiona. – Uśmiechem z bekonu?

– Źle. – Ethan wskazał na nią palcem. – Z melona!

– Melon na gofrze? – Emma wysunęła język. – Blee.

Ethan uśmiechnął się do niej i pokręcił głową.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że Sutton Mercer bawi się swoim jedzeniem.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz – przekomarzała się z nim Emma. – Jestem wielką tajemnicą. – „Większą niż ci się wydaje”, dodała w myślach.

Ethan skinął potakująco.

– Tajemniczość jest w porządku. – Nachylił się nieco bardziej w jej kierunku, dotykając ramienia dziewczyny. Żadne z nich się jednak nie odsunęło. Przez chwilę Emma miała wrażenie, jakby uśmiechał się do niej, a nie do Sutton Mercer.

Klik. Światła nad ich głowami zgasły i korytka zalała ciemność. Emma krzyknęła cicho, zeszywniała ze strachu.

– Spokojnie – odezwał się Ethan. – Po prostu skończył się nasz czas.

Pomógł jej podnieść się i obydwójce poszli po omacku w stronę wyjścia. Gdy wsiadł do samochodu i uruchomił silnik, wychylił przez okno głowę i posłał Emmie długie, pełne zaciekawienia spojrzenie.

– Dzięki, Sutton – powiedział wreszcie.

– Za co? – spytała Emma.

Wyciągnął rękę i wskazał na kort i na niebo.

– Za to.

Emma uśmiechnęła się pytająco, mając nadzieję, że Ethan powie coś więcej. Ale on ruszył już w stronę wyjazdu z parkingu. Z głośników w samochodzie popłynęły dźwięki *Fireflies* kapeli Owl City, jednej z ulubionych piosenek Emmy. Gdy wjechał na ulicę, dziewczyna ześlizgnęła się z ogrodzenia na ciepły asfalt. Przynajmniej ktoś był tu normalny. Szkoda tylko, że była to jedyna osoba, która nie chciała mieć nic wspólnego z życiem Sutton.

Przypatrując się wszystkiemu z góry, nie byłabym tego wcale taka pewna. Zauważyłam w Ethanie coś, co podpowiadało mi, że ma ze mną więcej wspólnego, niż byłby skłonny przyznać.



W środę po południu nad miasto nadciągnęły ciemne, burzowe chmury i po siódmej lekcji trenerka Maggie ogłosiła przez radiowęzeł, że odwołuje dzisiejszy trening. Emma poczuła tak dużą ulgę, że zastanawiała się, czy nie rzucić się nauczycielowi historii na szyję. Po wczorajszych ćwiczeniach i wieczornej grze z Ethanem wciąż jeszcze bolały ją nogi.

Pod koniec dnia, gdy otwierała szafkę Sutton, czyjaś ręką owinęła się wokół jej talii i ktoś ją do siebie mocno przyciągnął. Emma obróciła się i ujrzała Garretta podtykającego jej pod twarz bukiet tulipanów.

– Wszystkiego dobrego z okazji pierwszego tygodnia szkoły i zbliżających się urodzin! – oznajmił radośnie, nachylając się, by ją pocałować.

Gdy zetknęli się ustami, Emma cała się spięła. Garrett pachniał terpentyną – był po zajęciach z malarstwa.

– Zabieraj od niego ręce! – zawylałam. Ale, jak się pewnie domyślacie, nikt mnie nie usłyszał. Rozumiałam, że Emma musi się zachowywać, jakby wszystko było normalnie. Naprawdę to rozumiałam. Ale widok Garretta dotykającego pieszczotliwie kogoś innego napełnił mnie zarazem zazdrością i smutkiem. Garrett nie należał już do mnie. Wciąż jednak czekałam, aż odsunie się od Emmy i powie: „O mój Boże. Jesteś kimś innym”. Ciągle na to liczyłam. Ale nic takiego nie nastąpiło.

– Byłaś ostatnio taka strasznie obca. – Garrett poprawił plecak na ramieniu.

Tak! pomyślałam. W końcu ktoś zauważył!

Emmie przyszła do głowy podobna odpowiedź, ale od razu zaczęła przygotowywać sobie linię obrony. Wtedy Garrett jednak dodał:

– Mam wrażenie, że nie widzieliśmy się od tygodni. Wskoczysz ze mną do Blanco na nachos?

– Co? Teraz? – Emma zajrzała do środka szafki.

– Tak, teraz. – Garrett skrzyżował ramiona na piersi. – Nie masz przecież tenisa, prawda? Mnie też przepadł trening. A poza tym nie świruj: od jednej porcji nachos jeszcze nie utyjesz. A nawet gdybyś utyla te kilka kilogramów, to nadal będę cię kochał.

Emma zaśmiała się drwiąco. *To* nie stanowiło dla niej problemu – w zeszłym roku w Vegas zdobyła wyróżnienie w konkursie jedzenia hot dogów. Pokonała ją mała Japonka obdarzona najwyraźniej nieograniczonym spustem. Chodziło raczej o to, że czułaby się dziwnie, wychodząc z Garrettem... sama. „Nadal będę cię kochał”, tak przed chwilą powiedział. Gdyby naprawdę kochał Sutton, czy nie zorientowałby się, że Emma nią nie jest?

– Jestem trochę zajęta – mruknęła.

Garrett ujął jej dłonie.

– Musimy naprawdę porozmawiać. Myślałem trochę o... – Zamilkł. – Pamiętasz, o czym mówiliśmy latem? Uważam, że masz rację.

– Uhm – odparła niepewnie Emma, mając nagle wrażenie, jakby rozmowa toczyła się w zupełnie jej obcym języku. Udawanie przez cały dzień, że rozumie, o czym mówią inni, było strasznie męczącym zajęciem.

Wczoraj po powrocie z kortu zalogowała się na Facebooka na komputerze Sutton, chcąc

dowiedzieć się o niej wszystkiego, co tylko możliwe – jaka była, co lubiła robić... kto mógł chcieć jej śmierci. Dzięki opcji autouzupełniania na ekranie od razu wyświetliły się login i hasło Sutton, więc bez problemu zalogowała się na jej profil. Jeszcze raz przeczytała wpisy Sutton, starając się zebrać jak najwięcej informacji na temat jej osobowości, przeszłości, przyjaciół, lecz nie znalazła tam wiele więcej ponad to, co już wcześniej odkryła. O Garreecie dowiedziała się tylko tyle, że Sutton dopingowała go podczas międzyszkolnych meczów piłki nożnej, spotykała się często z nim oraz z jego siostrą Louisą i podejmowała za niego wszystkie decyzje dotyczące tego, jak ma się ubierać. Sutton nawet umieszczała na Facebooku komentarze w stylu: „Podoba wam się nowa koszula, którą wybrałam dla swojego chłopaka? Garrett jest moją małą laleczką!”.

W pierwszej chwili pomyślałam, że powinnam się bronić. Kim ona była, by *mnie* osądzać? Ale później zaczęłam się zastanawiać – dlaczego tak bardzo troszczyłam się o to, co Garrett ma na sobie? Czy chodziło o to, że chciałam po prostu ubierać kogoś jeszcze poza sobą samą... czy też faktycznie go kontrolowałam?

Emma zaczęła również korzystać z telefonu Sutton – odkąd znalazł się w jej posiadaniu, dzwonił już jakiś zylion razy, więc wyglądałoby dziwnie, gdyby go nie odbierała. Przejrzała ostatnie wiadomości, by sprawdzić, czy dowie się z nich czegoś nowego. Większość jednak zawierała mętne wskazówki na temat miejsc spotkań („W Mi Nidito, o siódmej”) albo dotyczyła godzin spotkań („Spóźnię się, do zobaczenia za dziesięć minut”). Inne sprowadzały się do wzajemnego przerzucania się wyzwiskami – „fajerka”, napisała Emma do Charlotte, ta zaś odpisała: „sucz”.

Jeśli chodzi o dzień, kiedy Sutton odpowiedziała Emmie i ściągnęła ją do Tucson, telefon zarejestrował odebrane połączenie od Lilianny o 16:23, nieodebrane połączenie od Laurel o 20:39 i kolejne trzy nieodebrane połączenia od Madeline – o 22:32, 22:45 i 22:59. Nie było jednak żadnych nagrań na poczcie głosowej.

No i była jeszcze ta szafka pod biurkiem Sutton, ta z dużą różową kłódką i napisem GRA W K. Emma przetrząsnęła cały pokój w poszukiwaniu klucza do niej. Próbowala ją nawet otworzyć, uderzając z całej siły butem, lecz hałas ściągnął tylko pod drzwi pokoju Laurel, która chciała się dowiedzieć, co też się tam, do cholery, wyrabia. Musiała otworzyć tę szafkę – ale jak?

– Co wy tu, narwańcy, kombinujecie?

Zza rogu wyłoniła się Madeline i wepchnęła się między Emmę a Garretta. Emma nie widziała jej od wczorajszego lunchu. Dziś Madeline miała na sobie zieloną sukienkę – tak krótką, że z pewnością była wbrew regulaminowi szkoły – czarne kabaretki i czarne kozaki. Kąciki jej rubinowoczerwonych ust rozciągnęły się w uśmiechu.

– Próbuję przekonać Sutton, żeby wybrała się ze mną na nachos – odparł Garrett.

Madeline skrzywiła się.

– Od nachos zrobi ci się cellulitis. – Ścisnęła Emmę za nadgarstek. – I tak nie może, bo idzie ze mną na zakupy. To pilna sprawa. Koniecznie potrzebuję nowych ciuchów.

– Ale... – Garrett splótł umięśnione ramiona na piersi.

– Wybacz – powiedziała Emma, z wdzięcznością biorąc Madeline pod rękę.

– Ale sobota jest wciąż aktualna, tak!?! – zawołał za nią Garrett. – Może kolacja?

– Uhm, pewnie! – odrzyknęła Emma.

Razem z Madeline skręciły za róg na korytarz, gdzie mieściły się pracownie naukowe. Wszystkie drzwi stały otwarte, ukazując ciężkie stoły laboratoryjne, gabloty pełne błyszczących szklanych kolb i butli oraz olbrzymie plakaty z układem okresowym pierwiastków chemicznych.

– Nie przeszkadza ci chyba, że wykradłam cię chłopakowi, co? – odezwała się Madeline. – Laski powinny trzymać się razem, tak czy nie?

– Absolutnie – zgodziła się Emma. – Poza tym Garrett i tak zaczyna mnie trochę

przytłaczać.

– No wiesz, taki ma styl. – Madeline potrąciła ją w biodro. – Goń mnie! – Pobieгла wzdłuż korytarza, a Emma ruszyła za nią. Wypadły prosto na deszcz i przez parking pomknęły do samochodu Madeline, starej acury z nalepką tańczącej baletnicy z tyłu i napisem ŁABĘDZIA MAFIA. – Wskakuj! – zawołała Madeline, pakując się do środka, i zatrzasnęła drzwi. Emma, zaśmiewając się, poszła w jej ślady.

Deszcz stukał o szyby i o dach.

– Uff! – Madeline rzuciła skórzaną, nabitą ćwiekami torebkę na tylne siedzenie i wetknęła kluczyki do stacyjki. – La Encantada?

– No jasne – odparła Emma.

Madeline dodała gazu i wypadła z parkingu, nie sprawdzając nawet, czy nie nadjeżdżają jakieś samochody. W radiu leciała piosenka Katy Perry, pogłośniła więc i na całe gardło zaśpiewała doskonałym głosem refren. Emmie opadła szczęka.

– Co? – ostro spytała Madeline.

– Masz niesamowity głos, tylko tyle – wypaliła Emma. A w razie gdyby to zdanie nie bardzo pasowało do Sutton, dodała po chwili: – Śpiewaj, szmato!

Madeline założyła za ucho kosmyk ufarbowanych na czarno włosów i zaśpiewała kolejną linijkę. W połowie krętej Campbell Avenue zadzwieczyła jej komórka. Dziewczyna wyjęła ją z kieszeni i zerknęła na ekran, kontrolując jednak, co się dzieje na drodze. Na jej twarzy pojawił się grymas złości.

– Wszystko w porządku? – zapytała Emma.

Madeline patrzyła prosto przed siebie, jakby światła, na których się właśnie zatrzymały, były czymś nieskończenie fascynującym.

– To tylko kolejne bzdury o Thayerze. Nieważne. – Cisnęła z impetem telefon na tylne siedzenie.

– Chcesz o tym pogadać? – ciągnęła Emma.

Madeline wydała stłumiony okrzyk.

– *Z tobą?*

– A czemu nie? – *Tak* przecież postępują bliscy przyjaciele, prawda?

Byłam pewna, że tak. Ale miałam również wrażenie, że ani ja, ani moje przyjaciółki nie należymy raczej do zbyt wrażliwych i wylewnych osób.

Światło zmieniło się na zielone i Madeline wcisnęła pedał gazu. Jej oczy były zaszkłone, jakby lada moment miała się rozplakać.

– Gliny powiedziały moim rodzicom, że zaprzestają jego poszukiwań – mówiła zgaszonym głosem. – Uznali go za uciekiniera. Nic więcej nie mogą zrobić.

– Tak mi przykro – powiedziała Emma. Próbowała odszukać na Facebooku jakieś informacje o tym, dlaczego brat Madeline uciekł, ale nie było tam żadnej wzmianki na ten temat. Znalazła stronę poświęconą jego zaginięciu, na której wymieniono wszystkie szczegóły dotyczące stroju, w który był ubrany Thayer (luźna koszulka polo i krótkie spodnie szturmówki), miejsca, gdzie widziano go po raz ostatni (na trasie wycieczkowej w pobliżu gór Santa Rita w czerwcu), oraz opisano poszukiwania, które jak dotąd nic nie dały: nie natrafiono na żaden but ani pustą butelkę po wodzie mineralnej, ani na absolutnie żaden ślad Thayera. Podano tylko numer, na który można dzwonić, jeśli ktoś posiada jakiegokolwiek informacje. Sutton nie należała do znajomych Thayera na Facebooku, więc Emma nie mogła wejść na jego prywatny profil, by dowiedzieć się jeszcze czegoś. Zauważyła jednak, że bardzo często kontaktowała się z nim Laurel – na jej profilu było mnóstwo zdjęć oraz filmików z YouTube'a, na których razem się wygłupiają. Nieustannie też wymieniali się komentarzami na temat nadchodzących koncertów

rockowych w Tucson. Emma nie odkryła tam jednak nic więcej. Laurel nawet nie skomentowała zniknięcia Thayera – jedyny jej wpis z dnia, kiedy zaginął, brzmiał: „Idę w listopadzie na koncert Lady Gagi! Ale czad!”.

Na przedniej szybie zaskrzypiały wycieraczki. Przejaśniło się i burza ustała prawie tak nagle, jak się rozpoczęła. Chodniki lśniły od deszczu, a na horyzoncie pojawiła się tęcza. Emma wskazała na nią.

– Popatrz. To na szczęście.

– Szczęście jest dla durnych pańienek – skrzywiła się Madeline.

Emma spojrzała na króliczą łapkę zwisającą z kółka na klucze Madeline – czy jej nowa przyjaciółka naprawdę wierzy w to, co przed chwilą powiedziała?

– Wiesz, dzieciaki, które uciekają z domu, zazwyczaj nieźle sobie radzą – odezwała się nieśmiało. – Gdziekolwiek przebywa teraz Thayer, prawdopodobnie znalazł takich samych uciekinierów jak on. Na pewno dbają o siebie nawzajem.

Oczy Madeline błysnęły.

– Gdzie słyszałaś coś takiego?

Emma przesunęła palcami po brzegu sukienki w paski z Anthropologie, którą wzięła rano z garderoby Sutton. Znała całe mnóstwo dzieciaków z rodzin zastępczych, które uciekały przed gównianą sytuacją w domu. Prawdę mówiąc, nawet ona sama raz zbiegła od pana Smythe’a. Po wyjątkowo burzliwej nocy spakowała swoje rzeczy i ulotniła się, mając nadzieję, że dotrze do Los Angeles lub San Francisco albo gdzieś równie daleko. Po drodze natknęła się na kilkoro innych dzieciaków, które koczowały na opuszczonym kempingu. Urządziły sobie małe obozowisko składające się z paru namiotów, miały ze sobą trochę koców, patelni i garnków. Udało im się jakoś znaleźć coś do jedzenia, skombinowały skądś nawet kilka rowerów, deskorolkę oraz przenośną konsolę PlayStation, której baterię regularnie podładowywały w miejscowym Dunkin’ Donuts. Jako że Emma miała zaledwie jedenaście lat, starsze dzieciaki zaopiekowały się nią, pozwalając jej co noc spać w namiocie i zawsze dbając o to, by miała co jeść. W pewnym sensie troszczyły się o nią bardziej niż większość jej zastępczych rodziców. Czwartego dnia, kiedy Emma zaczynała czuć się coraz lepiej w tej nowej sytuacji, zjawiała się policja. Wszystkich odesłano do domów zastępczych lub zakładów poprawczych.

– Chyba widziałam o tym program w telewizji – wyjaśniła w końcu Emma.

– Aha, no tak, ale to i tak nie ma znaczenia. – Madeline odrzuciła kosmyk długich, lśniących włosów na plecy, a jej twarz na powrót stała się surowa i piękna. – To nic, czego nie dałoby się naprawić za pomocą karty kredytowej. Chcę założyć coś nowego na jutrzejsze piżama party u Charlotte. Może jedną z tych szmizjerek z BCBG. A ty nie masz ochoty na nowe dzinsy J Brand na swoje urodziny?

Zjechały na ogromny parking przy rozległym centrum handlowym. Madeline znalazła wolne miejsce i zgasiła silnik. Obie ruszyły w stronę ruchomych schodów prowadzących na wyższy poziom. Po deszczu powietrze było czyste i świeże. Muzyka sączyła się cicho z głośników. Gdy wyjechały na poziom zero, Emma dostrzegła schowaną gdzieś z tyłu witrynę sklepową z szyldem: BELLISSIMO SECOND HAND. W brzuchu zatrzepotały jej motylki.

– Możemy tam zajrzeć na chwilkę? – Wskazała na sklep.

Madeline powiodła wzrokiem za jej palcem i skrzywiła się.

– Faj! A po co?

– Bo w second handach można znaleźć niesamowite rzeczy.

Madeline zmrużyła oczy.

– Ale my tam *nigdy* nie chodzimy.

Emma wzięła ją pod rękę.

– Chloë Sevigny jest bardzo *vintage*. Tak samo Rachel Zoe. – Pociągnęła Madeline w głąb korytarza. – No, chodź. Powinnyśmy wyjść poza nasze przyzwyczajenia. – Tak naprawdę chodziło o to, że Emma nigdy w życiu nie zamierzała wydać dwustu dolarów na parę obcisłych dzinsów. To po prostu nie mieściło się w jej zwyczajach: czułaby się fatalnie, wyrzucając pieniądze Mercerów na coś tak błahego. A poza tym nie mogła pozwolić na całkowitą utratę własnej tożsamości, tylko dlatego, że żyła teraz życiem swej siostry.

Gdy Emma pchnęła drzwi do sklepu, zadźwięczał dzwonek. We wnętrzu pachniało jak w większości sklepów z używaną odzieżą: kulkami naftaliny, kartonowymi pudłami i starszymi paniami. Za ladą siedział łysy, czarnoskóry mężczyzna o gładkiej cerze, ubrany w coś wyglądającego jak marynarka ze skóry pantery śnieżnej, i kartkował numer „Cosmopolitan”. Całe miejsce było zapchane ciuchami na wieszakach, a z tyłu znajdowała się ściana zastawiona od dołu do góry butami.

Emma zaczęła przeglądać sukienki. Natomiast Madeline stała bez ruchu przy drzwiach, z przyciśniętymi do ciała rękoma, jakby obawiała się czających się tu zarazków.

– Popatrz. – Emma zdjęła z półki na ścianie okulary przeciwsłoneczne ze złotymi oprawkami. – *Vintage Gucci*.

Madeline zbliżyła się do Emmy, drobiąc nogami niczym balerina.

– Pewnie podróbki – stwierdziła.

– Wcale nie. – Emma przesunęła dłoń po dwóch zazębiających się literach G i pokazała na znaczek z napisem MADE IN ITALY. – To niesamowita okazja! W dodatku prawie półdarmo! – Trąciła zwisającą z nich metkę. Czterdzieści dolarów. – Założę się, że będziesz w nich kapitalnie wyglądać. Pomyśl o tym w ten sposób: nikt inny nie ma takich okularów. Będziesz wyjątkowa.

Następnie włożyła je Madeline na nos. Dziewczyna trochę protestowała, ale zaraz je poprawiła i przejrzała się w lustrze. Emma uśmiechnęła się. Miała rację – okulary podkreślały okrągłą brodę Madeline i wysokie kości policzkowe. Gdy Mads obracała się to w lewo, to w prawo, przypominała dziedziczkę jakiejś wielkiej fortuny na wakacjach.

– Faktycznie, nawet ładne. – Jej mina zdecydowanie złagodniała.

– Mówiłam ci.

– Naprawdę myślisz, że są prawdziwe?

– Są prawdziwe, okej? – wtrącił poirytowany sprzedawca, odkładając „Cosmo” na ladę. – Czy wyglądam na takiego, co sprzedaje podróbki? A teraz kupuj je albo ściągaj zaraz ze swej brudnej buźki.

Madeline opuściła okulary na czubek nosa i posłała facetowi chłodne, niewzruszone spojrzenie.

– Kupię je, dzięki.

Sprzedawca obsłużył je w milczeniu, z ustami ściągniętymi w wyrazie najwyższej obrazy. Gdy tylko dziewczyny wyszły ze sklepu, chwyciły się za ręce i wybuchły śmiechem.

– Co to za futro, które miał na sobie? – Madeline pokręciła głową. – Zdechły kot?

– *A teraz kupuj je albo ściągaj zaraz ze swej brudnej buźki* – przedrzeźniała go Emma.

– Niewiarygodne. – Gdy Madeline objęła ją ramieniem, Emma poczuła radość rozlewającą się w piersi. Na moment naprawdę zapomniała o położeniu, w jakim się znalazła.

Ręka w rękę ruszyły na wyższe piętro. Na ruchomych schodach Emma zauważyła na poziomie niżej czubek znajomej ciemnowłosej głowy i zamarła. Dziewczyna stała na zewnątrz bardzo drogiego sklepu zoologicznego, przyglądając się piszczącym zabawkom i nabijanym ćwiekami smyczom. Nagle podniosła głowę, jakby wyczuła, że ktoś ją obserwuje. *Nisha*.

Madeline również ją zauważyła.

– Słyszałam, że ona jest następna – szepnęła Emmie do ucha. – Dopadniemy ją jutro.
– Dopadniemy? – Emma zmarszczyła się.
– Charlotte wymyśliła coś genialnego. Wpadniemy po ciebie o wpół do ósmej rano. Bądź gotowa.

Nisha po raz ostatni spojrzała na dziewczyny, przeczuciła włosy przez ramię i odeszła w przeciwnym kierunku. Bądź gotowa? Ale... na co? Emma spojrzała pytająco na Madeline, ale ta już skryła się za swymi nowymi okularami od Gucciego. Emma widziała w nich tylko własne odbicie, według którego wyglądała na bardziej zdezorientowaną niż kiedykolwiek dotąd.

Nie ona jedna tak się czuła. W głosie Madeline usłyszałam coś bardzo niepokojącego. Miałam przeczucie, że cokolwiek zamierzają zrobić Nishy, oznacza to... *kłopoty*. Ale obie z Emmą musiałyśmy poczekać aż do jutra, by przekonać się, co dokładnie planują.



Następnego ranka SUV Charlotte zajechał z rykiem silnika pod dom Mercerów, prawie potrącając kubek na śmieci. Laurel błyskawicznie wbiła się na tylne siedzenie. Madeline podała jej gigantyczny kubek kawy ze Starbucksa.

– Jeszcze raz wielkie dzięki, że pozwiliście mi wziąć w tym udział – rzuciła Laurel.

– Miałaś kilka naprawdę niezłych pomysłów – mruknęła Charlotte, pisząc coś na swoim BlackBerry. – Zasłużyłaś sobie na to.

Tuż za Laurel na siedzenie wspięła się Emma. Madeline jej również podała kubek gorącej kawy, choć Emma nie przypominała sobie, by składała jakiegokolwiek zamówienie. Upiła łyk i skrzywiła się. Czarna kawa ze słodzikiem, fuj. Najwyraźniej bliźniaczki mogą różnić się między sobą kubkami smakowymi.

– A tak w ogóle, to o co w tym wszystkim chodzi? – zapytała Emma.

Charlotte zamachała jej przed nosem mieszadłem ze swej latte.

– Już ty się o nic nie martw. Teraz *nasza* kolej, Sutton. Robimy to dla ciebie. – Charlotte minęła park, gdzie Emma grała z Ethanem w tenisa, i opuściła dzielnicę, w której mieszkała rodzina Mercerów. – Wszystko idzie zgodnie z planem – powiedziała niskim głosem. – Obserwowałam Nishę od poniedziałku.

– I przygotowałaś wszystko wczoraj wieczorem? – Madeline miała dziś swe nowe okulary od Gucciego. Światło słoneczne odbijało się od ich złotych oprawek i rzucało refleksy we wnętrzu samochodu.

Charlotte skinęła głową.

– Będziecie zachwycone. – Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na Laurel. – A ty rozmawiałaś z... no wiesz?

– Tak – zachichotała Laurel.

– Super.

Po kilku minutach zatrzymały się na szkolnym parkingu. Lekcje miały się rozpocząć dopiero za pół godziny, więc przystanek autobusowy był jeszcze pusty, a chłopcy z drużyny piłki nożnej – którzy trenowali przed lekcjami i po nich – wciąż jeszcze uganiali się po boisku. Dziewczyny chwyciły Emmę za ramiona i zaciągnęły ją przez dziedziniec do bocznego wejścia. Korytarze świeciły pustkami. Plakaty kandydatów startujących w wyborach do samorządu uczniowskiego łopotały na nawiewie z klimatyzacji. Na podłodze lśniły zamaszyste mokre ślady, jakie pozostawił mop woźnego.

Szatnia również była pusta, pachniało w niej zmieszany zapachami dezodorantu i wybielacza. Każda drużyna sportowa miała tu wyznaczoną dla siebie osobną część. Dziewczyny rok po roku korzystały z tych samych szafek. W poniedziałek po treningu Emma otworzyła szafkę Sutton i odkryła w środku kilka rzeczy, w tym błyszczącą nylonową kurtkę z napisem HOLLIER TENIS na plecach.

Gdy skręciły do tej części szatni, która była przeznaczona dla tenisistek, Madeline zatrzymała się jak wryta.

– Wow. – Laurel zakryła dłonią usta.

Emma wyjrzała zza ich pleców i nieomal krzyknęła. Na podłodze i na ławkach leżały

porozrzucane papiery. Drzwiczki do kilku szafek pokrywała jakaś czerwona ciecz. Na ziemi znajdował się zaznaczony kontur ludzkiego ciała z dużym, czerwonym rozbryzgiem – *krwi?* – w okolicy głowy. Wokół całego miejsca była rozciągnięta żółta policyjna taśma z napisem MIEJSCE ZBRODNI: WSTĘP WZBRONIONY.

Emmie pociemniało w oczach. Cofnęła się gwałtownie. Czy to możliwe? Pomyślała znów o liście. „SUTTON NIE ŻYJE”. Może ktoś znalazł jej zwłoki... właśnie tutaj? Może film, który widziała w internecie, został nakręcony gdzieś w pobliżu szkoły? Zabójca zaciągnął Sutton do szatni i zostawił tu, by ją znaleziono. A skoro odkryto zwłoki, co to oznacza dla Emmy?

Próbowałam wyobrazić sobie własne ciało, jak leży na zimnej podłodze, krew wycieka mi z głowy, oczy poruszają się szybko pod zamkniętymi powiekami. Czy tak się to odbyło? Czy ktoś mnie tu porzucił? Ale wygląd szatni nie współgrał z przeblyskami dotyczącymi mojej śmierci – krzyki, ciemność, nóż na moim gardle. Coś tu się nie zgadzało. Wtedy zauważyłam, że Laurel zasłania ręką drobny, nerwowy uśmiezek.

– Psst. – Charlotte zaciągnęła wszystkie dziewczyny do pomieszczenia z natryskami. Podłoga była lśniąca i mokra, a w jednej kabinie ktoś zostawił dużą butelkę szamponu Aveda na wbudowanej w ścianie półce. Charlotte wyjrzała przez uchylone drzwi i pokazała reszcie, by zrobiły to samo co ona. Kilka dziewczyn z różnych drużyn minęło miejsce zbrodni z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. Pewna koścista dziewczyna w stroju biegaczki zrobiła nawet zdjęcie komórką. Jakaś Azjatka, gdy tylko zobaczyła miejsce okolone żółtą taśmą, natychmiast odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku. Gdy na końcu korytarza pojawiła się Nisha, Charlotte ścisnęła Emmie dłoń.

– Niech rozpocznie się gra.

Emmę ogarnęło zimne i lepkie uczucie – wreszcie zrozumiała, o co w tym chodzi. Zanim jednak zdołała się odezwać, Charlotte położyła jej na ustach palec. *Ćśśś.*

Ciemne włosy spływały Nishy na plecy. Na ramieniu niosła zieloną torbę tenisową. Gdy skręciła za róg, stanęła jak wryta. Następnie zrobiła kilka niepewnych kroków, patrząc na zaklejoną taśmą policyjną szafkę. Na jej twarzy pojawił się wyraz bezsilności.

– Panienko? – Do szatni wpadła kobieta w policyjnym mundurze, sprawiając, że wszyscy aż podskoczyli, łącznie z Emmą, Charlotte i Madeline. Nisha wzdrygnęła się i przycisnęła rękę do piersi, jakby mówiła: „Kto? Ja?”. – Czy możesz mi powiedzieć, do kogo należy ta szafka?

Oliwkowobrązowa skóra Nishy nagle poszarzała. Dziewczyna rzuciła okiem na odznakę policjantki, a później na jej pistolet.

– Eee, to moja szafka.

Laurel zaczęła chichotać. Charlotte zganiła ją spojrzeniem.

Policjantka zastukała w szafkę anteną swojej krótkofalówki.

– Mogłabyś ją otworzyć? – spytała. – Muszę ją przeszukać.

Torba zsunęła się Nishy z ramienia na podłogę. Nie sięgnęła, by ją podnieść.

– D-dlaczego? – wydukała.

– Mam tu nakaz rewizji. – Policjantka rozłożyła jakiś dokument i machnęła nim przed twarzą Nishy. – Muszę przeszukać tę szafkę.

Charlotte zakryła ręką usta. Madeline cała dygotała i wydawała z siebie ciche piski, próbując pohamować śmiech. Obydwie popatrzyły na Emmę. Charlotte uniosła brwi, jak gdyby chciała zapytać „Nie podoba ci się?”. Emma odwróciła od nich wzrok.

W szatni gromadziło się coraz więcej dziewczyn, wszystkie tręcały się porozumiewawczo i przyglądały całemu zajściu. Policjantka podeszła do szafki. Nisha kilka razy otwarła i zamknęła usta, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Mam jakieś kłopoty? – spytała w końcu. – Niczego nie zrobiłam!

– Ja to osądzę – odparła funkcjonariuszka. Brzęknęły wiszące jej przy pasie kajdanki. Madeline szturchnęła Laurel w zębra.

– Skąd ją wytrzasnąłaś?

– Dałam ogłoszenie w sieci – rozpromieniła się Laurel. – To studentka aktorstwa z Uniwersytetu Arizony.

Policjantka znów dała znak Nishy, by otworzyła szafkę, ale tym razem z większą stanowczością. Nisha drżącymi rękami wprowadziła kombinację. W tym momencie Charlotte stała już zgięta w pół, trzęsąc się ze śmiechu. A Madeline trzymała dłoń przy ustach, starając się stłumić śmiech. Kiedy Nisha otworzyła szafkę, policjantka sięgnęła do środka i wyjęła stamtąd nóż kuchenny. Jego ostro zakończony czubek również był usmarowany czymś czerwonym.

Nisha osunęła się na ławkę stojącą w środku przejścia.

– N-nie mam pojęcia, jak to się tam znalazło!

Emma skubała nerwowo suchą skórę na dłoni. Zgoda, Nisha to suka, ale czy zasłużyła sobie na coś takiego?

Ja też nie byłam tego pewna. Może za życia lubiłam stroić sobie z innych żarty, ale w obecnej sytuacji na widok upozorowanego morderstwa zrobiło mi się niedobrze. Prawdę mówiąc, zakrawało to na zbyt duży zbieg okoliczności...

– Muszę przeszukać też górną część szafki – zażądała policjantka. – A później wybierzemy się na małą przejażdżkę na posterunek.

– Ale to jakaś pomyłka! – Oczy Nishy zaszyły łzami.

Emma pociągnęła Charlotte za rękaw.

– Dziewczyny. Dajcie spokój. Już wystarczy.

Charlotte aż podskoczyła i obróciła się gwałtownie.

– Co?

– Nisha wygląda na nieźle spanikowaną.

Madeline przekrzywiła głowę.

– I właśnie dlatego to jest takie zabawne.

– Chyba nie chcecie, żeby tu zeszła na zawal – przekonywała Emma.

– Tak jakbyś *ty sama* nie robiła gorszych rzeczy. – Kropelka wody z prysznic spadła Charlotte na głowę, ale dziewczyna nie zwróciła na to uwagi. – Nie mów nam teraz, żeby traktować ją łagodniej. Poza tym musiałyśmy z nią pójść na całość. Nisha dobrze wie, do czego jesteśmy zdolne. Nie mogłyśmy po prostu napuścić do jej basenu żab albo dolać do szamponu środka do depilacji czy zrobić czegoś równie idiotycznego.

– Uważam, że ten pomysł był genialny – szepnęła z tyłu Laurel.

– Dziękuję. – Charlotte wyszczerzyła się w uśmiechu. – Wiedziałam, że powinnyśmy przygotować coś wyjątkowego na rozpoczęcie nowego sezonu Gry w Kłamstwa!

Emma musiała przygryźć od wewnątrz policzek, by nie okazać zaskoczenia. *Gra w Kłamstwa?*

Te słowa wirowały również w mojej głowie. A na powierzchnię wynurzały się kolejne wspomnienia. Krzyki i śmiechy, ręce przyciśnięte do ust, radosne podniecenie rozlewające się po żołądku. Z całych sił próbowałam wychwycić coś jeszcze z przepływającego przeze mnie rwącego potoku wrażeń, lecz bezskutecznie.

Tymczasem policjantka przesunęła zasuwkę, by dostać się do górnej części szafki Nishy. Charlotte chwyciła Emmę za rękę.

– A teraz uważaj – powiedziała.

Gdy drzwiczki się otwarły, coś wystrzeliło ze środka. Nisha wrzasnęła i zakryła oczy. Emma też przygotowała się na najgorsze... i zobaczyła błyszczący balon płynący leniwie

w stronę sufitu. Miał kształt banana z wylupiastymi oczami i obłąkańczym uśmiechem. „To ci heca! – rozległ się mechaniczny głos, gdy balon odbił się od sufitu. – To ci heca! To ci heca!”. Na końcu sznurka wisiała karteczka z napisem MAMY CIĘ!

Emma nie mogła powstrzymać śmiechu. *To* dopiero było zabawne.

Nisha otworzyła oczy, a pomiędzy jej brwiami uformowała się już drobna zmarszczka. Obejrzała się przez ramię na policjantkę, ale studentka aktorstwa Uniwersytetu Arizony już uciekła, zabierając ze sobą zakrwawiony nóż. Nisha zerwała ze sznurka karteczkę ze słowami MAMY CIĘ!, zgniotła ją w kulkę i rzuciła na podłogę. „To ci heca!” – powtarzał balon monotonnym głosem.

Charlotte wyłoniła się z kryjówki, stukając wysokimi obcasami na płytkach. Nisha odwróciła się i cała purpurowa na twarzy rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– Lepiej, żebyś na nas nie donosiła – powiedziała Charlotte przerażająco spokojnym tonem, po czym pogroziła jej palcem. – Bo wtedy żarty się skończą.

Madeline i Laurel niczym eskorta ustawiły się tuż za Charlotte, patrząc na Nishę tym samym, zdającym się mówić „nie zadzieraj z nami” wzrokiem. Emma chyłkiem przemknęła obok Nishy. Gdy wyszły na korytarz, wszystkie oparły się o ścianę i wybuchły głośnym, niepohamowanym śmiechem. Madeline chwyciła Charlotte za rękę, a Laurel po policzkach spływały łzy.

– Widziałyście jej minę? – spytała Charlotte, łapiąc oddech.

– Bezcenna! – zawołała Madeline.

– No! – Laurel trąciła Emmę w bok. – Teraz chyba już możesz to przyznać. Podobało ci się, co?

We trzy wpatrywały się w Emmę, jakby to od niej wszystko zależało i to ona decydowała, czy coś jest godne uznania, czy nie. Emma patrzyła obojętnie w olbrzymie, rozciągające się od podłogi do sufitu okna na korytarzu. Mały, żółty autobus szkolny odjechał z przystanku. Obok przeszła rozchichotana grupka dziewczyn w strojach do gry w hokeja na trawie. W końcu Emma przyjrzała się przyjaciółkom Sutton. Cokolwiek to znaczyło, Sutton była najwyraźniej ich przywódczynią.

Charlotte zamachała ręką przed twarzą Emmy.

– No i jak? Piątka z plusem czy pała?

Emma poprawiła nieco torebkę na ramieniu i zdobyła się na przebiegły uśmiech.

– Piątka z plusem – odparła w końcu, starając się brzmieć jak jej siostra. – To było niesamowite.

Dziewczyny uśmiechnęły się z ulgą.

– Wiedziałam. – Charlotte przybiła z Emmą piątkę. Rozległ się dzwonek, dziewczyny wzięły się więc pod rękę i wspólnie ruszyły korytarzem. Emma szła razem z nimi, ale całe jej ciało ogarnął przejmujący dygot.

Gra w kłamstwa. Jeśli Sutton oraz jej przyjaciółki często się zabawiały w ten sposób, jeśli wycinały podobne numery innym ludziom w szkole, w pewnym momencie mogły po prostu przegiąć. Emma pomyślała o tym, co powiedziała Charlotte. „Tak jakbyś ty sama nie robiła gorszych rzeczy”. A jeśli tak właśnie się stało? Jeśli Sutton zrobiła coś jeszcze gorszego – znacznie gorszego – i ktoś ją za to zabił?

Bardzo mocno się skupiłam, ale w dalszym ciągu nie mogłam dojrzeć, co to mogłaby być za straszna rzecz. Dręczyło mnie jednak przecucie, że Emma może mieć rację.

OSTATNI AUTOBUS DO VEGAS



Emma dopchała się przez tłum na korytarzu do swej szafki. W nosie wciąż wiercił ją zapach sztucznej krwi. Obejrzawszy się przez ramię, zauważyła dwie dziewczyny przyglądające się jej z mieszaniną lęku i respektu. Wyraźnie usłyszała, jak szepczą do siebie „Nisha” i „miejsce zbrodni”. Chłopak w piłkarskiej bluzie stał w wejściu do pokoju samorządu uczniowskiego i skandował:

– To ci heca! To ci heca!

Czy już wszyscy dowiedzieli się o numerze, który wycięły Nishy? Jak mogą się z tego śmiać?

– Cześć, Sutton! – przechodząca obok dziewczyna zawołała do Emmy z wykrzywionym i złowrogim uśmiechem.

– Jak leci, Sutton!? – krzyknął z wnętrza klasy wysoki chłopak w luźnych spodniach i skejtowskich butach. Czy Emmie się wydawało, czy też w jego głosie naprawdę pobrzmiwał zimny, nienawistny ton? Sutton mogła robić sobie żarty z *wszystkich* tych ludzi. Każdy więc mógł ją zabić.

Skręciła w boczny korytarz i niemal zderzyła się z jakąś wysoką osobą niosącą duży kubek kawy.

– Hej! – powiedział właściciel kawy, kładąc dłoń na pokrywce obronnym gestem.

Emma cofnęła się. Przed nią stał Ethan w szarej bluzie z kapturem, zielonych surferskich spodenkach i spłowiałych converse'ach. Jego nieprzystępny, wręcz opryskliwy wyraz twarzy złagodniał na jej widok.

– O, cześć.

– Cześć – odparła Emma, wdzięczna, że widzi przyjazną twarz. Ruszyła dalej korytarzem. – C-co słyhać? – Starła się brzmieć pogodnie, ale głos jej drżał.

– Wszystko gra. – Ethan dotrzymywał jej kroku. – A u ciebie? Znowu wyglądasz, jakbyś właśnie zobaczyła ducha.

Emma przesunęła dłonią po karku. Nagle oblał ją pot. Serce zaczęło bić jak szalone.

– Jestem tylko lekko spanikowana – przyznała.

– Czemu?

Znów skręcili i szli teraz przez hol, wymijając grupkę dzieciaków tańczących breakdance przy gablotach z ceramiką.

– Powiedzmy, że kusi mnie, by do końca roku olać szkołę i zaszyć się gdzieś głęboko w jaskini.

– Chodzi o numer, który zrobiliście Nishy? – spytał Ethan. – Rozmawiały o tym dwie dziewczyny stojące przede mną w kolejce po kawę – dodał. Zakłopotany uniósł odrobinę ramię. – To jakieś... wariactwo.

Emma opadła na ławkę.

– No. Dziewczyny chyba trochę... przesadziły.

Ethan usiadł obok niej, podniósł ulotkę z napisem TAŃCE Z OKAZJI JESIENNYCH ZBIORÓW! BILETY JUŻ DO NABYCIA! i zaczął ją skręcać w rękach. Jeden kącik ust podniósł w sarkastycznym uśmieszku.

– A czy nie na tym to właśnie polega? Czy nie jest tak, że zawsze posuwacie się za daleko?

Emmę aż ścisnęło w żołądku. Słowa Charlotte wirowały jej w głowie niczym ubrania w pralce. „Tak jakbyś ty sama nie robiła gorszych rzeczy”. Czy *o to* w tym wszystkim chodzi?

Przełknęła z trudem ślinę, wpatrując się pustym wzrokiem w dużą gablotę koło wejścia do auli. Nad szafką znajdował się złoty napis KU PAMIĘCI. Czarno-białe fotografie zmarłych uczniów ciągnęły się w górę i w dół, a obok widniały ich nazwiska oraz daty śmierci. „Sutton też powinna trafić na tę tablicę”, pomyślała Emma. Zastanawiała ją, czy morderca jej siostry również tędy przechodzi.

Nieco dalej ścigali się dwaj chłopcy, a ich kroki dudniły po korytarzu. Emma zacisnęła mocno powieki. Zanim zdołała się odezwać, rozległ się dzwonek na lekcje. Ethan uśmiechnął się do niej na odchodne.

– Jeśli masz dość tych głupich kawałów, powinnaś powiedzieć swoim przyjaciółkom, że chcesz z tym skończyć. Po prostu daj sobie z tym spokój, wiesz? Wszyscy będą ci za to bardzo wdzięczni. – Wrzucił pusty kubek do kosza na śmieci. – Do zobaczenia.

Emma patrzyła, jak znika w głębi korytarza. Dłonie lepiły jej się od potu. Wiedziała, że musi się podnieść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Twarze zmarłych spoglądały na nią z gabloty z upiornymi uśmiechami. I nagle, w jednej chwili, zrozumiała, co powinna zrobić.

– Muszę stąd wyjechać – szepnęła do siebie.

Nigdy w życiu nie była niczego tak bardzo pewna. Bez względu na to, w co była zamieszana Sutton i na czym polegała Gra w Kłamstwa, dla niej było to przerażające, niebezpieczne i zdecydowanie zbyt pokręcone. Siedząc w szkolnym korytarzu, miała wrażenie, jakby znalazła się w samym środku tarczy strzelniczej.

A ja pomyślałam z drżeniem, że być może ktoś już wziął ją na cel.



Emma z piskiem opon skręciła volkswagenem Laurel na parking przed dworcem autobusowym Greyhound. Nacisnęła gwałtownie hamulec, unikając wbicia się w betonową barierę. Wyłączysz silnik, rozejrzała się wokół ostrożnie.

Z nieba lał się żar, a powietrze nad asfaltem drgało od gorąca. Dwaj starsi mężczyźni pod dworcem popatrzyli na Emmę spod zmrużonych powiek. Trzej niechlujnie wyglądający studenci wchodzący do Hotelu Congress również się obrócili i spojrzeli na nią. Nawet manekiny w kostiumach sado-maso zdawały się ją obserwować z wystawy. Emma założyła duże okulary przeciwsłoneczne D & G, które należały do Sutton, ale wciąż czuła się, jakby była niczym nieosłonięta.

Było już późne popołudnie i powinna się teraz znajdować na treningu. Cały dzień łamała sobie głowę nad tym, jak wydostać się z miasta i gdzie pojechać. Nie chciała korzystać podczas ucieczki z kart bankomatowych i kredytowych Sutton – to tylko ułatwiłoby mordercy jej wytropienie.

Aż wreszcie przypomniała sobie o skrytce w Vegas. Schowała tam dwa tysiące dolarów, które odłożyła na czarną godzinę, gdyż bała się zabierać ze sobą tak dużą gotówkę do Tucson. Skrytkę otwierało się za pomocą kombinacji cyfr. Emma wybrała dzień urodzin Becky: dziesiąty marca. Jeśli uda jej się dotrzeć do pieniędzy, przez jakiś czas da sobie radę. Mogłaby wsiąść w jakiś tani autobus na Wschodnie Wybrzeże, gdzie nikt jej nie znajdzie. A jeśli wyjedzie, może ludzie uznają w końcu, że Sutton zniknęła, i zaczną jej szukać.

A ja może wreszcie dowiem się, dlaczego – i jak – zginęłam. A może i nie? Jeśli Emma

wyjedzie, czy podążę za nią, aby żyć jej anonimowym życiem w Nowym Jorku lub gdzieś w Nowej Anglii? Nieustannie udając się za nią tam, gdzie będzie się przeprowadzać? Czy też w chwili, gdy opuści moje życie, zniknę raz na zawsze? Co się ze mną stanie?

Emma zwędziła kluczyki Laurel z szafki. „Proszę, Laurel, wybac mi”, błagała po cichu, gdy ostrożnie wyciągnęła je z torby i wsunęła do swej kieszeni. Niecałą minutę później ruszała już ze szkolnego parkingu, wstukując do GPS-a: „Dworzec Autobusowy Greyhound”.

Teraz Emma weszła do budynku dworca i stanęła w kolejce za chudym, łysiejącym mężczyzną w okularach z kwadratowymi oprawkami oraz kobietą o kręconych włosach, która opierała się o ogromną walizkę na kółkach. Kasjerka z rozbieganymi oczami wpatrywała się przez chwilę prosto w Emmę, po czym wróciła do sprzedawania biletów. Tablica nad jej głową pokazywała rozkład jazdy autobusów do Las Vegas. Najbliższy odjeżdżał za piętnaście minut. Idealnie.

Łysiejący mężczyzna oparł się przy kasie na łokciach i uciął sobie z kasjerką pogawędkę o pogodzie. Nad głowami rozległ się niepokojący, przenikliwy wizg. Emma podskakiwała za każdym razem, gdy wiatr trzasnął drzwiami. Poczowała, jak na rękach jeżą się jej włoski. Czy ta kolejka nie mogłaby się przesunąć trochę szybciej?

Z jej torebki huknęła nagle piosenka Paramore. Wyciągnęła iPhone'a Sutton. Dzwoniła Laurel. Emma natychmiast wcisnęła ODRZUĆ.

Na ekranie wyświetliła się informacja o nieodebranym połączeniu, ale po chwili Laurel znów zadzwoniła, a Emma ponownie wyciszyła dźwięki Paramore. Czemu Laurel nie jest teraz na korcie? Emma myślała, że będzie mieć przynajmniej godzinę, zanim siostra Sutton zauważy brak samochodu. Po kolejnym komunikacie o nieodebranym połączeniu pojawiła się wiadomość od Laurel:

Wzięłaś mój samochód? Wszystko w porządku? Jeśli nie oddzwonisz w ciągu pięciu minut, wysyłam ekipę poszukiwawczą.

Stojąca przed Emmą kędzierzawa kobieta wpatrywała się w nią z zaciekawieniem. Kasjerka też łypnęła na nią podejrzliwie, śliniąc palec, by przeliczyć zwitek banknotów. Emma próbowała przełknąć gulę, która urosła jej w gardle. Nagle cały plan ucieczki wydał jej się idiotyczny. Laurel pewnie dostawała teraz świra w związku z samochodem.

Nawet jeśli Emma wsiadłaby do autobusu do Vegas, policja zaraz znajdzie samochód Laurel. A skoro nie będzie w nim Emmy, wszyscy dojdą do wniosku, że dziewczyna, którą brali za Sutton, po prostu uciekła. Zaś wtedy kasjerka Rozbiegane Oczy rozpozna w niej dziewczynę, która kupiła bilet do Vegas... i policja będzie właśnie tam szukać Emmy, zamiast tutaj szukać ciała Sutton.

Laurel zadzwoniła ponownie w chwili, gdy Emma opuszczała kolejkę do kasy.

– Słucham – odebrała Emma.

– Jesteś w końcu, matole. – Laurel wydawała się wkurzona. Jej głos brzmiał głucho, jakby przełączyła telefon na głośnik. – Ukradłaś mi samochód?

– Może wreszcie zabierzesz swoje auto z policyjnego parkingu! – zawołała w tle Charlotte. – Zrzucimy się wszystkie na grzywnę!

– Przepraszam – oparła Emma. – Musiałam tylko... coś zrobić. Coś ważnego. – Podeszła do okna i wyjrzała na wystawę sklepową z seksownymi kociakami po drugiej stronie ulicy. Co mogłoby być aż tak ważne? Erotyczne gadżety? Pokaz mody emo w Hotelu Congress?

– Nie bój żaby, odwiozę Laurel do domu – powiedziała Charlotte. – Ale załatw te swoje sprawy przed naszym piżama party, dobra? Wiesz, że nie będzie ważne bez obecności całego komitetu wykonawczego.

– Nie zapominaj o Lilli i Gabby – pisnęła Laurel.

– Dobra, ale one się nie liczą – ścięła ją Charlotte.

Głośnik na dworcu zatrzeszczał, sprawiając, że Emma zamarła.

– Greyhound 459 do Las Vegas odjeżdża ze stanowiska trzeciego – zagrział bileter znudzonym, nosowym głosem. – Las Vegas, proszę wsiadać.

Emma usiłowała zasłonić słuchawkę, ale było już za późno. Po drugiej stronie telefonu zapadło milczenie.

– Czy ktoś właśnie powiedział Greyhound? – Laurel sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Wybierasz się do Vegas? – zapytała Charlotte.

Emma pchnęła skrzypiące drzwi i jak najszybciej podeszła do samochodu Laurel, obawiając się, że zaraz znów huknie donośny komunikat.

– Ja-ja tylko przejeżdżałam obok dworca. Mam opuszczone szyby. Ale już wracam do domu, okej?

Gdy Emma rozłączyła się i wsiadła do samochodu, nieomal poparzyła sobie ramiona i uda od rozgrzanej tapicerki. Ręce jej drżały, kiedy wkładała kluczyk do stacyjki. Podniosła głowę na dźwięk warczącego obok silnika. Pod niewielkim zadaszaniem terkotał autobus z dużym znakiem LAS VEGAS na przedniej szybie. Ludzie pakowali walizki do bagażnika i wsiadali do środka.

Następnie dał się słyszeć delikatny trzask, na którego dźwięk Emma zeszywniała i odwróciła się. Czuła, że palą ją uszy. Jakby ktoś ją obserwował. Rozejrzała się dokoła. Obaj starcy z ławeczki pod dworcem zniknęli. Na ulicy zrobił się korek. Kierowca jaskrawozielonej toyoty prius ze znakiem RABAT TAXI nacisnął na klakson. Tuż za nią czerwony hatchback z dużym wgnieceniem w błotniku pracował na jałowym biegu, a kierowca stojącego dalej czarnego pikapa niecierpliwie naciskał na gaz. Na przodzie zaś, tuż obok dworca, sunął wolno srebrny mercedes. Emma wpatrywała się intensywnie w jego błyszczący znaczek na masce. Samochód miał przyciemnione szyby i dziewczyna potrafiła dostrzec tylko, że kierowca przygląda się czemuś na parkingu. *Przyglądał się jej.*

Wyteżyłam wzrok, by zobaczyć kto to, ale nie zdołałam rozpoznać twarzy.

Zielona taksówka zatrąbiła raz jeszcze, kierowca mercedesa spojrzął przed siebie i przejechał przez skrzyżowanie. Emma nie spuszczała oka z samochodu, aż zniknął za wzniesieniem. Dopiero wówczas odetchnęła. Jej paranoiczna wręcz podejrzliwość nie była jednak wcale bezpodstawna.

Przecież ktokolwiek mnie zabił, teraz obserwował każdy jej krok.

NIGDY, PRZENIGDY



Laurel jedną ręką prowadziła samochód, zaś drugą skręcała na karku swe długie blond włosy w niedbały kok. Jechała stromą, pofałdowaną trasą do domu Charlotte – leżącej na uboczu posiadłości, schowanej pośród nagich skał w połowie drogi prowadzącej w góry.

Emma przyglądała się rezydencji Chamberlainów, zaś Laurel nacisnęła guzik interkomu. Czekają chwilę przed bramą wjazdową, w końcu zabrzączał głośnik.

– Tu Laurel i Sutton! – zawołała Laurel. Szczęknęła zasuwka i brama powoli się rozsunęła.

Ukazała im się wyłożona kostką alejka. Z obu stron otaczał ją soczystozielony trawnik, a także kaktusy saguaro, kwitnące oleandry i pustynne krzewy. Pośrodku kolistego podjazdu stała kamienna fontanna ozdobiona rzeźbami nagich cherubinków. Dalej znajdował się sam dom: potężna ceglana rezydencja z oknami od podłogi do sufitu oraz świetlikami na poddaszu. Nad ogromnymi frontowymi drzwiami wisiał mosiężny dzwonek. Na ogrodzonym pastwisku po lewej stronie pasło się kilka koni, a w przeznaczonym na pięć samochodów garażu stało lśniące, srebrne porsche.

Laurel zaparkowała na końcu podjazdu i zerknęła na Emmę.

– Dziękuję za to, że pozwoliłaś mi tu dziś przyjechać.

Emma odgarnęła włosy z twarzy.

– Nie ma za co.

Laurel oparła się na kierownicy. Ciemne rzęsy okalały jej oczy.

– Zachowujesz się jakoś... *inaczej* w tym tygodniu. Jesteś na nowej diecie czy co?

– Nie zachowuję się *inaczej* – odpowiedziała szybko Emma.

– Nie mam na myśli nic złego. – Laurel wyjęła kluczyki ze stacyjki. – Może z wyjątkiem tej wariackiej kradzieży samochodu. I tego jak pierwszego dnia szkoły zwiłaś mi z parkingu. – Posłała Emmie krzywy uśmiech. – No dobra, i może poza jeszcze jedną lub dwoma sprawami.

– Lubię zaskakiwać ludzi – wymamrotała Emma, pochylając głowę. Nie chciała dawać pretekstu do dalszego wypytywania o jej dziwne zachowanie. Jednak to miłe ze strony Laurel, że zauważyła, iż jej siostra nie jest taka jak zwykle.

Dziewczyny podeszły połyskliwym chodnikiem do frontowych drzwi i pociągnęły za dzwonek. Rozległy się dwa głębokie uderzenia gongu i po chwili przywitała je promiennie uśmiechnięta kobieta. Była ubrana w megaobcisłe dzinsy, które nie pozostawiały zbyt wiele miejsca wyobraźni, długą koszulę w paski, jaką Emma widziała na wystawie Urban Outfitters, oraz srebrne szpilki z wycięciami na palcach. Białe ray-bany wayfarer przesunęła na głowę, a w jej uszach lśniły diamenty wielkości ziarenek grochu. Miała złocistą, pozbawioną zmarszczek cerę, bujne blond włosy i jasnoniebieskie oczy w odcieniu Morza Karaibskiego. Emma spojrzała na Laurel, zastanawiając się, kto to jest. Starsza siostra, która przyjechała ze studiów do domu?

– Cześć, Sutton – powiedziała nieznajoma dziewczyna. – Hej, Laurel. – Skinęła z uznaniem głową na jej torebkę Madewell w paski. – *Boska* torebka.

– Dziękuję, pani Chamberlain – zaszczębiotała Laurel.

Emma niemal połknęła gumę do żucia. *Pani Chamberlain?*

Ja też byłam nieźle zdziwiona. W ogóle jej nie pamiętałam.

– Dziewczyny! – zawołała Charlotte ze szczytu schodów.

Laurel i Emma raz jeszcze uśmiechnęły się do pani Chamberlain – mama Charlotte miała pełen oczekiwania wyraz twarzy, jakby niemal chciała, by również i ją zaprosiły na górę – i wspięły się na kręte, podwójne schody, wzdłuż których wisiały pełne rozbryzgów obrazy w klimacie Jacksona Pollocka.

Charlotte pchnęła podwójne drzwi do sypialni dwa razy większej niż sypialnia Sutton i gazylion razy większej od czegokolwiek, w czym Emma dotąd mieszkała. Madeline wraz z Twitterowymi Bliźniaczkami już siedziały na pasiastym dywaniku pośrodku pokoju, pałaszując z miski precle i popijając coca-colę zero.

– Opowiadałyśmy właśnie Lilli i Gabby o numerze z Nishą. – Madeline podciągnęła odsłaniającą ramiona bluzkę, aby nie było widać jej stanika.

– Nie żebyśmy nie słyszały już o nim wcześniej – odezwała się cichym głosikiem Lilli, strzepując jakiś kłaczek z jednej ze swych rękawiczek bez palców w stylu Avril Lavigne.

– Może któregoś dnia pozwolicie, byśmy wam pomogły przy jakimś dowcipie – dodała Gabby, poprawiając na głowie obszytą rypsem opaskę, która podtrzymywała z tyłu jej długie blond włosy. – Mamy mnóstwo zabójczych pomysłów.

Charlotte usiadła i nabrała garść precli.

– Niestety, w Grze w Kłamstwa może brać udział tylko czwórka uczestników. Mam rację, Sutton? – Znów spojrzała na Emmę, jakby to do niej należało podjęcie ostatecznej decyzji.

Emmie ciarki przeszły po plecach. *Gra w Kłamstwa*. Już sama nazwa mroziła jej krew w żyłach.

– Zgadza się – odparła po chwili.

Gabby zrobiła urażoną minę.

– A więc możemy być częścią klubu, jeśli to z nas robicie sobie żarty, ale w przeciwnym wypadku już nie? – powiedziała, po czym trąciła Lilli, która zaraz jej przytaknęła. Z ich oczu biła wściekłość.

Zapadło długie milczenie. Madeline wymieniła spojrzenia z Charlotte.

– To było co innego – oznajmiła.

– Tak, *zdecydowanie* co innego. – Charlotte obróciła się i spojrzała wymownie na Emmę, która była zajęta poprawianiem paska od buta, żalując, że nie ma bladego pojęcia, o czym one rozmawiają.

Charlotte odchrząknęła, przerywając krępującą ciszę.

– No cóż, ale jest taka gra, w którą każda z nas może zagrać. – Otworzyła podwójne drzwi do obszernej drewnianej szafy na odległym końcu pokoju. – Skoro już wszystkie jesteśmy, możemy zaczynać – dodała i wyciągnęła zza pleców butelkę wódki Absolut Citron. – Co to za początek roku szkolnego bez małej partyjki w Nigdy Przenigdy.

Nalała przezroczystego płynu do okrągłych kieliszków i rozdała je dziewczynom.

– Przypominam reguły – kontynuowała. – Trzeba wymienić jakąś rzecz, której nigdy nie zrobiliście. Na przykład: nigdy przenigdy nie całowałam się z jęczyzkiem z panem Howe.

– Fuj! – pisnęła Lilli.

– A wtedy każda, która *całowała się* z panem Howe, musi strzelić kielicha – dokończyła Charlotte.

– Tylko to muszą być *prawdziwe* rzeczy – powiedziała Madeline, przewracając oczami. – A nie coś, czego żadna z nas nie robiła.

– Sutton mogła się całować z panem Howe. – Charlotte posłała Emmie niepewne spojrzenie. – Kto ją tam wie.

Wszystkie zachichotały nerwowo.

– Ja zacznę – zaproponowała Madeline. Powiodła wzrokiem po dziewczynach. – Nigdy przenigdy... nie opuściłam szkoły cztery dni z rzędu.

Po czym usiadła na podłodze, nie podnosząc kieliszka do ust. Gabriella i Lilianna również pozostawiły swe kieliszki nietknięte. Emma też nie kwapiła się do picia, ale Madeline pstryknęła ją w kolano.

– Heloooo! A co z wyjazdem do San Diego na długi weekend?

– *Wyjątkowo* długi weekend – zaśmiała się Charlotte. – Już myślałam, że nie żyjesz! – Wskazała na kieliszek Emmy. – W górę szklanki, koleżanki!

Emma nie bardzo wiedziała, co innego ma zrobić, więc upiła łyk. I prawie się zakrztusiła. Miała wrażenie, jakby ssała wylot rury od dystrybutora paliwa i w tym samym czasie jadła nadgniłą cytrynę.

Następna była Charlotte. Zabębniła paznokciami o brzeg kieliszka.

– Pomyślmy. Nigdy przenigdy... nie ukradłam faceta innej dziewczynie.

Znow wszystkie siedziały nieruchomo. Madeline zerknęła na Laurel. Charlotte obróciła się i zmierzyła wzrokiem Emmę, znacząco pochrzäkując. Emma w końcu domyśliła się, do czego zmierza Charlotte. Z wahaniem podniosła więc kieliszek do ust.

– Dobrze – szepnęła Charlotte.

Emma przygryzła mocno wnętrze policzka. Kto by pomyślał, że gra w picie okaże się taką kopalnią informacji o jej siostrze?

Przeglądałam się im jak sparaliżowana. Dowiedziałam się już dwóch rzeczy na temat swojej przeszłości. Chciałam, żeby grały przez całą noc.

– Nigdy przenigdy nie kąpałam się nago w gorących źródłach – powiedziała Laurel. Wypiły wszystkie z wyjątkiem Laurel i Charlotte. Zakładając, że Sutton nie miałaby żadnych oporów przed kąpielą na golasa, Emma też wychyliła kolejkę.

– Nigdy przenigdy nie oszukiwałam na teście – oznajmiła Charlotte. Madeline i Lilli spojrzały na nią i opróżniły swe kieliszki.

– Co byśmy bez ciebie zrobiły, Char? – rzuciła z przekąsem Madeline. Emma doszła do wniosku, że chyba też powinna wypić.

– Nigdy przenigdy nie napisałam fałszywego listu miłosnego do dyrektora Larsona – odezwała się następna w kolejności Gabriella. Charlotte i Madeline łypnęły na Emmę i zachichotały, a więc znowu: do dna. Emma już się nie krztusiła przy przelękaniu, zaczynała się przyzwyczajać do tego smaku. Wszystkie jej kończyny ogarnęło błogie uczucie. Rozluźniła też zaciśniętą szczękę.

Jako następna zgłosiła się Laurel.

– Nigdy przenigdy nie całowałam się z chłopakiem ze studiów. – Odchyliła się do tyłu i obserwowała reakcję dziewczyn.

Madeline wskazała na Emmę i wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Pamiętasz tego gościa w klubie Plush? Wydawało ci się, że jest w naszym wieku, ale w rzeczywistości miał dwadzieścia dwa lata.

– *Wow!* – Twitterowe Bliźniaczki jęknęły z podziwem.

– Kiedy to się stało? – Charlotte uniosła brew.

– W lipcu? – Madeline się zmarszczyła.

Czubek nosa Charlotte się zaczerwienił.

– Ciekawe, co Garrett o tym sądzi?

Madeline zakryła dłonią usta. Gabriella kaszlnęła. Emma bawiła się kubkiem, przetaczając go między dłońmi. Świetnie, więc Sutton nie tylko kradnie facetów innym

dziewczynom, ale również zdradza swojego chłopaka.

Szperałam w pamięci, by znaleźć jakieś wytłumaczenie, ale mój umysł spowijała nieprzenikniona mgła. Zdradzałam Garretta? Niby czemu miałabym to robić?

– Chyba pomyliły mi się daty – wypaliła Madeline. – To było, zanim Sutton zaczęła się spotykać z Garrettem.

– Tak, na pewno – przytaknęła jej Emma, mając nadzieję, że to prawda, choć raczej w to wątpiła. Charlotte szukała czegoś w swym iPhone'ie i nie odpowiedziała.

Teraz nadeszła kolej na Emmę. Popatrzyła na przyjaciółki Sutton. Wszystkie nachyliły się w oczekiwaniu. Na twarzy Madeline zagościł głupkowaty uśmiezek. W pokoju unosił się ostry zapach alkoholu.

– No dobra – zaczęła Emma. Nabrała powietrza, zastanawiając się, jak najlepiej sformułować pytanie, na którym najbardziej jej zależało. – Nigdy przenigdy... nie przegięłam podczas Gry w Kłamstwa z żadnym dowcipem.

Twitterowe Bliźniaczki wymieniły ze sobą gorzkie spojrzenia, zaś Charlotte, Laurel i Madeline przewróciły oczami.

– *No co ty?* – mruknęła Charlotte, wychylając kieliszek. – A Nisha? Dzisiaj rano?

– Nie, chodzi mi o coś więcej niż numer z Nishą – wyjaśniła Emma. – O coś naprawdę... *wstrętne*. O coś takiego, po czym czuliście się wyjątkowo paskudnie. – O coś takiego, co sprowokowałyby kogoś do zemsty, chciałyby dodać. Co sprawiłoby, że ów ktoś zaciągnąłby Sutton na jakieś odludzie i udusił.

Uczestniczki Gry w Kłamstwa zamilkły, sprawiając wrażenie nieco zaskoczonych. Gabriella i Lilianna oczywiście nie musiały pić, lecz Laurel chwyciła swój kieliszek, zerknęła nerwowo na Emmę i ze skruszoną miną upiła łyk. Charlotte i Madeline niemal równocześnie poszły w jej ślady. Charlotte skinęła głową na kieliszek w rękę Emmy.

– Myślę, że ty też powinnaś wypić, skarbie.

Emma wychyliła resztę wódki, która palącą strugą spłynęła do żołądka. Gdyby teraz połknęła zapałkę, prawdopodobnie jej wnętrzności by eksplodowały.

– Serio, myślałam, że to ty zainaugurujesz nowy sezon Gry w Kłamstwa – Charlotte zwróciła się do Emmy, dolewając wszystkim absoluta. – Co się stało z tym *wielkim* przekrętem, o którym gadałaś całe lato? Z ostatecznym „Mamy cię”?

– No właśnie! – Madeline podniosła do góry kieliszek, rozchlapując przy tym trochę wódki. – Mówiłaś, że to będzie coś niesamowitego. Od tygodni nie mogę się tego doczekać.

Emma poczuła w ustach gorzki smak. A więc w Grze w Kłamstwa nie chodziło tylko o oszukiwanie innych ludzi ze szkoły... ale również o robienie dowcipów sobie nawzajem. Nagle w jej głowie znów pojawiła się scena duszenia. Przypomniała sobie, jak ciało Sutton zwiotczało, gdy naszyjnik odciął jej dopływ powietrza. A potem jak leżała nieruchoma, dopóki ktoś nie zdjął jej przepaski z oczu. A co jeśli z Sutton wcale nie było aż tak źle, jak to wyglądało na filmie? Jak daleko by się posunęła dla dobrego żartu?

Nagle, niczym przewracające się kostki domina, synapsy w mózgu Emmy zaczęły się ze sobą łączyć. Pomyślała o liście, który Laurel znalazła za wycieraczką samochodu. Przypomniała sobie telefon i portfel Sutton leżące na biurku, jakby celowo wyłożone na wierzch, aby Emma na pewno je znalazła. No i jeszcze sprawa z zaginionymi dokumentami Emmy, przez co w żaden sposób nie może udowodnić, kim naprawdę jest.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. O mój Boże. A jeśli ten ostateczny przekręt rozgrywa się właśnie teraz? A Emma stanowi jego główną atrakcję?

Alkohol palił ją w żołądku. Skoczyła na równe nogi, podbiegła do najbliższych drzwi i otwarła je z impetem. W środku znajdowała się cała ściana butów i torebek. Zatrzasnęła więc

drzwi i rzuciła się w przeciwną stronę.

Charlotte podniosła się i skierowała Emmę na lewo.

– Łazienka jest tam, kochanie. – Popchnęła ją delikatnie w kierunku białych drzwi w przeciwną część pokoju. – Tylko nie wymiotuj do wanny jak poprzednio!

– Muszę to wrzucić na Twittera – zarechotała Gabriella.

– Nie, ja to zrobię – jęknęła Lilianna.

Emma wtoczyła się do łazienki i trzasnęła drzwiami. Pochyliła się nad ogromną marmurową umywalką, czując się przytłoczona ciężarem ostatnich wydarzeń. Sutton wcale nie jest martwa. Ona to wszystko zaaranżowała. Jakimś sposobem dowiedziała się o istnieniu Emmy i umieściła w sieci film z duszeniem, aby jej siostra bliźniaczka mogła ją odnaleźć. Ściągnęła Emmę do Kanionu Sabino, doskonale zdając sobie sprawę, że Madeline zobaczy ją w drodze na imprezę Nishy. Sutton zwiodła wszystkich, każąc im myśleć, że Emma to ona... a przy tym oszukiwała również samą Emmę.

Mnie również zaczęły ogarniać wątpliwości. Czy wiedziałam o Emmie, zanim zginęłam? Czy jakoś ją tutaj zwabiłam, po czym padłam ofiarą własnego żartu? Dziewczyna, o której się dziś dowiedziałam, ta Sutton, którą wszyscy tak dobrze tu znali, zdecydowanie byłaby zdolna do czegoś takiego. Ale gdy przeszukiwałam nikłe wspomnienia ze swego życia i przyglądałam się Emmie, w żaden sposób jednak nie mogąc jej pomóc, nie wydawało mi się to prawdą. Nie chciałam, żeby okazało się to prawdą.

Emma wzięła z półki rolkę papieru toaletowego i rzuciła ją z całej siły. Papier odbił się od wykafelkowanej ściany i wpadł do wanny. Następnie dziewczyna osunęła się na wełnianą matę na podłodze. Łazienka była olbrzymia, znajdowała się w niej minisauna i toaletka z taką ilością kosmetyków, że można by nimi spokojnie zaopatrzyć sklep Sephora. Na ścianach wisiały fotografie Charlotte i reszty paczki, niektóre w ramkach, inne przypięte pinezkami albo wsunięte w róg lustra. Nad toaletą znajdowało się zdjęcie Charlotte w piątej pozycji baletowej. Z fotki powieszanej obok kabiny prysznicowej uśmiechał się pozujący bez koszulki Garrett.

Większość zdjęć przedstawiała Sutton. Patrzyła, uśmiechała się, stroiła miny i posyłała całusy. Robiła głębokie ukłony i chichotała, kręciła się z rozpostartymi ramionami i przybierała pozy niczym z „Vogue’a”, ubrana w eleganckie sukienki i ze srebrnym medalionem kołyszącym się na szyi. Emma nagle zaczęła mieć dość widoku swej siostry. Spojrzała gniewnie na najbliższe zdjęcie, na którym Sutton, Charlotte i Madeline stały przed In-N-Out-Burger i wkładały do ust podwójne porcje hamburgerów. Nim się opamiętała, chwyciła z umywalki kredkę do oczu i narysowała świński ryj na twarzy Sutton. Po chwili dorzuciła jeszcze diabelskie rogi i ogon. O to chodziło. Od razu poczuła się lepiej.

Usłyszała dziewczyny zanoszące się śmiechem w sypialni. Wstała, spojrzała na swe odbicie w lustrze – wyglądała teraz niczym rozjuszone zwierzę – i spryskała twarz zimną wodą. Mogła zrobić tylko jedno: pokrzyżować Sutton jej głupie plany, zanim jej siostra zdąży wyskoczyć z kryjówki i krzyknąć „Mam was!”. Nie ma mowy, by pozwoliła Sutton wygrać.

– Emma... – Tak straszliwie żałowałam, że nie może zobaczyć mego migoczącego ciała i zrozumieć, że to wcale nie jest żart. Że naprawdę nie żyję. Kiedy Emma oceniała mój sposób życia i kręciła nosem na mojego chłopaka, to jedno, ale nie chciałam, by myślała, że mogłabym tak okrutnie wykorzystać swą nigdy niewidzianą siostrę. Nie chciałam być taką osobą.

Wtedy w łazience nagle zgasło światło.

– Halo!?! – krzyknęła Emma. Próbowała namacać po ciemku klamkę, ale bezskutecznie. Z głośnym brzdęknięciem uderzyła stopą w metalowy kosz na śmieci. Po drugiej stronie drzwi coś się rozbiło. Charlotte wrzasnęła.

– Sutton? Czy to ty!?! – zawołała Laurel. Na dole zawył alarm. Rozległy się czyjeś

kroki... a potem syrena. Emma zaczęła dygotać.

Nieoczekiwanie ciemność przywołała coś w mej pamięci. Przed oczami pojawiły mi się plamki. W uszach zabrzmiał przeciągły świst. I znów znalazłam się w wyschniętym łożysku strumienia nieopodal gorących źródeł, szukając Laurel. Ktoś zasłonił mi ręką oczy i przystawił nóż do gardła. „Krzyknij i już nie żyjesz”. I tak po prostu zobaczyłam, co wydarzyło się później...

I KTO SIĘ TERAZ ŚMIEJE?



– Krzyknij i już nie żyjesz – ktoś syczy mi w ucho, nadal trzymając przystawiony do gardła nóż. Następnie krępuje mi ręce za plecami i zawiązuje na głowie przepaskę tak ciasno, że niemal czuję, jak tkanina naciska na gałki oczne. W usta wkładają mi knebel. Czyjeś dłonie popychają mnie naprzód. Pod stopami chrzęści piasek, kolce jeżyn drapią mi nogi. Obok słyszę kroki. Szczęk kluczy.

Pchają mnie pod niewielkie wzgórze. Uderzam palcem u nogi w wystający kamień i moje ciało przeszywa potworny ból. Krzyczę, ale wtedy ktoś z tyłu chwytą mnie za ramię.

– Czy coś w zdaniu „Krzyknij i już nie żyjesz” jest dla ciebie niejasne? – Ostrze uciska mocniej moje gardło.

Po jakiejś minucie marszu zatrzymujemy się raptownie. Ciszę przerywa ostre bipnięcie i otwierają się drzwi samochodu. Słyszę hydrauliczny świst podnoszonej klapy bagażnika.

– Do środka.

Ktoś mnie popycha i lecę do przodu. Uderzam policzkiem w coś przypominającego koło zapasowe. Uginam niezgrabnie nogi, by zmieścić się w bagażniku. Łup. Kłapa opada z powrotem i wszystko przycicha.

Uśmiecham się do siebie w ciemności. Niech rozpocznie się kolejna runda Gry w Kłamstwa.

Moim przyjaciółkom udało się na chwilę mnie wystraszyć, ale nie zdołają zwodzić mnie zbyt długo. Nie mogę się doczekać, aż otworzą bagażnik, licząc pewnie, że strzelą mi fotkę, jak cała truchleję ze strachu. Słabo! Wtedy to ja wrzasnę i je wystraszę. Czy nie mogły wymyślić czegoś mniej oczywistego? „Krzyknij i już nie żyjesz” to moja kwestia – użyłam jej, kiedy udając włamywacza, zakradłam się wiosną do sypialni Madeline. Powiedziała to pewnie Laurel, biorąc pod uwagę, jak nieudolnie stara się mnie naśladować. Zapłacą mi za to. Może na przykład dwuipółgodzinnym masażem jutro w La Paloma. Będzie mi potrzebny, jeśli zamierzają mnie tu trzymać jakiś czas w tej niewygodnej pozycji.

Rozlega się warkot silnika. Samochód cofa i skręca w prawo, rzucając mym ciałem tak, że ląduję w jeszcze bardziej poskręcanej pozie, niczym podczas gry w Twistera. Krzywię się. Wybieramy się gdzieś? Ale po co? Gdy samochód rusza ostro do przodu, znów się przetaczam, uderzając kolanem o wewnętrzną stronę klapy.

– Mmmm – zawodzę przez knebel. Nie mogłyby być nieco delikatniejsze? Jak tak dalej pójdzie, będę się mogła pożegnać w tym roku z tenisem. Wykręcam odrobinę ręce, by sprawdzić, czy zdołam je wyswobodzić i ściągnąć przepaskę z oczu, ale ktokolwiek mnie związał, musiał w skautach chodzić na poszerzony kurs wiązania węzłów. To pewnie znów robota Laurel. Na mur beton nauczył ją tego Thayer. Obydwoje zawsze lubili się bawić w różne dziwne szkoły przetrwania i tym podobne bzdety.

Słysząc zgrzyt żwiru pod kołami, który następnie przechodzi w łagodny, jednostajny szum jazdy po świeżo położonym asfalcie. Autostrada. Gdzie my jedziemy? Wytężam słuch, by usłyszeć jakieś rozmowy wewnątrz samochodu, ale panuje tam głucha cisza. Żadnego radia. Żadnych piskliwych chichotów. Ani nawet ściszonych szeptów. Próbuję przesunąć kolano, ale zaklinowało się w kole zapasowym.

– Mmm! – wołam tym razem głośniej. – Mmm? – Kopię w obitą wykładziną ściankę, która oddziela bagażnik od tylnych siedzeń. Mam nadzieję, że przywalilam komuś w plecy.

Samochód się jednak nie zatrzymuje. Koła podskakują na asfaltowej nawierzchni. Knebel nałożony na usta wpija mi się w skórę. Bolą mnie plecy. Zaczynam tracić czucie w palcach u rąk. Wierzęgam jeszcze trochę nogami, lecz bez rezultatu. Samochód jedzie dalej.

A wtedy w mojej głowie pojawia się upiorna myśl: może to wcale nie jest dowcip. Może zostałam porwana.

Rozbawienie ustępuje miejsca paraliżującemu lękowi. Wrzeszczę tak głośno, jak potrafię. Trę nadgarstkami o szorstką linę, która coraz mocniej wrzyna mi się w skórę. Robimy sobie ze znajomymi nawzajem różne zwariowane rzeczy, ale wiemy, kiedy należy przestać. Nikt przez nas nie wylądował w szpitalu. Nikomu nie stała się żadna krzywda – przynajmniej nie w sensie fizycznym. Przypomina mi się ten głos szepczący mi do ucha. Brzmiał trochę jak Charlotte próbująca mówić chrapliwym barytonem... a może się mylę. Kopię w tył bagażnika. Przesuwam się na tyle, ile mogę, i kopię w spód klapy, mając nadzieję, że się otworzy. Kopię raz po raz, aż klapki ześlizgną mi się z nóg. Mam wrażenie, że przejechaliśmy spory kawałek, może dotarliśmy już na pustynię. Nikt nie będzie wiedział, gdzie mnie szukać.

– Mmm! – krzyczę znów i znów.

Samochód w końcu się zatrzymuje. Lecę do przodu jak wystrzelona z katapulty i uderzam brodą w wewnętrzną ściankę. Trzaskają drzwi. Słyszę chrzęst kroków. Zastygam nieruchomo, do oczu cisną mi się piekące łzy. Po kolejnym ostrym biiip otwiera się klapa bagażnika. Przewracam się na plecy, próbując dojrzeć coś przez przepaskę na oczach. Widzę jedynie blask latarni, a po lewej stronie rozmazane zygzaki świateł przejeżdżających samochodów. Nachyla się nade mną jakaś barczysta postać podświetlona ulicznymi lampami. Prześwitująca przepaska pozwala mi tylko zauważyć coś wyglądającego jak ciemnorude włosy.

– Mmm! – wołam rozpaczliwie.

Ale wtedy znów zapada ciemność.

WYJAZD NIE WCHODZI W GRĘ



Powróciwszy do łazienki Charlotte, patrzyłam, jak Emma szamocze się w ciemnościach. Muszę przyznać, że trochę mi ulżyło, gdy zobaczyłam to ostatnie wspomnienie. Cokolwiek się wydarzyło, nie było zaplanowanym przeze mnie dowcipem, który wymknął się spod kontroli. Nie zwabiłam tutaj Emmy. Nie bawiłam się jej uczuciami po to, by mieć używanie z moich przyjaciółek. W związku z tym poczułam się odrobinę lepiej. Można mnie było oskarżyć o wiele rzeczy, ale przynajmniej nie wykorzystyłam lekkomyślnie swej siostry bliźniaczki, nie potraktowałam jej jak jednorazowej chusteczki do demakijażu.

Emmie wreszcie udało się namierzyć gałkę u drzwi. Przekręciła ją i wróciła do sypialni Charlotte. Pośrodku dywanu świeciło się pięć telefonów, rzucając długie cienie na twarze moich przyjaciółek.

– Co się stało? – szepnęła Emma.

– Wysiadł prąd. – Charlotte osuszyła do dna swój kieliszek. Sprawiała wrażenie rozdrażnionej.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszystkie dziewczyny wrzasnęły. Charlotte błyskawicznie wepchnęła butelkę i kieliszki pod łóżko. Chwilę później pani Chamberlain omiotła pokój światłem latarki.

– Wszystko w porządku, dziewczynki?

– Czy u sąsiadów też nie ma prądu? – zapytała Charlotte. Starła się poprawnie wysławiać, przez co brzmiała, jakby była jeszcze bardziej pijana.

Pani Chamberlain podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Z okien najbliższego domu sączyło się złociste światło.

– Chyba nie. Dziwne, co?

„Jeszcze jak”, pomyślała Emma, przestępując z nogi na nogę.

– Ale nie martwcie się – powiedziała pani Chamberlain. – To tylko przerwa w dostawie prądu. Jeśli zapalicie świece, nie zapomnijcie tylko ich zgasić, zanim pójdziecie spać.

Zamknęła za sobą drzwi. Wszystkie dziewczyny obróciły się twarzami do środka kręgu, w którym siedziały, i wymieniły osłupiałe spojrzenia. Nagle coś zaszumiało i światła włączyły się z powrotem. Głośniki wieży huknęły, aż wszystkie podskoczyły na równe nogi. W kącie zamruczała rozgrzewająca się drukarka. Dziewczyny przetarły oczy. Po chwili Twitterowe Bliźniaczki niemal równocześnie chwyciły za telefony i zaczęły coś pisać.

Charlotte sięgnęła do miski z chipsami i nabrała pełną garść.

– No dobra, Sutton – odezwała się. – Przyznaj się, jak to zrobiłaś.

– Co zrobiłam? – Emma zamrugnęła. Dziewczyny nie spuszczały z niej oczu. – Prąd? – jęknęła, uświadamiając sobie nagle, o co im chodzi. – Nie miałam z tym nic wspólnego!

– Taa, jasne. – Madeline oparła się na dużym, prążkowanym wałku. – Pogratulować wyczucia czasu. Kiedy właśnie wypytywałyśmy cię o to, co się stało, że wyszłaś z wprawy, ty wyłączyłaś nam światła. Nie mam pojęcia, jak to zrobiłaś.

– Sutton to przecież profesjonalna czarownica – oznajmiła cierpko Charlotte. – Z miotłą i ze wszystkim.

– Ja tego nie zrobiłam – zaprotestowała Emma. – Przysięgam.

– Dajesz słowo, nie kłamiesz? – domagała się Madeline. Powiedziała to szybko, jakby to było jakieś magiczne zaklęcie.

Emma milczała nieco speszona.

– Tak – odparła w końcu. – Absolutnie.

Wówczas przypomniała sobie, o czym rozmyślała w łazience tuż przed tym, jak zgasły światła: całkiem możliwe, że jej siostra jest blisko – *naprawdę* blisko. A to oznacza, że całe to szaleństwo może się bardzo, ale to bardzo szybko skończyć. Rosnąca w niej niechęć do Sutton od razu ustąpiła miejsca pełnemu ekscytacji oczekiwaniu. Czy będzie w końcu miała okazję osobiście spotkać tego podstępного geniusza zła? Czy znajdzie w sobie dość siły, aby ochrzanić ją za to, że zafundowała jej jazdę bez trzymanki, i to wszystko dla zwykłego wyglupu? Czy też rozklei się zaraz, gdy tylko ją zobaczy, czując ulgę, że Sutton jednak żyje, i wdzięczność za to, że wreszcie odnalazła swą prawdziwą rodzinę?

Emma zerknęła przez okno. Podwórko było puste. Woda w basenie połyskiwała, lampy solarne jarzyły się przy chodniku. Potem ukradkiem podniosła stopą kapę przykrywającą łóżko Charlotte i zajrzała pod nie. Leżał tam tylko stary numer „Vogue’a” i kilka zdjęć Garretta stojącego z piłką nożną pod pachą. Sprawdziła nawet raz jeszcze łazienkę, myśląc, że może Sutton wyskoczy z sauny z szerokim uśmiechem na twarzy. Ale jedyny ślad swej siostry, jaki tam znalazła, to jej liczne podobizny porozwieszane na ścianach.

Dziewczyny zgodziły się, że są zbyt wstawione, by kontynuować grę w Nigdy Przenigdy. Charlotte uzupełniła miskę z preclami i wrzuciła do odtwarzacza DVD płytę z pierwszym sezonem *Wzgórz Hollywood*. Usadowały się na kanapie i łóżku, a Twitterowe Bliźniaczki wpełzły do śpiworów. Wyglądało, jakby chwilowy brak prądu podziałał usypiająco na wszystkie dziewczyny poza Emmą. Czowała się teraz znacznie bardziej rozbudzona i trzeźwa niż przedtem. Czy Sutton czai się gdzieś w domu? Czy jest blisko? Przy każdym najmniejszym dźwięku, przy każdym ruchu Emma spoglądała na drzwi, pewna, że zaraz do pokoju wparuje jej siostra.

Była o tym tak przekonana, że ja sama po trosze się tego spodziewałam.

Dziewczynom, jednej po drugiej, zaczęły kleić się oczy i opadać głowy. Charlotte wtuliła się w pościel na swym łóżku. Madeline pochrapywała cicho na tapczanie. Lilianna zagrzebała się w czarnym śpiworze, a Gabriella – w różowym. Laurel zwinęła się w kłębek na kanapie obok Emmy, przebierając wolno palcami przez sen. Emma obejrzała DVD do ostatniego odcinka, łącznie z napisami końcowymi. Próbowowała zamknąć oczy, ale w ogóle nie chciało jej się spać. „Pokaż się, Sutton, no, pokaż się”. Co się z nią stanie, gdy już Sutton powróci? Ponownie wyobraziła sobie, jak będzie wyglądać ich pierwsze spotkanie. „Masz kompletnie szalone życie!” Tak Emma mogłaby powiedzieć siostrze. Po całym tym zamieszaniu, w które wpakowała Emmę, Sutton z pewnością pozwoli jej zostać u siebie przez jakiś czas. W końcu jeśli to był jakiś rodzaj obłąkanego testu, to zdała go śpiewająco, czyż nie? Już widziała, jak Mercerom opadają z wrażenia szczęki, gdy okazuje się, że tamtego pierwszego dnia przy śniadaniu mówiła prawdę. Być może pozwolą jej nawet przenocować w pokoju gościnnym. Położą dla niej dodatkowe nakrycie na stole. Chyba nie oczekiwała zbyt wiele, prawda?

Owszem, nie oczekiwała zbyt wiele. Ale wiedziałam, że to nigdy nie nastąpi.

Po wypitej wódce Emma czuła w ustach kapeć. Szukała po omacku szklanki z wodą, ale nigdzie nie mogła jej znaleźć. Ześlizgnęła się z kanapy tak cicho, jak tylko zdołała, i na palcach wyszła z pokoju, a potem ruszyła schodami do kuchni. Idąc po marmurowych podłogach w holu, miała wrażenie, jakby stąpała po bryłkach lodu. Kanciasty wieszak przy drzwiach frontowych przypominał gigantyczną tarantulę. Emma wciągnęła powietrze i poszła w kierunku niebieskawej poświaty na końcu korytarza.

Cyfrowe zegary nad mikrofalówką i kuchenką świeciły na zielono. Nad centralną wyspą

wisiał metalowy żyrandol. Emmie po skórze przeszły ciarki – częściowo ze strachu, częściowo z podniecenia. Przechyliła głowę i nasłuchiwała odgłosów skradania się Sutton. Jej oddechu. Chichotu. Szelestu.

Ale nic nie usłyszała. Wzięła z szafki szklankę i odkręciła kran. Woda popłynęła z hukiem do zlewu. Gdy tylko wypięła ostatni łyk i odwróciła się w stronę schodów, coś skrzypnęło. Zatrzymała się i rozejrzała dookoła. Serce waliło jej jak młotem. Godzina na obu zegarach niemal w tym samym momencie zmieniła się z 2:06 na 2:07.

Rozległo się kolejne skrzypnięcie.

– Czy ktoś tu jest? – szepnęła Emma.

Niewiele mogła dostrzec w ciemnościach. Nagle rozległ się głośny łoskot. Ból przeszył Emmie biodro. Chciała się obrócić, ale wtedy ktoś powalił ją na ladę i zacisnął jej dłonią usta. Szklanka wyslizgnęła jej się z ręki i brzdęknęła o podłogę. Emmę oblała fala nieprzyjemnego gorąca.

– Mmm! – krzyknęła.

Napastnik jednak nie odpuścił. Przycisnął ją mocniej do lady.

– Nie waż się krzyczeć – usłyszała chrapliwy szept, niemal niemożliwy do rozpoznania. – Co ty sobie myślałaś? Miałaś dalej grać swoją rolę. A nie wyjeżdżać.

Emma próbowała się odwrócić, by zobaczyć, kto to, ale została popchnięta i wylądowała z twarzą przyciśniętą do blatu kuchennej wysepki.

– Sutton nie żyje – powtórzył głos. – Masz ją dalej udawać, dopóki nie powiem inaczej. I nawet nie próbuj opuszczać miasta, bo cię załatwię.

Emma jęknęła. Napastnik tak mocno wykręcił jej nadgarstek, że myślała, iż zaraz pęknie jakaś kość. Następnie coś zimnego i metalowego owinęło się wokół jej szyi. Zaciskało się coraz mocniej i mocniej, aż zaczynało miażdżyć Emmie tchawicę. Oczy wyszły jej na wierzch. Wymachiwała ramionami, lecz pętla zaciskała się jeszcze bardziej. Nie mogła zaczerpnąć powietrza ani przełknąć śliny. Podczas tej szamotaniny nagle poczuła w stopach mrowienie.

Patrzyłam na to ze zgrozą. Nie widziałam dokładnie wszystkiego, podobnie jak Emma. Mogłam stwierdzić jedynie, że dusiciel ma szerokie ramiona. Pomyślałam o tajemniczej postaci z ostatniego wspomnienia, pochylającej się nade mną w bagażniku samochodu. Jej głos brzmiał bardzo podobnie do głosu dusiciela, który zaatakował Emmę.

Nagle jednak dławiący uścisk na gardle zelżał. Kimkolwiek był ten człowiek, podniósł ją i postawił z powrotem na nogi. Jaskrawe plamki tańczyły jej przed oczami. Do płuc napłynęło powietrze. Emma zgięła się w pół i zakaszła.

– A teraz pochyl głowę i policz do stu – rozkazał napastnik. – Nie podnoś się, dopóki nie skończysz. Bo inaczej...

Cała się trzęsąc, Emma przycisnęła czoło do blatu wysepki i zaczęła liczyć:

– Jeden... dwa...

Za jej plecami rozległy się kroki. Jeszcze raz wyteżyłam wzrok, ale mignęła mi tylko ciemna, niewyraźna sylwetka.

– Dziesięć... jedenaście... – odliczała Emma.

Trzasnęły drzwi. Emma niepewnie podniosła głowę. W kuchni panowała taka sama cisza i spokój jak przed pięcioma minutami. Podeszła na palcach do frontowych drzwi i wyjrzała na zewnątrz, ale po dusicielu nie było ani śladu.

Schyliła się, oparła ręce o kolana i przez chwilę oddychała chrapliwie. Gdy się wyprostowała, coś uderzyło ją w obojczyk. Ostrożnie dotknęła piersi. Z jej szyi wisiał okrągły wisior – *medalion Sutton*. Ten sam, którego nie mogła znaleźć w kasetce z biżuterią. Ten sam, który Sutton miała na sobie na filmie w internecie. Ogniwa łańcuszka idealnie pasowały do

czerwonych, świeżych śladów duszenia na gardle Emmy.

Wszystko znów wywróciło jej się do góry nogami. Sutton naprawdę *nie żyła*. Nie było już co do tego wątpliwości. Do oczu napłynęły jej palące łzy. Podniosła do ust drżącą dłoń i stłumiła szloch.

Zrobiła obrót o sto osiemdziesiąt stopni, przyglądając się rozpaczliwie wejściu do kuchni, wypełnionemu książkami gabinetowi, podwójnym schodom oraz majestatycznym drzwiom frontowym. Jej wzrok spoczął na biegnącej nad nimi wiaźce czerwonego światła. Tuż obok drzwi znajdowała się klawiatura systemu alarmowego, zielona lampka świeciła nad słowem UZBROJONY. Emma podeszła cicho do urządzenia. Przez krótki czas mieszkała u pewnej rodziny zastępczej w Reno, która zainstalowała w domu taki sam alarm – mieli szafkę z cenną kolekcją porcelany Wedgwood, a mimo to kazali spać czwórce przybranych dzieciaków w jednej ciasnej sypialni – i przybrany brat pokazał Emmie, jak go obsługiwać. Wcisnęła skierowaną w dół strzałkę i wyświetliła się lista godzin, o których alarm był włączany i wyłączany. Ostatni wpis brzmiał: UZBROJONY, 20:12. Dokładnie wtedy pani Chamberlain wpuściła do środka Emmę i Laurel, po czym zamknęła drzwi. Nie było jednak żadnych śladów tego, żeby alarm miał się wyłączyć, gdy brakło prądu. System nie zarejestrował też, by pani Chamberlain ponownie go uzbroiła, kiedy wróciło zasilanie. Emma nie znalazła też nic, co wskazywałoby, że ktoś wyłączył alarm, co przecież było nieuniknione, jeśli dusiciel wszedł do środka przez drzwi lub okno. A zatem... jak się tu dostał? I jak stąd wyszedł?

Emma podniosła głowę, ogarnęło ją zimne, nieprzyjemne przecucie. Może ten, kto ją zaatakował, wcale nie musiał omijać alarmu. Może od samego początku przebywał w domu. Emma pomyślała o głosie szepczącym jej do ucha. „Masz dalej udawać. Nie próbuj opuszczać miasta”. A potem przypomniała sobie dzisiejszą rozmowę telefoniczną z Charlotte i Laurel. „Jesteś na dworcu Greyhounda?” – spytała Laurel. Czy to *możliwe*?

Byłam całkiem pewna, że możliwe. Zwłaszcza w kontekście tego, co ujrzałam w swoim ostatnim wspomnieniu. Szeroka w ramionach postać wyciągająca mnie z bagażnika. Widoczna w świetle burza rudych włosów. Osoba, która dusiła Emmę, rzeczywiście znajdowała się w tym domu, i była to jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

DROGI PAMIĘTNIKU, DZISIAJ UMARŁAM



Gdy w sobotę rano Laurel zatrzymała się na podjeździe Mercerów, Emma wystrzeliła z samochodu jak z procy, wpadła do domu i ruszyła w stronę schodów. Nieomal przewróciła panią Mercer, która przechodziła korytarzem ze stertą prania w rękach.

– Sutton?

– Ja tylko... – wymamrotała Emma i czym prędzej uciekła.

Weszła do sypialni Sutton, zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz. Pierwsze, co ujrzała, to duży stos różowych kopert na łóżku. Na wszystkich widniał napis RSVP. Emma wpatrywała się w zupełnie jej obce nazwisko dziewczyny wypisane na górze jednego z zaproszeń różowym długopisem. „Nie mogę się doczekać!” – odpisała jego adresatka. Emma odwróciła kartkę. IMPREZA URODZINOWA SUTTON MERCER, PIĄTEK, 10 WRZEŚNIA. DOBRA ZABAWA – OBOWIĄZKOWA, PREZENTY – NIEKONIECZNIE. Na kupce leżało co najmniej pięćdziesiąt takich zaproszeń.

Emma zwała się na łóżko, strącając na podłogę kilka kopert. Miała wrażenie, jakby ktoś miażdżył jej głowę w imadle. Gdy tylko zamykała oczy, znów czuła naciskającego na nią dusiciela i słyszała jego szept.

„Udawaj Sutton, bo inaczej będzie po tobie”.

Skamieniała ze strachu Emma przeleżała całą noc w sypialni Charlotte, nie zmrużywszy nawet oka i rozmyślając nad tym, czego się właśnie dowiedziała. Główne *menu* płyty ze *Wzgórzami Hollywood* wyświetlało się w kółko od nowa. Ktoś zabił Sutton – i była to jedna z jej najlepszych przyjaciółek.

Jak moja najlepsza przyjaciółka, albo też moja siostra mogła się dopuścić czegoś takiego? Zaraz jednak pomyślałam o tym, jaka byłam wredna dla nich wszystkich tamtej nocy w gorących źródłach. A co jeśli taka właśnie byłam przez cały czas? Co jeśli niekiedy zachowywałam się jeszcze gorzej?

Emma rozciągnęła się na łóżku i wpatrywała w różowy lampion wiszący przy oknie, starając się wszystko raz jeszcze dobrze przemyśleć i odtworzyć bieg wypadków. Zabójca musiał usunąć nagranie ze strony internetowej, ponieważ wiedział, że Emma natychmiast pokaże je glinom. Oczywiście, zdawał sobie również sprawę z tego, że Emma nie jest Sutton. Czy Sutton otrzymała wiadomość od Emmy, odpisała jej, a potem – cóż za zbieg okoliczności – zginęła tej samej nocy? Czy pojawienie się Emmy było niespodzianką – *miłą* niespodzianką – dla zabójcy? W końcu od razu zyskał zastępstwo dla zamordowanej Sutton. Brak zgłoszenia o zaginięciu oznaczał brak historycznych poszukiwań i brak zbrodni.

Nagle Emma wybałuszyła oczy, gdyż do głowy przyszła jej jeszcze bardziej przerażająca myśl. Co jeśli Sutton wcale nie odebrała jej wiadomości? Co jeśli to nie jej siostra, lecz sam *zabójca* zwabił ją do Tucson? Któraś z przyjaciółek Sutton mogła z łatwością włamać się na jej konto na Facebooku. Tym samym mogła zobaczyć wiadomość Emmy i natychmiast na nią odpowiedzieć, pewna, że znalazła naiwniaczkę, którą bez problemu da się manipulować i podstawić w miejsce Sutton.

Mały pajaczek spacerował w kącie pod sufitem, ciągnąc za sobą cienką, delikatną nić. Emma wstała, odchyliła do tyłu ramiona i podeszła do szafki pod biurkiem. GRA W K, czyli *Gra*

w *Kłamstwa*.

Przytrzymała w dłoni ciężką kłódkę. Musiał istnieć jakiś sposób, by ją otworzyć. Wysunęła wszystkie szuflady, raz jeszcze szukając zaginionego klucza oraz ewentualnych skrytek umieszczonych gdzieś z tyłu. Zajrzała do każdej kasetki na biżuterię i każdego pudełka na płyty CD. Wysypała nawet na dywan niemal pełną paczkę cameli *light*. Tytoń kruszył jej się w dłoniach.

– Otwórzże to wreszcie! – wydierałam się na nią, lecz na próżno. Chrzanić moje prawo do prywatności. Byłam martwa i obie musiałyśmy się dowiedzieć dlaczego.

Wtedy Emmie przemknął przez głowę pewien pomysł. Travis. Ten film o tym, jak otworzyć zamek za pomocą puszkę piwa, który oglądał na YouTube. Travis zmusił również Emmę, żeby go obejrzała, kiedy przez krótki czas żyli ze sobą na przyjacielskiej stopie. Otwarcie takiego zamka nie wyglądało na zbyt trudne.

Po chwili znalazła na parapecie pustą puszkę po dietetycznej coli. Wzięła nożyczki, narysowała na puszcze kontur blaszki, która posłuży jej do wyłamania zamka, i zaczęła ciąć. W kilka chwil zrobiła wytrych w kształcie litery M, zupełnie jak profesjonalni przestępcy na filmach instruktażowych w sieci. Wsunęła go do otworu w kłódce, w którym znajdowało się ramię pałaka, i po chwili zatrzaszk przeskokzył. Emma nie mogła opanować uśmiechu.

– Dzięki, Travis – mruknęła pod nosem. Nigdy nie myślała, że powie coś takiego.

Kłódka spadła z łoskotem na podłogę. Szuflada zaskrzypiała przy otwieraniu. Emma zajrzała do środka. Na dnie spoczywał gruby kołonoćnik. Nic więcej.

Wyjęła go i położyła sobie na kolanach. Na okładce nie było nic napisane – żadnego imienia ani rysunków, tylko błyszczący niebieski karton. Druciane pierścienie były idealnie równe, bez śladów zagięć lub rdzy. Emma otwarła na pierwszej stronie. „10 stycznia”, napisała Sutton okrągłymi, starannymi literami, które były niesamowicie podobne do jej pisma.

Emma wzięła głęboki wdech. Czy naprawdę chciała przeczytać pamiętnik Sutton? Kiedy mieszkała jeszcze w Carson City, zakradła się do sypialni Darii, dość tajemniczej przybranej siostry, która była od niej starsza i w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Przeczytała od deski do deski jej pamiętnik, w którym Daria pisała przeważnie o chłopcach i użalała się, że jej nogi i ramiona są za grube. Emma przeszukała również kieszenie w jej dzinsach. Ukradła też słuchawki, tylko dlatego że należały do Darii. Od tej pory za każdym razem, gdy wchodziła do jej pokoju, zabierała sobie jakiś drobiazg: płytę, żelową bransoletkę, próbkę perfum Chanel No. 5. Kiedy przeniosła się do innego domu, zrobiło jej się wstyd. Włożyła wszystkie skradzione rzeczy do koperty, napisała na niej nazwisko Darii i odesłała do opieki społecznej, przysięgając sobie, że już nigdy więcej czegoś takiego nie zrobi.

Miło z jej strony, że taka z niej porządna dziewczyna, ale ja chciałam, żeby w końcu przeczytała ten cholerny pamiętnik.

Westchnąwszy, jakby faktycznie usłyszała moje myśli, Emma spojrzała na pierwszą stronę i zaczęła czytać.

Każda notka była krótka i zgrabna, niczym wpisy na Twitterze albo rozproszone myśli. Czasami Sutton pisała takie rzeczy jak: „Drewniaki Elizabeth & James” czy „ impreza urodzinowa na Mount Lemmon?”. Niekiedy dawała upust swej irytacji: „Nienawidzę historii!” albo „Mama może pocałować mnie w tyłek!”. Wpisy, które zdawały się traktować o czymś poważniejszym, były jeszcze bardziej zagadkowe. „C jest taka jędzowata – napisała Sutton pod datą 10 lutego. – Musi się z tym w końcu pogodzić”. 1 marca: „Miałam dziś po szkole niespodziewanego gościa. To taki uroczy mały szczeniaczek, chodzi za mną wszędzie”. 9 marca: „M przeszła dziś samą siebie. Czasem myślę, że C ma co do niej rację”.

Emma przekartkowała pamiętnik, starając się zrozumieć, o co chodzi w poszczególnych

wpisach. Znalazła tam sporo na temat L, czyli pewnie Laurel, jak mogła się domyślać. „L zeszła dziś rano na dół w identycznym stroju co ja”. A także: „Robimy L niesamowity dowcip dziś po południu. Jeszcze pożałuje, że tak bardzo chciała do nas dołączyć!”. A później, 17 maja: „L wciąż nie może się pozbierać po T. Weź się w garść, suko. To tylko facet”. Wzrok Emmy spoczął na wpisie z 20 sierpnia, czyli pochodzącym zaledwie sprzed półtora tygodnia: „Jeśli L raz jeszcze wspomni o tej nocy, zabiję ją”.

O *jakiej* nocy!? chciała krzyknąć Emma. Dlaczego Sutton pisze w tak niemożliwie mętny sposób? Zupełnie jakby prowadziła dziennik dla CIA.

Byłam tym równie sfrustrowana co Emma.

Nagle z notatnika wypadł mały, prostokątny kartonik i sfrunął na podłogę. Emma podniosła go, spojrzała na tłusty druk i westchnęła. KARTA CZŁONKOWSKA KLUBU GRY W KŁAMSTWA. Poniżej znajdowało się nazwisko Sutton, tytuł PREZES WYKONAWCZY ORAZ DIWA, a także data z maja sprzed pięciu lat.

Na odwrocie karty widniał zbiór zasad:

Nie mów NIKOMU. Złamanie tej zasady będzie karane wydaleniem z klubu!

Członkami klubu mogą być w tym samym czasie tylko trzy osoby.

(Ktoś jednak wykreślił „trzy” i wpisał „cztery”).

Każdy kolejny dowcip musi być lepszy od poprzedniego. Ci, którzy przebiją pozostałych, otrzymają specjalną odznakę!

Jeśli znajdziemy się w prawdziwych kłopotach, jeśli to nie będzie dowcip, wypowiemy nasze tajne hasło: „Daję słowo, nie kłamię”. To oznacza: Alarm!

Poniżej znajdowała się lista dowcipów, które są niedopuszczalne. Zawierała głównie takie rzeczy jak dręczenie dzieci, znęcanie się nad zwierzętami, niszczenie drogich lub trudnych do zastąpienia przedmiotów (jako przykład podano porsche taty Charlotte), albo też zrobienie czegoś, za co będą ścigane przez policję (ktoś dodał pod tym: „ha!”). Na samym dole znajdował się zrobiony różnymi odcieniami niebieskiego atramentu i podkreślony trzy razy dopisek: „Koniec z sextingiem”.

Ja też wpatrywałam się w kartę członkowską, a w głowie aż mi huczało. Miałam przeblask, w którym widziałam, jak razem z Madeline i Charlotte wycinamy te karty i wręczamy je sobie nawzajem, jakby to były Oscary. Ale ni stąd, ni zowąd to wspomnienie się urwało.

Emma raz po raz czytała kartę, coraz bardziej utwierdzając się w swym przekonaniu. Przynajmniej teraz miała wreszcie jasny obraz tego, na czym polega Gra w Kłamstwa: to gra w podchody dla psychopatek. Znowu przypomniał jej się film z Sutton. Być może wszystko zaczęło się od dowcipu. A może któraś z przyjaciółek jej siostry posunęła się za daleko...

Odłożyła na bok kartę i wróciła do lektury pamiętnika. Na następnej stronie znajdował się wpis z 22 sierpnia: „Czasami wydaje mi się, że wszystkie moje przyjaciółki mnie nienawidzą. Wszystkie bez wyjątku”. I nic więcej. Niżej Sutton zapisała coś, co wyglądało jak przepis na koktajl owocowy: „banany, jagody, słodzik, leczniczy wyciąg z kłącza perzu”.

„Ooookej”, pomyślała Emma.

Kolejna strona była wypełniona rysunkami dziewczyn w sukienkach i spódnicach i opatrzona nagłówkiem: „Idealne stroje na lato”. Ostatni wpis pochodził z 29 sierpnia, czyli powstał dwa dni przed tym, jak Travis pokazał Emmie film w internecie. „Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje – zapisała Sutton w pośpiechu roztrzęsionym pismem. – I chyba wiem kto”. Emma kilkakrotnie przeczytała ten tekst, czując się, jakby ktoś ujął w dłoń jej serce i ścisnął.

Wyteżyłam pamięć, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Emma odłożyła pamiętnik na biurko tuż obok komputera. Przesunęła myszką po błękitnej podkładce i ekran laptopa rozjaśnił się. Uruchomiła przeglądarkę Safari i weszła na Facebooka.

Profil Sutton załadował się automatycznie. Gdy Emma przeglądała kolejne wpisy i komentarze, powoli zaczął się z nich wyłaniać pewien schemat. W sierpniu Sutton napisała na tablicy Laurel: „Widzę cię”. W lipcu zaczęła Madeline: „Ładnie to tak szpiegować?”. W czerwcu wysłała prywatną wiadomość do Charlotte: „Śledzisz mnie, tak?”. Coś podobnego napisała nawet na stronach Twitterowych Bliźniaczek: „Czy wy dwie przestaniecie w końcu spiskować przeciwko mnie?”.

– Co robisz?

Emma podskoczyła i obróciła się. Laurel opierała się o drzwi, trzymając w rękach iPhone'a. Związała włosy w koński ogon i przebrała się w różowe pareo i czarne klapki. Oczy zasłaniały jej przeciwsłoneczne ray-bany, ale na twarzy widać było szeroki uśmiech.

– Sprawdzam tylko maila – odparła Emma najbardziej nonszalanckim głosem, na jaki mogła się zdobyć.

W ręce Laurel zadzwieczał iPhone, ale nawet nie popatrzyła na ekran. Nie spuszczała wzroku z Emmy, przekręcając tylko srebrny pierścionek na palcu. Nagle jej spojrzenie padło na otwartą kłódkę leżącą na łóżku oraz dziennik i kartę członkowską Gry w Kłamstwa na biurku. Emma czuła bicie serca aż po same koniuszki palców.

W końcu Laurel wzruszyła ramionami.

– Idę nad basen, jeśli masz ochotę dołączyć – oznajmiła i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Emma ponownie otworzyła pamiętnik Sutton. „Czasami wydaje mi się, że wszystkie moje przyjaciółki mnie nienawidzą. Wszystkie bez wyjątku”. Emma zacisnęła zęby. Nigdy nie знаła swego ojca, od którego odeszła jej matka. A teraz ktoś odebrał jej również siostrę, zanim w ogóle miała szansę ją poznać. Nie była nawet pewna, czy polubiłaby ją, ale teraz już nigdy się tego nie dowie. Zaś przyjaciółkom Sutton – albo jej siostrze – nie ujdzie to na sucho. O ile tylko miały coś wspólnego z jej śmiercią. Emma zamierzała się dowiedzieć, co stało się z Sutton. Zrobi, cokolwiek trzeba, by udowodnić, że skrzywdziły jej siostrę. Musi tylko bardziej się do nich zbliżyć, by zdobyć więcej informacji.

Przysunęła się do komputera, kliknęła na profil Sutton na Facebooku i napisała: „Zaczynamy grę, suczki”.

Niemal natychmiast wyświetliły się trzy odpowiedzi. Pierwsza od Charlotte: „Gra? Nawijaj. Wchodzę w to!”. Kolejna od Madeline: „Ja też!”. I na końcu Laurel: „I ja! To tajemnica, tak?”.

„Tak jakby”, napisała Emma w odpowiedzi. Tyle że w tym dowcipie to im przypadnie rola ofiar. I tym razem będzie to kwestia życia i śmierci.

21
SZPIEG



– Więc gdzie chcesz pójść na kolację? – zapytał Garrett, zjeżdżając jeepem wranglerem w dół wzgórza.

– Hm, nie wiem. – Emma przygryzła mały palec. – Może ty coś wybierzesz?

– *Ja?* – Chłopak spojrział na nią zdumiony.

– A czemu nie?

Garrett miał szkliste, pełne niezdecydowania spojrzenie. Przypominał Emmie zepsutą zabawkę Elmo z *Ulicy Sezamkowej*, jaką dostała w spadku po starszej dziewczynce podczas pierwszego roku w opiece społecznej. Czasami, gdy się go łaskotało, zamiast się śmiać, Elmo po prostu gapił się w przestrzeń, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić.

– Ale zawsze idziemy tam, gdzie *ty* chcesz – odezwał się Garrett.

Emma wbiła paznokcie w rękę. Gdyby tylko mogła mu powiedzieć, że nie jest w stanie wybrać cholernej restauracji, bo po prostu żadnej tutaj nie *zna*.

– Może kupimy coś do jedzenia i urządzimy sobie piknik w górach? – zaproponowała, wskazując na stojący przy drodze sklep.

– Świetnie. – Garrett skręcił gwałtownie i przecinając w poprzek trzy pasy ruchu, zjechał na parking.

Był sobotni wieczór, tuż po dziewiętnastej, słońce wisiało nisko nad horyzontem. Pół godziny wcześniej chłopak Sutton pojawił się w domu Mercerów z bukietem kwiatów w ręce oraz całym bukietem zapachów na swym ciecie – wody kolońskiej, dezodorantu, żelu do włosów i różnych różności. Na jego twarzy malował się wyraz takiej nadziei i podekscytowania, że Emma nie miała serca, by odwołać randkę, choć o niczym bardziej nie marzyła. Nie miała teraz ochoty spotykać się z Garrettem, chciała zająć się poszukiwaniem zabójcy Sutton.

Po tym, jak utknęli na chwilę w sklepowej kolejce za starszą panią, która uparła się płacić czekiem, Emma i Garrett przyjechali w końcu do Parku Catalina. Na ramieniu Garretta wisiała torba, do której zapakowali musujący cydr, czarne oliwki, krakersy, winogrona, orzeszki, australijskie lukrecje oraz kawałek sera Brie. Powietrze było chłodne, rześkie i pachniało kremem przeciwsłonecznym. Jacyś turyści szli w skupieniu w górę szlaku. Po pokonaniu kilku zakrętów oraz stromych wzniesień Emma i Garrett dotarli do pięknego miejsca widokowego i usiedli na dużym głazie. Rozpościerała się stamtąd panorama na całą okolicę. Z tej perspektywy samochód Garretta wyglądał jak dziecięca zabawka.

– Tak tu dziś ładnie – szepnął Garrett, przeczesując dłonią blond włosy. Zdjął koszulę, zostając w samym T-shircie, i rozłożył ją na ziemi niczym koc piknikowy. Jego opalone mięśnie się napięły. Odkręcił butelkę cydru, która otwarła się z przyjemnym sykiem.

– Uhm – Emma bąknęła w odpowiedzi. Patrzyła obojętnie przed siebie. Miała kompletną pustkę w głowie, nie wiedziała, co powiedzieć. O czym Garrett i Sutton ze sobą rozmawiali? Czy mieli swoje prywatne żarty? Jak to się stało, że zaczęli się spotykać? Gdyby tylko Sutton jakoś po ludzku prowadziła swój pamiętnik, Emma mogłaby się dowiedzieć czegoś pożytecznego.

Z westchnieniem wyjęła z torby krakersy, oliwki, orzeszki i lukrecje. Położyła krakersa na serwetce i odruchowo zrobiła na nim oczy z oliwek, nos z orzecha i lukrecjowy uśmiech. Pomyślała o Ethanie i szturchnęła Garretta.

– Podoba ci się mój nowy przyjaciel?

Chłopak przyjrzał się krakersowej buźce i skinął głową.

– Uroczy.

– Chcesz sobie zrobić takiego?

– Ledwo potrafię narysować koło na lekcji plastyki. – Wzruszył ramionami.

Emma wrzuciła do ust jedno z oliwkowych oczu. „To by było na tyle, jeśli chodzi o wspólne pasje”.

Ja jednakowoż cieszyłam się, że Garrett nie przypadł Emmie do gustu. Nie pamiętałam dokładnie, dlaczego go kochałam. Nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego uważałam, że jest w jakimś sensie skrzywdzony. Wiedziałam tylko, że go kocham, i nawet po śmierci chciałam go mieć jedynie dla siebie.

Emma usiadła wygodnie i wpatrywała się w horyzont, bezwiednie dotykając zadrapań na szyi. Małe, czerwone ślady znaczyły jej skórę. Wciąż bolała ją krtań. Wzięła kilka tabletek przeciwbólowych, a zadrapania zamaskowała znalezionym w łazience Sutton podkładem Diora, mając nadzieję, że Garrett nie zauważy, iż coś jest nie tak. Nadal czuła na karku gorący, nieświeży oddech napastnika. Zamknęła oczy i wzdrygnęła się.

– Wszystko w porządku? – zapytał chłopak.

– Tak. – Skinęła głową. – Jestem tylko zmęczona.

– Dobrze się bawiłaś na wczorajszym piżama party?

Emma się zawahała.

– Trudno powiedzieć. Nawet nie zmrużyłam oka.

– To dobrze czy źle?

Nic nie odparła, bawiła się tylko medalionem Sutton. Ciągle czuła się nieswojo, mając go na szyi.

– No, daj spokój. – Garrett trącił ją w bok. – Przecież możesz mi powiedzieć, co się wyprawia na tych waszych szalonych imprezkach. Chciałbym, żebyś mi więcej mówiła.

Emma sięgnęła po następnego krakersa, lecz nagle wpadła na pewien pomysł. Faktycznie, Garrett mógł się przecież okazać bardzo przydatny w jej śledztwie.

– No cóż, nie wiem, czy „dobra zabawa” jest właściwym określeniem wczorajszego wieczoru – zaczęła powoli. – Powiedziałabym, że był raczej dość... burzliwy. Czasami wydaje mi się, że moje przyjaciółki mnie nienawidzą. Gdyby tylko mogły, wsadziłyby mi nóż w plecy. – Czuła się dziwnie, powtarzając słowa, które przeczytała w pamiętniku Sutton.

Zza zakrętu wyłoniła się grupka studentów, od których bił mocny zapach trawki. Po chwili wiatr zmienił kierunek i w powietrzu rozszedł się smród spoconych pach. Garrett ugryzł winogrono, po brodzie spłynęła mu odrobina soku.

– Mówisz o tamtej nocy? – spytał.

– Której nocy? – Emma podskoczyła.

– Tej, o której nie chcesz mi opowiedzieć? – Garrett wolno przeżuwał krakersa.

Otworzyła szeroko oczy. O co mu chodzi?

– Czy też masz na myśli Charlotte? – ciągnął, gdy nie doczekał się odpowiedzi na poprzednie pytania.

Emma spuściła wzrok. *Charlotte?*

– Uhm, tak – odparła, licząc, że to ją w końcu do czegoś doprowadzi. – Nie rozumiem, o co jej chodzi.

– Musisz dać jej trochę czasu, Sutton. – Garrett oparł krawędź buta o kępkę pustynnej trawy. – Spróbuj postawić się na jej miejscu. Rzuciłem ją... by spotykać się z tobą. Wiele dziewczyn ciężko by to odchorowało.

Emma wsunęła do ust kawałek brie, aby ukryć zdziwienie. Charlotte i Garrett byli... parą? O czymś takim z całą pewnością nie można się dowiedzieć z pamiętnika Sutton.

To jednak miało sens. Wyjaśniało chociażby to piorunujące spojrzenie, jakie Charlotte posłała wczoraj Emmie, gdy w Nigdy Przenigdy poruszyły temat kradzieży chłopaka. No i jeszcze to zdjęcie półnagiego Garretta wiszące w łazience. I te fotki, które znalazła pod łóżkiem.

– Najwyraźniej jeszcze się z tym nie pogodziła – Emma przyznała mu rację. – Wydaje mi się, że nadal coś do ciebie czuje.

Garrett westchnął i objął ramionami kolana.

– Żałuję, że tak się stało. Myślałem, że mnie zrozumie. Byliśmy przyjaciółmi, a kiedy próbowaliśmy być czymś więcej, nic między nami nie zaiskrzyło. Sądzę, że Charlotte też czuła, że nic z tego nie wyjdzie. – Odłamał kawałek krakersa i przytrzymał go w dłoni. – Prawdę mówiąc, dzwoniła do mnie kilka razy. Czasami dzwoni i zaraz się rozłącza.

Emma usiadła prosto.

– To znaczy... robi dowcipy przez telefon?

– Nie wydaje mi się. – Garrett się zmarszczył. – Chyba po prostu nie wie, co powiedzieć. Żal mi jej. Niby jest taka twarda, ale musi jej być ciężko. Zwłaszcza że na okrągło widuje nas razem. Chcę, żeby była moją przyjaciółką, żebyśmy wszyscy byli przyjaciółmi. A poza tym Charlotte bardzo mnie wspierała po tym, co się stało z Louisą – głos mu się załamał, gdy mówił imię Louisa. Na twarzy pojawił się wyraz bólu. – Wiele razem przeszliśmy.

Emma próbowała jakoś ogarnąć to, co przed chwilą usłyszała. Wtedy Garrett chwycił ją za rękę.

– Nie chcę jednak, żeby między mną a Charlotte było coś więcej – oznajmił. – Teraz jestem z tobą. *Pragnę* być z tobą. – Przyniósł się nieco bliżej Emmy i objął ją ramieniem. – To mi przypomina... o czym rozmawialiśmy w wakacje. O naszych... planach?

Emma przypatrywała się jego zdecydowanie zbyt blisko znajdującej się twarzy i z całych sił starała się nie wyrwać z jego objęć. Garrett zrobił się nagle strasznie poważny.

– Uhm – skłamała w odpowiedzi, mając nadzieję, że zaraz się dowie, o co mu chodzi.

– Więc myślałem, żeby to zrobić w twoje urodziny. – Posłał Emmie zawstydzony uśmiech, wodząc palcami po jej rękę. – Co o tym sądzisz?

Emma wzruszyła ramionami.

– Hm, jasne – odparła.

Garrett przytulił ją i nachylił głowę do jej twarzy. Siedziała jak sparaliżowana, gdy ją pocałował, ale niespodziewanie okazało się to przyjemne – smakował słodkimi winogronami i cydrem, a jego wargi były ciepłe i miękkie. Emma rozluźniła się nieco.

Gdzieś niedaleko trzasnęła złamana gałązka. Emma odsunęła się i usiadła prosto, nerwy miała napięte jak postronki.

– Słyszałeś to?

Rozległ się kolejny trzask.

– Tak. – Garrett się zmarszczył i rozejrzał wokół. Na szlaku pojawiła się jakaś postać. Dziewczyna z bladą skórą i jasnorudymi włosami. Emma odetchnęła głębiej.

– Och! – Charlotte zatrzymała się nagle i wyjęła z uszu słuchawki od iPod'a. Rzuciła niespokojne spojrzenia to na Garretta, to na Emmę, to na ich splecione dłonie. Co robiła tu Charlotte? Czyżby ich śledziła?

Garrett skubał nerwowo kołnierz swojej koszuli.

– O, cześć, Char. Co słychać?

– Wybrałam się tylko na wycieczkę – odparła, bawiąc się sznurkową bransoletką na nadgarstku.

– Fajnie – powiedział Garrett.

– Ładny wieczór na wycieczkę – dodała idiotycznie Emma.

Na pobliskiej półce skalnej złowrogo zaskrzeczał jastrząb. Gdy Charlotte znów podniosła głowę, na jej twarzy malował się spokój. Usta już jej nie drżały.

– No dobra – odezwała się. – Do zobaczenia później, gołąbeczki.

– N-na razie – wyjąkała Emma.

Charlotte z powrotem włożyła słuchawki do uszu. Garrett pomachał jej słabo na pożegnanie. Emma również. Gdy tylko Charlotte odeszła kawałek dalej, jej twarz ogarnęła ciemność. Obejrzała się przez ramię i napotkała wbity w nią wzrok Emmy.

W jednej chwili Emma przypomniała sobie ręce zaciśnięte na szyi i chrapliwy głos szepczący do ucha. *Sutton nie żyje*. Czy to mogła być Charlotte?

Zastanawiałam się nad tym samym, mając w pamięci szeroką w ramionach postać stojącą nade mną, gdy leżałam w bagażniku samochodu. Czy tamto gniewne spojrzenie mogło należeć do Charlotte, która wreszcie miała okazję się na mnie zemścić?

Charlotte jednak szybko odwróciła głowę, potrząsając rudym kucykiem. Zakołysała biodrami w takt muzyki z iPod'a. Skręciła za kolejną skałę, a jej kroki całkiem ucichły, jakby w ogóle nigdy jej tu nie było.

BRUDNE SPRAWKI



W poniedziałkowe popołudnie, kiedy pan Garrison od WF-u zarządził, że klasa albo może pójść na spacer, albo grać w unihokeja – fuj – Emma przechadzała się obsadzoną żywopłotem ścieżką, prowadzącą wzdłuż kortów tenisowych do opustoszałej bieżni. Poranek był wietrzny, lecz ciepły, w powietrzu unosił się delikatny aromat świeżo zmielonej kawy z pobliskiej kafeterii. Wiatr toczył kule zeschniętych roślin po oddzielonych żółtymi liniami torach bieżni i nawiewał je do piaszczystego dołu do skoku w dal. Pośrodku boiska leżały równo poukładane białoczerwone płotki, obok nich ktoś zostawił szarą sportową bluzę i opróżnioną do połowy butelkę gatorade’a. Jedynym dźwiękiem było krakanie wron na drzewach w oddali.

Emma wyjęła iPhone’a Sutton i wysłała wiadomość do Madeline: „WYSKOCZYMY DO SPA PO MOIM TRENINGU?”.

Marzyła, by z nią pogadać o dziwnym spotkaniu z Charlotte na szlaku, ale Madeline przez cały weekend miała warsztaty baletowe w Phoenix. Okazało się jednak, że Charlotte wybiera się dziś po tenisie do lekarza – „ginekolog”, wyjawiała Emmie szeptem podczas lunchu, posyłając jej wymowne spojrzenie – co oznaczało, że Emma i Madeline mogą spędzić trochę czasu tylko we dwie.

Emma za wszelką cenę musiała się dowiedzieć, co też Charlotte chodzi po głowie. W weekend raz jeszcze przestudiowała pamiętnik Sutton w poszukiwaniu czegoś, co podpowiedziałyby jej, jak bardzo wkurzona może być Charlotte. Nie znalazła jednak nic poza wpisem: „C jest taka jędzowata. Musi się z tym w końcu pogodzić”. No i oczywiście: „Czasami wydaje mi się, że wszystkie moje przyjaciółki mnie nienawidzą. Wszystkie bez wyjątku”. Czy to wystarczy? Być może Charlotte była wściekła na Sutton za to, że ukradła jej chłopaka... Wściekła na tyle, by ją udusić. Aby ją zabić. Nie miałyby również najmniejszych problemów, by zakraść się na dół swego domu i w ten sam sposób co Sutton zaatakować również Emmę, a później wrócić na górę przez nikogo niezauważona. Może w tej absurdalnie wielkiej rezydencji znajdowała się jakaś ukryta klatka schodowa.

Teoria Emmy mnie przeraziła. Ile razy zdarzało mi się czepiać Charlotte, jak choćby wtedy w gorących źródłach? Ile razy zdarzało mi się ją poniżyć? Czy w końcu nie wytrzymała, kiedy ukradłam jej Garretta... czy też chodziło o coś innego?

– Sutton! – zawołał ktoś.

Emma odwróciła się, by przyjrzeć się postaci majaczącej za żywopłotem. Oślepiła ją jednak słońce i w pierwszej chwili nie mogła rozpoznać, co to za osoba. Przez głowę natychmiast przemknęły jej różnego rodzaju myśli. Ścisnęło ją w żołądku.

Wtedy zza krzaków wyłonił się Ethan. Emma rozluźniła się.

– Cześć – przywitała go z ulgą. Ethan wszedł na ścieżkę i ją dogonił. – Nie wiedziałam, że masz teraz WF.

– Bo nie mam – odparł. – Powiniennem być na matematyce, ale te wszystkie funkcje to dla mnie jakaś czarna magia, więc jaki sens tam iść.

Ich kroki były niemal bezgłośnie na gąbczastej bieżni. Spod szkoły napłynął do nich smród autobusowych spalin. Przy podłużnym karmniku dla ptaków, jaki jeden z dozorców zamocował obok sali sportowej, zawisł koliber, machając szybko skrzydełkami.

– Zrobiłaś to? – zapytał Ethan, gdy pokonali jedno okrążenie bieżni. – Oznajmiłaś wreszcie swoim przyjaciółkom, że to koniec z głupimi dowcipami?

– Nie do końca. – Emma spróbowała się zaśmiać. – Przymierzam się do tego.

– Wciąż myślisz, że są złe i podłe?

– Tak jakby. – Bardziej, niż ci się wydaje, chciała dodać.

Nagle jej wzrok padł na napis wytatuowany na przedramieniu Ethana: JAKŻE KRUCHE MUSI BYĆ LUDZKIE SERCE – TO MĘTNE ODBICIE MYŚLI. Od razu rozpoznała ten cytat.

– Lubisz Sylwię Plath? – spytała.

– Przyłapałaś mnie. – Na policzkach Ethana pojawiły się rumieńce. – Czytuję depresyjną poezję dla dziewczyn.

– Lepsze to niż pisanie depresyjnej poezji dla dziewczyn – roześmiała się Emma. – Mam notatnik pełen takich wierszy. – Notatnik schowany w kieszeni zaginionego marynarskiego worka. Emma poczuła lekkie ukłucie tęsknoty. Pewnie już nigdy więcej go nie zobaczy. – Czytałaś *Szklany klosz*? – zapytała.

– Uwielbiam tę książkę.

– W te wakacje przeczytałam ją trzy razy – powiedziała z podekscytowaniem.

– Sutton Mercer przeczytała *Szklany klosz*? – Ethan zerknął na nią zaskoczony. – I w dodatku ma notes pełen przygnębiającej poezji? Doprawdy, jesteś zaskakującą istotą.

Pan Garrison zadał w gwizdek, dając znać klasie Emmy, by wracała na salę. Emma ruszyła ścieżką wzdłuż żywopłotu.

– Na razie. – Uśmiechnęła się do Ethana, a policzki zalała jej fala gorąca. Odwróciła się i poszła w kierunku sali gimnastycznej z uśmiechem na twarzy.

Biip.

To jej iPhone. Wyjęła go i odczytała wiadomość: „SPA? DZISIAJ? Z WIELKĄ CHEĆCIĄ – odpisała Madeline. – LA PALOMA, O SIÓDMEJ?”.

„SWIETNIE” – napisała w odpowiedzi Emma. Może w końcu uda jej się uzyskać jakieś odpowiedzi.



– Panna Vega i panna Mercer? – Świeżo wypeelingowana, piegowata kobieta w białym kitlu stanęła w drzwiach poczekalni La Paloma. – Wasz pokój już czeka.

– Cudnie. – Madeline zminimalizowała plotkarską stronę, którą przeglądały z Emmą na iPhone’ie. Były właśnie zajęte grą, która polegała na tym, by jak najszybciej wałnąć w ramię rywalkę, gdy tylko któraś zobaczy zdjęcie pijanego celebryty. Należało uderzyć dwukrotnie, jeśli to celebrytka z odsłoniętym biustem.

Kosmetyczka nosząca plakietkę z imieniem SOFIA otworzyła szklane drzwi i wpuściła obie dziewczyny do długiego, wąskiego korytarza. Z naprzeciwka szedł w ich kierunku mężczyzna w kitlu, mierząc Madeline i Emmę pełnym zachwytem wzrokiem. Madeline wymieniła z nim spojrzenia i zachichotała. A kiedy się mijali, szybko klepnęła go w tyłek. Facet odwrócił się, ale Madeline szła dalej, kołysząc swymi długimi włosami.

Sofia otworzyła przed nimi kolejne szklane drzwi, za którymi znajdowała się duża, porcelanowa wanna. Z lamp w suficie snuła się mgiełka żółtego światła. Z głośników sęczyły się odgłosy tropikalnego lasu.

– Pozwolę wam się przygotować – zatrajkotała Sofia i zamknęła drzwi.

Madeline natychmiast zrzuciła szlafrok na podłogę, poprawiła wiązania w swym czarnym bikini i wspięła się do wanny po małych plastikowych schodkach.

– Idziesz!/? – zawołała do Emmy przez ramię.

Emma odwiązała pasek przy szlafroku i ostrożnie weszła do wanny. Błoto było gęste i ziarniste. Miała wrażenie, jakby siadała w wielkiej misie owsianki. Madeline odchyliła głowę z błogim wyrazem twarzy. Znowu pojawiła się Sofia i położyła dziewczynom na oczach plasterki ogórka.

– Miłej zabawy – powiedziała śpiewnym głosem, przygasiła światła, pogłosiła tropikalną muzykę i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Błoto w wannie zabulgotało. Emma próbowała cieszyć się tą chwilą wytchnienia. Ogórek pachniał świeżo, lecz dźwięki dżungli tak huczały, że trudno było się zrelaksować. Odgłosy ulewnego deszczu przeszły w dudnienie plemiennych bębnów, a później w brzęczenie owadów. Ptaki ćwierkały i powrzaskiwały. Rozległo się trąbienie afrykańskiego fletu. Gdy jakaś małpa wydała z siebie donośny pisk, Emma zaczęła chichotać. Usłyszała prychnięcie z drugiej strony wanny i zdjęła z oczu ogórki. Madeline miała mocno zaciśnięte usta, starając się ze wszystkich sił nie roześmiać, co tylko jeszcze bardziej rozbawiło Emmę. Dwie małpy zaczęły wspólnie pohukiwać. Emma nie wytrzymała i wybuchła śmiechem, a wraz z nią Madeline. Emma zakryła ręką usta, rozsmarowując błoto po całej twarzy. Z oka Madeline zsunął się plasterek ogórka i wpadł z pluskiem do ciemnej, gęstej cieczy.

– Hej, Sutton – powiedziała Madeline, zanosząc się śmiechem. – Te małpy chyba właśnie to robią.

– To na pewno małpia pieśń godowa. – Emma rzuciła w nią garścią błota.

Położyły się znowu w wannie, co jakiś czas parszcząc śmiechem. Madeline wzięła duży łyk wody z cytryną ze stojącej obok jej głowy szklanki i westchnęła przeciągle.

– Co się z tobą dzieje przez ostatni tydzień? – zapytała. – Wydajesz się jakaś... odklejona. Jakby zwiększono ci dawkę leków.

No, przynajmniej ktoś zauważył, że zachowuję się inaczej niż zwykle.

– Nic mi nie jest – odparła Emma. – Czuję się tylko zmęczona. Szkoła zawsze tak na mnie działa, że mam ochotę zapaść w sen zimowy.

– No cóż, to lepiej się obudź, misiaczku – rzuciła Madeline, żartobliwie grożąc jej palcem. – Twoja publiczność będzie bardzo rozczarowana, jeśli nie dasz czadu na swojej imprezie urodzinowej. A mówiąc „publiczność”, mam na myśli siebie.

– Spróbuję nie dać ciała – zaśmiała się Emma.

Wokół ich twarzy unosiła się lekko zalatująca siarką para. Pod drzwiami z matowego szkła przemknął cień czyjejś głowy. Emma odetchnęła głęboko. No to do dzieła.

– Jeśli ktoś zachowuje się ostatnio, jakby mu zmieniono leki, to Charlotte. Nie uważasz? Madeline odgarnęła z oczu niesforny kosmyk włosów.

– Nie zachowuje się dziwniej niż zazwyczaj.

Emmę zaczęło swędzieć biodro, ale nie miała ochoty wkładać ręki do błota, aby się podrapać.

– Wiesz może, gdzie się podziewała wieczorem poprzedzającym imprezę u Nishy? – zapytała.

Madeline wzruszyła ramionami.

– Czy naprawdę spodziewasz się, że będę pamiętała coś, co wydarzyło się przeszło tydzień temu? Po tych kilku dniach szkoły mam totalnie usmażony mózg.

Emma dostrzegła jednak, że Madeline unika jej wzroku. Bawiła się nerwowo czarną żelową bransoletką na ręce.

– Miałyśmy z Char wspólne plany na ten wieczór i wystawiła mnie – zmyśliła na poczekaniu Emma. – Czasami wydaje mi się, że jest na mnie okropnie wkurzona. Ciągłe rzuca do

mnie jakimiś tekstami o Garreecie. Zdaje się, że przyłapałam ją w sobotę, jak nas szpiegowała.

„A być może też knuła, jak mnie zabić – dodała w myślach. – Tak jak zabiła Sutton”.

Tuż obok prawego oka Madeline drgnął mięsień. Wokół jej twarzy kłębiła się para.

– Nie wydaje mi się, żeby była na ciebie zła. Pewnie tylko martwi się o Garretta.

– Martwi się? Czemu?

Błoto zachlupotało, gdy Madeline zmieniła pozycję.

– Daj spokój, Sutton – powiedziała. – Nie obchodzisz się zbyt łagodnie z facetami.

Niszczysz każdego chłopaka, którego spotkasz na swojej drodze.

– Nieprawda. – Emmie załamał się głos.

Słowa Madeline mną wstrząsnęły. Chciałam, żeby się myliła, ale... co jeśli miała rację?

Nie wiedziałam już, co mam o sobie myśleć.

Madeline prychnęła z oburzeniem.

– Spójrz na tych wszystkich facetów z minionego roku. Praktycznie zmusiłaś Brandona Crawforda, by zerwał z Sienną podczas zjazdu absolwentów, a potem nawet nie odbierałaś od niego telefonów. Zachowywałaś się, jakbyś dała się pokroić, żeby tylko Owen Haas się z tobą umówił, a potem potraktowałaś go jak śmiecia. No a Thayer...

Thayer? Czy uciekł z powodu Sutton?

Ze wszystkich sił starałam się sobie coś przypomnieć. Ale nic się nie pojawiło.

Madeline wpatrywała się nieruchomo w Emmę. Nagle pokój zrobił się bardzo mały i bardzo ciasny. Emma spuściła wzrok i gapiła się w cztery plasterki ogórka unoszące się na powierzchni błota.

Nagle Madeline wyskoczyła z wanny. Brunatna maź skapywała jej z brzucha i nóg.

– Co robisz? – spytała Emma, unosząc się lekko.

– Na śmierć zapomniałam. – Madeline przycisnęła ręcznik do twarzy. – Powinnam być teraz w domu taty. Czy Laurel może cię stąd odebrać? – mówiła odwrócona tyłem do Emmy. Jej ramiona zostawiły na ręczniku tłuste, brązowe smugi.

– Poczekaj, Mads. Co się dzieje? – Emma brnęła przez błotną breję w kierunku schodków. Czowała się jak w tym koszmarnym śnie, kiedy próbujesz biec i wtem zdajesz sobie sprawę, że zamiast na drodze jesteś na chodniku poruszającym się w przeciwnym kierunku.

Madeline narzuciła już na siebie płaszcz kąpielowy.

– Pogadamy jutro w szkole, dobra? – wymamrotała w pośpiechu i wybiegła na korytarz, pozostawiając na płytkach błotniste ślady stóp.

Drzwi znów zamknęły się ze świstem. W pomieszczeniu zapadła cisza, zamilkła nawet muzyka lasów tropikalnych, słychać było jedynie pojedyncze bulgoty w wannie. Emma wyszła z niej w końcu i przetarła ręcznikiem twarz. Co tu się, do cholery, wydarzyło? I co Sutton zrobiła Thayerowi?

Gdy brała ze stolika drugi ręcznik, zauważyła na podłodze telefon. Podniosła go i przyjrzała mu się uważnie. Z tyłu znajdowała się błyszcząca nalepka przedstawiająca dziewczynę z diabelskimi rogami wykonującą piruet. ŁABĘDZIA MAFIA. iPhone Madeline.

Emma spojrzała na błotniste ślady, po czym zerknęła na drzwi i znów na telefon.

Oplukała w umywalce ręce i wzięła głęboki oddech. Czy aby na pewno powinna to zrobić?

– Tak! – krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jaki tylko mogłam.

Emma przesunęła na ekranie belkę odblokowującą telefon. Trzęsącymi się dłońmi nacisnęła małą ikonkę w kształcie komikсового dymka, aby dostać się do SMS-ów Madeline. Jako pierwsza wyświetliła się wiadomość od niej samej, w której zapraszała Madeline do spa. Znalazła tam całą korespondencję w związku z kawałem, który zrobiły Nishy. Laurel meldowała, że ma idealną kandydatkę do odegrania roli policjantki. A Charlotte prosiła Madeline

o załatwienie sztucznej krwi ze sklepu z gadżetami na Halloween. Emma przewinęła do wcześniejszych wiadomości. Natrafiła na kilka SMS-ów, w których dziewczyny umawiały się na imprezę u Nishy, ale nie było tam nic na temat sfigowanego porwania.

Po drugiej stronie drzwi rozległy się kroki. Emma zamarła. Ktoś przeszedł, cicho pogwizdując. Emma zacisnęła dłoń na telefonie. Następnie otworzyła galerię zdjęć. Na ekranie wyskoczyła fotka gitary elektrycznej. Emma przesunęła palcem w lewo. Zdjęcie dwóch baletnic na scenie, jedna z nich to Madeline. Ujęcie gablotki z biżuterią w sklepie jubilerskim. Madeline leżąca wraz z Sutton na kanapie.

Przeglądała kolejne zdjęcia: autoportret Madeline odbijającej się w stojącym lustrze. Fotografia Sutton, Madeline i Charlotte w jakimś jacuzzi na świeżym powietrzu. Sutton i Madeline są ubrane w skąpe bikini, zaś Charlotte narzuciła na siebie chustę.

Nachyliłam się bliżej i od razu rozpoznałam to miejsce. Całe moje ciało zaczęło migotać, jakby ogarnęły mnie dreszcze. To było zdjęcie, które zrobiłam nam wszystkim w gorących źródłach. Moje słowa wciąż jeszcze dzwoniły mi w uszach. Pora na zdjęcia! A kiedy Laurel zaczęła jęczeć, że nie zmieściła się w kadrze, uśmiechnęłam się złośliwie i odparłam: „Taki miałam zamiar”.

Emma wciąż zerkała w stronę drzwi, a jej ręce drżały ze zdenerwowania. Przeskoczyła do kolejnego zdjęcia. Zostało zrobione w tym samym ciemnym miejscu co poprzednie i pokazywało Sutton biegnącą ścieżką za Laurel.

„Laurel! – wołałam. – Kupię ci nowy naszyjnik, zgoda?” A ledwie kilka sekund później poczułam na gardle nóż.

Na widok następnego zdjęcia Emma zmarszczyła brwi. Było to zbliżenie Laurel siedzącej na dużej, czerwonej skale ze wschodzącym w tle słońcem. Z jej szyi zwisał na srebrnym łańcuszku okrągły medalion. Roztrzęsionymi dłońmi Emma przesunęła łańcuszek wokół szyi i przyjrzała się swojemu medalikowi. Wyglądał identycznie jak ten na zdjęciu.

– O mój Boże – wyszeptałyśmy obie niemal równocześnie.

Dlaczego Laurel ma na sobie naszyjnik Sutton – ten sam, którym jej siostra została uduszona. Czy to możliwe...?

Jak najbardziej. W końcu naszyjnik Laurel wyrzuciłam do lasu. Brakowało mi jeszcze tylko motywu. *Dlaczego* moja własna siostra chciałaby mnie zabić? Z pewnością nie byłam najlepszą siostrą pod słońcem, ale jak bardzo mogłam jej zależeć za skórę?

Ktoś przekręcił gałkę u drzwi. Emma upuściła iPhone'a. Wylądował na stercie ręczników w chwili, gdy Madeline weszła do środka. Zdążyła się już przebrać w obcisłe dzinsy, luźną tunikę w prążki i szeroki pasek.

– Szukałam tylko... och. – Jej wzrok padł na leżącego na ręcznikach iPhone'a.

– No tak. – Emma próbowała się uśmiechnąć, choć w środku wszystko się w niej gotowało. – Też go zauważyłam. Miałam ci go właśnie zanieść.

Madeline podniosła telefon i wepchnęła sobie do kieszeni.

– Dzięki – mruknęła. Emma nie oddychała, wytrzymując jej długie spojrzenie.

W końcu Madeline odwróciła się i otworzyła drzwi.

– Do zobaczenia jutro w szkole – rzuciła i wyszła, jak gdyby nigdy nic, a jej długie włosy odbijały jej się od ramion.

Emma oparła się o brzeg wanny i kręciła medalionem Sutton między palcami.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak skołowana. Cokolwiek się tu działo, przypominało kąpiel w błocie. Im głębiej Emma się zanurzała, tym bardziej robiło się mrocznie i brudno.

KTOŚ BYŁ BARDZO, ALE TO BARDZO NIEGRZECZNĄ DZIEWCZYNKĄ



– Jak więc widzicie, Medea *musiała* zabić swoje dzieci – wyjaśniała pani Frost następnego dnia klasie. Krążyła po sali, jakby była jakimś ważnym prawnikiem wygłaszającym mowę w obronie życia niewinnego człowieka. – Jedyne w ten sposób mogła się zemścić na swym niewiernym mężu Jazonie.

Wszyscy pilnie notowali. Nagle Emma usłyszała brzęczenie w swej torebce. Pomalutku wsunęła do środka dłoń, aż wyczuła palcami gładką obudowę iPhone'a. Wszystko będzie ciekawsze od nowej wersji mitu o Medei w wykonaniu pani Frost. Przekonanie, z którym nauczycielka angielskiego przedstawiała im własną interpretację tej historii, wzbudziło w Emmie pewne podejrzenia, że pan Frost też może mieć niejakie problemy z wiernością.

– Panno Mercer? – ktoś warknął Emmie nad uchem. Podniosła głowę i zobaczyła panią Frost stojącą tuż obok jej ławki. – W tej chwili odłóż telefon albo zabiorę ci go i nie oddam do końca roku szkolnego – powiedziała nauczycielka, wymachując obszarpaną książką.

Emma podniosła do góry puste dłonie.

– Poddaję się. – Klasa ryknęła śmiechem.

Na szczęście w tym samym momencie zabrzmiał dzwonek, zaś angielski był ostatnią lekcją dnia. Emma wypadła na korytarz, sprawdzając, kto do niej dzwonił. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło i czego się dowiedziała, wciąż tlił się w niej maleńki promyk nadziei, że kolejna wiadomość może być od Sutton.

Ale to tylko mail od pani Mercer:

URODZINOWE MENU – WERSJA OSTATECZNA”. Emma przejrzała listę przystawek, przekąsek i deserów. Już zaczęła odpisywać, że wygląda w porządku, ale wtedy zauważyła na liście ciasto marchewkowe. A ciasto marchewkowe zawsze przyprawiało ją o mdłości – wrzucone do niego rodzynki przypominały jej bobki myszoscoczka. „TORT RED VELVET ZAMIAST CIASTA MARCHEWKOWEGO” – napisała w odpowiedzi.

Na korytarzu roiło się od opróżniających szafki uczniów i pędzących na treningi dzieciaków w strojach sportowych. W pobliżu gabloty z pucharami stała gromadka nieznanych Emmie dziewczyn, które o czymś między sobą szeptały. Emma rozejrzała się szybko po korytarzu, serce podskakiwało jej do gardła za każdym razem, gdy mignęły gdzieś blond włosy w typie Laurel lub czyjaś smukła sylwetka przypominająca Madeline. Przez cały dzień unikała przyjaciółek Sutton oraz jej siostry, wykręcając się, że ma do zrobienia ważny projekt fotograficzny – „Sutton, znów fotoszopujesz swoje zrośnięte brwi w księdze pamiątkowej?”, zażartowała Charlotte – a także ignorując ich SMS-owe zaczepki. Na samą myśl o spotkaniu się z nimi twarzą w twarz ciarki chodziły Emmie po plecach. Dlaczego Laurel miała na szyi medalion Sutton? I po co Madeline zrobiła jej to zdjęcie na skale? Czy miało to być coś w rodzaju trofeum?

Emma weszła do damskiej toalety, by ochłodzić nieco twarz wodą. Gdy sięgała po papierowy ręcznik, ktoś dotknął jej ramienia. Krzyknęła przestraszona i odwróciła się.

– Boże. – Obok umywalki stała Nisha, zasłaniając twarz ręką. – Coś taka nerwowa?

– Och, to ty. Jak leci? – Emma obróciła się z powrotem do lustra i trzęsącymi się rękami

zakręciła kran.

– Co? Już zapomniałas? – Nisha założyła kosmyk włosów za ucho.

– O czym zapomniałam?

Nisha położyła ręce na biodrach, przyglądając się Emmie z pogardą.

– O dekorowaniu szafek? To obowiązek wszystkich kapitanów na początku każdego roku.

Emma zamrugwała. Niby skąd miała o tym wiedzieć?

– Ugh – z głębi gardła Nishy wydobył się pełen irytacji dźwięk. – Wiesz, niektórzy z nas nie mogą sami odwalać całej roboty. Niektórzy z nas muszą wypełnić podania na studia.

Emma aż podskoczyła. Hola, hola.

– Ja też chcę iść na studia – powiedziała z oburzeniem. – Na Uniwersytet Południowej Kalifornii.

Nisha nie odzywała się przez chwilę, jakby czekała na mającą dopiero nastąpić puentę. A potem wybuchła śmiechem.

– To najzabawniejsza rzecz, jaką dziś słyszałam.

Pchnęła drzwi od łazienki i ruszyła w kierunku szatni sportowców. Emma poszła za nią. Nisha maszerowała energicznie, jej kucyk huśtał się wte i wewte, a dłonie miała zaciśnięte w pięści. Zbiegły po schodach, przemykając obok Jasona i Kendry, pary przyszczatych wyrostków, która zawsze obściskowała się w małej wnęce pod klatką schodową. Gdy ich mijały, Emma zauważyła, że ręka Jasona zniknęła pod bluzką Kendry.

Nisha wparowała do szatni, przechodząc obok dziewczyn przebierających się w kostiumy pływackie, stroje do szermierki oraz spódniczki cheerleaderek, i skierowała się prosto do małego gabinetu. Większą część szerokiego, porysowanego stołu zajmowały kupki barwnych kartoników, markerów, kolorowego piasku dekoracyjnego i naklejek. Z przewróconego słoika rozsypały się po całej podłodze maleńkie, skrzące się drobiniki czerwonego brokatu. Ten widok skojarzył się Emmie z krwią wrózek.

Pośrodku stołu leżało dwadzieścia pięć plakietek, po jednej dla każdej dziewczyny z drużyny tenisowej. Nazwisko Brooklyn Killoran było napisane różowymi, brzuchatymi literami i otoczone nalepkami ze spadającymi gwiazdami. Zapisane jaskrawym markerem nazwisko Isabelli McSweeny odbijało się od czarnego tła kartonu. Z każdej litery w imieniu Laurel wyrastały kwiaty, a brzegi tektury zdobiły fantazyjne zawijasy. Wreszcie Emma zauważyła plakietkę Sutton: białą tekturkę z nazwiskiem wypisanym zwyczajnymi, drukowanymi literami. Żadnego brokatu, żadnych ozdób ani nalepek z hasłami: „DAJESZ, DZIEWCZYNO!” albo „WYMIATASZ!”. Równie dobrze ta plakietka mogłaby zawisnąć na drzwiach więziennej celi.

– Już w zasadzie skończyłam. – Nisha podniosła leżącą najbliżej plakietkę z nazwiskiem Amandy Pfeiffer. – Ale możesz mi pomóc powiesić je na szafkach, jeśli uważasz, że dasz sobie z tym radę.

– Kiedy zdążyłaś je zrobić? – zapytała Emma.

– W weekend. – Nisha strzepnęła z nadgarstka drobinę brokatu.

– Czemu nie poprosiłaś mnie o pomoc?

Nisha przyglądała jej się przez chwilę, a później wybuchła ostrym, wiedźmowatym śmiechem.

– Jakbym kiedykolwiek prosiła *ciebie* o pomoc – powiedziała, po czym zgarnęła ze stołu plakietki, strącając na ziemię kilka kredek.

Gdy Nisha podeszła do szafek drużyny tenisowej, Emma dostrzegła, że drobne kropki sztucznej krwi z zeszłego tygodnia wciąż pokrywały ściany, drzwiczki i podłogę. Na jedną z nich nastąpiła Nisha, przypinając do swojej szafki plakietkę z nazwiskiem wyłaniającym się z rysunku

dwóch połączonych raket tenisowych.

Emma przygryzła wargę.

– Przepraszam za to, co się stało w ubiegłym tygodniu.

Nisha, nic po sobie nie okazując, przesunęła się do kolejnej szafki, do której przyczepiła plakietkę z nazwiskiem Bethany Howard.

– Wszystko jedno – odburknęła.

– Nie zasłużyłaś sobie na to – ciągnęła Emma. Chciała też dodać, że ona z kolei nie zasłużyła sobie na to, by Nisha próbowała ją wcisnąć w strój tenisowy dla pięciolatki, ale może to byłoby już przegięcie.

Nisha oderwała kawałek taśmy klejącej, po czym obróciła się twarzą do Emmy. Oczy płonęły jej gniewem.

– Wasza durna sztuczna krew zniszczyła mi moją ulubioną kurtkę tenisową. – Dźgnęła Emmę palcem w pierś. – To była kurtka mojej mamy. Przez was musiałam ją wyrzucić.

Emma odsunęła się o krok, rozdeptując czyjś ochraniacz na zęby. Gdy przyjrzała się kipiącej z wściekłości Nishy, zdała sobie sprawę, że przed chwilą w jej głosie słyhać było nie tylko złość, ale również ból.

Ze zgarbionymi ramionami i ściągniętymi w grymasie ustami, Nisha wyglądała jak mała, drobna dziewczynka. Ciekawe, jak zmarła jej mama. To było pytanie z gatunku tych, które zadałaby Stara Emma. Tak wiele dzieci z rodzin zastępczych straciło rodziców. I choć w dalszym ciągu nie mogła być pewna, co się stało z Becky, czasami miała wrażenie, jakby była jednym z tych osieroconych dzieci. Czasami – chociaż nawet sama przed sobą czuła się winna z powodu tych myśli – żałowała, że jej matka nie umarła, bo to by przynajmniej oznaczało, że zwyczajnie jej nie porzuciła.

Ja również poczułam ukłucie winy z powodu tego wszystkiego, co miałam w życiu i o czym sądziłam, że mi się po prostu należy. Naokoło ludzie borykali się ze stratą bliskich, a mnie się zdawało, że takiej dziewczyny jak ja śmierć w żaden sposób nie może dotknąć. Jak bardzo się myliłam!

Emma wzięła z westchnieniem nijaką plakietkę Sutton i przykleiła ją do drzwiczek szafki. Wyglądała żałośnie w porównaniu z kolorowymi, wesołymi plakietkami pozostałych dziewczyn. Następnie pociągnęła za klamkę i raz jeszcze przejrzała zawartość szafki Sutton. Na haczyku wisiała połyskliwa kurtka z herbem szkoły. Na dnie leżała zgnieciona butelka po gatoradzie. Na górnej półce znajdowała się zrolowana para sztywnych od potu sportowych skarpet. Emma żałowała, że nie może powiedzieć Nishy, iż ona również straciła mamę.

Nisha oderwała kolejny kawałek taśmy i w milczeniu przyklejała plakietki. Emma już miała zamknąć szafkę, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Coś wystawało z przedniej kieszeni kurtki. Po chwili wyciągnęła z niej złożoną papierową serwetkę. Wewnątrz znajdowała się wiadomość napisana niechlujnym, chłopięcym pismem: „CZEŚĆ, LAUREL!”. A pod spodem widniał rysunek uśmiechniętej buźki z rozbieganymi, pijanymi oczami i z wystawionym językiem, na którym stał kufel spienionego piwa. I podpis: „THAYER”.

– Co to?

Emma obróciła się. Nisha stała tuż za nią, chuchając jej w kark miętowym oddechem. Emma chciała złożyć serwetkę, ale Nisha już zdążyła przeczytać liścik.

– A więc swojej siostrze też kradniesz pocztę?

– Ja... – Emma zamrugnęła.

Nisha wystawiła oskarżycielsko palec.

– Słyszałam, że Laurel była gotowa cię zabić za to, co zrobiłaś.

– Zabić mnie? – powtórzyła za nią Emma. I pomyślała o zdjęciu Laurel w naszyjniku

Sutton, które odkryła w iPhone'ie Madeline.

Nisha bacznie jej się przypatrywała. Do policzka przylgnęła jej drobinka brokatu, która lśniła teraz w padającym z góry świetle.

– Nie zgrywaj idiotki, Sutton. Wiedziałaś, że Laurel coś do niego czuje.

Emma przymknęła oczy. Nim zdążyła się jednak odezwać, Nisha obróciła się na pięcie i wróciła do gabinetu, zostawiając za sobą ślady czerwonego brokatu.

A ja wraz z Emmą stałyśmy w kompletnym szoku, desperacko pragnąc się dowiedzieć czegoś więcej.

CZY KAŻDA DZIEWCZYNA MYŚLI, ŻE JEJ SIOSTRA CHCE JĄ ZABIĆ?



W środę, po kolejnym koszmarnym treningu tenisa, Emma usiadła na łóżku Sutton z ołówkiem i notesem na kolanach. „Z ostatniej chwili – zanotowała. – Dziewczyna próbuje wytropić mordercę bliźniaczek. Tego się nie da opisać słowami”.

Rzuciła ołówek na materac i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że ujęcie tej sytuacji w formie prasowego nagłówka pozwoli jej spojrzeć na to wszystko z dystansu, jak na coś zupełnie normalnego. W tym jednak nie było nic normalnego. Sporządziła więc kolejną już listę przyjaciółek Sutton wraz z potencjalnymi motywami, które mogłyby je skłonić do zabójstwa. Jak dotąd powstało już dziesięć wersji tej listy. Zapisywała je przeważnie w notatniku, po czym mięła i wyrzucała do kosza na śmieci, lecz – co najbardziej ironiczne – robiła je również na iPhone’ie Sutton. Kłopot w tym, że każda z członkiń klubu Gry w Kłamstwa miała motyw. Charlotte, ponieważ Sutton ukradła jej chłopaka. Laurel, ponieważ Sutton... no cóż, zrobiła coś Thayerowi. Czy i Madeline nie wkurzyła się na nią z tego samego powodu?

W kryjówce pod łóżkiem zadzwijała komórka. Emma odłożyła na bok notes i schyliła się po nią. Po nieustannym korzystaniu z nowiutkiego iPhone’a jej BlackBerry wydawał się teraz stary i zniszczony. To jakby ujrzeć na ulicy zbłąkanego kundla po dłuższym czasie spędzonym wyłącznie wśród lśniących psów wystawowych.

Alex przysłała jej wiadomość: „JAK SIĘ MIEWAJĄ SIOSTRZYCZKI? WSZYSTKO W PORZĄDKU?”.

„JASNE” – odpowiedziała Emma. Kłamstwo już przychodziło jej bez trudu. W ciągu ostatniego tygodnia kilka razy SMS-owała z Alex i ani razu nawet się nie zająknęła o tym, co tu się naprawdę dzieje. Alex wiedziała tylko tyle, że Emma zostanie na jakiś czas u Mercerów, żeby miały okazję lepiej się poznać z Sutton. Zupełnie jak w bajce.

W skrzynce Emmy natychmiast pojawiła się kolejna wiadomość: „A CO Z TYMI RZECZAMI, KTÓRE ZOSTAWIŁAŚ W SKRYTCE? ODBIERZESZ, CZY MAM CI JE WYSŁAĆ?”.

Emma opadła na łóżko i złapała się za głowę. Nie miała pojęcia, co zrobić z tymi rzeczami, zwłaszcza z pieniędzmi. „MOGĄ TAM NA RAZIE ZOSTAĆ” – odpisała.

Nagle drzwi do sypialni powoli się uchyliły. Emma przetoczyła się na brzuch, chowając BlackBerry pod poduszką. W progu pojawiła się Laurel, za nią stała pani Mercer z koszem na bieliznę w rękach.

– Co porabiasz? – zapytała Laurel, wchodząc do pokoju.

Emmę oblała fala gorąca.

– Słyszałaś kiedyś o pukaniu?

– Przepraszam. – Laurel nieco zrzędała mina.

– Zachowuj się, Sutton – upomniała ją pani Mercer.

Następnie podeszła do komody i rzuciła obok telewizora stertę ubrań. A wśród nich sukienkę w paski, w której Emma tu przyjechała. Emma chciała jej podziękować – już od lat nikt nie prał jej ubrań – ale miała wrażenie, że pani Mercer bez przerwy robiła pranie dla Sutton.

Gdy pani Mercer wyszła z pokoju, Laurel została jeszcze na chwilę. Emma przyglądała

włosy za uszami. W żyłach płynęła jej adrenalina, a ręce zaczynały jej się trząść. Nie była w stanie myśleć o niczym innym niż zdjęcie, na którym Laurel ma na sobie naszyjnik Sutton.

– Czego chcesz? – zapytała wreszcie.

– Chciałam się dowiedzieć, czy jesteś już gotowa, żeby zrobić sobie paznokcie w Mr. Pinky. – Laurel wzięła się pod boki. – Jeśli oczywiście dalej chcesz tam iść.

Emma wpatrywała się nieobecny wzrokiem w biało-różowy fotel w kształcie jaja stojący w rogu. W dalszym ciągu był zavalony kostiumami bikini i skarpetami, które Sutton zostawiła tu, zanim zginęła. Emma nie miała serca, by cokolwiek stąd ruszać. Po wczorajszym dość mętłym komentarzu Nishy zalogowała się na konto Sutton na Facebooku i raz jeszcze przejrzała profil Laurel. Sądziła, że ona i Thayer byli przyjaciółmi, ale nie przypuszczała, że Laurel się w nim kocha. Gdy jednak ponownie spojrzała na zdjęcia, stało się to oczywiste. Na wszystkich grupowych fotografiach Laurel znajdowała się obok Thayera. Na ujęciu, na którym chłopak śmieje się z czegoś razem z Charlotte, Laurel stoi w niego wpatrzona. Film na YouTube pokazywał Thayera i Laurel tańczących tango na szkolnym balu. Dziewczyna miała na twarzy szczęśliwy i pełen zachwytu uśmiech, kiedy Thayer przechylał ją do tyłu. To był uśmiech kogoś, kto pragnie czegoś więcej niż tylko przyjaźń.

Ale w maju, czyli na miesiąc przed rzekomą ucieczką Thayera, wymiana informacji na Facebooku między tą dwójką nagle się urwała. Nie było nowych wspólnych zdjęć. Jak gdyby coś – albo też ktoś – ich rozdzielił.

„Nie zgrywaj głupiej, Sutton – powiedziała Nisha. – Wiedziałaś, że Laurel coś do niego czuje”. I jeszcze ten wpis w pamiętniku z 17 maja: „L wciąż nie może się pozbierać po T. Weź się w garść, suko. To tylko facet”. T z pewnością oznaczało Thayera. Poza tym jednak nie znalazła żadnych konkretnych odpowiedzi. Nikt nie napisał, co dokładnie się między nimi wydarzyło.

Natomiast ja zupełnie tego nie pamiętałam. Miałam nadzieję, że nie zrobiłam nic, czym skrzywdziłabym swoją małą siostrzyczkę, lecz tak naprawdę nie mogłam tego wiedzieć.

Laurel powąchała flakonik perfum stojący na toaletce Sutton. Uśmiechnęła się pogodnie, jakby nie miała w sobie ani krztyny złośliwości. Emma przypomniała sobie papierowego żurawia, którego siostra Sutton zostawiła na jej talerzu w zeszłym tygodniu. Może wyciągnęła jednak pochopne wnioski. To, że Nisha *powiedziała*, że Laurel zabiłaby Sutton, nie oznacza jeszcze, że to w istocie zrobiła. Tak się po prostu mówi. Być może istniał jakiś dobry powód, dla którego Laurel miała na zdjęciu medalion siostry.

Ten sam medalion, który teraz wisiał na szyi Emmy.

– Pozwól mi tylko założyć dzinsy – zdecydowała wreszcie Emma.

– Spotkamy się na dole – uśmiechnęła się Laurel. Gdy już znajdowała się w połowie drogi do drzwi, zatrzymała się i wybałuszyła oczy. – Co *to* jest? – spytała.

Emma podążyła za jej spojrzeniem i struchlała. Na łóżku leżał otwarty notes. Na górze strony było nagryzmołone: „Atak dusiciela w rezydencji. Przyjaciółki ofiary głównymi podejrzanymi”. Czym prędzej chwyciła notes i zasłoniła go ręką.

– To tylko projekt do szkoły.

– Ty nie robisz projektów do szkoły! – odparła po dłuższej chwili Laurel. Pokręciła głową i wyszła z pokoju. Nim jednak znalazła się na schodach, rzuciła Emmie jeszcze jedno spojrzenie.

Z miejsca, w którym się znajdowałam, trudno jednoznacznie stwierdzić, czy w jej oczach kryła się tylko ciekawość... czy może coś jeszcze.

62

Mr. Pinky to mały salon położony na wzgórzach w kompleksie budynków, w którym mieściły się również sklepik z jogurtami organicznymi, ośrodek holistycznej opieki nad kotami oraz miejsce ogłaszające się w witrynie hasłem: „Superpłukanie okrężnicy! Zrzucić trzy kilo w kilka minut!”. Dobrze, że Laurel *tam* jej nie zaciągnęła.

Salon po części przypominał ekskluzywne spa, a po części – plan filmowy *Star Treka*. Wszystkie mani- i pedikiurzystki nosiły idealnie dopasowane kombinezony, które miały być chyba *trendy*, ale według Emmy kobiety wyglądały w nich, jakby zamierzały zaraz wejść na statek kosmiczny i odlecieć z całym salonem do Mgławicy Kraba.

Emma i Laurel usiadły na eleganckiej, szarej kanapie, czekając na swoją kolej.

– Jesteś już przygotowana na przyjęcie? – Laurel wyjęła z torebki pomadkę ochronną ChapStick i przeciągnęła nią po ustach.

– Chyba – skłamała Emma. Gdy wróciła dzisiaj z tenisa, w sypialni czekała na nią kolejna porcja kart z potwierdzeniami przybycia. Na wszystkich znajdowały się dopiski w stylu: „Nie mogę się doczekać!” albo „Impreza roku!”.

– Lepiej, żebyś była. – Laurel szturchnęła ją w żebra. – Planujesz je od tak dawna! Garrett przyznał się już, co dla ciebie szykuje?

Emma pokręciła głową.

– Czemu pytasz? A tobie powiedział?

Laurel uśmiechnęła się znacząco.

– Nie. Ale doszły mnie pewne plotki...

Emma wbiła palce w obicie kanapy. Czemu wszyscy robią takie halo wokół prezentu Garretta?

W salonie buczały suszarki do paznokci. W powietrzu unosił się zapach zmywacza do lakieru i aloesowego balsamu do rąk. Emma sięgnęła do torebki i dotknęła serwetki z wiadomością od Thayera. Czuła się jak jeden wielki kłębek nerwów. Zamierzała pokazać to dopiero pod koniec wizyty, ale nie mogła już dłużej czekać.

– Słuchaj – odezwała się. Laurel podniosła głowę i uśmiechnęła się. Emma rozłożyła na kanapie serwetkę. – Znalazłam to w swojej szafce tenisowej.

Na widok pijanej buźki od Thayera pomiędzy oczami Laurel pojawiła się zmarszczka. Dłubała palcami w małej dziurce w dzinsach. Nagle rozległo się głośnie trach i spodnie rozdarły się już zupełnie.

– Och – wyszeptała Laurel.

– Strasznie cię przepraszam. – Emmie zatrzęsł się głos. – Nie wiem, jak to tam trafiło. – Formalnie rzecz biorąc, nie kłamała.

Laurel zmięła kartkę w dłoniach i przyglądała się obojętnie wielokolorowym buteleczkom z lakierem do paznokci stojącym na półce. Emma chwyciła się mocniej poręczy kanapy. Czy Laurel zaraz wybuchnie? Zacznie krzyżeć? Rzuci się na nią z nożyczkami do paznokci?

– Nic się nie stało – powiedziała wreszcie Laurel. – Jakbym nie miała już miliona takich samych listów od Thayera. – Po czym spokojnie wyjęła swego iPhone'a i sprawdziła maila.

– Tęsknisz za nim? – zapytała Emma.

– Oczywiście – odparła Laurel, nie przestając szperać w telefonie. Nie podniosła ani też nie obniżyła głosu. Jakby omawiały różnice między kremowym a chrupkim masłem orzechowym. A potem wskazała na butelkę soku owocowego, którą Emma wzięła z lodówki Mercerów. – Mogę łyka?

Emma kiwnęła głową i Laurel pociągnęła długi haust. Gdy tylko odstawiła butelkę na stolik, jej ramiona zaczęły się trząść. Szarpnęła do tyłu głową, chwyciła się kurczowo za gardło i przerażonymi, wytrzeszczonymi oczami wpatrywała się w Emmę.

– Nie... mogę...

– Laurel? – Emma skoczyła na równe nogi.

Laurel wydała z siebie taki dźwięk, jakby się dławiła, i opadła na kanapę. Jej blond włosy rozsypały się na poduszce. Prawa dłoń zacisnęła się konwulsyjnie.

– Laurel!? – krzyknęła Emma. – Laurel? – Potrząsnęła ją za ramiona.

Ale jej powieki były jak zaklejone. Usta rozchyliły się bezwładnie. iPhone powoli wysunął się z ręki i łupnął o podłogę.

– Pomocy! – zawołała Emma. Schyliła się, nasłuchując oddechu. Z ust Laurel nie dobiegały jednak żadne dźwięki. Przycisnęła palce do jej nadgarstka. Zdało jej się, że wyczuła puls. – Obudź się! – Potrząsnęła nią. Głowa Laurel kiwała się jak u szmacianej lalki. Masywne, srebrne bransoletki odbijały się od siebie z brzękiem.

Emma poderwała się i rozejrzała dookoła. Czarnoskóra dziewczyna siedząca w fotelu do pedikiuru przyglądała im się znad numeru „Vogue’a”. Podbiegła do nich tylko niewysoka Latynoska.

– Co się jej stało? – zapytała.

– Nie wiem – odparła zrozpaczona Emma.

– Jest w ciąży? – dopytywała kobieta.

– Nie wydaje mi się...

– Hej! – Latynoska trąciła Laurel w ramię. – Hej! – krzyknęła jej prosto w twarz i klepnęła w policzek.

Emma znów przystawiła ucho do ust Laurel. Natychmiast przypomniał jej się kurs udzielania pierwszej pomocy, który zrobiła w szóstej klasie w ramach szkolenia na opiekunkę do dziecka. Czy w metodzie usta-usta najpierw trzeba zacisnąć nos, a potem wdmuchnąć powietrze do ust, czy na odwrót?

Nagle jej ucha dotknęło coś ciepłego i mokrego. Emma odskoczyła jak poparzona. Czy to był... *język*? Spojrzała na Laurel i wtedy oczy dziewczyny niespodziewanie się otwały.

– Bu!

Emma wrzasnęła, a Laurel zaczęła chichotać.

– Ale cię nabrałam! Myślałaś, że nie żyję!

Latynoska syknęła oburzona.

– Wszystkie nas nabrałaś! Coś z tobą nie tak!? – ryknęła i odeszła, potrząsając głową.

Emma usiadła. Serce łomotało jej niczym flaga łopocząca na wietrze.

Laurel poprawiła T-shirt, jej policzki znów nabrały kolorów.

– Dobrze mnie wyszkoliłaś, siostra – powiedziała. – Ale nigdy nie przypuszczałam, że dasz się tak łatwo podejść! – Następnie podniosła się, zarzuciła torebkę na ramię i podeszła do półki z lakierami do paznokci, żeby wybrać dla siebie odpowiedni kolor.

Emma wpatrywała się w proste, smukłe plecy Laurel, kręcąc z niedowierzaniem głową. Wyjątkowo oryginalny sposób, by zmienić temat i nie rozmawiać o Thayerze. Ale coś nie dawało jej spokoju. Dziewczyna, którą starsza siostra pozbawiła szans na związek z wymarzonym chłopakiem, nie zbywa tego po prostu głupim żartem. Gdyby ktoś zrobił coś podobnego Emmie, już ona dałaby mu popalić. Zemsta byłaby słodka.

Emma podniosła głowę. Czują, że zaraz mózg jej się przegrzeje od gorąca, które panowało w pomieszczeniu. Istniał tylko jeden powód, dla którego Laurel mogła już nie być zła na Sutton.

Pomyślałam dokładnie o tym samym: może Laurel już się na mnie zemściła.

OSTATNIA POPRAWKA NA LIŚCIE GOŚCI



– Chciałabym odgadnąć hasło – powiedziała w telewizji kobieta w typie idealnej pani domu z nieustannie przyklejonym do twarzy uśmiechem. Na ekranie pojawiła się tablica *Koła fortuny*. Wszystkie literki były już odsłonięte z wyjątkiem jednej. – Zrywanie świeżych kwiatów?

Gdy ostatnia litera została odkryta, zagrziała triumfalna muzyka. Kobieta skakała jak szalona, ciesząc się z wygranych dziewięciuset dolarów. Był późny czwartkowy wieczór i Emma, leżąc w łóżku Sutton, oglądała powtórkę teleturnieju. Ten program zawsze ją uspokajał. Przypominało jej się, jak oglądały go niegdyś razem z Becky – niemal czuła zapach jedzenia na wynos z Burger Kinga, a także słyszała, jak jej mama wykrzykuje odpowiedzi i krytykuje cekinową suknię hostessy.

Teraz jednak Emma myślała tylko o tym, że ten teleturniej stanowi znakomitą metaforę jej życia – koło fortuny. Przegrana lub nagroda. Jedna bliźniaczka dostaje od losu świetne życie, druga – kiepskie. Jedna bliźniaczka umiera, a druga żyje. I ta żyjąca musi wybrać: albo dopaść osobę, co do której była niemal pewna, że zabiła jej siostrę... albo dać sobie z tym spokój.

Laurel zabiła Sutton.

Ta myśl co chwila przemykała jej przez głowę, napawając ją coraz większym strachem. Była niemal na sto procent przekonana, że to prawda. Wcześniej wszystkie poszlaki wskazywały na Charlotte, ale teraz wydawało się bardziej niż pewne, że to jednak Laurel. Wczoraj po powrocie z salonu kosmetycznego Emma poszukała dalszych tropów i wszystko łączyło się w logiczną całość. Konto Sutton na Facebooku miało uruchomioną opcję autouzupelniania, co oznaczało, że Laurel mogła zakraść się do jej pokoju, zalogować się, przeczytać wiadomość od Emmy i wysłać jej rozentuzjzmowanego maila, ściągając ją do Tucson. A liścik ze słowami „SUTTON NIE ŻYJE”, który Laurel znalazła na samochodzie? Poza odrobiną pyłku kwiatowego kartka nie miała żadnych zagięć, załamania ani śladów brudu, które przecież powinna mieć, gdyby Laurel naprawdę wyjęła ją zza wycieraczki. Poza tym Emma w ogóle nie widziała listu na samochodzie – kto powiedział, że Laurel nie skłamała, iż ktoś go tam zostawił? Równie dobrze mogła go po prostu wyciągnąć ze swej torebki.

Laurel była też na pizama party u Charlotte. Spała w jej monstualnej sypialni tuż obok Emmy, bez trudu więc mogła zauważyć, kiedy Emma wyszła się napić. Mogła zająć ją od tyłu i rzucić się na nią z naszyjnikiem Sutton. A skoro już o nim mowa, na telefonie Madeline znajdowało się zdjęcie Laurel w tym właśnie naszyjniku. Wyglądał identycznie jak ten, który miała teraz na sobie Emma.

Mnie również wydawały się one jednakowe. Pomyślałam sobie o tych wspomnieniach, które udało mi się odzyskać. O tym, jak momentalnie straciłam nad sobą panowanie i rzuciłam medalion Laurel w las. Znów ujrzałam jej zdruzgotaną minę. A później przypomniały mi się ręce wpychające mnie do bagażnika. Był mały i ciasny, mniej więcej taki jak w volkswagenie Laurel.

Wciąż jednak powracałam myślami do migotliwego wspomnienia sprzed wejścia na basen La Paloma. Trzymałyśmy się z Laurel za ręce i chichotałyśmy. *Jak przyjaciółki*. A zatem co nas poróżniło? Dlaczego nie próbowałam naprawić naszych relacji? Nie chciało mi się wierzyć, że Laurel mogła mnie zamordować. A co z tymi rudymi włosami, które zobaczyłam przez przepaskę, kiedy wyciągano mnie z bagażnika? Czy uległam jakimś omamom

wzrokowym?

Emma podniosła się z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju. Choć nie miała na to jeszcze żadnego dowodu, film, który widziała w internecie, *musiał* powstać w noc śmierci Sutton. To miało sens. Może kiedy Laurel zdjęła z głowy Sutton przepaskę i odkryła, że jej siostra żyje, chwyciła za naszyjnik i dokończyła robotę. Może prawdziwe morderstwo nastąpiło po nakręceniu wideo... Gdyby tylko wciąż znajdowało się na stronie! To by wystarczyło, aby policja uwierzyła Emmie. A jak w ogóle ten film tam trafił? Dlaczego zabójca miałby zamieszczać w internecie coś, co mogłoby przesądzić o jego winie?

Chyba że Laurel wrzuciła go tam po to, by zwabić Emmę. Może wiedziała, że jej adoptowana siostra ma bliźniaczkę. I może wiedziała również, że nagranie dotrze do Emmy... a ona na nie zareaguje. To musiało się udać.

Emma położyła dłonie na gładkiej białej ścianie. Z sypialni Laurel dobiegała przytłumiona muzyka. Z tego, co Emma wiedziała, Laurel mogła teraz planować swój kolejny krok. Podeszła do telewizora i wyłączyła go. Nagle dalsze przebywanie w pobliżu zabójczynie wydało jej się skrajnie niebezpieczne. Czuła się tu jak w więzieniu – uwięziona w życiu swej martwej siostry. Wyszła z pokoju i zbiegła po schodach. Gdy już miała pociągnąć za klamkę drzwi, ktoś chrząknął za jej plecami.

– Gdzie to się wybierasz?

Emma odwróciła się. Pan Mercer siedział w swym gabinecie i stukał coś na netbooku. Do ucha miał przypiętą słuchawkę Bluetootha.

– Yyy... na spacer – odparła Emma.

Pan Mercer spojrzał na nią znad okularów.

– Już po dziewiątej. Nie chcę, żebyś spacerowała sama po ciemku.

Emma uniosła kąciki ust w uśmiechu. Rodzice zastępczy nigdy się nie troszczyli o to, kiedy wychodziła ani o której godzinie wracała. Nigdy nie martwili się o jej bezpieczeństwo. Nawet Becky pozwalała jej się włóczyć po zmroku – jeśli nocowały w motelu, wysyłała małą Emmę do automatu po mountain dew albo rybne krakersy.

Jednak pan Mercer wcale nie niepokoił się o bezpieczeństwo Emmy, lecz swojej córki, Sutton. Emma nie mogła znieść jego spojrzenia, wiedząc, że Sutton przestały już grozić jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, i to być może za sprawą drugiej z jego córek. Musiała stąd wyjść. Dostrzegła rakietę tenisową opartą o szafkę w korytarzu.

– Muszę popracować nad swoim serwisem – oznajmiła, biorąc ją do ręki.

– W porządku. – Pan Mercer odwrócił się do komputera. – Ale za godzinę masz być w domu. Powinniśmy jeszcze ustalić zasady, które będą obowiązywać na twoim przyjęciu.

– Dobra! – odrzyknęła Emma. Zatrzasnęła drzwi i wybiegła na środek ulicy. Wszyscy w sąsiedztwie zaciągnęli ogromne, zielone kubły na śmieci aż pod same krawężniki, w powietrzu unosił się więc odór zgniłych warzyw i brudnych pieluch. Im dalej znajdowała się od domu Sutton, tym lepiej, bezpieczniej się czuła. Zatrzymała się w parku, zauważywszy znajomą postać leżącą na korcie tenisowym. Serce zaczęło jej mocniej bić.

– Ethan!?! – zawołała. Chłopak podniósł się na dźwięk swego imienia. – To ja, Sutton!

– Miło cię tu widzieć – odparł Ethan. Było zbyt ciemno, by dostrzec jego twarz, ale w głosie Emma wyczuła radość. Sama też poczuła się nagle odrobinę szczęśliwsza.

– Mogę się przyłączyć? – spytała.

– Jasne.

Otworzył drucianą bramkę, nie zwracając sobie głowy wrzucaniem monet, aby włączyć reflektory. Bramka zamknęła się za Emmą z hukiem. Kiedy szła do siatki i kładła się na ziemi, bez przerwy czuła na sobie wzrok Ethana. Kort wciąż był jeszcze ciepły po upalnym dniu,

pachniał rozgrzanym asfaltem i rozlanym gatorade'em. Gwiazdy lśniły na niebie niczym kawałki kwarcu w chodniku. Tuż poniżej księżycy migotały gwiazdy Mamy, Taty i Emmy. To frustrujące, że choć tak wiele się zmieniło, gwiazdy znajdowały się dokładnie w tych samych miejscach co zwykle, sztytając z daremnych wysiłków Emmy na Ziemi.

Łzy nabiegły jej do oczu. *Daremne wysiłki*, to dobre. Wszystkie te fantazje, które snuła podczas podróży autobusem do Tucson. Wszystkie te rzeczy, które miały robić wspólnie z Sutton jako siostry.

– Wszystko gra, Sylvio Plath? – rzucił żartobliwie Ethan.

Zrobiło się nieco chłodniej i Emma przyciągnęła ramiona do boków ciała, by się ogrzać.

– Nie bardzo – odpowiedziała.

– Co się dzieje?

Przesunęła językiem po zębach.

– Boże, za każdym razem, kiedy się widzimy, jestem w kompletnym psychicznym dołku.

– Nie ma sprawy. To mi nie przeszkadza.

Emma jednak tylko potrzęsnęła głową. Nie mogła mu powiedzieć, o co chodzi, bez względu na to, jak bardzo by tego pragnęła.

– Jutro są moje urodziny – odezwała się wreszcie. – Urządzam imprezę.

– Naprawdę? – Ethan podparł się na jednej ręce. – A zatem wszystkiego najlepszego.

– Dzięki. – Emma uśmiechnęła się w ciemności.

Śledziła teraz odrzutowiec wolno przecinający nocne niebo. Pod pewnymi względami będą to prawdopodobnie jej najlepsze urodziny w życiu. Większość urodzin Emmy okazywała się kompletnymi porażkami: szesnaste spędziła w biurze pracownika opieki społecznej, czekając na przydział do nowego domu zastępczego, zaś jedenaste – jako uciekinierka w obozowisku z innymi dziećmi. Tak naprawdę tylko raz miała urodziny z prawdziwego zdarzenia, kiedy Becky zabrała ją na jarmark renesansowy. Miała okazję przejechać się na osiołku, zjadła ogromną nogę indyka i zrobiła z tektury tarczę herbową w swych ulubionych wówczas kolorach – jaskrawozielonym i turkusowym. Na zakończenie dnia, w drodze na parking, zapytała mamę, czy mogą to powtórzyć za rok. Lecz w następane urodziny Becky już przy niej nie było.

Emma wpatrywała się w niebo. Przeptywająca chmura na chwilę przesłoniła księżyc.

– Przyjdiesz? – spytała.

– Gdzie?

– Na moje urodziny. To znaczy... jeśli nie jesteś zajęty. I oczywiście jeśli masz ochotę. –

Przygryzła paznokieć kciuka. Serce łomotało jej w piersi. Nagle zaproszenie Ethana wydało się strasznie poważną sprawą.

Księżyc rzucał światło na jego kanciasty profil. Emma czekała cierpliwie na odpowiedź.

„Nie przejmuj się, jeśli odmówi – przekonywała sama siebie. – Nie odbieraj tego zbyt osobiście”.

– Przyjdę – odparł Ethan.

Emmę ścisnęło w brzuchu.

– Serio?

– Tak, pewnie.

– Super! – Uśmiechnęła się. – Będiesz tam jedyną normalną osobą.

– No, tego to nie wiem. – Ze sposobu, w jaki to powiedział, Emma wywnioskowała, że Ethan też się uśmiecha. – Nie sądzę, żeby ktokolwiek z nas był normalny, wiesz? Wszyscy mamy jakieś mroczne sekrety.

– Tak? A jaki ty masz sekret?

Ethan zamilkł na moment.

– Kocham się na zabój we *Frau Fenstermacher*.

Emma wybuchła śmiechem.

– To absolutnie zrozumiałe. Ona jest *taka* seksowna.

– Taa, jestem na nią strasznie napalony.

– W takim razie życzę powodzenia – powiedziała Emma. – Mam nadzieję, że uda wam się, gołąbeczki, odnaleźć razem prawdziwe szczęście.

– Dzięki. – Ethan przesunął się nieco, by z powrotem położyć się na wznak, i jego dłoń napotkała dłoń Emmy. Leżeli z rękami ułożonymi obok siebie, dotykając się tylko palcami. Zanim się odsunął, Ethan zawinął swój palec wskazujący wokół palca Emmy i ścisnął ją delikatnie.

Nagle w tej bezpiecznej, przytulnej ciemności obłąkany, niebezpieczny świat Emmy wydał się tak odległy jak gwiazdy na niebie.

TWARZ Z PRZESZŁOŚCI



Brzdęk. Brzdęk. Brzdęk.

Emma przebudziła się i rozejrzała po sypialni. Co to było?

Brzdęk. Spojrzała na okno, które wychodziło na podwórko przed domem. Małeńki kamyczek odbił się od szyby. Podbiegła do okna i popatrzyła w dół. Pod dużą lampą na ganku znajdowała się jakaś postać. Emma przetarła oczy.

– *Mama!?* – zawołała.

Zbiegła na dół tak szybko, że ledwo dotykała schodów. Szarpnęła za drzwi, które otworzyły się ze skrzypnięciem, i wypadła na zewnątrz. Becky stała na środku podjazdu, tuż obok samochodu Laurel.

Nie mogłam oderwać od niej oczu. Po raz pierwszy widziałam naszą matkę. Miała sięgające karku, jedwabiste, ciemne włosy i niebieskawozielone oczy. Była szczupła – wręcz chuda – i nosiła workowate dżinsy z dziurą na kolanie oraz wyblakły T-shirt z napisem THE CASUAL CLAM RESTAURANT. Wyglądała jak ktoś, kogo mogłam minąć na ulicy. Nie czułam z nią żadnego pokrewieństwa, żadnej więzi. To wszystko wydawało się nierealne.

Kiedy Emma chciała ją przytulić, jej ramiona przeszły przez ciało Becky na wylot. Emma cofnęła się, mrugając z niedowierzaniem.

– *Mamo?* – spróbowała raz jeszcze jej dotknąć, ale miała wrażenie, jakby ciało Becky było z mgły. Dotknęła więc własnej twarzy, by się upewnić, że sama jest prawdziwa. – Co się dzieje?

– *To nie to, co myślisz, skarbie* – odezwała się Becky chropawym głosem palaczki. – *Musisz być ostrożna* – dodała. – *Musisz być cicho. Zaczyna się robić bardzo niebezpiecznie.*

– *C-co to znaczy?* – zapytała Emma.

– *Ćśś.*

– *Ale...*

Wtedy Becky zrobiła krok naprzód i położyła jej dłoń na ustach. Emmie wydało się, że poczuła nagle konkretną, realną rękę.

– *Musisz coś dla mnie zrobić* – powiedziała do Emmy.

W tym momencie w mej głowie pojawił się pewien obraz. Jasno i wyraźnie usłyszałam ten sam głos mówiący: *Musisz coś dla mnie zrobić*. Przynajmniej wydawało mi się, że to ten sam głos. Nie byłam pewna, czy te słowa były skierowane do mnie... czy do kogoś innego. Kiedy już miałam zobaczyć to wspomnienie, niespodziewanie wszystko się rozmyło.

Emma otworzyła gwałtownie oczy.

Znów znajdowała się w sypialni Sutton. Była noc. Wiatr zatrzepotał zasłonami. Szklanka wody, którą nalała sobie przed pójściem spać, wciąż stała na nocnym stoliku. Emma jeszcze się nie otrząsnęła ze snu. Usiadła na łóżku i wzrok powoli zaczął jej się przyzwyczajać do ciemności. Ktoś nad nią stał.

„Becky?“, pomyślała natychmiast. Ale ta osoba miała jasne, a nie ciemne włosy. A także zadarty nos i piegi na policzkach. Emma spojrzała prosto w jej zielone oczy. Laurel mocno zacisnęła dłoń na ustach Emmy.

– *Krzycz!* – zawołałam.

I właśnie to Emma zrobiła. Skopała z siebie pościel i z całej siły uderzyła Laurel w ramiona. Laurel odsunęła się zaskoczona. Chwilę później drzwi sypialni się otwały i do środka wpadli rodzice Sutton. Pan Mercer był bez koszuli, a pani Mercer miała na sobie kraciaste spodnie od piżamy i koronkową koszulkę. Za nimi przybiegł Drake, poszczekując z cicha.

– Co tu się wyprawia? – zażądał wyjaśnień pan Mercer.

– Laurel próbuje mnie zabić! – krzyknęła Emma.

– Co? – Laurel cofnęła się, jakby łóżko nagle stanęło w płomieniach.

Emma przesunęła się do tyłu, aby oprzeć się plecami o ścianę. Jej piersią wstrząsały spazmy szłochu.

– Chciała mnie udusić.

Laurel jęknęła z oburzenia.

– Wcale nie! – Wskazała na elektroniczny zegar tuż obok łóżka. Czerwone cyfry pokazywały minutę po północy. – Chciałam jako pierwsza złożyć ci życzenia urodzinowe.

– Nie wykręcaj się! – Emma naciągnęła na siebie pościel. – Widziałam cię!

– Sutton, kochanie, przecież Laurel nigdy by czegoś takiego nie zrobiła – powiedział łagodnie pan Mercer.

– Przyśnił ci się pewnie jakiś koszmar. – Pani Mercer potarła oczy. – Martwisz się przyjęciem?

– Niby czemu miałabym się martwić *przyjęciem*? – warknęła Emma. Wyciągnęła palec w kierunku Laurel. – Ona. Próbowwała. Mnie. Zabić!

Ale Mercerowie mieli dość sceptyczne miny.

– Kochanie, może zejdziesz na dół i napijesz się mleka? – zaproponowała zaspanym głosem pani Mercer.

Ziewając, wyszła razem z mężem z pokoju. Laurel i Drake podążyli za nimi. Zanim jednak siostra Sutton zniknęła za zakrętem, odwróciła się i zmierzyła Emmę wzrokiem. Oczy jej się zwęziły, a kąciki ust wygięły w dół. Emmie krew wzburzyła się w żyłach. Przez myśl raz jeszcze przemknęło jej to, co powiedziała we śnie Becky: „*Zaczyna się robić bardzo niebezpiecznie*”.

Te same słowa dźwięczały również w mojej głowie. Jakby już zaczęły się spełniać.

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, A TERAZ GIŃ



– Oto nasza solenizantka! – zawołała Madeline, przechodząc chwiejnym krokiem przez patio w jaskrawoniebieskich szpilkach, srebrnej sukience i zrobionej ze sreberka koronie. Identyčną koronę, tyle że z różową cyfrą osiemnaście, włożyła na głowę Emmie.

– Uśmiech! – Podbiegła do nich Charlotte, ubrana w krótką sukienkę w paski i espadryle. Przycisnęła do siebie Emmę i uniosła do góry aparat fotograficzny. Gdy Charlotte nacisnęła migawkę, doskoczyła też do nich Laurel, obejmując Emmę ramieniem.

– Proszę o uśmiech! – krzyknęła z przesadnym entuzjazmem i wyszczerzyła zęby, które były równie białe co zwiewna tunika, założona na czarne legginsy. Emma ze wszystkich sił starała się uśmiechnąć, ale na zdjęciu wyglądała raczej na solidnie wystraszoną.

Przyjaciółki Sutton wyswobodziły ją z uścisku i rozpoczęły kolejną rundkę *Sto lat*. Charlotte wydzieraa się na całe gardło. Madeline śpiewaa zmysłowo niczym Marilyn Monroe dla JFK. A Laurel brzmiała słodko i niewinnie. Emma odsunęła się od niej odrobinę.

Dochodziła dziewiąta wieczorem i impreza urodzinowa Sutton trwała w najlepsze. Didżej puszczał płyty na stoliku ustawionym obok grilla. Na parkiecie bujał się tłum dzieciaków. Dziewczyny z drużyny tenisowej zajadały się tartinkami. Pani Mercer rozwiesiła na podwórku małe, różowe światełka bożonarodzeniowe, a wazy do ponczu napełniła bezalkoholową sangrią. Co najmniej dwadzieścia pięć tanich aparatów cyfrowych było rozstawionych wokół patio. Na stole w pobliżu drzwi znajdowały się trzy laptopy, a do każdego był podpięty kabel USB, aby można było od razu wrzucać zdjęcia na Facebooka i Twittera. W jednej części podwórka Mercerowie urządzili tor przeszkód, który można było pokonać małym, zdalnie sterowanym samochodziem. Powietrze pachniało mieszaniną perfum i kosmetyków do włosów oraz delikatną nutką gorzały. Na dużym stole tuż przy drzwiach piętrzył się stos zapakowanych prezentów, jakiego Emma nigdy w życiu nie widziała.

Z niczego jednak nie była w stanie się cieszyć. Mogła ubrać się w bladuróżową sukienkę mini, którą znalazła w garderobie Sutton z kartką z napisem URODZINY przyczepioną do wieszaka. Mogła spędzić godzinę u fryzjera, który rewelacyjnie zakręcił jej włosy. Mogła nawet założyć buty na wysokim obcasie, które kosztowały pewnie więcej, niż wynosił jej całoroczny budżet na ubrania. To wcale jednak nie znaczyło, że była w szczególnie radosnym nastroju. Krzywiła się przy każdym błysku flesza i rozglądała z obawą dokoła. Gdy tylko ktoś jej dotknął, by się przywitać, od razu cała sztywniała. Wzdrygała się przy każdym fajerwerku, który pan Mercer lub któryś z chłopców puszczał na końcu podwórka. Brzmiały one niczym wystrzały z pistoletu. Emma czuła się tak, jakby każda minuta mogła być jej ostatnią.

Miałam nadzieję, że się myli.

Kiedy skończyły śpiewać *Sto lat*, Madeline, Charlotte i Laurel obejrzały na podglądzie dopiero co zrobione zdjęcia.

– Madeline wygląda jak pijana – stwierdziła Charlotte.

– A ja, jakbym była naćpana. – Laurel podeszła do Emmy i pokazała jej aparat. – Tylko ty wyglądasz normalnie. Jeśli chcesz wrzucić to na fejsa, będziesz musiała potraktować nas wszystkie Photoshopem.

Emma powoli odsunęła się od umięsnionego ciała Laurel. Przechodziły ją ciarki, gdy

znajdowała się w jej pobliżu. Obserwowała ją przez cały wieczór. Większą część imprezy siostra Sutton spędziła na parkiecie, prosząc didżeja o szybkie, skoczne kawałki, aby wciągnąć wszystkich do zabawy. A godzinę temu osaczyła Emmę przy basenie i wręczyła jej prezent urodzinowy: dwa bilety na spektakl *Les Misérables* w przyszłym tygodniu.

– Możesz zabrać, kogo chcesz, ale ja z chęcią pójde – powiedziała nieśmiało Laurel. – Pamiętasz, jak odtwarzałyśmy różne sceny, gdy byłyśmy małe? Ty zawsze chciałaś być Cosette. „Pamiętam!”, chciałam wykrzyknąć. Nie żebym dokładnie to pamiętała, ale bardzo chciałam. Coś w tym wszystkim wydawało mi się bardzo nie w porządku. Jak Laurel i ja przeszliśmy od wspólnego odgrywania *Les Miz* do otwartej nienawiści? Jak moja siostra mogła mnie zabić?

Emma była jednak przekonana, że Laurel to zrobiła – w końcu wciąż miała świeżo w pamięci, jak ta próbowała ją udusić w nocy. Nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego Laurel ją zaatakowała. Czy nie zależało jej na tym, by Emma żyła i nikt nie dowiedział się o zaginięciu Sutton? A może Emma nie odgrywała Sutton dostatecznie dobrze? Może zadawała zbyt wiele pytań i weszła nie tam gdzie trzeba?

Wzrok Emmy przykuł wysoki chłopak po drugiej stronie patio, z krótko ostrzyżonymi włosami, ubrany w dżinsy i obcisłą, czarną koszulę. Wszedł z nachmurzoną miną przez tylną bramkę, niosąc pod pachą pudełko czekoladek Godiva. Rozejrzał się po gościach, jakby kogoś szukał. Serce Emmy podskoczyło. Ethan.

– Zaraz wracam – powiedziała, oddając Madeline aparat.

– Ale Sutton – jęknęła Charlotte. – Nie dałyśmy ci przecież *naszego* prezentu.

– Za chwileczkę! – zawołała Emma przez ramię.

Na odchodnym usłyszała jeszcze wzdychającą Charlotte.

– Co się z nią dzieje?

Wszyscy albo tłoczyli się wokół stołu z jedzeniem, albo tańczyli na parkiecie. Gdy Emma przedzierała się przez tłum młodych ludzi, uderzył ją w nos silny zapach rumu. Cały czas nie spuszczała jednak oczu z Ethana. Pojawienie się tutaj z pewnością nie było dla niego łatwe. Gabriella od razu go zauważyła i parsknęła na widok czekoladek.

– Wygląda na to, że ktoś tu wciąż czuje miętę do szanownej solenizantki, co? – Szturchnęła Emmę w bok.

Emma zignorowała ją i stanęła na palcach. Ethan przeciskał się pomiędzy Jennifer i Julią, jedyną jawną – oraz popularną – parą lesbijek w szkole, a także między trzema piłkarzami odtwarzającymi najwyraźniej jakąś zagrywkę z ostatniego meczu. Emma widziała, jak chłopak szybko traci cierpliwość. Przypominał rozładowującą się baterię w telefonie komórkowym.

Przeszła, klucząc, pomiędzy poprawiającymi makijaż dziewczynami i w końcu znalazła się na wprost niego. Ethan położył właśnie czekoladki na stoliku i odwracał się w stronę wyjścia. Złapała go za nadgarstek. Chłopak napiął ramiona, ale gdy zobaczył, że to ona, zaraz się uśmiechnął.

– Jednak przyszedłeś! – wykrzyknęła Emma.

– Akurat przejeżdżałem – odparł z nonszalanckim wzruszeniem ramion. – Nie mogę długo zostać.

– Och. – Emma spuściła głowę.

Ethan przyglądał się spod swych długich rzęs pozostałym imprezowiczom, a potem dotknął pudełka z czekoladkami.

– W każdym razie, to dla ciebie. Wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że będziesz się dziś dobrze bawić. – Nachylił się do niej nieco bliżej. – Podobno wszystkie wielkie poetki mają obsesję na punkcie czekolady.

– Dziękuję. – Emma przesunęła palcami po wierzchu kwadratowego, złotego pudełka. Ethan wybrał mieszankę z jej ulubioną ciemną czekoladą. – Naprawdę cieszę się, że przyszedłeś.

Na jego twarzy również ukazał się uśmiech, który jednak równie szybko zniknął. Emma odwróciła się w samą porę, by zobaczyć Garretta przedzierającego się przez gromadę rozbawionych licealistów. Objął ją w pół, obrócił do siebie i złożył na jej ustach długi, namięty pocałunek.

Emma zamachała bezsilnie rękami, próbując się od niego oderwać. Policzki jej płonęły. Czują, że oczy wszystkich skierowane są na nią.

– Łuuuu! – zawołała stojąca obok dziewczyna.

– Taak jest! – dodał jeden z piłkarzy.

– Załatwcie sobie jakiś pokój! – krzyknęła Madeline.

Wreszcie Garrett uwolnił Emmę z uścisku. Rozejrzała się za Ethanem... lecz jego już nie było.

UWODZENIE I MORDERSTWO ZAWSZE IDĄ W PARZE



Garrett zaciągnął Emmę aż do domu, gdzie w końcu powiedziała, że nie pójdzie ani kroku dalej.

– To było bardzo niegrzeczne z twojej strony. Nie możesz mnie tak po prostu odrywać od rozmowy. Powinnam wypełniać obowiązki gospodyni.

Garrett chwycił ją za rękę.

– Ratowałem cię, Sutton. Przecież Landry zupełnie cię osaczył.

– Nieprawda! – odparła drwiąco.

– Właśnie, że tak. – W jego głosie słychać było szarmancki, ale zarazem protekcjonalny ton. Jakby wiedział, co dla niej będzie najlepsze.

Emma stała przez chwilę z rozdziawionymi ustami. Na zewnątrz dudniła muzyka. Rozległo się skrzyknięcie trampoliny, gdy ktoś skoczył do basenu.

– Nie jestem twoją damą w opałach – powiedziała wreszcie z płonącymi policzkami.

Garrett wyraźnie się zmieszał.

– Przepraszam. – Wziął ją za rękę. – Cholera. Chciałem spędzić z tobą trochę czasu sam na sam. Nie widziałem cię przez cały wieczór.

Emma oparła się o stojący zegar, przypominając sobie zawstydzenie na twarzy Ethana, kiedy wręczał jej czekoladki.

– Mój prezent ci to wynagrodzi – oznajmił z przekonaniem Garrett. – Obiecuję. – Po czym pociągnął ją w górę schodów.

Emma przeszła nad kupką złożonych T-shirtów, które pani Mercer pozostawiła na jednym ze stopni. Jaki też Garrett miał dla niej prezent, że nie mógł go wręczyć na dole?

– No to zaczynamy – powiedział Garrett ściszonego głosem i pchnął drzwi do sypialni Sutton. Wszędzie, gdzie to tylko możliwe, stały zapalone świece. W pokoju unosiła się lawendowa woń olejków eterycznych. Z głośników dobiegały delikatne dźwięki Billie Holiday. Garrett zaciągnął zasłony, a na podłodze i łóżku rozsypał płatki róż. Na poduszce leżało opakowanie czekoladek Valrhona, a na nocnym stoliku stały dwa kieliszki szampana.

Emma otworzyła ze zdziwienia usta. Nagle przypomniała sobie, co Garrett powiedział na górskim szlaku. „To mi przypomina... o czym rozmawialiśmy w wakacje. O naszych... planach? Więc myślałem, żeby to zrobić w twoje urodziny”.

– O, mój Boże – poruszyła bezgłośnie ustami.

Piosenka Billie Holiday płynnie przeszła w nastrojową balladę Jacka Johnsona. Garrett uśmiechnął się promiennie do Emmy. A potem, jakby brał udział w zawodach na najszybszy striptiz, zerwał z siebie koszulkę i rzucił ją na podłogę, ściągnął buty i odpiął pasek przy spodniach.

– O Boże, przestań! – krzyknęła Emma.

Garrett znieruchomiał, na policzkach wystąpiły mu rumieńce, a dłonie lekko drżały. Świece rzuciły na ściany migoczące cienie.

– Ehm – Emma zaczęła nerwowo chichotać. W tej sytuacji było coś tak absurdalnie... *absurdalnego*. Znała Garretta... od jak dawna? Od dwóch tygodni? I teraz miała być z nim?

– Przepraszam, ale nie mogę zrobić – wskazała na łóżko – *tego*.

Garrett usiadł z wahaniem na brzegu łóżka, patrząc na Emmę, jakby nagle zrobiła się cała fioletowa.

– Ale... rozmawialiśmy o tym przez całe lato.

Emma otworzyła usta.

– To znaczy... sporo o tym myślałem – ciągnął Garrett, przesuając dłońmi po nastroszonych włosach. – I doszedłem do wniosku, że masz rację: nie ma powodu, by z tym czekać. Chcę przeżyć swój pierwszy raz z tobą. A ty nie chcesz tego zrobić ze mną, Sutton?

Emma krążyła wzrokiem po całym pokoju, starając się tylko nie patrzeć na pasek bokserek wystający z dzinsów Garretta. „Nie jestem Sutton!”, chciała zawołać. Zamiast tego powiedziała jednak:

– Chyba po prostu się rozmyśliłam.

– *Rozmyśliłaś się?* – Garrett zrozpaczony przyglądał się jej twarzy. Następnie oparł dłonie o zasłany płatkami róż materac. – Chwila – odezwał się niskim, roztrzęsionym głosem. – Czy wszystkie nasze rozmowy o seksie to był tylko żart? Czy tak samo zrobiłaś z Thayerem?

– Nie, skądże znowu! – Emma szybko potrząsnęła głową, zastanawiając się, co Sutton naprawdę zrobiła Thayerowi. – Ja po prostu... nie mogę...

Zrobiła duży krok w tył. Od zapachu olejku eterycznego zaczęło jej się kręcić w głowie.

– Przepraszam – powtórzyła. Otworzyła drzwi i wciąż jeszcze w szoku wypadła na korytarz. Zamiast jednak zbiec na dół, skręciła w przeciwnym kierunku i wparowała do pierwszego pokoju z brzegu.

Zamknęła za sobą drzwi w chwili, gdy Garrett wyszedł na korytarz.

– Sutton!?! – zawołał.

Emma przycisnęła się pod drzwiami. Usłyszała jego przytłumione kroki na dywanie.

– Sutton!?! – krzyknął raz jeszcze.

Emma ani drgnęła, oddychając najciszej, jak tylko mogła, i modląc się, by Garrett tu nie wszedł.

Po chwili chłopak jęknął poirytowany. Trzasnęły drzwi, a po kilku sekundach znów się otworzyły. Emma usłyszała jego kroki na schodach, a potem tupot nóg w holu na dole.

Oparła się o drzwi i osunęła na podłogę, wzdychając z ulgą. W pokoju znajdowały się dwie lampki nocne w kształcie rombów, które oświetlały łóżko z pościelą w czarno-białe paski. W kącie stał biało-różowy fotel jajo. Przy oknie wisiał telefon przenośny, a na ścianach widniały miliony zdjęć z Sutton i jej przyjaciółkami. Emma zamrugnęła na widok swego odbicia w trójskrzydłowym lustrze w garderobie. Na biurku stał Mac Air, a na niskiej komodzie – płaski telewizor. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak w pokoju Sutton, tyle że na odwrót.

A więc to był... pokój Laurel?

Emmie strzeliło w kolanach, gdy wstawała z ziemi. Nigdy wcześniej tu nie była – Laurel zawsze zamykała drzwi na klucz. Emma włączyła lampkę na biurku i przyjrzała się zdjęciom na tablicy korkowej. Fotografia Sutton i jej przyjaciół przed małpiarnią w zoo wyglądała dziwnie znajomo. Podobnie jak fotka Sutton, Madeline i Charlotte wymachujących upačkanymi w cieście łyżkami. To takie same zdjęcia, które wisiały w pokoju Sutton – na większości Laurel nawet nie było.

Było coś niesamowitego w tym, że sypialnia Laurel była niemal dokładną kopią pokoju jej siostry. „Zupełnie jakby studiowała życie Sutton – pomyślała Emma. – Przygotowywała się do tego, by się nią stać”.

Podeszła na palcach do łóżka Laurel, uniosła zakurzoną kapę i zajrzała pod spód. Poza zapasową rakietę tenisową znalazła jednak tylko parę zrolowanych skarpet i kilka frotek do włosów. Zaglądnęła do garderoby. Dolatywał stamtąd lekki zapach perfum i nowiutkich dzinsów.

Jednak podczas gdy w garderobie Sutton wszystko znajdowało się na swoim miejscu, bluzki i sukienki Laurel zwiślały bezładnie z wieszaków z ciągnącymi się po ziemi rękawami i dyndającymi ramiączkami. W kącie piętrzyła się sterta dżinsów i T-shirtów. Buty leżały rozrzucone na podłodze.

Emma zamknęła garderobę i potarła skronie. Coś tu *musiało* być. Jakiś dowód na to, co zrobiła Laurel.

Tymczasem ja miałam nadzieję, że nie ma żadnego dowodu. Że Laurel jest jednak niewinna.

W pokoju świeciło pojedyncze niebieskie światelko na monitorze komputera. Przełknąwszy ślinę, Emma usiadła przy biurku. Wygaszacz ekranu był kolażem zdjęć Sutton, Laurel i reszty paczki w trakcie tańców, w restauracjach i podczas domówek. Gdy Emma poruszyła myszką, obraz szybko się rozplynął, ukazując ciemny pulpit wypełniony ikonkami i folderami. Większość z nich miała nazwy w rodzaju REFERAT Z SZEKSPIRA albo IMPREZA U C.

Pod drzwiami coś skrzypnęło. Emma nadstawiła uszu i zastygła w bezruchu. Z trwającej na dole imprezy dobiegł ją czyjś okrzyk. Komuś zadzwoniła komórka. Starła się usłyszeć jakieś bliższe dźwięki. Nerwy miała napięte jak postronki. W końcu powoli wypuściła powietrze z płuc.

Wróciwszy do komputera, otworzyła menadżera plików i w pośpiechu wpisała w pole wyszukiwania Gra w Kłamstwa. Na ekranie zawirowało małe, tęcze kółeczko. Wskoczył w końcu jeden folder, ukryty głęboko wśród plików tymczasowych. Emma kliknęła na niego kilkakrotnie. Komputer wydał ostry, warczący odgłos.

Folder zawierał listę plików wideo. Emma kliknęła na pierwszy z nich i pojawił się krótki klip z Madeline udającą, że topi się w basenie. Ten sam, który Emma widziała na Facebooku. Następne wideo pokazywało Sutton, Charlotte i Madeline nocą na polu golfowym, jak malowały sprayem jakiś głąz. „Tysiąc docłów, że Laurel stchórzyła” – powiedziała Sutton. To również znajdowało się na jej stronie na Facebooku.

Emma klikała na kolejne filmy. Na jednym Sutton dzwoni na policję i mówi, że słyszała dziecko płaczące w śmietniku. Na innym Madeline kradnie sprzed sklepu samochód pani Mercer, a reszta ekipy chowa się z kamerą w krzakach i chichocze, gdy mama Sutton w panice szuka auta na parkingu. Na jeszcze innym dziewczyny odwracają w klasie biurka tyłem do tablicy i wieszają do góry nogami amerykańską flagę. I tak w kółko. Wyglup za wyglupem. To zdawało się nie mieć końca.

Patrzyłam na to, czując, że robi mi się coraz bardziej niedobrze. Każdy nasz dowcip był pomysłowy, ale i okrutny. Skrzywdziłyśmy wiele osób. Zapewne nie wszyscy bawili się tak dobrze jak my.

Emma włączyła ostatnie na liście wideo zatytułowane KONIEC KRÓLOWEJ. Pojawił się ciemny obraz. Przez kilka sekund kamera podskakiwała, pokazując drzewa, krzaki i księżyc, po czym obróciła się nagle w stronę ziemi. Ktoś oddychał tuż przy mikrofonie. Rozległ się krótki trzask i obraz stał się stabilny i nieruchomy, jakby kamerę przymocowano do statywu. Nastąpiło zbliżenie na krzesło stojące na pustym polu. Po chwili na krześle wylądowała jakaś postać, jakby ktoś ją na nie popchnął. Na twarzy miała czarną przepaskę. Na jej szyi podskakiwał okrągły, srebrny medalion. Emma w przerażeniu zakryła dłońmi usta, ale zarazem poczuła również pewną ulgę.

To było to samo wideo, od którego zaczęła się cała ta historia. Film, który sprawił, że tutaj przyjechała. To był jej *dowód*.

Na ekranie pokazała się kolejna postać. Pochyliła się nad kamerą i poprawiła obiektyw. Blask księżycy tworzył wokół jej głowy upiorną aureolę. Polepszyło się nieco oświetlenie i twarz

nabrała nagle ostrości. Emma znów przycisnęła ręce do ust. Czuła się, jakby siedziała na kolejce górskiej, która właśnie spada gwałtownie w dół. *Laurel*.

Ja też westchnęłam cicho. A więc to jednak... prawda?

Puste, zielone oczy *Laurel* patrzyły beznamiętnie w obiektyw. Przez twarz przemknął jej złowrogi uśmiech. W tle Emma słyszała bardzo słabe pojękiwania *Sutton*. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, gdy się zorientowała, że ta wersja filmu posiada dźwięk. Ręce jej drżały, serce omal nie wyskoczyło z piersi. Całe ciało wręcz krzyczało do niej, by uciekała, ale nie była w stanie oderwać wzroku od ekranu.

– Óóóó – szepnął ktoś zza kamery. *Sutton* odwróciła głowę w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Nagle z boku wyskoczyła *Charlotte*. Podeszła do *Sutton* i poprawiła jej przepaskę na głowie. Wtedy w kadr weszła *Madeline*, wyciągając *Charlotte* z pola widzenia kamery.

Serce *Emmy* biło tak szybko, że niemal czuła, jak obija się o zebra. To niemożliwe. One *wszystkie* były tam tej nocy?

Laurel znów pojawiła się w kadrze, naciągając na twarz narciarską maskę. Odczekała chwilę, gdy kamera przechylała się to w prawo, to w lewo. W końcu ktoś z tyłu powiedział:

– Start!

Laurel skinęła głową i zbliżyła się od tyłu do krzesła. Z całkowitym spokojem zacisnęła mocno naszyjnik wokół gardła *Sutton* – od tego miejsca wideo pokrywało się z wersją, którą *Emma* widziała przed dwoma tygodniami. *Sutton* kopała na oślep. Rzucała się na wszystkie strony, próbując się uwolnić. A *Laurel* wciąż tylko zaciskała naszyjnik.

Patrzyłam na to w przerażeniu. Jak one *wszystkie* mogły mi to zrobić? Jak moje przyjaciółki mogły się razem skrzyknąć, aby mnie zabić?

– Mocniej! – odezwał się czyjś głos spoza kadru. Brzmiał trochę jak *Madeline*. *Laurel* szarpnęła z większą siłą.

– Odrobinę wyżej! – teraz to była *Charlotte*.

Trwało to jeszcze dwadzieścia sekund. Dziewczyny za kamerą pohukiwały i śmiały się do rozpuku, zaś *Sutton* nie przestawała się miotać. Aż wreszcie jej ciało osunęło się bezwładnie na krzesło, a głowa opadła jej do przodu. *Emma* zasłoniła dłonią usta.

Kamera przeskoczyła teraz na *Laurel*. Stała kilka kroków od *Sutton*, przyglądając jej się ze zgrozą. Wyciągnęła rękę, by dotknąć siostry, ale zaraz cofnęła ją nerwowo.

– Dziewczyny... – głos się jej łamał.

– Co, do diabła? – *Madeline* była już na skraju paniki. – *Laurel*, coś ty zrobiła?

– O czym ty mówisz? – *Laurel* trzęsła się broda. – Zrobiłam dokładnie to, co mi kazałyście!

Kroki *Charlotte* zachrząściły na suchej trawie.

– *Sutton*? Przestań się, kurwa, zgrywać. – Nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, *Charlotte* wydała z siebie coś będącego połączeniem skowytu i pisku. – Jasna cholera, dziewczyny.

A potem ktoś znajdujący się bardzo blisko wrzasnął przeraźliwie. Przez chwilę nic nie było widać. Rozległ się łomot i kamera spadła na ziemię, pokazując przekrzywiony obraz *Sutton*. W trawie zaszurały kroki, stawały się coraz cichsze i cichsze, aż w końcu zupełnie umilkły.

Niemal natychmiast na ekranie pojawiła się kolejna postać. Ktokolwiek to był, ściągnął *Sutton* przepaskę z głowy. Jej włosy były potargane i mokre od potu, a twarz – zupełnie pozbawiona kolorów. Po chwili *Sutton* otworzyła oczy i spojrzała mętym wzrokiem w obiektyw kamery. *Emma* wpatrywała się w napięciu w półprzysłoniętą twarz swej siostry.

Wtedy ekran pociemniał. *Emma* siedziała sztywno na krześle.

– Wszystkie brały w tym udział – powiedziała drżącym głosem. – Wszystkie to zrobiły.

Nagle przez głowę przemknęły jej wydarzenia ostatnich dwóch tygodni. Nikt nie zauważył, że Emma nie jest Sutton, dlatego że one wszystkie o tym *wiedziały* – wszystkie były w to zamieszane. Madeline uprowadziła Emmę z Kanionu Sabino i zabrała ją na imprezę u Nishy. Charlotte odwiozła ją później do domu Sutton, a następnego dnia zaprowadziła na trening tenisa. Laurel wozila Emmę do i ze szkoły. Wszystkie były na piżama party, a Laurel z Charlotte domyśliły się wcześniej, że Emma jest na dworcu autobusowym, dlatego też wiedziały, że muszą ją powstrzymać przed wyjazdem.

Potrzebowały Emmy, aby udawała Sutton. W końcu jeśli nie ma ciała, nie ma też zbrodni.

– Sutton!?! – zawołał ktoś na korytarzu.

Emma podskoczyła, uderzając kolanem o blat biurka. To głos Charlotte.

– Sutton? – znów rozległo się wołanie.

Emma gorączkowo szukała na pulpicie ikonki przeglądarki internetowej, aby wejść na Gmaila. Musiała wysłać to wideo na swoją pocztę. Widziała jednak jak przez mgłę. Wszystkie ikonki wyglądały dla niej jak hieroglify.

– Halo!?! – krzyknęła znów Charlotte. A potem, znacznie ciszej, zwróciła się do kogoś, kto jej towarzyszył: – Może jest tutaj?

– Sutton? – odezwał się drugi głos. To Garrett. Zapukał do drzwi Laurel.

Emma odskoczyła od komputera jak oparzona, przewracając przy okazji krzesło. Stała na moment na środku pokoju, zastanawiając się, gdzie ma się ukryć. Pod łóżkiem? W garderobie? Rzuciła się do okna i przylgnęła plecami do ściany.

Kolejne pukanie.

– Sutton!?! – zawołał Garrett.

Gałka u drzwi zaczęła się przekręcać. Emma zbliżyła się do okna i wyjrzała na zewnątrz. Sypialnia Laurel wychodziła na długi żywopłot. Kilka metrów dalej bawili się goście Sutton.

Trzęsącymi się rękami Emma otworzyła okno. Do środka napłynęło chłodne, nocne powietrze.

– Sutton? – To znów Charlotte. – Jesteś tu?

Emma obejrzała się przez ramię. Pasek światła pod drzwiami zaczął się rozszerzać. Mignęła jej blond czupryna Garretta. „No to jazda”, pomyślała. Odwróciła się do okna i wzięła głęboki oddech.

– Sutton? – odezwał się głos w pokoju Laurel. Ale wtedy Emma zdążyła już wylądować na ziemi.

WIELKA UCIECZKA



Emma spadła prosto na żywopłot, rozdzierając sobie brzeg sukienki. Obtarła sobie rękę o kamień i wykręciła nogę w kostce. Z jękiem ściągnęła buty i wepchnęła je pod kaktus.

Wyrzała ponad żywopłot. Chłopcy wciąż urządzali sobie wyścigi małymi samochodzikami. Dziewczyny chichotały, przekazując sobie chromowany termos. Gabriella i Lilianna stały zaledwie kilka kroków dalej, odwrócone do niej plecami, szepcząc o czymś z ożywieniem i podenerwowaniem na twarzy.

Rozsunęły się przeszkłone drzwi. Z domu wyłonili się Garrett i Charlotte. Garrett poszedł w jedną stronę, zaś Charlotte znalazła Madeline i Laurel i we trzy zbiły się w małą gromadkę obok krzaków. Emma przyczaiła się w pobliżu. Nie śmiała nawet drgnąć.

Głos Madeline przebił się przez dźwięki płynące z imprezy:

– Znalazłaś ją?

– Sprawdziłam nawet pokój Laurel – odparła Charlotte. – Zniknęła.

– Nie mogła *zniknąć* – skrzywiła się Madeline.

Dziewczyny poszły w kierunku bramy. Emma przepelzła do kolejnego krzaka i do następnego, szorując gołymi kolanami po ostrym żwirze. Gdy dotarła do otaczającego dom muru, złapała się go i podciągnęła na rękach, obcierając sobie ramiona i uda.

Po chwili wylądowała po drugiej stronie, chrzęszcząc bosymi stopami w żwirze. Rozejrzała się gorączkowo dokoła. Nie miała pieniędzy, telefonu ani butów. Gdzie ma teraz pójść?

Przed nią znajdował się rząd zaparkowanych samochodów, tarasując przejście na ulicę. Najbliżej stał jeep cherokee, po lewej – toyota, a z prawej blokowało ją krzywo zaparkowane subaru impreza. Emma dostrzegła jednak po drugiej stronie subaru wąski korytarz, biegnący wzdłuż muru oddzielającego podwórko Mercerów od sąsiadów. Musiała tylko obejść dookoła subaru i będzie wolna. Wciągnęła brzuch i spróbowała precyzyjnie się obok bocznego lusterka, modląc się, by samochód nie miał jednego z tych alarmów, które uruchamiają się przy najlżejszym dotknięciu.

W połowie drogi zatrzymał ją jakiś szcęk. Przy tylnej bramie stały trzy postacie. Jedna była wysoka i koścista, z ciemnymi włosami i złocistą skórą. Druga niższa i bardziej przysadzista, z bladą skórą połyskującą w świetle księżyca. Trzecia dziewczyna miała znajomy blond kucyk. Wszystkie rozglądały się wokół. Laurel trzymała latarkę. Emma zadrżała, sparaliżowana ze strachu.

– Sutton!?! – zawołała Madeline zimnym, nieprzyjaznym głosem.

Wtedy Laurel wydała stłumiony okrzyk.

– Tam jest! – Oświetliła latarką miejsce, w którym stała Emma. Zaczęły biec w jej kierunku, tratując kwiaty na klombach. Emma rzuciła się do ucieczki. Przyspieszony puls dudnił jej w uszach.

– Sutton! – Charlotte, Madeline i Laurel kluczyły pomiędzy samochodami. – Wracaj!

Emma biegła, ile sił w nogach, nie spuszczać wzroku z ulicy. Gdy była już na końcu podjazdu, jej stopa trafiła na coś ostrego i gorącego. Wrzasnęła z bólu i upadła na kolana.

– Wstawaj! – krzyknęłam do niej, choć przecież i tak nie mogła mnie usłyszeć. – No,

wstawaj!

Emma pozbiierała się z ziemi. Dziewczyny precyzyjnie przycisnęły się obok subaru i puściły za nią biegiem. Emma zauważyła zgarbione w ataku furii ramiona Laurel. Wydała z siebie tylko cichy jęk i chwiejąc się, wyszła na ulicę.

I wtedy wyłączyło się światło na fotokomórkę przy garażu, zalewając podjazd i ulicę kompletną ciemnością. Emma zamarła, serce podeszło jej do gardła. Po omacku odszukała krawędź muru wokół domu Mercerów i czym prędzej zań skręciła.

– Sutton!?! – wołały dziewczyny. Ich wysokie obcasy stukały na asfalcie. Przysuwały się coraz bliżej i bliżej. Emmie wydawało się, że są tuż obok.

Nagle z ciemności wystrzeliła czyjaś ręka i złapała ją za nadgarstek. Emma podskoczyła i krzyknęła. Ktoś powalił ją na kolana i zaciągnął na podwórko sąsiadów. Uderzyła dłońmi o ostre, twarde kamienie. Łzy napłynęły jej do oczu. Stopa pulsowała z bólu. Poczula mocny zapach papierosa. Wpatrywała się w stojącą przed nią postać, spodziewając się zobaczyć rozwścieczoną twarz Charlotte lub świdrujące spojrzenie Laurel.

– Co ty *wyprawiasz*? – usłyszała męski głos.

Emma zamrugała zaskoczona.

– Ethan? – szepnęła. Oczy zaczęły jej się przyzwyczajać do ciemności. Dostrzegła jego ostrzyżoną krótko głowę i kanciastą szczękę. Pomiędzy palcami chłopak trzymał papierosa, którego koniuszek jarzył się czerwono w mroku.

Ethan rzucił go na ziemię i zgasił, przydeptując butem. Spojrzał na spoconą, wystraszoną twarz Emmy, jej rozdartą sukienkę i bose stopy.

– Co tu się, do cholery, dzieje?

– Sutton!?! – zawołała w tym samym momencie Madeline. Znajdowała się tuż obok nich, dzielił ich już tylko betonowy murek. – Gdzie jesteś?

Emma ścisnęła mocno dłoń Ethana.

– Możesz mnie stąd zabrać? Teraz?

– *Co?*

– Błagam – szepnęła rozpaczliwie, obejmując jego dłoń. – Możesz mi pomóc czy nie?

W jego oczach pojawił się jakiś błysk, którego Emma nie mogła jednak rozszyfrować.

Skinął głową.

– Mój samochód stoi kilka domów dalej.

Ręka w rękę zanurzyli się w mrok.

Miałam tylko nadzieję, że Ethan zdoła ją stąd wydostać.

30
KTOŚ WIE...



Ethan zaprowadził Emmę do sfatygowanej hondy civic z szarymi drzwiami i pęknięciem na przedniej szybie. W środku śmierdziało McDonaldem i starymi butami, a siedzenie pasażera było zawalone podręcznikami i szkolnymi wypracowaniami. Emma przerzuciła je na tylne siedzenie, usiadła i zapięła pas. Ethan wskoczył za kierownicę. Obróciwszy się, Emma zauważyła, jak Laurel stoi na podjeździe i rozgląda się na wszystkie strony.

Gdy tylko Ethan przekręcił kluczyk w stacyjce, z głośników huknęła muzyka. To była szybka, ostra piosenka, więc Ethan błyskawicznie schylił się do odtwarzacza i ją wyłączył. Z piskiem opon wjechał na ulicę. Emma wbiła mocno paznokcie w uda. Patrzyła, jak dom Mercerów widoczny w bocznym lusterku staje się coraz mniejszy i mniejszy, aż w końcu zupełnie zniknął.

– O co w tym wszystkim chodzi? – ciszę przeszył niski głos Ethana.

– Ciężko wyjaśnić – odparła Emma.

Minęli park, gdzie oboje grali w tenisa. Jeden z kortów oświetlały ogromne reflektory, ale nikogo tam nie było. Następnie przejechali obok salonu, do którego Emma wybrała się z Laurel na manikur. A później minęli galerię La Encantada, gdzie razem z Madeline robiły zakupy. Droga do szkoły Hollier prowadziła w lewo, a kierunek wskazywał duży, jednoramienny kaktus.

– Gdzie jedziemy? – zapytał Ethan.

Emma osunęła się na oparcie. A gdzie mogłaby pojechać? Na policję? Czy teraz jej uwierzą? Czy przekona ich, by przeszukali pokój Laurel?

Zaczerpnęła powietrza.

– Zawieź mnie na dworzec autobusowy w centrum.

Ethan podniósł brwi ze zdziwieniem.

– Ten koło Hotelu Congress?

– Zgadza się.

– Wybierasz się na wycieczkę?

Emma splotła ramiona na klatce piersiowej.

– Coś w tym rodzaju.

– Bez butów? – Ethan wskazał głową na jej stopy.

– Coś wykombinuję.

Posłał jej dziwne spojrzenie, po czym skręcił w lewo i wjechał na autostradę. O tej porze ruch był niewielki, przed nimi ciągnęła się pusta jezdnia. Pobocze było usiane neonami reklamującymi przydrożne biznesy: PRZYCZEPY GREAT DANE, MOTEL 6, wysoki kowbojski kapelusz sygnalizujący zjazd do Arby's. W górach lśniły światła. A wysoko w powietrzu warkotał helikopter.

– Czy mogę zapytać, dlaczego uciekasz z własnej imprezy? – zapytał Ethan, zjeżdżając z autostrady.

– Po prostu musiałam... wyrwać się stamtąd. – Emma oparła głowę o siedzenie. – To zbyt zakręcone, żebym potrafiła to wyjaśnić.

Światła zmieniły się na zielone i Ethan skręcił w lewo. Jechali przez chwilę w milczeniu po ciemnej, pagórkowatej drodze. Przez kilka minut nigdzie nie było widać ani jednego światła.

Z naprzeciwka nie miały ich żadne samochody. Emma nie zauważyła też, by wzdłuż drogi znajdowały się jakieś domy. Zmarszczyła się i zerknęła na oddalającą się z tyłu autostradę i światła miasta.

– Zdaje się, że źle skręciłeś – odezwała się.

– Wcale nie.

Emma wciąż wpatrywała się w niknące w bocznym lusterku miasto. Droga podnosiła się i opadała. Ethan skręcił w jeszcze bardziej opustoszałą okolicę. Suchy żwir zazgrzytał pod kołami. O zaledwie centymetry rozminęli się z wysokim kaktusem. Nagle serce zaczęło jej łomotać w piersi.

– Ethan, to nie ta droga – nie dawała za wygraną.

Ale on nawet nie odpowiedział. Wjechał na niewielkie wzniesienie. W dole migotały światła, równie teraz odległe co gwiazdy. Emma poczuła pod palcami zadrapania po zeszlotygodniowej napaści. Natychmiast zaschło jej w ustach. Zerknęła na Ethana. Miał zmrużone oczy, szczękę wysuniętą do przodu, zaś ręce zaciśnięte mocno na kierownicy.

– Emma... – jęknęłam cicho. Zdecydowanie coś tutaj nie grało.

Emma poczuła, jak przewraca jej się żołądek. Powoli, ostrożnie sięgnęła do klamki i pociągnęła za nią.

Klik. Opadła blokada zamykająca drzwi od strony pasażera. Emma próbowała je pchnąć, ale ani drgnęły.

– Zatrzymaj samochód! – wrzasnęła nagle, zdrętwiała ze strachu. – Natychmiast się zatrzymaj!

Ethan nacisnął z całej siły na hamulec, aż Emma wystrzeliła do przodu, uderzając ramieniem w schowek. Samochodem szarpnęło do tyłu. Silnik pracował głośno na jałowym biegu. Emma zmrużyła oczy, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność. Wiedziała tylko tyle, że znajdowali się pośrodku jakiegoś pustkowia. Tu nawet nie było drogi.

– Co? – spytał Ethan. – O co ci chodzi?

Odwróciła się do niego cała roztrzęsiona. Łzy płynęły jej ciurkiem po policzkach.

– Chcę wysiąść. Proszę, otwórz drzwi. *Proszę.*

– Uspokój się – powiedział łagodnie Ethan. Odpiął swój pas i usiadł tak, by patrzeć jej prosto w twarz. Chwycił Emmę za nadgarstek. Niezbyt mocno, ale jednak dość stanowczo. – Chciałem tylko pojechać gdzieś na tyle daleko, żeby nikt nie mógł nas zobaczyć ani usłyszeć.

– Dlaczego? – jęknęła Emma. Przez głowę przebiegły jej różne straszliwe scenariusze.

– Jest coś, o czym chyba wiem – Ethan zniżył głos. – Coś, o czym nie chcesz, by ktokolwiek wiedział.

– O czym ty mówisz?

Grdyka Ethana podskoczyła, gdy przełknął ślinę.

– Nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

– S-słucham? – Emma zamrugowała zdziwiona.

– Nie jesteś Sutton. Nie możesz nią być.

Krew uderzyła jej do mózgu. Otworzyła usta, lecz nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Skąd o tym wiedział? Namacała wolną ręką klamkę. Pociągnęła, ale drzwi w dalszym ciągu się nie otwierały.

– Oczywiście, że jestem Sutton – powiedziała trzęsącym się głosem. Serce waliło jej jak szalone.

– Nie zachowujesz się ani trochę jak ona.

Emmie zaczynało się kręcić w głowie.

– S-skąd możesz to wiedzieć? – spytała.

Ethan nachylił się do niej odrobinę.

– Na początku wydawało mi się, że Sutton się zmieniała: od tej nocy, gdy pojawiłaś się na moim podjeździe. Ale dziś jesteś zupełnie inna. Jesteś kimś innym – powiedział dziwnie smutnym głosem. – Nie daje mi to spokoju. Więc lepiej mi wyjaśnij, co się tu dzieje.

Emma wpatrywała się w niego ze strachem. W miarę jednak jak Ethan mówił, w mojej głowie zaczęły wirować różne wspomnienia. Zagubiony, niepokojący uśmiech Ethana. Zapach pustynnych roślin i kurzu. Uczucie czegoś miękkiego zakładanego mi na głowę, a potem coś cienkiego i ostrego zaciskającego się na szyi. Chichot.

Nagle w moim mózgu zaszło coś w rodzaju reakcji łańcuchowej. Rozbłyskiwały kolejne światła. Następowały po sobie kolejne obrazy. I ni stąd, ni zowąd – niczym czerwony dywan przed królową – rozwinęło się przede mną nowe, wyraziste wspomnienie. Mogłam jedynie przyglądać mu się bezradnie...



Rozmazana, ukryta w cieniu postać chwyta mnie za ramiona i wyciąga z bagażnika. Uderzam kolanem w bok samochodu i wykręcam sobie nogę w kostce. Czyjeś ręce przyciskają się do moich łopatek i popychają mnie naprzód. Pochylam głowę, próbując dostrzec coś pod stopami, ale jest zbyt ciemno. Z oddali dobiega mnie zapach ogniska, lecz nie mam pojęcia, gdzie jestem. Mogę być w Tucson albo równie dobrze na Księżycu.

Te same ręce zmuszają mnie, bym usiadła. Łąduję tyłkiem na czymś, co przypomina drewniane, składane krzesło. Wydaję z siebie kilka przytłumionych jęków. Knebel w moich ustach jest całkiem mokry od śliny.

– Zamknij się – ktoś syczy.

Próbuję kopnąć tego, który jest najbliżej mnie, lecz moje stopy przecinają tylko powietrze. Słyszę chrzęst żwiru, a potem krótkie elektroniczne piknięcie. Przez przepaskę widzę mały, czerwony promień wycelowany prosto w moją twarz. Zaciskam mocno zęby na kneblu.

– Start! – mówi ktoś. Dziewczyna. Znowu chrzęst kroków. I wtedy czyjeś ręce łapią mnie za szyję. Łańcuszek mego medalionu zaciska się na gardle. Rzucam do tyłu głowę. Przebieram rękami, ale nie mogę ich uwolnić z więzów. Wymachuję bosymi stopami, które uderzają w zimną, twardą ziemię.

– Mocniej – słyszę czyjś szept.

– Odrobinę wyżej – odzywa się kolejna osoba. Łańcuszek wrzyna się w skórę. Próbuję oddychać, ale mam ściśnięte gardło. Płuca rozpaczliwie potrzebują powietrza. Zaczyna mnie palić w całym ciele. Rzucam głowę do przodu i widzę, że małe, czerwone światełko wciąż mnie obserwuje. W tle majaczą dwie postacie. Mogę dostrzec biel ich zębów, blask biżuterii. Umieram, myślę. Zabijają mnie.

Obraz zaczyna stawać się szary. Przed oczami pojawiają mi się plamki. Głowa mi pęka, mózg domaga się tlenu. Chcę walczyć, ale nagle czuję się zbyt słaba, aby stawiać jakkolwiek opór. Moje ciało dygocze, pragnąc się poddać. Może tak zresztą będzie prościej. Jeden po drugim ulegają kolejne mięśnie. Nadchodzi rozkoszna chwila wytchnienia, jak wtedy, gdy rzucam się na łóżko po wyczerpującym meczu tenisa. Wszystkie dźwięki wokół mnie powoli odpływają. Pole widzenia zwęża się, aż widzę już tylko tunel światła. Nawet miażdżący mi tchawicę łańcuch nie boli już tak bardzo. Czuję, że głowa opada mi do przodu, a szyja wiotczeje. Ogarnia mnie ciemność. Nic nie widzę. Wciąż się jeszcze boję, ale strach wydaje się teraz przytłumiony. Walka kosztowała mnie zbyt dużo wysiłku.

Gdzieś w oddali słyszę ostry szept. Ktoś woła moje imię. A później stłumiony krzyk i kolejne kroki. Coś ciężkiego uderza o ziemię z głuchym łoskotem. Kilka sekund później czuję, że ktoś zdejmuje mi przepaskę z głowy i dotyka policzka.

– Sutton!? – woła miękki męski głos. Wiatr smaga mnie po twarzy. Włosy laskoczą mnie w czoło. – Sutton? – powtarza ten sam głos.

Z wolna zaczyna mi wracać przytomność. Czuję mrowienie w czubkach palców. Płuca rozszerzają się. Przed oczami pojawia się jakaś plamka, a później kolejna. Drga jedna z moich powiek. Rozglądam się wokół mętym wzrokiem, czując się jak wtedy, kiedy ocknęłam się po znieczuleniu, gdy wycinali mi migdałki. Gdzie ja jestem?

Obraz się wyostrza i zauważam przed sobą pusty statyw. Kamera wideo leży przewrócona w trawie, czerwone światelko teraz miga. Znajduję się na czymś w rodzaju polany, nie widzę tu żadnych samochodów ani świateł. W powietrzu unosi się lekki zapach dymu papierosowego. Dostrzegam, że ktoś kuca obok mnie. Podskakuję i cała sztywnieję.

– Dobrze się czujesz? – pyta nieznajomy. Dotyka liny na moich rękach. – Jezu – mruczy pod nosem.

Przyglądam mu się, wciąż jeszcze mocno dezorientowana. Ma krótko przycięte włosy i niesamowite niebieskie oczy. Jest ubrany w czarny T-shirt, zielone spodnie bojówki oraz czarne tenisówki Converse'a. W lewej ręce trzyma przepaskę, którą dopiero co zdjął mi z głowy. Przez chwilę waham się, czy to nie on mnie uprowadził, lecz na jego twarzy maluje się taka mieszanka odrazy i niepokoju, że zaraz odrzucam tę myśl.

– Nie widzę zbyt dobrze – mówię zachrypniętym głosem. – Kim jesteś?

– To ja, Ethan – odpowiada. – Ethan Landry.

Zamykam oczy. Czuję się, jakbym brnęła przez gęste błoto. Z początku nie potrafię stwierdzić, kim jest Ethan Landry. Przypominam sobie zamyślonemu chłopaka przechadzającego się szkolnymi korytarzami. Pełną nadziei twarz przyglądającą mi się z parkingu.

– C-co się stało? – pytam cicho.

– Nie wiem. – Ethan rozwiązuje mi ręce. – Zobaczyłem, że ktoś cię dusi. Przybiegłem tutaj, a tamci uciekli.

– Wrzucili mnie do bagażnika samochodu – szepczę. – Ktoś mnie tu zaciągnął.

– Widziałaś kto?

Potrząsam głową. Spoglądam na Ethana, próbując sobie przypomnieć, co o nim wiem. I dlaczego go nie lubię. Może – jak to czasem bywa – nie lubiliśmy się już od tak dawna, że zapomnieliśmy, od czego to się zaczęło. Nagle jednak odnoszę wrażenie, że Ethan jest moim jedynym przyjacielem na świecie.

Trzask. Tuż za mną ktoś nadepnął na gałązkę. Odwracam się. Spośród drzew wylaniają się trzy postacie i biegną w moim kierunku.

– Mamy cię! – woła Charlotte, wchodząc w zasięg światła. Za nią podąża Madeline, a na końcu pojawia się Laurel, trzymając w dłoni narciarską maskę. Wygląda, jakby zaraz miała się rozplakać.

Ethan gapi się na nie z rozdziawionymi ustami.

– To był żart? – pyta.

– No chyba. – Madeline podnosi z ziemi kamerę. – Sutton wiedziała o tym cały czas.

Ethan staje przede mną, zasłaniając mnie opiekuńczo.

– Prawie ją zabiłyście.

Dziewczyny nie mówią nic, tylko wymieniają między sobą spojrzenia. Laurel oblizuje wargi. Madeline wsuwa kamerę do torby. W końcu Charlotte pociąga nosem i przerzuca włosy przez ramię.

– A ty co tu robiłeś? Śledziłeś nas? Zboczeniec.

Ethan patrzy na mnie. Odwracam się, czując się zarazem bezbronna i upokorzona. Chłopak macha lekceważąco ręką i wycofuje się w stronę krzaków. Gdy Madeline pochyła się, by przeciąć więzy na moich dłoniach, znów łapię jego spojrzenie. „Dziękuję”, poruszam bezgłośnie ustami, tak aby nikt nie zauważył. Serce bije mi mocno, lecz miarowo. Ethan kiwa głową z rezygnacją. „Proszę bardzo”, odpowiada mi samym ruchem warg.

Po czym wszystko znów gaśnie. Tak po prostu. Moja pamięć dotarła do kolejnego ślepego zaułka.

GORZKA PRAWDA



Ethan siedział w samochodzie, wciąż bacznie przypatrując się Emmie.

– Co się dzieje? – zapytał ponownie.

– To ja, Sutton – odparła Emma. – Przysięgam.

– Nie jesteś Sutton. – Na twarzy Ethana pojawił się smutny uśmiech. – Po prostu powiedz mi prawdę.

Emma spojrzała na jego lśniące w ciemności zęby. Rozejrzała się po tonącej w mroku pustyni. Straszliwa myśl przeszła jej mózg niczym uderzenie pioruna: Ethan był tak bardzo pewny tego, co mówi. Skąd jednak w nim tak silne przekonanie, że Emma nie jest Sutton? No chyba że...

– Czy... czy to ty ją zabiłeś? Dlatego wiesz o mnie?

Ethan odsunął się gwałtownie. Zamrugał zdziwiony, a twarz nagle mu poszarzała.

– *Zabiłem?* Sutton... nie żyje?

Emma przygryzła wargę. Chłopak wyglądał na wstrząśniętego tą wiadomością.

– Została zamordowana – przyznała cieniutkim głosem. – Wydaje mi się, że ktoś ją udusił. Ktoś, kogo znała. Widziałam to na filmie.

– Udusił ją? – zmarszczył się Ethan.

– Tym naszymi – wyjęła medalion spod sukienki. – W lesie. Jej przyjaciółki wszystko nagrały. Wrzuciły to nawet do internetu.

Ethan spojrzał w prawo. Przez twarz przemknął mu wyraz zrozumienia.

– Ach, *no tak*.

– Co?

Ethan opadł na fotel i ukrył twarz w dłoniach.

– Czy na tym filmie Sutton miała przepaskę na oczach?

– Tak...

Wziął głęboki oddech i ponownie spojrzał na Emmę.

– Byłem tam tej nocy.

– Byłeś *tam*?

– Jeździłem na rowerze, gdy minął mnie znajomy samochód – wyjaśnił. – Rozpoznałem go dzięki nalepce ŁABĘDZIA MAFIA na tylnej szybie. W zeszłym roku mieliśmy z Madeline miejsca parkingowe obok siebie. Ten znaczek jakoś zapadł mi w pamięć.

Emma przełknęła ślinę.

– Nie wiem dlaczego, ale coś kazało mi jechać za samochodem na tę polanę – kontynuował Ethan. – Gdy tam dotarłem, kamera była już ustawiona, a one zaczęły dusić Sutton. Nie wiedziałem, co się dzieje ani dlaczego to robią, ale to naprawdę wyglądało, jakby chciały ją zabić.

Emma siedziała nieruchomo, słuchając opowieści Ethana. Wbiegł na polanę w chwili, gdy Sutton straciła przytomność. Dziewczyny wrzeszczały i próbowały uciec, strącając kamerę ze statywu. Ethan podbiegł do Sutton i zaczął rozwiązywać jej ręce.

– Na szczęście oddychała – powiedział Emmie. – I po chwili doszła do siebie.

Emma wpatrywała się w ciemną szybę.

– A więc... to ty pod koniec filmu zdjęłeś jej przepaskę z głowy? Ty ją uratowałeś?

– Chyba tak. – Chłopak wzruszył ramionami. Odchrząknął i mówił dalej: – Ale od tamtej nocy nie miałem od niej żadnej wiadomości. Nie uważam wcale, by była mi coś winna, tylko miło byłoby dostać, bo ja wiem... może prawdziwe podziękowanie. Myślałem, że po to właśnie przysłaś do mnie z imprezy u Nishy. Coś mi jednak tamtej nocy nie pasowało. Wydawało mi się, że coś jest inaczej. Sposób, w jaki rozmawiałaś ze mną o Gwieździe Zdziry... twoje poczucie humoru. I za każdym razem, gdy cię później widziałem, miałem to samo niedające mi spokoju uczucie. Byłaś... urocza. I zabawna. Interesująca. I pełna skruchy. Sutton, którą znałem, którą wszyscy znali, nigdy nie byłoby przykro, z żadnego powodu. Zacząłem się więc zastanawiać, czy nie cierpisz na rozdwojenie osobowości. Albo czy nie przeżyłaś jakiegoś duchowego przebudzenia, dzięki któremu przestałaś być taką... jędzą. – Przetarł palcami oczy. – Cokolwiek się stało z Sutton, zacząłem się w niej tak jakby zakochiwać.

– To byłem ja – powiedziała cicho Emma z wbitym w podłogę wzrokiem. – Ja byłem tą dziewczyną z przyjęcia u Nishy. I za każdym razem później. Nie Sutton.

Ethan przesunął językiem po zębach, kiwając wolno głową.

– A więc... *kim jesteś?*

W oddali huknęła petarda. Gdy opadła z trzaskiem na ziemię, Emma zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Jestem bliźniaczką Sutton. Dawno zaginioną bliźniaczką. Nigdy się nie znałyśmy. Nie miałam nawet okazji choć raz jej spotkać.

Ethan patrzył na nią bez mrugnięcia okiem.

– Czekaj. Dawno zaginioną bliźniaczką? Ale na serio? – Potrząsnął głową. – Zaczynaj od początku.

Wtedy Emma – z olbrzymią ulgą, że wreszcie ma się komu wygadać – opowiedziała mu ze szczegółami całą historię.

– Próbowалаm wyjechać – mówiła, gdy dotarła do fragmentu o liście ze zdaniem „SUTTON NIE ŻYJE”. – Nie chciałam utknąć na zawsze w jej życiu. Ale zdaje się, że morderca zauważył mnie na dworcu autobusowym. A później dopadł w domu Charlotte i powiedział, że zabije mnie, jeśli raz jeszcze spróbuję uciekać. – Przymknęła oczy. Wspomnienie naszyjnika zaciskającego się na szyi było tak świeże i żywe, jakby wszystko rozegrało się zaledwie przed chwilą. – Tylko przyjaciółki Sutton i jej siostra wiedziały o tym, że próbowałam wyjechać. A dom Charlotte to prawdziwa forteca, nikt nie zdołałby się do niego dostać. To musiał być ktoś, kto już był w środku: któraś z przyjaciółek Sutton. Próbowaly mnie udusić dokładnie tak samo, jak udusiły Sutton tamtej nocy w lesie. Tej nocy, kiedy ją *zabiły*.

Ethan potrząsnął gwałtownie głową.

– Nie twierdzą, że przyjaciółki Sutton jej nie zabiły, ale jeśli to zrobiły, to nie w tę noc, kiedy powstało wideo. Nakręciły je dwa tygodnie przed twoim przyjazdem do Tucson. A po tym, jak pojawiłem się na polanie, wszystkie stamtąd odjechały. Włącznie z Sutton. Nic jej nie było.

– Odjechała z *nimi*? – spytała Emma zszokowana.

Ethan spojrział na nią zdezorientowany.

– Sutton i jej przyjaciółki bez przerwy odstawiały takie numery.

– Wiem. – Emma potarła skronie. – Nigdy jednak nie przypuszczałam, że aż tak niebezpieczne.

Nagle zaczęło padać. Odbijające się od szyby krople deszczu brzmiały niczym małe eksplozje bomb. Emma popatrzyła na Ethana.

– Muszę stąd wyjechać – powiedziała.

– I gdzie pojedziesz?

– Gdziekolwiek. – Po policzkach znów zaczęły jej płynąć łzy. – Wsiądę do pierwszego lepszego autobusu. Nie mogę tu zostać. To jakiś obłąd.

Ethan odchylił się w fotelu, skórzane oparcie lekko zaskrzypiało.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Co masz na myśli?

Odwrócił się twarzą do niej, przygryzając kciuk.

– Chodzi o to, że... już raz próbowałaś wyjechać i nic z tego nie wyszło. Kto powiedział, że tym razem ci się uda?

– Ale... – Emma przyglądała się przez okno sylwetkom wysokich kaktusów. – Nie mam innego wyjścia.

Przez chwilę oboje siedzieli w milczeniu. Gdzieś w oddali przejechał wóz policyjny. Jego niebieskie i czerwone światła rozrywały czarną jak smoła powłokę nocy.

– Tylko – odezwał się z wahaniem Ethan – co jeśli zabójca chce, żebyś wyjechała?

– Nie. – Emma skrzyżowała ramiona na piersi. – Zabójca chce, żebym tu została i dalej udawała Sutton.

– Posłuchaj mnie. Jeśli Sutton rzeczywiście... *nie żyje*, to może ten, kto za tym stoi, próbuje cię teraz zrobić w morderstwo. Wiedzą, że wychowywałaś się w rodzinach zastępczych i miałaś pewnie trudne życie. Nie będzie jakąś wielką sztuką udowodnić ci zabicie siostry. Jeśli wyjedziesz, wszyscy zorientują się, że Sutton zniknęła. Nie sądzisz, że zabójca da cynk policji, że to ty podawałaś się za nią przez całe dwa tygodnie? I czy wtedy gliny nie zaczną podejrzewać ciebie o zabicie Sutton?

Emmie opadły bezwładnie ręce. Mogą tak pomyśleć?

– Poza tym Sutton miała naprawdę niezłe życie – powiedział cicho Ethan, spoglądając przez okno na księżyc. – Była popularna, zamożna, dostawała wszystko, czego tylko chciała. A z tego, co mówisz, twoje życie wyglądało całkiem... inaczej. Sutton mieszkała w pięknym domu w Scottsdale, a ty trafiłaś do rodziny zastępczej. Poważnie, to nie *fair*, Emma. Wiele osób w twojej sytuacji zrobiłoby wszystko, by zamienić się miejscami ze swą siostrą bliźniaczką.

Emmie opadła szczęka.

– Nigdy bym jej nie zabiła! – krzyknęła.

Ethan uniosł ręce w przeproszającym geście.

– Wiem, że byś tego nie zrobiła. Ale... niektórzy ludzie są okropni. Od razu zakładają najgorsze. Mogą cię osądzić, nie zadając sobie nawet trudu sprawdzenia tego, kim naprawdę jesteś.

Emma zamrużyła. Samochód nagle zrobił się dla niej za ciasny. Co nieco wiedziała o okropnych ludziach, skorych do wydawania pochopnych wyroków. Choćby Clarice, która założyła, że to Emma ukradła pieniądze, a nie jej łajdacki synalek, ponieważ według niej tak zawsze postępują dzieciaki z opieki społecznej.

– O mój Boże – szepnęła, nakrywając głowę ramionami. Ethan miał rację. Chłopak nachylił się i po chwili wahania przyciągnął ją do siebie. Objął ją mocno, wtulając głowę w łuk jej szyi. Ciałem Emmy wstrząsnął szloch.

Przyglądałam się, jak trwali tak w uścisku przez kilka kolejnych minut. Tak bardzo pragnęłam być Emmą. Ja również chciałam teraz kogoś przytulić, może nawet Ethana.

W końcu chłopak odsunął się i spojrzał na Emmę. W jego jasnoniebieskich oczach czaił się niepokój. Kąciaki różowych, zmysłowych ust uniosły się w pełnym współczucia uśmiechu. Na policzku miał czarną plamę od jej rozmazanego makijażu. Emma miała ochotę wyciągnąć rękę i ją zetrzeć.

– Boże – wyszeptał. – Wyglądasz *dokładnie* jak ona.

– Tak to już jest z identycznymi bliźniętami – powiedziała łagodnie Emma. Usta wykrzywiły się jej w uśmiechu, ale po chwili znów zalała się łzami.

Ethan dotknął jej brody.

– Zostań. Jeśli Sutton naprawdę została zabita, dopadniemy tego, kto to zrobił.

– Nie wiem – mruknęła.

– Chyba nie pozwolisz, by zabójcy uszło to na sucho – przekonywał ją Ethan. – Pomogę ci. Obiecuję. A kiedy zdobędziemy niezbity dowód, pójdziemy z powrotem na policję i wtedy będą musieli ci uwierzyć.

Deszcz nagle ustał. Z oddali dobiegło ich wycie kojota. Emma czuła się, jakby po raz pierwszy od wielu godzin mogła wreszcie odetchnąć. Spojrzała w niezgłębiony błękit oczu Ethana.

– W porządku – szepnęła. – Zostanę.

– Dobrze. – Ethan pochylił się i ścisnął ją za ramię. Emma zamknęła oczy. Gdy dotknął dłonią jej nagiej skóry, poczuła, jak wzdłuż jej kręgosłupa przeszedł prąd. Miała nadzieję, że podjęła właściwą decyzję. Że nie popełniła gigantycznego błędu.

Ja też miałam taką nadzieję.

UWAGA, SUTTON WRÓCIŁA



Ethan wysadził Emmę na podjeździe Mercerów. W domu wciąż paliły się wszystkie światła, choć na zewnątrz nie było już żadnego samochodu. Gdy Emma otworzyła drzwi, podbiegł do niej Drake i polizał ją w rękę. Już nie paraliżował jej strach na jego widok jak pierwszego dnia. Chyba po prostu zaczynała się do niego przyzwyczajać.

– Jesteś *wreszcie!* – Z salonu wybiegła Laurel i zarzuciła jej ramiona na szyję. – Wszędzie cię szukaliśmy! – Odsunęła się i zmierzyła Emmę od stóp do głów. – Dlaczego tak uciekałaś? Zwiewałaś przed nami, jakby paliło ci się pod stopami!

– Musiałam pobyć trochę sama – odparła Emma, licząc, że kłamstwo, które wymyśliła w samochodzie Ethana, zabrzmi wiarygodnie. – Ja... Przydarzyło mi się coś dziwnego z Garrettem.

– Co? – Oczywiście Laurel zrobiły się wielkie jak spodki.

Emma opadła na kanapę i przytuliła do piersi poduszkę.

– To długa historia. – Spojrzała na kredens po drugiej stronie pokoju. Ktoś wniósł z patio wszystkie prezenty urodzinowe. Ciekawe, czy sypialnia Sutton w dalszym ciągu wyglądała jak apartament nowożeńców.

– A tak w ogóle dobrze się dziś bawiłaś? – zapytała Laurel z niepokojem na twarzy.

Emma odwróciła wzrok.

– O, tak. Zdecydowanie – skłamała.

Poucający? Tak. Przeróżający? Jak najbardziej. Ale zabawny? Ten wieczór ani odrobinę nie zbliżył się do tego, co Emma rozumiała przez to słowo.

– Nie byłaś o nic... wściekła? – Laurel bawiła się frędzlami przy poduszce. – Charlotte mówiła, że mogłaś wejść do mojego pokoju. I że mogłaś tam... coś *zobaczyć*. A potem uciekałaś przed nami jak szalona na podjeździe.

Emma oparła się o poduszki. Chociaż chciała się przyznać, że widziała to wideo, choć chciała wierzyć, że Laurel – siostra Sutton – była niewinna, to jednak nie mogła jej zaufać. To byłoby zbyt niebezpieczne.

Emma zastanawiała się gorączkowo, co powinna teraz zrobić. Według Ethana film został nakręcony prawie miesiąc temu, a nie dzień przed jej przyjazdem. A to oznacza, że Sutton żyła jeszcze przez mniej więcej dwa tygodnie. Z tego, co Emma wiedziała, echa tamtego incydentu z duszeniem już dawno przycichły. Ale co się stało pomiędzy nagraniem filmu a jej pojawieniem się w Tucson?

Emma podniosła głowę i obrzuciła Laurel lodowatym, wypranym z jakichkolwiek uczuć spojrzeniem. Nagle już wiedziała, co powinna zrobić.

– To prawda, zobaczyłam coś w twoim pokoju – powiedziała monotonnym głosem.

– Co? – Cała krew odpłynęła Laurel z twarzy.

Emma podniosła się i bardzo wolno do niej podeszła. Następnie położyła ręce na jej szyi. Laurel wytrzeszczyła oczy.

– Sutton! – jęknęła.

Emma znieruchomiała na moment, trzymając dłonie zaciśnięte lekko na jej gardle. W końcu cofnęła się, przewróciła oczami i klepnęła żartobliwie siostrę Sutton w policzek.

– Mam cię, suko.

Minęło dobrych kilka sekund, zanim na twarzy Laurel pojawił się wyraz ulgi. Usiadła w fotelu i przesunęła dłońmi po gardle.

– Sutton, jesteś złem wcielonym.

– Wiem, ale teraz jesteśmy kwita. – Emma, jakby nigdy nic, wróciła na swoje miejsce.

Gdy jednak przesuwiała poduszkę, nie była w stanie opanować drżenia rąk. Nic z tego, co miała zrobić, nie zapowiadało się łatwo. Znów znalazła się w punkcie wyjścia: *wszyscy* byli podejrzeni.

– Oto i nasza solenizantka! – w korytarzu rozległ się głos pani Mercer. A po chwili ona sama wpadła do salonu. W ślad za nią podążał pan Mercer z czterema porcjami ciasta na różowym talerzu. W największym kawałku znajdowała się świeczka. Pan Mercer postawił go na stoliku tuż przed Emmą. Tort red velvet. Jej ulubiony.

Pani Mercer przysiadła na pufie, unosząc ręce, jakby miała dyrygować orkiestrą.

– Wszyscy gotowi?

Zaczęli śpiewać żywiołową wersję *Sto lat*. Pani Mercer wyciągała wysokie nuty, a Laurel wydzieriała się głośno, niemiłosiernie fałszując. Po raz pierwszy tak wiele osób jednocześnie śpiewało dla Emmy *Sto lat*.

Gdy skończyli, pani Mercer przytuliła Emmę. Po chwili dołączyli do niej pan Mercer oraz Laurel.

– Wszystkiego najlepszego, maleńka – powiedziała pani Mercer. – Bardzo cię kochamy.

– A teraz pomyśl sobie jakieś życzenie – dodał jej mąż.

Świeczka na torcie trzaskała wesoło. Emma pochyliła się i przymknęła oczy. Od zniknięcia Becky zawsze miała takie samo życzenie urodzinowe: chciałaby mieć rodzinę. I teraz w zupełnie niesamowity i przewrotny sposób to marzenie się w końcu spełniało. Ale Emma miała teraz jeszcze jedno życzenie, które przyćmiewało wszystko inne: dowiedzieć się, kto zamordował jej siostrę bliźniaczkę. Musi to wyjaśnić, choćby nie wiem co.

Zbliżyłam się do niej. Ja również tego chciałam. Nawet martwe dziewczyny zasługują, by mieć życzenia urodzinowe.

Emma wypowiedziała je w głowie raz, drugi i trzeci, a potem nadęła tak mocno policzki, jakby chciała zdmuchnąć całą swą przeszłość. Świeczka zamigotała i zgasła. Wszyscy zaczęli bić brawo i Emma się uśmiechnęła.

A ja wraz z nią. Moja siostra zdmuchnęła świeczkę za pierwszym podejściem. To oznacza, że nasze życzenia na pewno się spełnią.

EPILOG



Kręciłam się po sypialni, zaś Emma szykowała się do snu. Rozmyślałam. Oglądałam rzeczy, które niegdyś należały do mnie. Wyczekiwałam na kolejne wspomnienia. Ale żadne się nie pojawiły.

Te trzy dotychczasowe przebłyski w kółko powtarzały się w mojej głowie. Okrutny śmiech moich przyjaciółek. Naszyjnik zaciskający się na szyi. Pełne rozpaczy spojrzenie Ethana, gdy czekał, aż odzyskam oddech. Ale co wydarzyło się *potem*? Kiedy już to wideo się skończyło? Może nie zostałam zabita tamtej nocy, ale ktoś jednak dopadł mnie później. Może Madeline albo Charlotte, albo Laurel... ale równie dobrze mógł to być ktoś całkiem inny.

Ktokolwiek odpowiadał za moją śmierć, należało mu pogratulować niesamowitych umiejętności aktorskich. W tej sprawie kryło się jeszcze wiele zagadek. Co ja takiego w ogóle zrobiłam, że zasłużyłam na tak potworny żart ze strony najlepszych przyjaciółek? W Grze w Kłamstwa chodziło o to, by przebić dotychczasowe żarty – co więc sprawiło, że pozostałe dziewczyny omal mnie nie zabiły tamtej nocy? A co z nieszczęsnymi Twitterowymi Bliźniaczkami, które nie dostały jeszcze najwyższego wtajemniczenia w Grę w Kłamstwa? Twierdziły, że mają w zanadrzu całe mnóstwo zabójczych pomysłów, przy czym „zabójczych” stanowiło tu słowo-klucz. A jak rozumieć tajemnicze zniknięcie Thayera Vegi? Czy kiedykolwiek jeszcze o nim usłyszymy? Czy dowiemy się, co takiego mu zrobiłam? Jego zniknięcie tuż przed tym, jak zostałam zamordowana, wydawało się wyjątkowo podejrzane...

Patrzyłam, jak Emma zasypia z niezmałym spokojem na twarzy. Szkoda, że nie mogliśmy spędzić wspólnie choć jednego dnia, lub nawet jednej godziny. Szkoda, że nie mogłam jej szepnąć na ucho tego, o czym byłam absolutnie przekonana: *Śpij zawsze z jednym okiem otwartym. Nie daj się zwieść pozorom. Twoje najlepsze przyjaciółki mogą być twymi najgorszymi wrogami.* A co najważniejsze, nie powinna wierzyć w ani jedną rzecz, jakiej się o mnie dotąd dowiedziała. Nie byłam pewna, skąd to wiem, ale coś w głębi, czego nie mogłam do końca pojąć, podpowiadało mi, że zasłużyłam na miano najbardziej podstępnej uczestniczki Gry w Kłamstwa.

Słodkich snów, moja dawno zaginiona siostró. Zobaczymy się rano... mimo że ty mnie nie zobaczysz.

PODZIĘKOWANIA



Wow, rozpoczynanie nowej serii to ciężka praca! Już zapomniałam, jakie to trudne, i w żadnym wypadku nie poradziłabym sobie bez pomocy Lanie Davis, Sary Shandler, Josha Banka, Lesa Morgensteina z Alloy Entertainment oraz Farrin Jacobs i Kari Sutherland z HarperTeen. Wszyscy mieliście ogromny wpływ na powstanie tej książki od klecenia jej konstrukcji i narracji do szlifowania najdrobniejszych szczegółów dających tekstowi błysk i polot. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za wsparcie i zachętę do dalszej pracy, których udzielaliście mi przez minione kilka miesięcy – zwłaszcza Lanie, która musiała redagować książkę chyba sześć razy. Udało nam się stworzyć zgraną drużynę i mam nadzieję, że jeszcze nieraz będziemy współpracować.

Wielkie podziękowania należą się również Andy'emu McNicolowi i Anais Borja z William Morris za ich nadzór oraz entuzjazm, Kristin Marang z Alloy Entertainment – za kreatywność i odwagę, a także Liz Dresner – za piękny projekt okładki [oryginału]. Dziękuję mojemu mężowi Joelowi, który przeczytał jedną z końcowych wersji książki i powiedział mi – choć nie miałam ochoty go słuchać, bo nie chciało mi się już dopisywać ani jednego zdania – co w niej nie gra i jak można to poprawić. Podziękowania dla mojego dobrego przyjaciela Andrew Zaeha (nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak szybko uczył się pływać na desce surfingowej) – strzeż się przerażających sklepików osiedlowych! Dziękuję moim rodzicom, Mindy i Shepowi (uwaga na przerażające jarmarki!), siostrze Ali (sowa!) oraz Caron i Melissie Crooke, dziewczynom, z którymi nie należy wchodzić do meksykańskiej restauracji, chyba że jesteście przygotowani na kilka kolejek czegoś mocniejszego. Olbrzymie wyrazy uznania dla wszystkich czytelników, których poznałam przez ostatnie lata, za to, że zawsze mówią to, co myślą. Ludzie, naprawdę wymiatacie, wszyscy razem i każdy z osobna!

A ponieważ kocham Was wszystkich zbyt mocno, by kogokolwiek stracić, proszę, nie próbujcie tych numerów z *Gry w Kłamstwa* w domu. Chyba się ze mną zgodzicie, że to, co dzieje się na stronach *Gry w Kłamstwa*, zostaje na stronach *Gry w Kłamstwa*... i nigdzie indziej.